

I

WSCHÓD STAROŻYTNY

Geneza cywilizacji bizantyńskiej należy do szeregu najdonioślejszych spraw powszechno-dziejowych, tym bardziej, że łączy się ściśle z problemem „wzrostu i upadku Rzymu”. Rodowód jej długi, dłuższy, niż jakiegokolwiek, innej cywilizacji. Trzeba się nieraz cofnąć aż do staroegipskiej, również do staroperskiej, rozpatrywać się w hellenistycznej i syryjskiej, zapoznać się z rzymską i następnie łacińską. Cywilizacja bizantyńska nie była bowiem i nie jest tworem jednolitym, lecz zrostem historycznym z długich wieków i od licznych ludów rozmaitych krajów w trzech częściach świata.

Skłonność do emanatyzmu, zaznaczająca się w Cerkwi aż do naszych dni (Mereżkowski, Bierdiajew) wywodzi się ze starożytnego Wschodu. Stamtąd też, od Babilonu i Egiptu spłynęła Idea uniwersalizmu państwowego na późne cesarstwo rzymskie i na bizantyńskie. Wybitnie zaś bizantyński ideał jednostajności i odczuwanie jej tak silne, iż z przekonania używa się przemocy, byle zaprowadzić jednostajność, pochodzi ze starożytnego Iranu. Musimy przeto aż tam zanurzać się w przeszłość, żeby dotrzeć do korzeni bizantynizmu.

Mylnym natomiast jest pogląd, chociaż powszechnie przyjęty, jakoby bizantynizm zrodził się dopiero po upadku cywilizacji rzymskiej i jakoby stanowił jedną z dwóch gałęzi wyrosłych na ruinach cywilizacji „klasycznej”, równoległe do cywilizacji łacińskiej. Jeszcze cięższym błędem jest doszukiwanie się w bizantynizmie jakiegoś ciągu dalszego hellenizmu. Nie z hellenizmu powstał, lecz z hellenistyczności; ta zaś, nie helleńskim jest płodem, lecz azjatyckim. Niechaj nas nie myli wspólna szata językowa.

Trzeba nam tedy zastanowić się i nad hellenizmem i nad hellenistycznością z stanowiska nauki o cywilizacji. Prosta zaś chronologia toku dziejowego wskazuje, że Rzym kształcił się nie na hellenizmie, lecz na hellenistyczności. Skoro jednak ostatnie wieki dziejów rzymskich mają tyle wspólnego z Orientem, trzeba zbadać, jak to narosło na starożytnym Rzymie „właściwym”, z czasów przed horacjuszowskim „magnum delirium”. Porównując, zestawiając, czyż można uniknąć przy tym nieśmiertelnego tematu: „Grecja a Rzym”? Zagadnienie to, roztrząsano z nowego punktu obserwacyjnego, przedstawi się też odmiennie.

Łączą się i splatają dziwnie te wszystkie zagadnienia, a jak zobaczymy, tworzą jedną całość naukową. Nauka o cywilizacji niesie z sobą nowy widok historii powszechnej.

Ażeby zrozumieć najbardziej zasadnicze momenty dziejowe, wypadało nieraz sięgnąć w głąb, aż do pojęć o stosunku świata przyrodzonego do nadprzyrodzonego. Nie tylko w dziejach starożytnych, lecz w całej historii powszechnej stoją naprzeciw siebie emanatyzm i kreatyzm. Świat klasyczny wyznawał kreatyzm, Wschód (prócz Żydów) był emanatyczny. W obu systemach może się mieścić współzawodnictwo bogów lokalnych i plemiennych, tudzież ich hierarchia, wieczysta lub czasowa, niezmienna lub warunkowa.

Rozmaicie też bywa ujmowany stosunek człowieka do Boga. W cywilizacji np. bramińskiej wyjątkowe tylko jednostki mogą myśleć o stosunku bezpośrednim do najwyższego pierwiastka boskości do brahmy. Ogół wcale brahmy nie zna; nie ma jego świątyń, ni kultu, ni kapłanów. Ogół oddaje tylko cześć mnóstwu bożków, nie troszcząc się zgoła o wzajemny ich stosunek. Mitologia bywa ściśle hierarchiczna przy kreatyzmie, chaotyczna zaś przy emanatyzmie.

Człowiek pragnie zbliżyć się do Boga, a rzadko śmie przypuścić, iżby mógł to czynić bezpośrednio. Olbrzymia większość rodzaju ludzkiego mniema, że człowiek w ogóle nie zdoła zdobyć się na to (ani nawet w modlitwie), w swym stanie zwykłym; że trzeba do tego wprawić się w stan wyjątkowy, nadzwyczajny. Sądzą tedy, że człowiek normalny nie ma dostępu do Boga, że da się to osiągnąć tylko anormalnością (derwisze tańczący, korybanci, kaleczenie się itp.). Na stopniu wyższym przejawia się to w zapatrywaniu, jakoby zbliżanie

się do Boga było możliwe tylko przy nadzwyczajnych, wymyślnych umartwieniach ciała, dochodzących aż do anormalności, jak to przeszło ze starożytnego Egiptu do wschodniego chrześcijaństwa. (U Hellenów wymagania tego rodzaju były rzadkie, u Rzymian nie

—18—

trafiały się nigdy). Dopiero katolicyzm dopuszcza człowieka najzupełniej normalnego przed oblicze Boga bezpośrednio. W katolicyzmie uznaje się to po prostu stosunkiem osobistym (co wywołuje zgrozę oburzenia u Chińczyków).

Większość ludów i to olbrzymia, uznaje tylko gromadny stosunek do Boga, wykluczając jednostkę bezpośrednio, nakładając na nią pośrednictwo gromady której dana jednostka jest członkiem (np. Żyd modli się jako żyd, a nie indywidualnie). Przechodzą te zapatrywania w życie prywatne i publiczne wytwarzając gromadność lub personalność w psychice ludów.

Przekonania, zapatrywania, mniemania są pierwszorzędnymi faktami historycznymi, albowiem abstrakty kierują historią.

W poglądach na istotę najwyższej władzy państwowej znaczą wpływy religijne, a więc poglądy te mieszczą się u samej podstawy intelektu, w pojęciach o stosunku świata przyrodzonego do nadprzyrodzonego.

Idea państwa uniwersalnego w starożytnym Oriencie miała tradycje babilońskie. Jak wszędzie, podobnie i tam pojęcie wartości łączyło się długo wyłącznie z siłą fizyczną, z czego wyrabiał się ideał zdobywczosci, zaborczosci. Źródłem siły i dawcą jej jest bóg lokalny. Ci bogowie walczą ciągle ze sobą o swe ludy; bóg albo jest zwycięzcą, albo pokazuje się, że nie jest prawdziwym bogiem. Opanowują świat szczęśliwi wyznawcy najwyższego, najsilniejszego ze współzawodniczących bogów. W miarę jak władca dokonuje coraz większych zaborów, zbliża się tym samym do doskonałości swego np. Marduka i staje się sam jakby bogiem. Władcy Babilonu tytułują się bogami (budują sobie nawet świątynie), natenczas dopiero, gdy stają się „królami czterech stron świata”. Potem atoli „dokonało się wysubtelnienie pojęć religijnych takie, iż między bogami a ludźmi stwarza się niezglębioną przepaść” i wtedy poprzestawano na symbolice. W hymnach pochwalnych doby Hammurabiego zestawia się tylko królów z bogami, wcale za bogów ich nie mając¹). W każdym razie Babilończyk może się zbliżyć do swego boga, lecz nie jest mu nigdy emanatycznie współistotnym. Władcę Babilonu ubóstwia się a posteriori, co nie jest emanatyzmem.

Inaczej w Egipcie. Tam „od samego początku aż do najpóźniejszych czasów uchodził król za inkarnację bóstwa”²). Przewcielanie stanowi zaś konsekwencję z doktryny emanatyzmu, wyznawanej w Egipcie i w Indiach. Gdzie jej kolebka — nie wiadomo; mogła zaś być powstać niezależnie tu i tam. Hinduska znana nam jest dokładnie (z karmą i nirwaną); z egipskiej dochowało się niewiele więcej, jak wcielenie bycze Apisa.

Emanatyzm przyjmuje, jako całe uniwersum na początku spoczęło w istocie przedwiecznej (brahma) i z niej stopniowo wyłania się częściami przez emanację. Cokolwiek istnieje, pozostaje w związku z jakąś emanacją. Im dalej od centrum Istoty Przedwiecznej dokonuje się emanacja, tym mniej doskonałości w jej tworach.

Wszyscy bogowie pochodzą z emanacji praistoty i królowie również, a przynajmniej są potomkami któregoś z bóstw. Król jest a priori wcieleniem boga³).

Wiara w reinkarnację nie odrzuca z góry najeźdźcy. Wolno bogu wcielenie swe przenieść na kogoś innego, choćby na obcego. Widocznie bóg wysiedla się z dotychczasowego inkarnanta, skoro pozwala go pobić. W taki sposób mieszał się emanatyzm z pojęciem niższym o współzawodnictwie bogów.

Polityczno-społeczne wyniki emanatyzmu (a priori) i deifikacji (a posteriori) są jednakowe: głowie państwa należy się jednakowo cześć boska wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Lud wierzący w emanatyzm nie może mieć nad sobą rządu innego, jak absolutny. Uzna władcą tego tylko, w kim dopatruje się emanacji bóstwa, inkarnacji. Taki jest deifikowany i od chwili wstąpienia na tron staje się nieograniczonym panem kraju, wszystkich i wszystkiego, jako Bóg na ziemi, jako wcielenie bóstwa. To osobiste prawo monarchy, jego prawo wszechwłasności staje się punktem wyjścia dla wszelkiego prawa.

Gdzie jednostka nie czuje się niczym sama przez się a wszelka wartość pochodzi z przynależności gromadnej, tam powstaje dążność, żeby cechy tej gromadności utrwalić i szerzyć przymusowo. Nie pojmuje się jedności bez jednostajności. Ponieważ zaś nie ma jednostajności bez przymusu, głowę państwa wyposaża się we władzę nieograniczoną. W rozwiniętej państwowości Egiptu wytworzył się etatyzm, fiskalizm i biurokracja. Słabsze zawiązki

¹⁾ J 3, 7-9; ²⁾ Pb 4. ³⁾ Hinduscy radzowie dotychczas.

—19—

tych trzech cech dostrzega się wszędzie, gdziekolwiek uważa się władcę za emanację bóstwa. Obok tego obowiązywało w Egipcie i w Azji Mniejszej przypisywanie oraczy do ziemi, w Egipcie nadto ogólna kastowość.

Trzonem historycznym Egiptu jest dążenie do uniwersalizmu. Czy rozumiano go tam tylko fizycznie, politycznie, czy także duchowo, czy polityczny miał stanowić wstęp do uniwersalizmu wyższego, duchowego — nie wiadomo. Za mało posiadamy danych do kwestii ujętej w ten sposób. Uniwersalizm nie stanowi atoli historycznej specjalności samych tylko faraonów.

Bądź co bądź, od Chin aż po Ultima Thule upatrywało się od prawieków w uniwersalizmie ustrój wyższego rzędu, wydoskonalenie życia zbiorowego, słowem: ideał polityczny lub społeczny, często jedno z drugim łącząc. Uniwersalizm stanowi rdzenny motyw całej historii powszechnej. Lecz są rozmaite metody uniwersalizmu, rozmaite pojmowanie go i stosowanie, zależnie od cywilizacji. Spotkamy się też z tym problemem nieraz w tematach niniejszej książki.

Kolebką uniwersalizmu zdobywczego jest Egipt. Już w XIV wieku przed Chr. za Rauęza Sezostrisa (1392-1328) granice panowania faraonów dosięgały Eufratu. Od zdobywców przechodził ten ideał na podbitych, którzy następnie sami stawali się zwycięskimi najeźdźcami. Babilończycy i Asyryjczycy przeszli egipską szkołę z wynikiem wielce pomyślnym. Za asyryjskiego Siglet Pilezara II (745-727) cała Azja Mała liczyła się do Asyrii; a pod Assarhaddonem (681-668) Egipt stał się prowincją asyryjską. Następnie dziedzictwo ideału państwa uniwersalnego przeszło do Persów, a w roku 525, twórca tego ideału, Egipt, znalazł się w perskiej niewoli.

Do despotcji politycznej przyłączył się był w Egipcie już przed wiekami despotyzm ekonomiczny. Faraon był panem ziemi i wszystkiego, co ziemia daje i w sobie kryje⁴⁾. Wieśniacy byli formalnie wieczystymi dzierżawcami w dobrach królów, świątyni, wielmożów; faktycznie przywiązani do gleby, z której nie wolno było odejść ani im, ani potomnym⁵⁾. Rzemiosło było jakby „upaństwowione”; rzemieślnicy pracowali po większej części w warsztatach, stanowiących własność faraonów, a przy tym był Egipt „klasycznym krajem monopolów”⁶⁾.

Jeszcze w dawniejszych wiekach wprowadzono monopol zboża, bo rolnicy mogli byli sprzedawać je tylko państwu i to za cenę przez rząd oznaczoną. Wielkie kopalnie stanowiły własność państwa. Nadto był monopol soli i niektórych rzemiosł. Cały lud był faktycznie niewolnikiem roli lub rzemiosł⁷⁾.

Etatyzm wymaga licznej biurokracji. Ludność pozostawała pod bezustanną kontrolą urzędników. W Egipcie jest kolebka biurokracji. Była zorganizowana wszechstronnie i jak najściślej ujęta hierarchicznie w szczeble. Rządy zorganizowane były wydziałowo, przy czym dział finansowy celował niedoścignioną nigdzie indziej ścisłością i sprawnością.

Popsuło się to pod panowaniem perskim w systemie satrapji; na miejsce ścisłości, choćby najsurowszej względem ludności, wstępowała samowola satrapów zdwajana i potrajana w wymaganiach przez samowolę ich urzędników.

Co gorsza, Egipcjanie doznawali od Persów ucisku religijnego. Drugi z rzędu władca perski, syn i następca Cyrusa, Kambyzes (529-522), zdobywszy Egipt, nie tylko splamił się mnóstwem okrucieństw, lecz, co gorsze, poniewierał religię Egipcjan i dopuszczał się wiadomych profanacji⁸⁾. Za jego następcy, Dariusza (syna Histaspesa) wybuchło powstanie w Egipcie, które nie powiodło się, lecz przeszkodziło zamierzonej trzeciej wyprawie tego króla na Helladę (lata 490-485); mógł ją podjąć dopiero syn jego, Kserkses I w r. 480. Za następnego króla Artakserksesa (465-424), wybuchło drugie powstanie egipskie, z posiłkami od Ateńczyków, lecz je znów pokonano. Trzecie za Dariusza II Notosa (424-405) uwięczył wreszcie skutek pomyślny i Egipt odzyskał niepodległość, ale tylko na 60 lat, gdyż zdobyty był ponownie przez Artakserksesa III Ochosa (359-338). W 17 lat potem wkroczył do tego kraju Aleksander Wielki.

Persowie nie wyznawali ani emanacji, ani deifikacji. Ich dualizm religijny musiał orzec, czy religie ludów podbitych powstały za sprawą Ormuzda, czy Arymana. Deifikacja władcy nie mieściła się w ich systemie religijnym. Nie ma z tym nic do rzeczy fakt, że przyjęli od Babilonu przepych i ceremoniał dworski, ciężki i zawiły, od stroju poczynając aż do czolobitności z padaniem na twarz. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Babilończycy oddawali w

⁴⁾ Ja 76; ⁵⁾ Ja 33; ⁶⁾ Ja 34; ⁷⁾ Ja 76; ⁸⁾ Ja 35.

ten sposób hołd bóstwu, do którego wyżyn król się wznosił i tak też rozumie Grecy tę „proskynesis”, bo oni ją wykonywali tylko przed ołtarzami bóstw. Dla Persów był to ukłon dworski. Przyjęli zaś ceremoniał babiloński, bo aż do Kseksesa zezwalali na fikcję niepodległości Babilonu, a królowie perscy brali corocznie jakby inwestyturę od Bel-Marduka. Później atoli zmieniło się to, a Babilończykom zakazano nawet posiadać broń⁹⁾. Co więcej, Persowie zaczęli prześladować religie podległych sobie ludów. Uznano je widocznie za przejawy Arymana. Czy nie wówczas schronił się Amon w Apisa, a syryjskie bogi w święte kamienie (meteoryty)? skoro królowie perscy wzgardzili deifikacją, nie mogli być uznani za prawych władców ani w Egipcie, ani nigdzie w Azji Mniejszej. Deifikacja monarchy stanowiła tam „konieczność państwową”; inaczej władza traciła legalność, a zatem poddani mieli prawo skorzystać z każdej sposobności, by przejść z powrotem pod panowanie wcieleń swoich bogów. Takim sposobem całe państwo perskie gotowe było do buntu, byle ująć sprawę z punktu religijnego. Wiedziano o tym oczywiście na dworze macedońskim.

Sięgając głębiej w istotę rzeczy, widzi się, jako mamy tu do czynienia z różnymi metodami ujmowania stosunku świata przyrodzonego do nadprzyrodzonego. Znamy tych metod trzy i wszystkie mieściły się w uniwersalnym państwie perskim, mianowicie: współzawodnictwo bogów, emanatyzm i wiara w akty stwarzania. Irański dualizm stanowił najwyższy możliwy szczebel doktryny współzawodnictwa i stanął na pograniczu politeizmu i monoteizmu. W państwie perskim natomiast bardziej rozpowszechnione były emanatyzm i deifikacja monarchy, lecz religii perskiej to nie tknęło.

Persja etnograficzna, to tylko prowincja Persis, z wybrzeżem północnej części zatoki perskiej, a lud perski składał się z dziesięciu plemion. Niknęło to liczbowo pośród ludności

olbrzymiego państwa. Zdumiewał się Grek, jak tyle ludów i to tak rozmaitych, może stanowić jedno państwo; ale też wiedział, że panowanie oparte tam zawsze było i jest na samym mieczu i że wszystko zależało od stanu armii.

Królowie perscy nie dbali o to, by pochodzić od bogów; toteż nigdzie nie byli uważani za władców prawych. Nigdy nie sprzeniewierzyli się irańskiemu dualizmowi. Pragnęli natomiast uczynić swą religię uniwersalną, a nie umieli tego robić inaczej, jak tylko przymusem; prześladowali więc wszędzie religie krajowe i dlatego stali się zniechęceni.

Król perski nie był wcielonym bóstwem, lecz był narzędziem Ormuzda do walki z Arymanem i musiał być w tym celu wyposażony we wszelkie możliwe środki; inaczej nie mógłby spełnić należycie swych obowiązków. Był więc władcą absolutnym zupełnie tak samo, jak faraon egipski. Ażeby szerzyć panowanie Ormuzda na ziemi, musiał podobnie jak faraonowie zmierzać do opanowania czterech stron świata.

Ideał państwa uniwersalnego zdobywczego jest tedy pochodzenia orientalnego. Stamtąd też, „ex Oriente”, pochodzi przesąd, jakoby państwo potężniało na zewnątrz tym bardziej, im większą władzę posiada głowa państwa na wewnątrz. Jeżeli monarchia ma być groźna sąsiadom, winien monarcha być przede wszystkim groźnym dla swych własnych poddanych. Taki tok myśli ustalił się przede wszystkim w Azji. W tym zgodne były cywilizacje syryjska (frygijska) i perska; egipska przejęła się tym nieco później.

Zgodność w pewnych punktach z cywilizacją egipską i syryjską doprowadziła światopogląd perski do pewnego kompromisu. Władca nie pochodził wprawdzie od bóstwa, lecz jako wykonawca jego woli, jest jego zastępcą na ziemi, jest tym samym bóstwu bliskim; zasługami zaś swymi może się wzniesić aż do szczytów, na którym staje się podobnym bóstwu. Była to niejako deifikacja ex post, aposterioryczna. Ponieważ zaś żadnemu królowi nie brakło pochlebców, głoszących jego zasługi, choćby nie miał żadnych, więc po pewnym czasie rozumiało się samo przez się, że król perski ma być traktowany, jak gdyby był bogiem.

Gdyby nie prześladowania religijne, Persowie byliby mogli uczynić swe państwo trwale uniwersalnym. Nie doszło do tego, gdyż gardzili ludami podbitymi i dawali im odczuwać, że są podbite.

Samowładza królewska despotyczna, oparta jest na wojsku stałym. Do tego musi się dostosować administracja. Państwo perskie dzieliło się na obszerne okręgi, rządzone przez satrapów, zastępców króla, z władzą również nieograniczoną; byli to jakby książęta dzielnicowi, „którzy często prowadzili politykę samodzielną, a wrogą względem in-

⁹⁾ J II 5; Pb 9.

—21—

nych satrapów¹⁰⁾). Wobec tego trudno ocenić, kto od kogo bardziej był zależny? Satrapowie od króla, czy król od ich dobrej woli?

Drugą słabą stroną państwowości stanowiła jedność prawa w całym państwie, bez względu na wielką różnicę struktur społecznych u podwładnych ludów i ogromne różnice szczebli cywilizacyjnych. Obok prymitywnych koczowniców obejmowało przecież państwo perskie takich Lidyjczyków i Chaldejczyków, posiadających dawne własne systemy prawne, nie mówiąc już o Egipcjach; jednak wiadomo, że dopiero Aleksander Wielki przywracał tam znaczenie dawnym rodzimym prawom krajowym¹¹⁾). Pod perskim panowaniem nie było tedy nigdzie stosownego prawa; a prawo niestosowne jest absolutnie prawem złym. Ludność takim prawem obciążona wyczekuje sposobności, żeby je z siebie zrzucić.

Co za przeciwieństwa do pojęć greckich, gdzie każde znaczniejsze miasto było sobie państwem i mogło sobie układać własne prawo. Nie brakło przeciwieństw innych; wielożeństwo i eunuchowie przynajmniej w pałacach króla i wielmożów, utrzymujących całe haremy, a obok tego wschodnia odraza do nagiego ciała¹²⁾). Mniejsza już o ubiór perski z szerokimi spodniami!

Struktura społeczna była u ludów osiadłych w Azji Mniejszej mniej więcej jednaka. Zawsze w Małej Azji byli latyfundiści, faktycznie właściciele, formalnie może tylko dzierżawcy wielkich terytoriów nadawanych przez władcę kraju. Byli panami ludności wieśniaczej, przypisanej do gleby¹³). Ku wschodowi państwa perskiego przeważała ludność koczownicza pasterska.

Nie mało właściwości egipskich i perskich spotykamy następnie w Bizancjum: despotyzm, fiskalizm, biurokrację. Dociekania nasze winny stwierdzić, czy mamy tu do czynienia z wytworzeniem się podobnych objawów w różnych krajach i czasach, a niezależnie od siebie, a zatem bez związku historycznego; czy też związek taki zachodzi poprzez wieki i odległe kraje i wypadnie uznać wpływy starożytnego Wschodu aż na cywilizację bizantyjską.

Sprawy Iranu mogą nas tu zajmować dopiero od połowy VI w., kiedy Cyrus (Kurusz, Korosz) Starszy pojmał i pobił zwierzchnika Persów, medyjskiego Astiagesa w r. 558. Zaczyna się państwo staroperskie, które miało trwać aż do roku 330. Panowanie perskich Achemenidów, szerzące się stopniowo nad całym Iranem, uwieńczone było w roku 538 zdobyciem Babilonu. Pomorskie osady greckiej Azji Mniejszej zmuszone były w r. 546 uznać zwierzchnictwo Persji i płacić daninę. Syn Cyrusa Kambizes (529-522) zdobył w r. 525 Egipt i został znieawidzonym, ponieważ okazywał wzdąże tamtejszym kultom religijnym. Po jego śmierci powstają zamieszki, z których królem wychodzi Dariusz, syn Histapsesa, także Achemenida (521-485). Temu Grecy małoazjatyccy musieli dostarczyć floty na wyprawę przeciw Scytom, w rezultacie której Tracja przeszła pod władzę Persów.

Tracja jest znacznie bliższa Azji niż Macedonii. Drobiazg to, lecz przy sposobności przypomina się, że Persowie, odziani w te szerokie spodnie, które wzbudzały niesmak u Hellenów, doznali w Tracji miłej niespodzianki, spotykając wieśniaka trackiego również w spodniach¹⁴). Tracja chyli się ku Azji geograficznie, a przez Chersones tracki jest jej tym bliższa. Półwysep ten znany był od dawna kupcom greckim; opanowali go i obwarowali od północy, gdzie łączył się z lądem trackim, grubym murem, żeby powstrzymać najazdy trackich barbarzyńców.

Około połowy VI w. wytworzył się tam znaczniejszy ośrodek państwowy pod tyranią Ateńczyka Milcjadesa Starszego. Stąd przez Hellespont i następnie przez szersze wody Propontydy dotarł osadnik grecki dalej ku północy na tracki Bosfor (sama nazwa jest tracka), zbliżony do lądu azjatyckiego jeszcze bardziej, niż Chersones. Tam, z Europy do Azji tylko „ręką sięgnąć"! Przedmieście Konstantynopola, Skutari, leży w Azji, a w starożytności stał tam Kalchedon, miasto Bitynii¹⁵).

Na lądzie azjatyckim nie było atoli w tych stronach osad greckich bliżej, aż dopiero eolskie na wybrzeżu frygijskim, a droga morska była do morza Czarnego bez porównania łatwiejszą dla Greków małoazjatyckich, niż lądem.

Na południowym krańcu Bosforu trackiego stał „gród Byzasa", Byzantion. Kto to jest? Czy grecki kupiec, eksplorator i z konieczności wojownik w jednej osobie? Czy może Fenicjanin, Punijczyk, Kartagińczyk? Nad afrykańską bowiem Małą Syrtą stało też

¹⁰) Zh II 29. ¹¹) J. 85. ¹²) Zh II 217. ¹³) J 404, „attaches au sol". ¹⁴) Pr 158;

¹⁵) Za czasów rzymskich miasto Byzantion z okręgiem podlegało namiestnikowi Bitynii, Zk

„Byzancjum", osada znaczniejsza pośród otoczenia libijskiego. Może Byzas (ten sam, czy imiennik) odkrył dla Fenicjan, czy dla Punijczyków Bosfor tracki? Nie łatwo zaś przypuścić, żeby to był jakiś książę plemienny nadbosforańskich Traków.

Gród ten znikł jednak z czasem, aż w r 667 docenili handlowe położenie tego miejsca kupcy doryccy z Megary. Przybywało potem osadników z innych stron, z Koryntu, z Teb beockich, wreszcie także z azjatyckiej Grecji, nawet aż z oddalonego Miletu. Ten wtórny gród

Byzasa był już niewątpliwie grecki, a rozwijając się budził pożądlivość ościennych plemion trackich. Dawano sobie jednak z nimi radę.

Nie zdołano atoli oprzeć się Persom. Kiedy Dariusz (521-485) syn Histapsesa, ruszył na Scytów, zajął Byzantion zaraz w pierwszej wyprawie w 515 r. Kiedy za tegoż jeszcze Dariusza wybuchło powstanie greckie, najpierw w Milecie w r. 500, Byzantion przyłączyło się do niego. A gdy Persowie stłumili powstanie w bitwach lądowych i morskich (500-494), gdy Milet zburzono, a część jego mieszkańców przesiedlono nad ujście Tygrysu, Byzantion uległo losowi jeszcze cięższemu, bo Persowie rozproszyli całą jego ludność. Część założyła nową osadę, Mesembrię nad Morzem Czarnym; tam więc należałoby szukać dalszego ciągu prawdziwych Bizantyńców. Persowie zaś wystawili w Bizantionie fortecę, która stanowiła walną podporę ich ekspansji na europejską stronę.

Potem pomoc udzielona przez Ateny i Erytreę pobratymcom w Azji w powstaniu przeciw Persji, dała powód do wypraw Dariusza i jego syna Kserksesa, przeciw Helladzie, lecz te zakończyły się triumfem greckim pod Salaminą w 480 roku.

Tymczasem panowanie perskie nad Bosforem trwało przez 37 lat. Ponieważ nastąpiło nowe zaludnienie, więc powstało nowe Bizancjum, już trzecie. Założone było przez Persów, lecz załoga ich stanowiła wkrótce drobną zaledwie część nowej ludności. Przybyli i wciąż przybywali nowi osadnicy kupieccy i powstawał etap handlu azjatyckiego, wysunięty najdalej na zachód. Przez lat 37 korzystali z ekspansji perskiej kupcy z całego państwa, ogromnego państwa perskiego, lecz najbardziej Grecy z Jonii małoazjatyckiej, związani coraz bardziej z nowym imperium po stronie europejskiej. Lecz Grecy bosforańscy mimo wszystko woleli nie należeć do państwa „królów”, a gdy w dwa lata po Salaminie, w r. 478 odzyskali niezależność, przystąpili zaraz do związku ateńskiego.

Potem posyłali Ateńczycy posiłki powstańcom egipskim przeciw Artakserksesowi (465-424), którego rządy zmacone częstymi buntami, poczęły opierać się na wojskach najemnych. Za Dariusza II Nothosa (424-405) odzyskuje Egipt niepodległość, która trwała atoli zaledwie 60 lat. Bizantion zaś należy wtedy do helleńskich systemów politycznych. W wojnie peloponeskiej (431-404) bywało Bizancjum pod zwierzchnictwem już to Aten, już to Sparty. Od roku 405 (bitwa pod Ajgospotamoi) zaczyna się stanowcza hegemonia Sparty.

Tego samego roku zmarł Dariusz Nothos, a z dwóch jego synów zasiadł na tronie starszy, Artakserkses Mnemon (405-359), zaś młodszy Cyrus (Kyrosz) zwany w historii Cyrusem Młodszym, miał powierzone sobie dowództwo w Azji Mniejszej. Ten dostarczał stamtąd pomocy Sparcie przeciw Atenom — za co otrzymał wzajemnie posiłki spartańskie, gdy począł spiskować przeciw bratu. Wtedy to Bizancjum przeszło do obozu spartańskiego i otrzymało ze Sparty w roku 403 nauarchę Klearcha na wodza. Ten atoli użył siły zbrojnej, żeby zrobić się w Bizancjum tyranem i o resztę się nie troszczył. Sami Spartanie wygnali go. Natenczas Klearch próbuje szczęścia, jako przedsiębiorca zaciężnych i przyjmuje służbę u Cyrusa Młodszego. Sprzyjało mu szczęście i w zwycięskim pochodzie przez Tarsos na Issos dotarł aż pod Kunaksę o 500 stadiów od Babilonu. Grecy żołnierze spisali się jak najlepiej, ale nie dopisały pułki Cyrusowe. Tę bitwę przegrał i nałożył głowę, a dziesięć tysięcy greckich zaciężnych powróciło do domu, przebywszy szereg przygód i przeciwności („Katabasis”). Było to w roku 401.

Grecy już od dość dawna dostarczali zaciężnych a kondotierowie greccy pochodzili po większej części ze Sparty. Rzeczywistym wodzem wyprawy Cyrusa Młodszego był też kondotier¹⁶⁾ Klearch. Przywódcy ci kształcili rzemiosło wojenne, a ta właśnie wyprawa była pierwszą wyprawą systematyczną¹⁷⁾.

¹⁶⁾ Anachronizm wyrazu, lecz rzecz ta sama. Przedsiębiorstwa werbunkowe żołnierskie znane są również w historii Azji, zwłaszcza Chin. Istnieją dotychczas kondotierowie chińscy. Żaden inny język europejski nie posiada wyrazu własnego na oznaczenie takiego przedsiębiorcy.

¹⁷⁾ Zh II 27.

Za drugą uważać można wyprawę Agesilaosa spartańskiego przeciwko Persji w roku 399. Kiedy bowiem Persowie zaczęli wywierać srodze zemstę na miastach jońskich za udział w akcji Cyrusa Młodszego, Jończycy przyzwali zaciężnych spartańskich. Trzeci z rzędu ich wódz, Agesilaos, okazał się tak dzielny i zdolny, iż posunął się zwycięsko w głąb Azji. Ale silniejszym okazał się zawsze pełny skarb perski. Za perskie pieniądze prowadzono wojnę koryncką, która od bitwy pod Knidos (o której będzie jeszcze mowa niżej) doprowadziła do odnowienia hegemonii ateńskiej.

Żołnierka zaciężna stała się obok handlu drugimi głównym zajęciem zarobkowym Greków i miała nim pozostać aż do IV wieku po Chr.

Trudno przypuścić, żeby zaciężni Grecy pochodzili tylko z Hellady właściwej. Zwążywszy rozmaite okoliczności należałoby raczej domyślać się, że takich właśnie było mniej, a więcej Greków, z wysp, z osad małoazjatyckich i z „barbarzyńskiej” północnej Grecji, od stron macedońskich, a może i trackich.

Niebawem właśnie Trakowie dojrżeli do zjednoczenia państwowego. Posiadali własną, rodzimą cywilizację, odrębną, co stwierdzają wprawdzie wszystkie źródła greckie, ale o rodzaju ich ustroju życia zbiorowego nie wiemy nic bliższego. Tyle wiemy, że posiadali ustrój rodowy i rozwinęli go w plemienny; ale tak samo bywało i bywa na całym świecie; nie ma społeczności, któraby nie przechodziła przez tę organizację. Trakowie jednak wzniesli się następnie na szczebel wyższy, do którego nie wszystkie społeczności dochodzą, bo plemiona łączyły się u nich w ludy. Źródła wymieniają ich cztery: Odrysowie nad rzeką Hebrosem (dzisiejsza Marica), Besserowie wzdłuż pasma gór Rhodope, a nad morzem Egejskim Bistonowie i Kikonowie; każdy lud pod swym „królem”. W końcu dokonali w organizacji jeszcze większego postępu, przewyższając w tym Greków, bo podczas gdy każdy lud helleński, choćby najdrobniejszy, tworzył do końca odrębną całość polityczną, tam, około r. 380 dynasta, imieniem Kotys, zjednoczył walkami i układami całą Trację.

Ścisłe mówiąc niezupełnie „całą”, gdyż bez Bizancjum z okregiem. Miasto to wycofuje się po pewnym czasie z wszelkiej łączności politycznej z Helladą, a oparłszy się w roku 364 Epamindasowi, nie należy od roku 365 do żadnej helleńskiej koalicji, do żadnego związku, zachowując wszelką niezależność, całkowitą we wszystkim i do wszystkiego, taką, jaką Grecy uważali za niepodległość kompletną — ci Grecy, którzy utknęli, niestety, na niższym szczeblu politycznym ustroju życia zbiorowego.

Obok, od zachodu nastąpiła tymczasem nowa potęga — macedońska. Trakowie znali Macedończyków od dawna, znali z pola bitew, staczanych ze zmiennym szczęściem. Okres Kotysa nie był pomyślnym dla Macedonii, lecz fortuna odmieniła się potem radykalnie. Wszystkie ludy trackie uległy podbojowi Filipa Macedońskiego. Bizancjum obroniło się jednak w roku 340 Filipowi i dopiero Aleksander Wielki stał się panem nad najbogatszym miastem Bosforu.

Obie te cywilizacje, ludowa tracka i kupiecka, najstarsza „Bizantyńska” były wybitnie ... defektowne. Trakowie nie mieli do przekazania potomnym niczego więcej, jak tylko pamięć o swej wybitnej zdolności do tworzenia większych zrzeszeń. Bizancjum nie należało zaś bynajmniej do tej cywilizacji, którą zwykło się mianować „helleńską”, a która w rzeczywistości była attycka. Ludność złożona z przybyszów z rozmaitych stron Grecji europejskiej i azjatyckiej wyniosła z sobą rozmaite cywilizacje helleńskie, które, nie wydając bynajmniej syntezy, tworzyły mieszanekę mechaniczną, obojętną na wszystko, co nie było handlem. Koryntyjczycy i ich potomni, potomkowie Megarejczyków, Tebańczyków, Miletyńczyków, zachowali w drugim Bizancjum, czy też w Mesembrii i następnie w trzecim Bizancjum jakieś złomki cywilizacji swoich dawnych gniazd; im bardziej one się różniły, im bardziej osadnicy różnych cywilizacji musieli stykać się ze sobą i być wzajemnie od siebie

zależnymi (w handlu), tym bardziej musieli obojętnieć na różnice cywilizacyjne i nachylać się stopniowo coraz bardziej do stanu acywilizacyjnego, zachowując tylko kulturę materialną i zwyczaje handlowe. Nie tylko nie przeszczepiono do osady żadnej z metod ustroju życia zbiorowego, któregoś z miast macierzystych, nie tylko nowej metody nie wymyślono, ale obojętniało się na spraw wiele, na coraz więcej spraw i zagadnień, nie związanych bezpośrednio z kupiecką cechą osady. I tak bywało w ogóle w tych osadach greckich, które przyjmowały nowych współobywateli z rozmaitych stron Hellady. Nie można zaś zarzucić tendencji do cywilizacji osadom typu jednolitego; zwłaszcza celują wybitnym typem cywilizacyjnym o-

—24—

sady ateńskie. Wśród różnolitego pochodzenia ludności Bizantionu, nie słyhać atoli zgola o osadnikach z Attyki.

Wszystkie te okoliczności wiodą do wniosku, jako Bizantion nie sprzyjało ani utrzymaniu jakiegokolwiek cywilizacji właściwej przodkom osadników, ani też nie posiadało warunków, żeby wytworzyć jakąś nową. Jakoż cywilizacja zwana bizantyjską, nie z tego miasta się wywodzi, ani z jego okolicy. Dzięki swemu położeniu geograficznemu i stanowisku handlowo-politycznemu, miało następnie posłużyć za stolicę cywilizacji, wytworzonej poza nim, a nazwane jego imieniem z powodu zbiegu okoliczności historycznych.

Wyżej od Tracji stała sąsiednia od zachodu Macedonia, wyżej pod względem tak umysłowym, jako też ekonomicznym, gdyż opierała się coraz bardziej o helleńską oświatę i więcej posiadała dostatków, nadających się kupcom greckim do handlu.

Czy atoli Macedonia była krajem greckim? Nie zaliczała się do Hellady i długo nie uczestniczyła w panhelleńskich igrzyskach. Ależ bo nawet nie ma „absolutnej pewności”, czy Macedończycy byli pochodzenia greckiego i czy mowa ich była narzeczem języka greckiego? Sami Grecy rozmaicie oceniali stosunek języka do hellenizmu. Nie uważano za Hellenów Pamphyłów, choć mówili językiem czystym; zawsze zaliczano ich do barbarzyńców. Nie rozstrzygał też szczebel kulturalny, skoro wliczano do Hellenów Greków cypryjskich, a także Eolów, nisko w kulturze stojących¹⁸).

Być może, że zaludnienie Macedonii było genezy rozmaitej; przypuszcza się też, że w rozmaitych stronach Macedonii ludność była pochodzenia rozmaitego, pelagijskiego, trackiego, illyrskiego i frygijskiego, a zjednoczenie ich było wyłącznie państwowe, gdy zostali opanowani przez Makedonów, góralski lud nad górnym Haliakmonem. Być może, że tylko ci należeli do krwi greckiej, a następnie potomkowie ich szerzyli hellenizację.

Hegemonia tych Makedonów wytworzyła państwo macedońskie. Zaczęło się to już około r. 700, aż wzrost państwa został wstrzymany przez Persów za króla macedońskiego Amyntasa I (540-498), którego syn Aleksander I (498-454) musiał nawet dostarczyć posiłków Kserksesowi. Potem spory dynastyczne (a nie bez mordów) doprowadzają do podziału na cztery dzielnice, aż znowu Pardykas II (436-413) zjednoczył je w jedno państwo.

Już Amyntas nawiązał stosunki z Atenami. Szerzenie helleńskiej oświaty na większą skalę nastąpiło za Archelaosa (413-399), który powoływał na swój dwór szereg najwybitniejszych poetów, filozofów, artystów helleńskich. On też przejął wojskowość grecką. Wówczas poczęła się chwiać w Helladzie hegemonia spartańska. W roku 394 wdała się Persja ponownie w sprawy helleńskie. Można mieć wątpliwości, czy w bitwie morskiej pod Knidos pokonał flotę spartańską Ateńczyk Konon, czy może raczej jego sojusznik satrapa Farnabazos. Wiemy na pewno, że „długie mury”, łączące Ateny z Pireusem, odbudowano wkrótce potem za pieniądze perskie. Toteż w pokoju Antalcydasa (387) Persja nie tylko odzyskała Jonię przednioazjatycką i Cypr, lecz zyskiwała legalny wpływ na sprawy greckie, jako gwarantka niepodległości drobniejszych państw helleńskich.

Tymczasem król macedoński Amyntas II (393-369) otaczał się coraz bardziej Hellenami. Jego przyjacielem osobistym był lekarz nadworny Nikomachos. Lecz nastał znów okres wicherzeń i upadku, trwający aż do połowy IV w. Dopiero za Filipa II (359-336) nastąpiło nie tylko odrodzenie państwa, ale wielki rozkwit; królestwo macedońskie staje się mocarstwem. Jest to ten sam Filip, który zaważył tak mocno na dziejach Hellady; zwycięzca spod Cheronei (338) był jednak przejęty intelektem greckim i powołał w roku 343 syna Nikomacha, Arystotelesa, powierzając mu kształcenie syna swego, Aleksandra, natenczas 13-letniego.

Zanim pokusimy się podmalować tło cywilizacyjne akcji Aleksandra Wielkiego, musimy cofnąć się wstecz, bo zdobywca ten wkroczył na wielkie szlaki historii, jako archistrateg całej Hellady. Zaliczał do niej również swoją Macedonię. Zastanówmy się przeto nad tym, ile było helleńskości w tej greczyźnie, którą szerzył w Oriencie.

Chcąc to osądzić, trzeba przedtem określić helleńskość samą, przy czym nasuwa się nieodzownie zestawienie Grecji z Rzymem.

¹⁸⁾ W II 326.

—25—

II

GRECJA I RZYM

(do drugiej połowy III w. przed Chr.)

Idąc po nitce do kłębka, poszukując korzenia rozłożystego drzewa rozgałęzionych około naszego tematu problemów dziejowych, dojdziemy do zagadnienia bardzo starego i powszechnie wiadomego, znanego nam jeszcze z ławy szkolnej, a nigdy nie przestarzałego, nieustannie wznawianego i wciąż żywotnego, mianowicie do kwestii „Grecja a Rzym”.

Temat „Grecja a Rzym” jest doprawdy nieśmiertelny i zajmuje nas nie tylko jako dociekanie naukowe, lecz posiada praetium affectionis. Interesuje każdego z nas osobiście to zagadnienie, będące zarazem zwornikiem działu historii powszechnej, dużego przestrzenia i czasem, olbrzymiego zaś swoją doniosłością. Problem ten przechodzi spuścizną myśli, wiecznie kołocącej z pokolenia na pokolenie, obok drugiego, z którym się łączy: problemu rozrostu i upadku Rzymu. Oba te fundamentalne zagadnienia, naświetlone nauką o cywilizacji, wydadzą nowe tajniki swej wielkości i wykażą dokładniej, jakich żeber sklepiennych są wzorem.

Od dawna rozpowszechnione jest mylne mniemanie, jakoby świat klasyczny, schodząc z pola dziejów, pozostawił po sobie dwie spuścizny, równoległe, choć odmienne, dwie cywilizacje: zachodnioeuropejską i bizantyńską, jako dwa odłamy poprzedniej uniwersalnej cywilizacji klasycznej

Ile w powyższym zdaniu pojęć, tyle błędów. Świat klasyczny bowiem, tj. rzymski i grecki, tworzył jedną całość tylko w dwóch kategoriach bytu, w artystycznej i naukowej, od czego daleko jeszcze do jedności cywilizacyjnej. Cywilizacja jest to metoda ustroju życia zbiorowego, w czym nauka i sztuka odgrywają rolę niepoślednią, ale stanowią tylko pewną część cywilizacji. Toteż ani nawet mała Hellada nie tworzyła jedności cywilizacyjnej, gdyż w urządzeniu ustroju życia zbiorowego każde państewko greckie trzymało się innej metody, z niemałą różnicą nie tylko państwowości, ale nawet struktur społecznych. Różnice polegały nieraz na przeciwieństwie, co dochodziło czasem aż do jaskrawości, np. pomiędzy Atenami a Spartą. Cóż Sparta dała do kompletu tej tzw. cywilizacji klasycznej? Czy doprawdy należała do tego świata, który zwiemy klasycznym? W Helladzie rozróżnić należy kilka cywilizacji; a jeśli obok tego uwzględnimy, że gdy mowa o państwie i społeczeństwie rzymskim, trzeba zawsze dodać: kiedy? w którym okresie? Bo w różnych okresach aż nazbyt

tłoczą się różnice, natenczas nie sposób oprzeć się wnioskowi, jako świat klasyczny nie posiada innej jedności poza nauką i sztuką. A czyż Rzymianie równali się w tym z Hellenami? Seneca, wielki Seneca widział w dziełach sztuki tylko przedmioty zbytku, a w artyście upatrywał tylko doskonalszego rzemieślnika.

Sztuka zaś i nauka rzymska nie była niczym innym, jak ekspansją cywilizacji ateńskiej, ściślej byłoby nazwać to oświatą attycką. Tak sprawę ujmując możnaby do świata klasycznego wliczać także cywilizację hellenistyczną, bo czy to nauka aleksandryjska, czy to sztuka pergameńska opierały się na dawnych zasobach ateńskich. Tak jest! Jeżeli na miejsce nieokreślonej „klasyczności” zechcemy wstawić wartość ściśle oznaczoną, musimy zawołać: Ateny! Ale też zarazem spostrzeżemy, jako wobec wielostronności życia, niewiele było rzeczy wspólnych w tej klasycznej starożytności. Było tej wspólnoty bez porównania mniej, niż się wydaje umysłom uniesionym pięknem wyrażenia.

Wspólnym było wprawdzie (w późniejszym okresie) rzymskie państwo uniwersalne, lecz nie stanowiło wspólnego dorobku ludów nim objętych, narzucone im przemocą. Ani też nie było wspólnym tworem grecko-rzymskim, gdyż wraz z uniwersalnością cofał się, i to gwałtownie w państwowości tego państwa¹⁹⁾ duch ateński i rzymski, a wysunął się orientalny, nie mający nic wspólnego ze światem klasycznym, chociaż mieścił się w samym państwie rzymskim. Państwowość, a niebawem całe życie publiczne w ogóle wymknęły się z rąk dziedziców klasyczności. Cesarzami, wodzami, oficerami, urzędni-

¹⁹⁾ Wyrazy „państwo” i „państwowość” nie są wcale synonimami; „państwowość” znaczy: urządzenia państwowe.

kami bywali coraz liczniej barbarzyńcy. Głowy „klasyczne” odczuwały tragicznie rozdźwięk, a potem całkowity rozłam pomiędzy intelektem a państwowością.

Największa wspólnota świata klasycznego, wspólne imperium rzymskie, stawało się z czasem ciałem obcym. Biada rzeczywistości, gdy ją wyraża trafnie paradoks!

W owym wielkim wspólnym Imperium zanikała później oświata ateńska, podziały się gdzieś w płytkości umysłów i sztuka i nauka. Z pola dziejów zeszedł najpierw intelekt klasyczny a potem dopiero cesarstwo uniwersalne, nie mające w sobie już od dawna nic a nic z klasycyzmu.

Antykwarstwem stawały się wspomnienia dawnej Hellady. Kto by chciał wyjaśniać to tym, że Grecja właściwa od tak dawna utraciła niepodległość, niechaj rozważy, że podobnie druga obok ateńskiej, cywilizacja klasycznego świata, cywilizacja rzymska, stawała się antykwarstwem a to wtedy i coraz bardziej wtedy właśnie, gdy rozrastały się granice uniwersalnego państwa rzymskiego. Widocznie między państwem a cywilizacją nie zachodzi żaden stosunek stały, ni prosty, ni odwrotny, a wszelkie państwo może być już to dzielnym pomocnikiem, już to najniebezpieczniejszym wrogiem danej cywilizacji.

W antykwarstwie tkwi jednak nieraz jakaś cudowna moc wskrzeszająca! Patrzyły na to wieki starożytne i nowe, od odrodzenia Persji aż po wskrzeszenie narodu czeskiego. Z państwowości rzymskiej wymieciono całkiem cywilizację rzymską, lecz nie zabrakło nigdy Rzymian, pielęgnujących tradycje swej cywilizacji rzymskiej w ograniczonym zaciszu domowego życia; możnaby powiedzieć, że gdy nie mogli stosować cywilizacji rzymskiej praktycznie, pielęgnowali ją przynajmniej teoretycznie. Było to prawdziwe starożytnictwo, ale gdy w taki przynajmniej sposób pokolenie podawało pokoleniu rękę, okazało się w końcu, że cywilizacja przeżyła państwo, a posiadała w sobie tyle pierwiastków twórczych, także państwowo-twórczych, iż ze strzępów dawnej cywilizacji udało się ułożyć nową i wytworzyć szereg nowych ustrojów. W ten sposób powstała ta cywilizacja, którą zowie się popularnie zachodnio-europejską. Jest to córka cywilizacji rzymskiej.

Nazwa „zachodnio-europejska” nie ma pretensji do ścisłości. Nawet na naszym „najdalszym” Zachodzie istniały i istnieją cywilizacje inne: np. w Hiszpanii — arabska i żydowska, w Niemczech i we Włoszech (południowych) — bizantyńska, a wszędzie, nie wyłączając Anglii — zawsze także żydowska. Posługiwanie się wyrażeniem geograficznym nie oddaje tedy istoty rzeczy, o które tu chodzi. Trafniej możnaby cywilizację nową, a wyrosłą na gruzach starożytnej rzymskiej — nazywać chrześcijańsko-klasyczną, lecz najlepiej (a tym lepiej, że krócej) nazywać ją łacińską. Wszakże łacina posiada w niej znaczenie nie tylko językowe, nie tylko obrządkowe.

Aleć — jakby też dla krótkości — opuszcza się wyraz pierwszy: „zachodnio” i mówi się o cywilizacji „europejskiej”. To już jawny nonsens! Jakaż wspólność cywilizacyjna między Anglią a Moskwą? Jest zaś w Europie cywilizacji cztery: żydowska, turańska, bizantyńska i łacińska (wszystkie cztery są w Polsce). Któraż więc ma być „europejską”? Z tych czterech „Europejek” córą świata klasycznego jest sama tylko łacińska.

Bizantyńska bowiem cywilizacja pozostała od początku w stosunku nader nikłym do rzymskiej. Powstawały tylko mylne pozory, a w szczególności stąd, że tytuł cesarstwa rzymskiego pozostał przy Bizancjum.

Zacznijmy od czasów przedhellenistycznych, bo związki cywilizacyjne Rzymu z cywilizacjami Hellady zaczęły się jeszcze przedtem zanim wytworzyła się w Azji cywilizacja hellenistyczna.

Poczynają się bowiem stosunki grecko-rzymskie od stosunków z osadami greckimi w Italii, których zasięg podchodził blisko samego miasta Rzymu. Jeszcze niezupełnie skryształizowaną była sama cywilizacja rzymska, kiedy uderzały o nią wpływy cywilizacji obcych, co zresztą jest faktem zwyczajnym w historii powszechnej.

Podobnie Hellenowie uczyli się wielu rzeczy niegdyś od obcych: najstarszy napis w Delfach (spartański) pisany jest od prawej ku lewej; w głębi świątyni delfickiej wznosił się ołtarz Dzeusa-Areiosa „surowego boga dawnych czasów”, a obok na tronie zasiadała jego siostra-żona; około obrządków delfickich pełno ofiar krwawych²⁰⁾ itp. Jakież to dalekie od obrazu Hellady rozwiniętej, roznosicielki attyckiej cywilizacji! Ale nam nie chodzi tu o to, co było helleńskim odwiecznie, a co przejawem stosunków z cywilizacjami Azji i Afryki; chcemy tylko stwierdzać, co

²⁰⁾ Pr 89, 157, 164, 180, 264, 266.

Hellada potem wniosła od siebie w świat pomiędzy inne ludy. Dopiero dojrzawszy sama, poczęła wywierać wpływ na Rzymian.

Najdawniejsze wpływy helleńskie nie wkroczyły atoli do Rzymu bezpośrednio od Greków, lecz wpełzły przez pośrednictwo wpływów etruskich, nader znacznych i potężnych. Najważniejsze z nich były oryginalnie etruskimi, obok czego mieściły się inne, przejmowane od Greków.

Sam system podwójnej nazwy osobistej, tak znamienity dla cywilizacji rzymskiej i dla następnej cywilizacji łacińskiej, *praenomen* i *nomen gentile* (imię i nazwisko) przyjęli Rzymianie od Etrusków. Etruria i Latium sprzęgły się nader silnie, skoro „ogromna ilość nazwisk rodowych etruskiego jest pochodzenia”, a nazwy etruskie „starych, wymarłych później rodów, pozostawiły ślad swój w nazwach wiejskich *tribus*”. Ten system nazwiskowy stanowi jeden z najważniejszych faktów w całej historii powszechnej, albowiem nazwy podwójne nie tylko nieznanne były u ludów indo-europejskich w starożytności²¹⁾, ale — dodajmy — na całym świecie nie było ich nigdzie poza cywilizacją rzymską — i dotychczas nie ma ich nigdzie indziej, jak tylko tam, dokąd sięgały wpływy cywilizacji rzymskiej, względnie później łacińskiej²²⁾. Potem dodano jeszcze trzon trzeci, przezwiskowy, czy też

poniekąd przydomkowy (lecz nie zawsze dziedziczny), cognomen, który pojawia się wszędzie, gdzie wytworzą się odrębne gałęzie rodu. Tak było u Rzymian i to samo obserwować można w każdej dużej wsi polskiej o pochodzeniu rodowym; niemało przykładów dostarczy również każda heraldyka.

Z Etrurii przejęli Rzymianie budowę domu z artium pośrodku. Stamtąd też zapoznawali się ze sztuką grecką. Co za wspaniałe rzeźby pozostały po Etruskach! Czy to własne ich dzieła, czy też sprowadzonych z Grecji rzeźbiarzy? Bądź co bądź lubowali się oni w tym, znali się na tym. W Etrurii zapoznali się Rzymianie z portretami. Ależ — bo nawet wielkie eposy greckie przetłumaczone były na język etruski! Lecz wpływów literackich z Etrurii w Rzymie ani śladu. Pochodzą stamtąd natomiast wszelkie igrzyska, nawet walki gladiatorów, tudzież płaczki pogrzebowe.

Etruskowie nie we wszystkim jednak opierali się o kulturę helleńską. Np. stanowisko kobiety było odmienne. Zwrócono uwagę na tę okoliczność, że w Rzymie miały kobiety „dużo swobodniejsze i poważniejsze stanowisko, aniżeli w świecie greckim”, a w Etrurii właśnie uczestniczyły w uroczystościach i igrzyskach publicznych²³).

Nam chodzi o to, co Rzymianie następnie wnosili w świat, pomiędzy inne ludy, bez względu na to, czy coś było prarzymskim, czy też dorobkiem pochodzącego dziejowego pośród innych ludów. Wiemy, że na to, co zwiemy cywilizacją rzymską składały się pierwiastki latyńskie, etruskie, oskijskie (samnickie) itd.

Jakżeż to ciekawe, że sama nazwa Italii pochodzi aż z Kalabrii; tam spotkali się greccy osadnicy z zagadkowym ludem Enotrów (może pokrewnych Sykulom), a odłamem Enotrów było drobne plemię Italów, od których pochodzi nazwa Italia, używana początkowo na określenie południowo-zachodniej kończyny półwyspu²⁴). Niewiadomo dlaczego, kiedy i w jakich okolicznościach następowało rozszerzanie zasięgu tej właśnie nazwy.

Ale czyż to jedyna zagadka? Cieszymy się, że ich ubywa i to wcale znacznie i wcale szybko. My zaś, zastanawiając się nad zagadnieniem „Grecja a Rzym” sumarycznie, ujmiemy je w trzy zasadnicze kręgi: pod względem religijnym, państwowym i co do struktury społecznej.

W ostatnim pokoleniu zdobyła się nauka na zbadanie stosunku religii rzymskiej do etruskiej i greckiej, co dla naszych tu dociekań posiada znaczenie pierwszorzędne.

Pierwotna religia rzymska była „mało skomplikowana i bezosobowa”. Były to „ubóstwiania pojęć abstrakcyjnych”, jak np. Fides, Spes, Victoria; ostatnie wcielone do tego szeregu w r. 233 były Honos i Virtus. Grecy w swej fantazji personifikowali każde bóstwo, a Rzymianie ubóstwiali czynności i pojęcia, nie nadając swym bogom postaci ludzkiej²⁵).

Różnica ta nosiła w sobie nasiona skutków dalekosiężnych, o doniosłym znaczeniu historycznym. Bogowie helleńscy byli ludziom tak podobni, że narzucało się zagadnienie, czyby człowiek nie mógł stać się podobny bogom. Mamy ich: Herakles, Dionisos, Dioskurowie,

²¹) P 33, 79, 80;

²²) Grecy używali nader rzadko nazwiska rodowego (genca), dodawali zaś zawsze imię ojca.

²³) P 50, 87, 123, 185; ²⁴) P 18.

²⁵) G 6-8, 15;

półbogowie, herosowie, czczeni następnie jako bóstwa. Każde miasto greckie oddawało cześć swojemu założycielowi, jako herosowi. Bywały to postacie mityczne, a z czasem umiano wskazać osoby zupełnie historyczne; tym również oddawano cześć należną herosom, a co w ciągu pokoleń łatwo przeobrażało się z rozmaitych krajów greckiego języka. Ale około r. 400 ubóstwiono człowieka żyjącego, mianowicie w miastach jońskich arystokraci ubóstwili Lysandra spartańskiego (za to, że przywracał ich do majątków i

władzy). Stało się to w Azji, chociaż między Grekami, lecz bądź co bądź w Azji gdzie ludność grecka i — jako kupiecka i przemysłowa — pozostawała w codziennej styczności z ludnością miejscową. Pierwszy raz sam sobie uzurpował cześć boską Klearch, tyran Heraklei pontyjskiej w Bitynii (uczony, lecz okrutnik, zamordowany w r. 364) także więc na Wschodzie. Ale zarazem jest faktem, że te pomysły przyjmowały się wcześniej i często na Sycylii²⁶).

Przybywało w ten sposób Grekom ciągle bóstw lokalnych. Czyż jednak Rzymianie nie posiadali ich również?

Religie są w najgłębszej swej istocie dwojakie wyjaśniające stosunek świata przyrodzonego do nadprzyrodzonego kreatyzmem, lub emanatyzmem. Co zaś do zasięgu swego są trojaki: lokalne, plemienne i uniwersalne.

Jeżeli Jupiter, Mars i Quirinus, ta „pierwotna trójca rzymska” mają być uważane za opiekunów trzech gmin połączonych: palatyńskiej, kapitołińskiej i kwirynalskiej²⁷), w takim razie mamy do czynienia z typową lokalną religią, a raczej z religiami lokalnymi — a zarazem mieściłaby się w tym wskazówka, jako religia rzymska wytwarzała się jako synkretyzm lokalnych, stając się niejako ich sumą. Bóg np. palatyński stał się ogólnorzymskim, podobnie inne bóstwa lokalne. W taki sposób stawała się suma religii lokalnych religią plemienną Rzymian. Jeżeli przyjmiemy tę hipotezę, wyda nam się całkiem naturalnym, że „suma” zwiększała się, przejmując coraz nowsze czynniki w miarę powiększania się państwa, zagarniając coraz więcej bóstw lokalnych. Łatwo zrozumiemy „ewokację” tj. wywoływanie boga obleganego miasta i przeniesienie następnie jego kultu do Rzymu; byłby to tylko konsekwentny ciąg dalszy tej samej linii rozwojowej. Rzym stawał się stolicą nie tylko ościennych podbijanych plemion, ale też wszelkich ich bogów, czczonych z całym szacunkiem. Bóg z Vejów, z Praeneste itp. stawał się rzymskim.

Bóstwo lokalne czy plemienne nie może nie być personifikowane, bo to nie są abstrakty, lecz istoty wyższego rzędu, nadprzyrodzone, ale bądź co bądź związane z rzeczywistością ludzką. A gdy się ich zbierze w umyśle więcej (z krain sąsiednich) musi powstać kwestia, czym się różnią między sobą; takie zaś rozważania wiodą tym bardziej do personifikacji. Powstają w ten sposób systemy mitologiczne, od najprymitywniejszych, w których mitologii ledwie coś, aż do najwspanialszej mitologii greckiej.

Stanowczym był w tym wpływ Etrurii. Tarkwiniuszowie etruscy (616-510) w miejsce nieuchwytnych pojęć narzucili personifikacje bóstw swoich, a „upostaciowanie najwyższych bóstw państwowych było pierwszym wyłomem w pierwotnych wyobrażeniach religijnych narodu”. Potem nastąpiło to na znacznie większą skalę, gdy oręż rzymski natknął się na bogów greckich.

Delfy przyjęły Rzym pod swoją opiekę, gdyż jeszcze za Tarkwiniuszów Rzym „uznał Apollina i pod jego wpływem utożsamiał bogów greckich ze swoimi, przyjąwszy nawet w znacznej mierze ich rytuał”. Wyrocznie Sybilli kumeńskiej przeniesiono do Rzymu, gdy polityce kapłanów z Delf powiodło się sprawić, że księgi wróżebne Sybilli zostały zakupione przez któregoś z Tarkwiniuszów. Do interpretowania ich ustanowiono osobnych kapłanów, a ci szerzyli kultury greckie.

Synkretyzm religijny w Rzymie zatrzymał się jednak. Odkąd państwo miało rozszerzyć się na Latium, Rzym począł zachowywać się w sprawach religijnych podobnie, jak inne ludy starożytne. Ogólnie trzymano obcych z daleka od „swojej” religii, i siebie jak najdalej od obcych bogów, bo „przypuszczając obcego do spraw obywatelskich i równając go z sobą, trzebaby go przypuścić do przywilejów, a przede wszystkim do kultu i czci bogów, którzy się brzydzą wszelkim człowiekiem obcego pochodzenia”.

Kiedy w r. 340 Latynowie zażądali równouprawnienia, wódz ich, Annius wołał przed zgromadzonym senatem: „Romani omnes vocebur!” Konsul Manlus odparł: „Słyszałeś,

Jowiszu, słowa bezbożne? Czy zniósłbyś, żeby obcy zasiadał w tej świątyni, jako konsul lub senator?" Chodziło o względy religij-

²⁶⁾ Pb 10-12; ²⁷⁾ G. 7.

—29—

ne, a gdy w r. 338 rozwiązywano związek łatyński, nie tknięto go jednak w niczym, jako zrzeczenia religijnego. Nie tykano bogów łatyńskich, ale nie dopuszczano do swoich, wyłącznie rzymskich²⁸⁾.

Tymczasem powstawało w Helladzie pojęcie religii uniwersalnej.

Nowsze badania stwierdziły, że w collegium kapłańskim wyroczni delfickiej snuto plany, jak z kultu Apollina uczynić religię powszechną. Na Wschodzie pozyskano Krezusa, napróżno jednak próbowano szczęścia u Persów, chociaż Delfy oświadczyły się przeciwko „wojnom perskim”. Objęły jednakże wpływy delfickie od wieku VI cały świat śródziemnomorski, a na półwyspie apenińskim szerzyły się z kolonii greckiej Cumae; podlegali im stopniowo wszyscy Italikowie, a nie najmniej sam Rzym.

Poczyna się stopniowa hellenizacja religii rzymskiej, co następowało tym łatwiej i raźniej, im mocniej zagnieżdżała się wiara w nieomylność ksiąg sybillińskich, im częściej szukano tam porady w ciężkich wypadkach życia publicznego, jak zaraza, nieurodzaj, klęska wojenna. Przejmowano kult niejednego boga greckiego, lecz od początku V. w. następuje w tym przerwa, trwająca przeszło dwa stulecia²⁹⁾. Znamienne to wielce, że patrycjat podtrzymywał pierwotne wierzenia rzymskie, gdy tymczasem plebs sprzyjał kultom nowym, bogom obcym³⁰⁾, gdy ekspansja rzymska dotarł do wielkiej Grecji, „znowu nowy korowód bogów ruszył w kierunku Rzymu”, przyjmowany tam zawsze za poradą ksiąg sybillińskich.

Tak wytwarza się mitologia „klasyczna”, grecko-rzymska, jako pierwszy składnik problemu „Grecja a Rzym”. Przejdźmy w dziedzinę społeczną i państwową, zaczynając od spraw wojny i pokoju.

Nie Rzymianie napadli pierwsi na Greków, lecz przeciwnie Grecy na Italię. Królowie epińscy wyprawiali się do Italii już od r. 342. Mieli oni siedzibę naprzeciw „Wielkiej Grecji”, w której interesy bywali wmieszani; ale co ciekawe, że brali udział w tych wyprawach także królowie ... spartańscy. Sposobności było dużo, żeby się poznać wzajemnie.

Na Grekach, odróżniających wyraźnie monarchię, arystokrację i demokrację, państwowość rzymska sprawiała wrażenie czegoś zawilego, w czym wszystkiego było potrosze. Ciężko było im się orientować w urządzeniach rzymskiej republiki³¹⁾.

Jedyne podobieństwo było w tym, że tu i tam, usunąwszy królów oddano rządy gminom, a te sprawują je przez urzędników, wybieranych na krótki czas. Każdy obywatel miał prawo do udziału w rządzie, a do jakiego stopnia go to obarczało, np. w Atenach obliczał już przed 80 laty Fustel de Coulange i zawołał. „Aż dziw bierze, ile pracy wymagała od mężczyzn ta demokracja!” Były to rządy ogromnie pracowite. Słuchajcie, na czym schodzi Ateńczykowi życie: „Albowiem niewiele zdarzy się dni bez jakiegoś zgromadzenia w demosie, w fyle czy fratrii; trzeba radzić około interesów religijnych czy politycznych, choćby o urządzeniu biesiady religijnej, o kontroli wydatków itp. Nad to trzy razy na miesiąc ogólne zgromadzenie ludowe, na którym nie ma prawa być nieobecny, a trwają od rana do późnej godziny i trzeba wysłuchać wszystkich przemówień. Chodzi o doroczny wybór zwierzchników politycznych, wojskowych, o nałożenie podatku, o jakąś zmianę ustawy, o kwestię wojny i pokoju. A gdy przyszła kolej na niego musiał sam zostać urzędnikiem w swej fratrii lub demosie. Przeciętnie co drugi rok bywał sędzią helistą; przynajmniej dwa razy w życiu bywał senatorem, a wtedy zasiadał na zebraniach dzień w dzień, słuchając raportów urzędów, uchwalając odpawy, instrukcje, przygotowując i badając wszelkie wnioski na zgromadzenie ludowe. Wreszcie mógł zostać urzędnikiem państwa, archontem, strategiem itd.

z wyboru czy też przez losowanie. Było czym zająć niemal całe życie i pozostawało niewiele czasu na zajęcia osobiste i na życie domowe. Wobec tego Arystoteles bardzo słusznie się wyraził, że człowiek który musiał zarabiać na życie, nie mógł być obywatelem²⁸⁾.

Tu i tam władza wykonawcza była tedy przy urzędnikach (nie tworzących jednak jakiegoś stanu urzędniczego). Urzędy trzymały się w rządzeniu rozmaitych metod; takiej zaś metody, jak w Rzymie, nie znano w żadnym państewku, ni w Helladzie, ni w osadach.

Różnic napotykałyśmy wiele i to takich, iż świadczą o odmiennych metodach ustroju życia zbiorowego. W dalszych rozdziałach — mając do czynienia z li-

²⁸⁾ Mo 12; ²⁹⁾ G 9, 10, 57, Z 74, Zh I 1 139;

³⁰⁾ G 10. Zważmyż, że plebs i pierwotnie był genezy obcej i wciąż zasilał się żywiołami obcymi; są to przybysze.

³¹⁾ P. 127, 180. ³²⁾ F 395, 396;

czynnymi krajami i ludami — wypadnie nam stwierdzać tych różnic coraz więcej. Jeżeli zaś mamy dotrzeć do rozróżnienia cywilizacji, musimy studiować z pewnym naciskiem ich odmienności, a więc to, co ludzi dzieliło. Same zawiązki życia zbiorowego są wprawdzie wszędzie jednakie, lecz na pewnych szczeblach rozwoju następuje różniczkowanie.

Jednakowy jest wszędzie i zawsze zwiątek wszelkich społeczeństw³³⁾: ustrój rodowy. Nie napotkano dotychczas ani jednego wyjątku, lecz ustroju tego są rozmaite odmiany, a w miarę, jak zrzeszenia pierwotne posuwają się na wyższy stopień rozwoju, wytwarza się fundament prawa prywatnego, to jest prawo familijne, majątkowe i spadkowe. Im więcej różnic w ustroju rodów, tym większa różnorodność w trójprawie. Rodowo zorganizowani byli wszyscy: Syryjczycy, Persowie, Egipcjanie, Hellenowie i Macedończycy, Latynowie, Samnici itd., lecz w trójprawie co za różnorodność, choćby tylko wśród samych Greków!

Dzieje ustroju rodowego stanowią wszędzie słabą stronę nauk historycznych, jakkolwiek co do starożytności klasycznej w tych epokach, stosunkowo najlepiej opracowanych. Lepiej zaś znamy tę kwestię w Rzymie, niż w Grecji. Nie mamy wątpliwości co do gens i stirps, ale co do greckiego genos i fratria ... „stosunek wzajemny tych pojęć nie jest dla nas jasny”. Jest całkiem niejasny, skoro w innym miejscu czytamy, że fratria łączy rody wywodzące się od wspólnego (mitycznego) protoplasty bez ustalonej genealogii, a jeszcze indziej u tego samego autora, jako „wyższą jednostkę, która obejmowała kilka rodów czy fratrij, pokolenie czy phyle³⁴⁾”. Jeśli „łączy rody” jest tedy ponadrodowym plemieniem; lecz gdyby phyle obejmować miało kilka plemion, byłoby ludem, a w takim razie ludność Attyki składałaby się z kilku ludów. Nie jest to niemożliwością, lecz nic nie można twierdzić ni tak, ni owak, póki nie wiemy na pewno i dokładnie, co to jest fratria i phyla. Zawadza bardzo w wyłuszczeniach tych spraw nieścisłość, niedokładność, chaotyczność nomenklatury; lecz zachodzi jeszcze coś więcej.

Skoro w Helladzie wszystko było tak niejednakowe, czyż można przypuszczać bez dowodów, że ustrój rodowy był tam jednakowy? Czy genos i fratria znaczą to samo we wszystkich dialektach greckich, nawet we wszystkich zrzeszeniach terytorialnych tego samego dialektu? I czy wszędzie znano obydwaj pojęcia i odnoszono je wszędzie do rozmaitych szczebli zrzeszeń? i czy równocześnie?

Zapewne, trudno w ciżbie całego plemienia sprawić się dokładnie z genealogii; tylko tradycja przekazuje pamięć dawnego założyciela prarodu, który rozwinął się w całe plemię. Tradycja zna nader często imię owego protoplasty, a bliższe badania, gdzie tylko były możliwe, wykazywały nieraz, że to bynajmniej nie mityczne postacie.

Nazwy rodów są i w Rzymie i w Grecji patronymica. Zupełnie jasne są nazwy ateńskich Phyalidów, Butesydów, Buselidów, Lekidów, podobnie jak rzymskich

Klaudiuszów, Coeliusów, Calpurniusów, Cloeliusów, Juliusów. Rody te pochodziły niewątpliwie od Phytala, Butesa, Calpusa, Juliusa. Nie brak atoli wypadków wyjątkowych, np. gdy ateńscy Amkandrydzi wywodzą się od Ceropsa. Zapewne niejedna genealogia była dopiero później dorobiona (w Atenach i na całym świecie). Tradycja ma jednak słuszość, gdy nawet całej phyle przypisuje wspólne pochodzenie; „I tu jeszcze przypuszczano pokrewieństwo, ale nie umiano go określić; a przypuszczenie opierano na domniemanym wspólnym protoplasticie”³⁵).

Gens i genos rządzą się same, pozostając pod zwierzchnictwem swego starosty rodowego. Kiedy sebińska gens Claudia przenosiła się w 3.000 osób do Rzymu, wszyscy słuchali jednego zwierzchnika. Ten jest też jedynym sędzią współrodowców. Ród sam sobie radzi, zażywa nieograniczonego samorządu, ale też ponosi solidarną odpowiedzialność na zewnątrz, np. odpowiada za długi swego członka. O rzymskiej gens mamy wiadomości dopiero z tych czasów, kiedy była już tylko „cieniem samej siebie”, lecz nawet w późniejszych czasach gens składa się na wykupno więźnia,

³³) „Zawiazki wszelkiej kultury” — rozdział drugi książki „O wielości cywilizacji”.

³⁴) Z 64, Zh 32; por. z dawniejszych czasów F 110-136 passim. Epokowe to dzieło, liczące w ciągu 75 lat wydań 28, pozostanie na zawsze cennym zbiorem materiału pierwszorzędowego a uporządkowanego naukowo, pomimo że odrzucić się musi jego interpretacje z przywilejów pierworodztwa i kultów religijnych wyprowadzone, gdyż wszystko tłumaczy się z praw ustroju rodowego. O tym w książce „O wielości cywilizacji”.

³⁵) Zob. „O wielości cywilizacji” 95.

³⁶) Zh 32.

na uiszczenie grzywny i ponosi koszty magistratury swego członka³⁷).

Najlepszym dowodem, że istniał ustrój rodowy, jest nieodłączna od niego msta. Nadaje jej sankcję prawodawstwo Drakona; genos nie pozwala państwu mieszać się w te sprawy; ścigać zabójcę mogli tylko członkowie genos nieboszczyka³⁸).

Drugiego walnego dowodu dostarczają prawa dotyczące spuścizny pomiędzy braci. A więc przed tym nie było takich podziałów; nie było, bo cała rodowa własność była administrowana, jako jedna całość gospodarcza. W miarę rozwoju stosunków następowała emancypacja rodziny z rodu. W prawie XII tablicach jest przepis, świadczący już o możliwości takiej emancypacji, bo uznaje się prawo spadkowe o ile tyczy się agnatów, ale z braku agnatów nie przechodzi spuścizna na cognata, lecz na najbliższego gentilisa w ogóle. Majątek rodziny może tedy być emancypowany, lecz niezupełnie. W braku potomka męskiego część ta wraca do majątku rodowego, z którego wydzielono ją w swoim czasie. Nie musi przeto ustać więź rodowa, można ją tylko czasowo i warunkowo zrzucić ze swej rodziny. Własność może stać się indywidualną i testament jest już dopuszczalny (u Solona tylko bezdziejnym). Dopuszczona też jest w prawie XII tablic sprzedaż gruntu, wyjętego spod rodowego prawa majątkowego. Ale w Sparcie uznano testament dopiero podczas wojny peloponeskiej; w Koryncie i Tebach jeszcze później³⁹).

Prawo rodowe, przewlekające się zbyt długo, stawało się wobec rozwoju stosunków gospodarczych istną tyranią. Powstawały zbrojne rozruchy pod hasłem emancypacji rodziny np. w Heraklei, na Knidos, Istros i w Marsylii. Prawodawstwo Solona polega właśnie na pokojowym przeprowadzeniu tego postulatu. W Tebach i w Koryncie obowiązywało dłużej stare prawo rodowe, najdłużej w Sparcie⁴⁰).

Po emancypacji rodziny musiał nastąpić dalszy konsekwentny przewrót: emancypacja syna spod władzy ojcowskiej — to, co potem nazwano pełnoletnością. Ateny wyprzedziły w tym Rzymian⁴¹). W prawie rzymskim tracił ojciec władzę nad sprzedanym trzykrotnie synem; patria potestas znoszona była za pomocą takich fikcyjnych sprzedaży.

W Rzymie układały się te stosunki jednakowo dla wszystkich obywateli rzymskich, a zasięg możliwości tego obywatelstwa rozszerzał się szybko i bardzo znacznie — gdy tymczasem w Grecji po staremu, co kilka mil inaczej się rządzono w sprawach tak fundamentalnych. Np. w Koryncie, w Tebach, w Sparcie, w Lokrach i Leukadii nie wolno było gruntu sprzedawać; w Atenach samych dopiero późno po Solonie. Z czasem porobiły się wszędzie rysy w tym prawodawstwie rodowym, z wyjątkiem Sparty, gdzie ojcowizna była zawsze niepodzielna⁴²).

Wspólnymi były Rzymowi i całej Grecji dwie zasady: monogamia i własność prywatna. Dawne przypuszczenie Iheringa o poligamii w okresie „bohaterskim” okazało się mylnym. Plato głosił w pewnym okresie swego rozwoju komunizm, ale tylko dla wybrańców, dla warstw przeznaczonych do sprawowania rządów, a więc dla nielicznych stosunkowo osób, mających otrzymywać utrzymanie na koszt publiczny; proponował tedy przymusowy komunizm urzędniczy. Poza tym całe społeczeństwo pozostałoby przy własności prywatnej. Mniemanie zaś Mommsena jakoby komunizm agrarny był pierwotną formą gospodarstwa w rzymskich gentes, pochodziło z nieznamośności (powszechnej zresztą) praw ustrojów rodowych. Potem były w Rzymie zaburzenia o podział gruntów, lecz tylko z ziemi stanowiącej własność państwa (ager publicus). W Grecji było inaczej. Nigdy żaden Grek nie pragnął odbierać komuś własności prywatnej, po to, by z niej robić publiczną, lecz państwo mogło pozmieniać gruntom właścicieli; jednych wyrzucić a drugich obdarzyć tą samą ziemią. Nie kwestionowały nieskończone Greków rewolucje ani razu prawa własności prywatnej, lecz kwestionowały bezustannie prawa ... właścicieli. Sztuki tej mieli się potem nauczyć także rzymscy politycy, lecz aż dopiero w okresie triumwiratów.

Aż do III wieku przed Chr. nawet polityczny ustrój republikański Rzymu oparty był w znacznej części na starym prawie rodowym, z którego rozwijał się ewolucyjnie całymi pokoleniami; tym bardziej przechowywały się tradycja, świadomość rodowa i nadzwyczajne rodu poważanie.

Jak wszędzie, podobnie i w Grecji i w Rzymie rządy w zrzeszeniu pokrewnych rodów były przy zgromadzeniu starostów rodowych, ze wszystkich rodów plemienia. Kto nie był członkiem

³⁷) F 112, 114. ³⁸) F 371. ³⁹) F 74, 87, 366, 367. 373; ⁴⁰) F 304;

⁴¹) F 374; ⁴²) F 3, 73, 90.

żadnej gens, długo nie mógł mieć dostępu do sprawowania władzy ani nawet pośrednio. W Rzymie o ten właśnie dostęp staczało walki kilka pokoleń plebejuszów z patrycjuszami. Pełnia praw należy w całym świecie zrazu tylko do potomków założycieli zrzeszenia, do potomstwa najdawniejszych tubylców. Jeżeli osiedle jakieś zacznie ściągać przybyszów tłumnie, i jeśli przybysze ci zaczną dochodzić do dobrobytu, natenczas tubylcy odgradzają się starannie od tamtych prawem i tworzą szlachtę rodową. Są to po prostu „rodowcy”⁴³) w przeciwstawieniu do potomstwa przybyszów, przybywających z rozmaitych stron nieregularnie i bez organizacji, nieraz nawet w pojedynkę i wcale rodowo nie zorganizowanych. Plebs nie miał gentem. Tylko owi rodowcy byli ziemi rzymskiej „ojczycami” — po łacinie patrici. Literalnie to samo!

Taki sam podział na patrycjuszów i plebs był we wszystkich miastach etruskich, łatyńskich, sabińskich. Naczelnicy gentium stanowili wszędzie rząd plemienia. W Atenach zowią się eupatrydami w przeciwieństwie do thetów. Podobnie do Eubei spotykamy dwie warstwy odgradzone zrazu od siebie⁴⁴).

W pewnych okolicznościach według przepisanych formalności odbywają się zgromadzenia, w których brać udział ma prawo każdy rodowiec. W Rzymie były to comitia curiata, zgromadzenia rodowe, dotyczące rodu jednego, albo też dwóch lub więcej rodów

wspólnie zrzeszonych. Nie może budzić wątpliwości ten fakt, że niektóre z dochowanych nazw wskazują na terytorialną cechę kuryj, np. foriensis, Veliensis, itp., a co oznacza widocznie kurię np. ze wzgórza Veli. Ależ ród gospodarował razem i członkowie jego mieszkali razem, później (rozrodzeni) w najbliższym sąsiedztwie. Każdy ród rozporządzał pewnym obszarem, jako swoją własnością i nie mogło być inaczej. Chociaż tedy nie każda organizacja terytorialna bywa zarazem rodową, jednakże rodowa musi być zarazem terytorialną. Rozluźni się organizacja rodowa, gdy rodowcy przestaną siedzieć obok siebie. Rodowa zaś geneza komicjów kurialnych poświadcza się i tą okolicznością, że sprawy rodowe i sakralne należały do końca do ich kompetencji; wtedy nawet jeszcze, kiedy „miały już tylko dekoracyjne znaczenie”⁴⁵).

Do załatwiania zadań państwowych (wspólnych z plebsem) służyły comitia tributa, do wymierzania tributum (podatku gruntowego) i zaciągu rekruta, organizowane także na ziemiach zdobytych; comitia centuriata zaś były organizacjami wojskowymi i dlatego musiały się zbierać poza pomoerium. W „mieście” mogła istnieć tylko władza cywilna; liktorowie nie nosili tu swych fasces⁴⁶). Każdy obywatel rzymski należy do jakiejś tribus; w pewnym wieku i pewnych okolicznościach do jakiejś centurii, lecz tylko potomkowie starodawnych patres (i conscripti) należą do kuryj.

Zgromadzenie starostów rodowych całego pierwotnego plemienia Rzymian stanowi senat rzymski. Te stare rody wymierały (zwłaszcza wśród ciągłych wojen) i z 73 pozostało ich pod koniec III wieku zaledwie 20. Uzupełniało się tedy senat rozmaicie, wśród pokoju i rozruchów i wojen domowych, podstępnie i gwałtownie, z wielkich urzędników państwowych i ich potomstwa, czasem też z oficerów tego wodza, któremu się powiodło narzucić się na władcę Rzymu — lecz zawsze senator musiał być właścicielem ziemskim. Byli potem i konsulowie z plebsu, lecz plebs była od początku uprawniona do posiadania ziemi. Nigdy nigdzie ni śladu, żeby plebejuszom trzeba było dopiero przyznawać to prawo; widocznie przybysze bywali od początku właścicielami gospodarstw rolnych, chociaż mniejszych. Z nich powstała warstwa najliczniejsza, chłopska.

Nasuwa się tu nowe zagadnienie w rzędzie tych, które stanowią punkty najbardziej charakterystyczne do kwestii „Grecja a Rzym” — a zarazem najprzydatniejsze do kwestii tej oświetlenia; obok dociekań religijnych i urzędzeń państwowych, obok spraw dotyczących ustroju rodowego, zajmijmy się jeszcze sprawą stosunku rolnictwa do handlu. Kwestia to wszędzie ciekawa, a w obecnych naszych dociekaniach tym ciekawsza, iż decydująca. Przejdźmy do różnicy najgłębszej, jaką była odmienna struktura społeczna.

Różnica między Grecją a Rzymem, a nie najmniejsza, tkwiła w tym, że w Grecji majątek ruchomy dobił się wcześniej równouprawnienia z nieruchomym⁴⁷), gdy tymczasem w Rzymie,

⁴⁵) W analogicznych nieco stosunkach nazwali niemieccy osadnicy tę warstwę w Polsce rodowcami; niemiecki wyraz „slahta” znaczy dosłownie; rodowcy. ⁴⁴) F 272.

⁴⁵) F 71, 74; ⁴⁶) P 75, 97, 100

⁴⁷) Wbrew filozofom, o czym nieco później.

chcąc być czymś wielkim, trzeba było posiadać wiele ziemi.

Obowiązywała w Rzymie zasada, że bronią państwa krwią swoją ci, którzy posiadają ziemię; do służby wojskowej pociągano tylko właściciele ziemskich, od drobnego chłopca do latyfandy. Kto nie chciał służyć w wojsku musiał pozbyć się swego gospodarstwa wiejskiego (bywały takie wypadki). Ponieważ dostęp do urzędzeń publicznych zaczynał się od stopni oficerskich i trzeba było dziesięciu lat służby wojskowej, żeby móc kandydować (w pewnej kolejności) na kierownicze urzędy, a zatem tylko właścicielom ziemskim otwarty był do nich dostęp i do godności senatorskiej. A skoro wielka własność powstała dopiero z

czasem a rozwijała się zwolna, można o długim okresie dziejów rzymskich powiedzieć, jako było to społeczeństwo i państwo chłopskie. Szli na wojnę chętnie, bo zwycięstwo zapewniało zdobycz gruntów, które zabierano bezlitośnie zwyciężonym.

Dzięki tej właśnie armii chłopskiej stał się Rzym największą potęgą militarną. Aleksander Wielki miał na wyprawę perską 40 tys. żołnierzy, podczas gdy Ateny za Demostenesa wystawiały 6 tys. ciężko zbrojnych. Ale armia Aleksandra Wielkiego była jednorazowa, a siła Rzymu nie w liczbie samej, lecz w ciągłej możliwości odnawiania wojska co roku nowym rocznikiem. Wystawiał Rzym bez trudu tyleż, co Aleksander Wielki zebrać zdołał, a nawet więcej, bo 40-50 tysięcy; lecz moc tkwiła w tym, że przy rzymskim systemie łatwo było o rezerwy, zawsze narastające, zawsze gotowe.

Nie było jednak armii stałej; szło się do wojska, gdy wybuchła wojna i tylko na tę wojnę, a po zawarciu pokoju wracał żołnierz do chłopskiej zagrody. Z reguły nie przestawał być rolnikiem nigdy. Chłopstwo lekceważyło wszelkie inne zajęcia, lecz nastał straszny kryzys. Wieśniakowi nie opłacało się uprawiać roli, bo tańsze było zboże, sprowadzone z prowincji. Możliwe rody skupowały gospodarstwa wiejskie, które „przekształcano w wille podmiejskie połączone z ogrodami kwiatowymi, warzywnymi i owocowymi, w winnice, czy wreszcie w pastwiska”. Stwierdzał to już Cato Starszy (urn. w 149 r.), że „choćby licha hodowla bydła korzystniejsza jest od uprawy roli”.

Rolników rzymskich uderzało wybitne stanowisko kupców w licznych osadach greckich na półwyspie apenińskim. Długo bronił się wieśniak rzymski skutecznie przed przewagą żywiołu miejskiego. Raz był ten porządek zagrożony poważnie w latach 312-304, gdy po rogacjach Appiusa Claudiusa wolno było zapisywać się do dowolnej tribus i zaczynało być podobnie, jak w Atenach; lecz cofnięto to po ośmiu latach eksperymentowania i w roku 304 ograniczono znowu po staremu obywateli, nie posiadających własności ziemskiej do czterech tribus miejskich⁴⁸).

Uderzać musiał każdego Greka dziwny dla niego fakt, że taki sam ład społeczny panował na przestrzeni ogromnej w porównaniu z drobnymi obszarami, na których Grecy rozmieszczali przeróżne metody ustroju życia zbiorowego, z wszelkimi odmianami prawa publicznego i prywatnego. Państewka greckie miały u siebie rewolucje w permanencji i to rewolucje około prawa prywatnego, około trójprawa; nigdy nie można było być pewnym ani nawet swojej własności. Grecy wszystkich krajów zajęci byli wciąż reformami i nieustannym reorganizowaniem się, a zatem nie mogli być nigdy należycie zorganizowani; lecz obywatele państwa rzymskiego znali tylko jedno trójprawo, jednakie wszędzie dla wszystkich prawo prywatne⁴⁹).

Tymczasem w Grecji co za różnorodność! Na przykład w niektórych państwach ciągle pogotowie wojenne zmuszało do ustroju koszarowego, przy czym nasuwało się, jako coś bardzo naturalnego, stołowanie wspólne na koszt publiczny. Tak było w Sparcie, na Krecie i na wyspach liparyjskich (i nie ma w tym nic a nic jakiegoś „socjalizmu”). W Sparcie i na Krecie posiadłość rolnicza była niepodzielna, niesprzedajna, a kolejność dziedziczenia ściśle określona. Czy można mówić o socjalizmie agrarnym w Attyce w VI w. dlatego, że ustanowiono tam maksimum własności ziemskiej? Rewolucyjnym było niewątpliwie ustawodawstwo Solona, gdy znosiło długi nie tylko na zastaw osób zaciągnięte, ale też hipoteczne, bo nie tylko pauperyzowało to wierzycieli, ale równało się — jak to spostrzegł już Arystoteles — nowemu rozdziałowi dóbr⁵⁰). O nowe też rozdziały upominano się w Grecji wiecznie; każde pokolenie ganiło zarządzenia pokolenia poprzedniego, a sama różnorodność ustrojów w pobliżu dookoła pobudzała wyobraźnię do pomy-

⁴⁸) P 178; ⁴⁹) „Trójprawo” — zob. rozdział III książki „O wielkości cywilizacji”.

⁵⁰) Po I 36-41, 46, 47, 56, 67, 70, 165.

słów i wymysłów w coraz rozmaitszych kombinacjach.

Opanował umysły medytacyjny aprioryzm prawniczy, rozporządzający znakomitą literaturą od Phaleasa do Platona. Już wówczas apriorycy odznaczali się ślepą wiarą w cudowną moc ustawodawstwa. Za typ służyć może Periander w Koryncie, który zakazał kupna niewolników, żeby wszyscy obywatele musieli pracować i żeby nikt nie był bezrobotny. Ustanowił też urząd do kontroli, żeby nikt nie wydawał więcej, niż miał dochodów. Wieśniakom zakazał przenosić się do miasta, żeby się z nich nie wytworzył proletariat miejski⁵¹).

Wobec ciągłych przewrotów nikt w Grecji nie był nigdy pewnym, czy da się zabezpieczyć byt dzieciom, a nawet czy nie wypadnie kiedyś samemu czekać z upragnieniem na następny rozdział dóbr. Grek mógł przynajmniej zabierać swobodnie głos i rzucać zdanie swe na szalę.

W trzech cywilizacjach epoki starożytnej roztrząsano publicznie sprawy państwa i społeczeństwa, obmyślając i krytykując, zachwalając i ganiąc nawet na piśmie; słowem, trzy starożytne cywilizacje posiadały piśmiennictwo polityczne: Chiny, Hellada i Rzym. Jak to smutnie skończyło się w Chinach w II w. przed Chr., pisałem gdzie indziej⁵²). Rzymscy historycy pisywali za cesarstwa niemało „między wierszami”, a prawnicy „dostosowywali się”, ale pomimo tych ostrożności niejedyn autor rzymski padł ofiarą gwałtów rządowych; w samej tylko Helladzie pisało się z całą swobodą, nie wyłączając przedrzeźniania rządów i państwowości. Tam pojawiały się utopie, tam też kpinki i drwinki w żartach, bajkach i komediach. Twórca ateńskiej komedii politycznej, Kratinos (520-423), rozповідаł, jak to w państwie Kronosa chleb wyrasta z ziemi upieczony. Telektides każe rzekom płynąć mlekiem i miodem, a kanały wypełnia wonnymi sosami. Bochenki żytnie i pszenne sprzeczą się przy samych ustach o zaszczyt spożycia; pieczone ptaszki i ciastka same wlatują do ust, a ryby wskakują do domów, żeby się same upiec i same podać na stół. Płyną rzeki polewkowe z ciepłymi kęsami mięsa na falach. U Nikifona w szczęśliwych odległych krajach śnieg pada mąką, kapie bułkami, a deszcz pada polewką. Starszy nieco od Arystofanesa Pherekrates wiedzie nas do kraju, gdzie służby nie ma, bo od obsługi są automaty, a stoły i dzieże, dzbany i kubki same spełniają swoje zadanie na każde zawołanie. Przyjmują się nawet w mowie potocznej takie zwroty, jak: grad pieniędzy, morze dobra, góry złota — tylko o pracy nie ma zwrotów przysłowiowych tego rodzaju. Arystofanes tnie cięciami nelitosnymi w swych komediach, a w Ekklesiazdudzach (ok. r. 399, niedługo przed zgonem) posuwa się aż do przedstawienia „babskich rządów”, razem ze wspólnością kobiet. Urwała się potem dość nagle ta karykatura literacka (rysunkowej nie uprawiano) i przepadła na długo. W Aleksandrii jej nie znano. Żartobliwe bajeczki kursowały jednak ustnie, przekazywane z pokolenia w pokolenie, z kraju do kraju, biorąc na się szaty wszystkich języków i dochowały się aż do czasów nowoczesnych, spopularyzowane aż do pokojów dzieciennych.

Sam Plato (429-347) napisał aż trzy utopie, puściwszy cugle wyobraźni. W „Politei” wcale nie jest demokratyczny. Wyklucza od udziału w polityce stany zarobkujące a z żołnierzy i urzędników tworzy kastę „strażników państwowych” i każe im żyć w komunizmie. Ci przodownicy sprawy publicznej znajdują się pod nieustannym nadzorem, a dzieci ich muszą być wychowywane jednakowo dla celów państwowych. Nawet zapładnianiem kobiet kieruje w tej warstwie państwo. Dworuje sobie oczywiście Plato, zapisując, że ci którzy się odznaczyli w dziejach wojny lub pokoju otrzymają przywilej częstszej przyjemności małżeńskiej⁵³). Sam autor ostrzega czytelnika, że to wszystko jest tylko wytworem wyobraźni. Dodajmy, że wypędza z tego urojonego państwa „stado ludzi zbytecznych” i zanotujmy, kogo tu zalicza. Będą więc wygnani: myśliwi, rzeźbiarze, malarze, muzycy, poeci, rapsodowie, aktorzy, tancerze itp., jubilerzy, handlarze strojów, dozorczy dzieci, mamki, piastunki, pokojówki, modystki, golarze, kucharze, cukiernicy itp. Oczywiście żartuje sobie i przedrzeźnia jakieś czyjeś nawoływanie do ograniczenia potrzeb i pisze

widocznie satyrę na metodę spartańską. Wszakże gdzie indziej sam uznaje wpływ sztuki na ideały⁵⁴). W innym swym dziele „Nomoi” (Prawa) zaznacza wyraźnie, jako nie wierzy w możliwość idealnego komunizmu i uznaje własność prywatną, bo chyba tylko bogowie i „synowie bogów” zdołaliby wytrzymać wspólność

⁵¹) Po I 122; ⁵²) „Rozwój moralności** 224. ⁵³) Po 307-320.

⁵⁴) Po I 460, II 13-16, 22-24, 30, 113.

dóbr, kobiet i dzieci w państwie idealnym⁵⁵). Co zaznaczywszy snuje sobie utopię miasta, oddalonego od wybrzeża o dwie mile, stanowiącego z okręgiem swym państwo ściśle rolnicze. Obmyślony jest szczegółowo cały plan tego miasta, wymiary gruntów, po 12 dzielnic z 5040 działkami. Każda dzielnica okręgu ma swoje własne ognisko w swoim miasteczku, wystawionym, na podobieństwo stolicy. Każdy obywatel otrzymuje po dwa żreby: jeden pod miastem a drugi dalej w okręgu; otrzyma też każdy dwa domy, w mieście i na wsi (i ruchomość podzieli się), i w tym państwie będzie pod nadzorem ograniczona, nawet swoboda przenosin i podróży. Nad małżeństwami sprawuje nadzór osobne, powołane do tego grono matron. Rozwiedzie się z urzędu wszelkie stadło, które przez 10 lat pozostało bezdzietnym. Godne szczególniejszej uwagi jest atoli jedno zarządzenie: ażeby wykorzenić wszystko, co schlebia tłumowi i zmysłom, ustanowione są w tym mieście-państwie stosowne stałe normy dla poezji i muzyki, żeby z nich usunąć wszystko, co przeciwne jest zasadom tego państwa; ewentualnie sprowadzi się innych, którzy zastosują się do wymogów państwa⁵⁶). Ależ zupełnie tak samo rozumowano w Chinach!⁵⁷) Ale w Chinach mówiono to poważnie, a Plato dworował sobie.

Trzecie z utopijnych pism Platona „Atlantis”. Niegdyś, dawno przed wiekami, Attyka urządzona była według wymagań „politei”. Nie dogadzało to olbrzymiej przestrzenią Atlantydy, zbyt obszernej, żeby na wewnątrz być jednolitą. Ale bogata była bardzo, bo zmierzał tam ogromny ruch handlowy całego świata, a za nadmiernym bogactwem szły wszelkie zbytki i nadużycia. Atlantis nurza się w występkach. Nawrócenie mogłoby nastąpić tylko z jakiegoś wielkiego sądu bożego... Tu opowieść urywa się, nie mamy opisu walki Atlantydy ze starą Attyką⁵⁸).

Ale zabawiający się utopiami Plato ma niemniej wiele pozytywnego w swoich pismach, pełnych pomysłów, traktowanych serio.

Poprzednikiem Platona w poglądach na ustrój społeczny był Phaleas z Chalcedonu. Był to pierwszy teoretyk, który przyczyny wszystkiego złego upatrywał w nierównym posiadaniu ziemi; po zrównaniu znikną wszelkie przestępstwa przeciw własności, gdyż pochodzą tylko „z mrozu i z głodu”. Przyznaje mu słusność Plato, stwierdzając, jako „nikt nie jest złym dobrowolnie”. Zarazem wyraża przekonanie, że właściciel znacznych bogactw nie może być człowiekiem moralnym. Od tego jest państwo i prawodawstwo, żeby zwalczać zarówno nędzę, jak i bogactwo; własność nie ma być zbyt duża, ani zbyt mała. Ma na myśli zawsze własność nieruchomą; handlem i przemysłem, gardzi i nie upatruje w nich żadnego pożytku dla ogółu. Potępia demokrację, gani nawet okres Peryklesa, bo wtenczas zaopatrywało się państwo w przystanie i mury, zamiast w roztropność i sprawiedliwość⁵⁹). Tylko rolnictwo wiedzie do cnoty, do utrzymania prostoty i czystości obyczajów; rękodzieło, handel i w ogóle wszelkie inne interesy pieniężne są niekorzystne dla dóbr i fizycznych i moralnych, toteż nie powinny rozwijać się ponad niezbędną i pozostać mają nielicznymi. Nie przeczy potrzebie handlu, ale handel nie powinien sięgać poza konieczność dostawy tego, co istotnie potrzebne; ma zaspakajać potrzeby społeczeństwa, ale nie uprawiać kupczenia dla samego zysku, ponad wartość istotną przedmiotów handlu. Możliwość etyczności handlu przypuszcza Plato tylko do pewnego stopnia tego rozwoju. Wprost wyklucza z obiegu kruszcze szlachetne, a więc pieniądz krajowy ma mieć wartość tylko w swoim kraju, a handel

zagraniczny należy ograniczyć wyłącznie do przedmiotów niezbędnego użytku. Chciałby też zakazać pobierania procentów; kto się tego dopuszcza, niechaj straci prawo do wypożyczonego kapitału. W ogóle państwo jest tym lepsze, im bardziej w urządzeniach swoich naśladuje „stan natury”⁶⁰).

Szły z tego echa po szkole cyników (414-324). Diogenes zaręczał, jako miłość własności jest macierzą wszelkiego zła, a cnota nie może przebywać ni w państwie bogatym, ni w bogatym domu. Tales powtarzał, że niemoralność po-

⁵⁵) Po I 570, II 166. ⁵⁶) Po II 178, 179, 195, 196, 204-206, 213;

⁵⁷) „Rozwój moralności” 301-304,

⁵⁸) Po 274-282;

⁵⁹) Naiwności takie powtarzają się w historii: np. w Hiszpanii przed laty 50 usprawiedliwiała się brak jakiegokolwiek organizacji ekonomicznej i istną nędzą ogółu frazesami, jak np. „My, Hiszpanie nie mamy bogactw, a za to u nas honor i cnota...”. Śp. prof. Paciorkiewicz w podróży swoich umyślnie sprowadzał rozmowy na ten temat i zawsze spotykał się z tymi bowaryzmami.

⁶⁰) Po I 450-458, 461-468, 472 i 102;

chodzi z bogactw, a ludzie z przyrodzenie są stworzeni do cnoty⁶¹).

Dla nas najważniejszym jest fakt, że Arystoteles (384-322), metodą tak różny od Platona, podzielał najzupełniej jego niechęć do handlu. Zastrzega się wprawdzie, że ingerencja państwa w sprawy majątkowe według życzeń Platona jest niemożliwa, bo „kto chce ustalić oznaczoną miarę obszaru posiadłości dla jednostki, ten musi także ustalić ustawowo dopuszczalną ilość dzieci”. Wdaje się nawet w szereg szczegółów, albowiem, „państwo ma dbać, żeby ciała młodych obywateli były według jego życzenia i woli”⁶²). Rady jego mają w sobie coś z utopijnej satyry, jakby chciał okazywać na przykładach bezsens całej rzeczy. Obojętnymi nam są owe przekomarzania się w polemice (a które traktuje się serio!). Chodzi o coś większego. Oto Arystoteles odmawia handlowi również moralności, bo wyradza się w spekulację, „jakby pieniądź był celem wszystkiego”, podczas gdy winien być wyłącznie środkiem zamiennym, a nie narzędziem bogacenia się. Nie wolno pieniądza zarabiać, nie wolno pobierać procentów⁶⁴).

Wyłajali tedy uczeni greccy handel, a wydrwili oczekiwanie jakiegoś generalnego przewrotu stosunków, ubolewając tylko nad istnieniem bogactwa i ubóstwa. Społeczeństwo helleńskie poszło jednak drogą przeciwną (nie jedyny w historii przykład odwrotności nauki i życia). Handel stał się głównym zajęciem Greków. Ażeby zaś znieść bogactwo i ubóstwo, ubodzy starali się w każdym pokoleniu ograbić bogatych; po czym wnuk grabiącego stawał się sam, przedmiotem grabieży i tak dalej bez końca. Po kolei, potomstwo tych i tamtych przywłaszczało sobie prawo do majątku swych poprzedników⁶⁵).

Zmiennością ciągłą prawa majątkowego w republikach helleńskich tłumaczy się supremacja kupców w większej części społeczeństw greckich. Majątki chroniły się do handlu; kupcy zaś rozmaitych środowisk, choćby najrozmaitszego pochodzenia i najprzeciwiejszych poglądów na kwestie, związane z majątkiem nieruchomym, muszą mimo wszystko ustalić między sobą jakieś wspólne prawo handlowe, boć inaczej nie mogliby kupczyć. Prawo zwyczajowe kupieckie trzymało razem tych ludzi, których cywilizacjom rodzimym brak było sił dośrodkowych, a przynajmniej cierpiała na ich niedostatek i niedorozwój. Widocznie greckie prawo handlowe było najuniwersalniejszym czynnikiem greczyzny; widocznie doprowadzono w tym zakresie do największego stopnia jednolitości. Było to kością pacierzową ekspansji greckiej, bo majątek ruchomy łatwiej mógł stawić czoło niestałości greckiego prawa prywatnego, a zwłaszcza trójprawa, pozostającego wiecznie w stanie reform i reorganizacji, podczas gdy ekspansja rzymska oparła się na pewnym, a niezmiennym swoistym trójprawie.

Z arystokracją miecza współzawodniczyła więc w Grecji od początku skutecznie arystokracja pieniężna. W Koryncie stara pierwotna arystokracja najwcześniej rzuciła się sama do handlu i przemysłu. Odbieranie rynków zbytu Koryntowi przez Ateny stanowiło w znacznej części tło wojny peloponeskiej. A handel grecki musiał być morski; kupiec podróżował a dla podróży handlowej bywał często zwalniany od służby wojskowej. Odznaczał się też kupiec grecki przedsiębiorczością większą od wschodnich. Od tego wszystkiego Sparta stanowi wyjątek; tam handel pozostawiono perioikom.

Rzymianie nie celowali wykształceniem ekonomicznym. Szereg wielkich wydarzeń politycznych parł ich do handlu powszechnego, międzynarodowego, lecz parł napróżno! Gardzono łokciem i miarką i wszelkimi obrotami pieniężnymi; tylko własność nieruchoma nadawała honory. Gdy w roku 342 zabroniono w ogóle pobierać procenty, nie mogło to mieć innych skutków, jak obchodzenie zakazu. Z wszystkich tych zakazów był ten skutek, że bogaciła się na handlu warstwa nowa (późniejsi equites), potężniejąca szybko, której nie dało się wreszcie odsuwać od rządów. Społeczeństwo, które utworzywszy wielkie państwo, nie posiadało jednak własnej waluty aż do drugiej połowy IV wieku, nie wybijało się ekonomicznie; zakazawszy zaś w r. 214 senatorom, handlu morskiego i w ogóle interesów pieniężnych, „zmuszało ich do tworzenia latyfundiów”, bo musieli kapitały swe lokować w ziemi. A zakaz ten po-

⁶¹⁾ Po I 454; ⁶²⁾ Po II 260-262;

⁶³⁾ Dworuje sobie oczywiście, kiedy radzi, żeby nie dopuszczać mężczyzn do małżeństwa przed skończonym 37 rokiem życia itp. itp.

⁶⁴⁾ Po I 469-473, 486.

⁶⁵⁾ Nic lepszego nie wymyślili dotychczas reformatorzy społeczni, pragnący znieść różnice majątkowe a co wlecze się przez całe wieki aż do dziś dnia. Etyka katolicka uznała różnice majątkowe za coś normalnego. Por. rozdz. X w „Rozwoju moralności”.

wtórzono jeszcze za Augusta! Wobec tego łatwo zrozumieć, że handel italski, który rozwinąć się musiał choćby wbrew Italom, znajdował się najmniej w ręku Italików w ogóle, a jak najmniej w ręku Rzymian. Opanowały go żywioły obce. Nawet equites rzymscy mało trudnili się handlem, zajęci dzierżawami dochodów państwowych, ceł itp. i dostawami publicznymi. Ponieważ zaś, jak świat światem, kupcy zawsze bywali i są warstwą najzamożniejszą, a zatem faktycznie najwpływowszą, bogactwa czerpane z Italii nie służyły Rzymianom, ni cywilizacji rzymskiej. Im bardziej z biegiem czasu wchodziła Italia w kręgi handlu uniwersalnego, im większych dostarczała bogactw kupcom, tym bardziej wychodziła na jaw coraz większa przewaga kupców wschodnich, głównie syryjskich — i tym bardziej wielki handel zwracał się przeciwko cywilizacji rzymskiej. Obcość handlu rozsadzała potem tę cywilizację, pomagała nadzwyczaj do pomieszania jej z cywilizacjami Orientu, zatrąła ducha rzymskiego — i stanowi skutkiem tego walną przyczynę (nie dostrzeganą dotychczas) upadku Rzymu, nad czym będziemy mieli jeszcze sposobność zastanowić się.

Kiedy uniwersalne państwo Aleksandra Wielkiego i jego następców, a następnie jeszcze rozleglejsze inne imperium, rzymskie, utwierdziło bezpieczeństwo handlu od słupów Herkulesa po Eufkrat, od Brytanii do Afryki, Rzymianie, którzy to działali i panowali temu wszystkiemu — nie mieli ochoty do handlu. Kupcy zwani „italskimi”, pochodzili z Italii południowej a trudnili się handlem tylko przez pewien czas, w pewnych okresach; dorobiwszy się trochę, rzucali ten zawód. Handel na większą skalę przechodził tym bardziej w ręce kupców ze Wschodu, a od czasu Tyberiusza aż do okresu Merowingów był i pozostał w ręku Syryjczyków i Żydów. W nawigatorstwie nie odgrywali Rzymianie żadnej roli; załogi okrętowe były greckie, illyrskie, egipskie. Za wojskami wólczyli się od Gallii do Azji Italici

qui negociatur; chadzali całymi tysiącami, ale to byli drobni lichwiarze, udzielający pożyczek tygodniowych⁶⁶).

W stosunku do politycznego znaczenia Rzymian nie ma nawet co mówić o handlu rzymskim. Zachód szwankował w ogóle w tej dziedzinie. Odbywały się wędrówki kupieckie ze Wschodu na Zachód, fenickie, greckie, babilońskie, egipskie, syryjskie, żydowskie, a zebrane na zachodzie majątki przenosiły się na Wschód. Toteż potem wschodnia połowa imperium była bez porównania zamożniejsza od zachodniej — która to okoliczność miała następnie zaważyć na szalach historii.

Gdyby Rzymianie byli zajmowali się handlem, byłiby wyprzedzili w tej dziedzinie Greków właśnie dlatego, że stałość stosunków stanowiła podłoże jak najlepsze dla kupiectwa. Ale Rzymianie woleli uprawiać rolę, niż handlować, a kupcami nie chcieli być ani natenczas gdy tracili rolę. Stałość i bezpieczeństwo jutra sprzyjają każdemu zawodowi. U Rzymian, trwająca przez całe wieki stałość stosunków sprzyjała wszechstronnemu rozkwitowi stanów rolniczych, bo kapitały nie uciekały od ziemi; lecz nawet gdy stosunki się zachwiały, a rolnictwo przestało się opłacać, Rzymianie do handlowych zajęć nie przeszli.

W spokoju, ewolucją naturalną rozwijało się w państwie rzymskim prawo rodzinne z majątkowym i spadkowym; owo rzymskie trójprawo, służące następnie za wzór całemu światu.

Wiemy, że Rzym nie narzucał swojego trójprawa. Byle otrzymywać rekruta i podatki, czy daniny, pozostawiał zawsze zupełny samorząd wszystkim Latynom, czy sprzymierzeńcom, czy poddanym, wszystkim, miastom i całym prowincjom; nawet „dedititli” np. na Sycylii zachowali go. Rząd rzymski nie naruszał w prowincjach urzędów prawnych, zwyczajów, wierzeń religijnych i języka⁶⁷). Tak było do końca. Ale co ważniejsze, tak było od początku. Nie narzucał nic, a natomiast zdarzało się często, nader często, że ubiegano się o obywatelstwo pełne rzymskie, z czym łączyło się przyjęcie, czy raczej nabycie rzymskiego prawa prywatnego, co uważano sobie za przywilej. Civis romanus był zwolniony od prawa rodowego swych stron rodzinnych, a państwo gwarantowało mu bezpieczeństwo mienia osobistego, prawo testamentu i dziedziczenia. W tym tajemnica ubiegania się o to obywatelstwo, w tym tajemnica szybkiego romanizowania się prowincji zachodnich, bo wszystko, co było inteligentniejszego i ekonomicznie zapobiegliwszego, uciekało od własności rodowej.

Samorząd pozostawiał wolność prawa „własnemu”, lokalnemu, a zatem odmiennemu od rzymskiego; później

⁶⁶) L 87, 88, 93.

⁶⁷) P 69, 162, 205, 303.

jest to prawo ludów (*ius gentium*), akcentowane w źródłach. Widocznie nie brak było miast rządzących się nie według prawa rzymskiego; a ta odmienność prawa własnego stwierdzona jest w Italii bliższej (bez Galii nadpadańskiej i Wielkiej Grecji) zanim jeszcze nastąpiła ekspansja poza Italię. Ubieganie się o rzymskie obywatelstwo musiało mieć na celu coś bardziej realnego, niż prawo głosowania w Rzymie, prawo niewykonalne, bo trzeba je było wykonać osobiście, będąc obecnym na zgromadzeniu.

Zapewne nie brakło gmin o prawie do rzymskiego tak zbliżonym, lub nawet całkowicie rzymskim, iż samorząd ich oznaczał nie więcej, jak prawo wyboru własnych urzędników i odrębność finansów gminnych bez jakiegokolwiek kontroli ze strony miasta przodowniczego. Obok tego stwierdzić należy, że w licznych gminach nie rządzono się wcale prawem rzymskim. A gdy tę różnorodność prawa zestawimy z ubieganiem się po pewnym czasie o prawo rzymskie, dojść musimy do wniosku, że prawo rzymskie było wyższe, z

wyższego szczebla rozwoju społecznego, wszystkie zaś owe prawa „własne” miały na sobie cechy szczebla niższego.

Rzym kroczył na czele rozwoju, a trójprawo rzymskie, w ogóle całe prawo prywatne rzymskie było najdoskonalsze w Italii i potem w całym imperium.

A tymczasem Hellada odznaczała się niestałością stosunków, ciągłą niepewnością jutra. Nie ominęło to ani majątku ruchomego. Plutarch opowiada, jako w Megarze uchwalono nie tylko znieść długi, lecz nadto kazano wierzycielom zwrócić procenty już zapłacone. Na Samos lud skazał w r. 412 na śmierć 200 zamożnych obywateli a 400 na wygnanie, dzieląc się ich mieniem i domami. Coś podobnego zapisano o Messenie i wyspie Chios. Z Miletu wypędzono zamożnych, a dzieci ich oddano na ... zdeptanie przez woły. Ci zamożni wrócili jednak silniejsi orężnie niż przedtem, z kolei popalili żywcem dzieci tamtych, niegdyś ubogich. Theageres w Megarze kazał wydusić trzody zamożnych, Aristoden zniósł długi w Kymai, a posiadłości zamożniejszych rozdał ubogim; podobnie postępowali Nikoteles w Sikionie a Aristonach w Argos⁶⁸).

Doprowadzono też w końcu do tego, że wszyscy myślący o jutrze i spragnieni pracy w spokoju — zapragnęli, by Grecja dostała się pod panowanie Rzymu. Mężowie, jak Philoponen i Polibios chcieliby zachować niepodległość, gdyby nie grecka demokracja, nie dająca nikomu ni spać, ni pracować w spokoju. Woleli panowanie rzymskie niż takie stosunki. Zapanował też Rzym nad Grecją bez wysiłków⁶⁹).

Z Rzymu miało wyrosnąć państwo najbardziej zaborcze, lecz ideał zaborczości nie w Italii się zrodził; przeszczepiono go do Italii ze Wschodu. Tam dokonywano systematycznie podbojów na wszystkie strony, co doprowadziło i doprowadzić musiało do pojęcia państwa uniwersalnego. Każdy historyczny lud Wschodu zmierzał do tego najwyższego ich ideału. Niektóre padały na pierwszych ledwie szczeblach tego pędu w górę; inne dawały sobie radę połowicznie, ale wszystkie puszczały się w te zawody, stawiając nieraz wszystko na kartę. Uniwersalizm polegał atoli długo — bo aż do Aleksandra Wielkiego — na samym tylko podboju i gnębieniu podbitych. Panowanie ludu zwycięskiego rozumiano nadto, jako narzucanie mu praw zaborcy.

Rzym długo nie wiedział o uniwersalizmie, ale zdobywczość, która miała go sprowadzić ostatecznie w to łóżysko dziejowe, zaczęła się wcześniej. Za datę stanowczą należy przyjąć rok 396, dziesiąty rok oblężenia Veiów, które zburzono. Następnie, po klęsce doznanej pod Allia od Gallów (390) trzeba było zmuszać na nowo do posłuszeństwa Ekwów, Etrusów, Wolsków. W latach 367-345 odzyskiwano przemocą ziemię Latynów, odrywających się od związku, a w r. 343 zaczęła się już pierwsza wojna samnicka. Nowa wojna z Latynami w latach 340-338 zakończyła się rozwiązaniem ich związku. Na trzy lata przed zgonem Aleksandra Wielkiego w roku 326 wybuchła druga wojna samnicka.

Zdobywczość i zaborczość Rzymian zwiększała się widocznie z pokolenia w pokolenie, a przeszedłszy ciężkie próby, wzmagala się coraz bardziej po każdej zwyciężonej przeszkodzie. Ale „wielki skok” miał dopiero nastąpić.

Podobnych związków jak latyński, mamy w dziejach Hellady kilka; cała różnica historii greckiej i rzymskiej w tym, że Hellenowie nie wyszli nigdy poza takie związki. Nie byli bynajmniej pozbawieni zmysłu zdobywczości; wszakże zakładano nieraz związek celem robienia zdobyczy, a na Peleponezie dokonywało się zaborów z jak

⁶⁸) F 400-402, 404;

⁶⁹) F 440.

najbezwzględniejszym gnębieniem podbitych. Odbywało się to w skali małej, bo były utrudnienia w stosunkach geopolitycznych. Ale te trudności byłoby się łamało i może przełamało, gdyby zachodziła potrzeba, żeby żyć cudzym kosztem z podbojów.

Pojęcie państwa uniwersalnego było im znane dobrze z Egiptu. Chadzali i tam na zaciężnych i uprawiali handel na wielką skalę. W połowie VI w. kwitnęło Naukratis (zwłaszcza za faraona Amarisa, 570-526) i Grecy na tym poprzestawali. Jak przekonamy się w dalszym ciągu, Grecy w ogóle pod żadnym względem nie należeli do szkoły egipskiej, gdy tymczasem u Rzymian przypadła tej szkole rola decydująca tak dalece, iż możnaby dzieje rzymskie dzielić na dwie części: przed i po poddaniu się wpływowi egipskim.

Opanowując żeglugę, Grecy radzili sobie w inny sposób. Bogacili się handlem w obcych krajach a to zwolniło ich od podbojów terytorialnych, bo w ówczesnych stosunkach i okolicznościach wystarczało założyć na obcej ziemi stację handlową i zapewnić jej bezpieczeństwo dalszego rozwoju. Grekom wystarczał handel i dlatego nie rozwinęła się, nie powiodła się zaborczość na większą skalę żadnemu z rodzimych państw helleńskich (dobrowolnemu zaś zjednoczeniu stały na przeszkodzie różnice cywilizacyjne).

Mieli zaś Grecy drugi jeszcze sposób, by znajdować drogę do zamożności na obczyźnie: od V w. tworzyli zbrojne zastępy zaciężne, a rzemiosło wojenne tak opanowali i rozwinęli, że w IV wieku poszukiwano ich już na wszystkie strony na Zachodzie i na Wschodzie.

Rzymianie nie zajmowali się nigdy zaciężnictwem; żołnierzami bywali wyłącznie tylko dla siebie, gdy tymczasem Grecy byli społeczeństwem militarnym — lecz na zewnątrz i na cudzy rachunek.

Aż zjawiły się na greckim widnokregu umysły, którym stan taki wydał się nienaturalny. Czyż to nie był absurd, żeby tworzyć wojsko, mieć wojsko i to świetne, lecz nie dla siebie? Macedończycy „odważyli się mieć rozum” — i zanim Rzym zapanował nad Helladą, dokonali Grecy olbrzymiej ekspansji zdobywczej dla siebie na ziemiach Orientu. Zastanówmy się, co tam zastali, co tam wnieśli i co stamtąd wynieśli. Wypadnie stwierdzić, że chociaż przyjęli wreszcie od Wschodu ideał politycznego uniwersalizmu, jednakże nie z egipskiej szkoły, a włożyli w niego wła-

—40—

sne pierwiastki duchowe. Tak powstała hellenistyczność.

Trzeba też mieć na uwadze, że Rzymianie niewiele mieli do czynienia z hellenizmem, lecz przejmowali hellenistyczność.

Grecy i Rzymianie mieli to wspólne, iż zdobyli się na pojęcie prawa niesakralnego, niezależnego zupełnie od kapłanów. Prawa greckie bywały atoli bardzo rozmaite, często wręcz sobie przeciwne w sąsiednich państewkach. Bez jednakowych pojęć o prawie nie da się zaszcześcić i utrzymać poczucia tożsamości zrzeszeniowej, toteż Hellada ponosiła następstwa niedorozwoju prawa. Wyjątek stanowiło prawo handlowe. Wręcz przeciwnie, Rzymianie cierpieli na brak handlu rodzimego, bo w ogóle nie chcieli zajmować się handlem. W konsekwencji pierwsze miejsce zajmował u Greków majątek ruchomy, u Rzymian zaś nieruchomy. Tamci byli społeczeństwem kupieckim, ci zaś chłopskim. Grecy mieli prawa prywatne (zwłaszcza majątkowe) rozmaite a wciąż zmienne, gdy tymczasem rzymskie trójprawo obejmowało obszary rozległe, coraz większe i posiadało stałość.

Drugie podobieństwo Hellady i Rzymu leżało w tym, że ni tu ni tam nie było armii stałej (z wyjątkiem jednej Sparty); lecz Grecy najmowali się chętnie i licznie na zaciężnych, Rzymianie jednak nigdy. Tak więc rozchodzili się nawet w swoich podobieństwach.

Podobni byli także w tym, że i tu i tam przejęto się personalizmem i odczuwano historyzm. Rzymska struktura społeczna była atoli mniej zróżniczkowana, a to skutkiem braku warstw handlowych. Wyprzedzili natomiast Rzymianie Greków w historyzmie. Cecha ta wymaga stałości stosunków, w czym Grecy nadzwyczaj szwankowali. Hellada reorganizowała się bez końca, jej krainy podlegały nieustannym przewrotom, podczas gdy

Rzym rozwijał się spokojnie, ewolucyjnie, przynajmniej aż do okresu wielkich wojen domowych. W naturalnym rozwoju wytwarzało się prawo aposterioryczne, Grecja zaś okazywała skłonność zawsze do aprioryzmu prawniczego. Metoda ta nie sprzyja rozwojowi pojęcia narodu. Nie może też powstać i utrwalić się powszechność narodowa bez odpowiedniego terytorium zjednoczonego politycznie, które przez sam swój obszar narzuca ludności pojęcie rozległej wspólności interesów i wytwarza wspólną historię. Naród musi wytworzyć wspólne państwo narodowe, czego Grecy nie zdołali i ani wojsko macedońskie nie przywiodło ich do tego.

Przyjrzyjmy się tym sprawom bliżej w następnych rozdziałach. Nie żałujmy czasu na roztrząsanie spraw świata klasycznego, albowiem zupełna to prawda, że antyk nas łączy, gdyż rozumiemy się dzięki antykowi. Inne ludy nie rozumieją ani nas, ani siebie samych wzajemnie⁷⁰⁾.

⁷⁰⁾ Za 67.

III

TŁO CYWILIZACYJNE ALEKSANDRA WIELKIEGO

Choćby odrzucić hipotezę, jako Makedonowie byli krwi greckiej, napewno nie brak było około r. 330 (dwa pokolenia po Archelaosie) Macedończyków, uważających się za Greków. Ale nie trzeba stawiać tej kwestii jako dochodzenia narodowości, bo pośród Greków pojęcie to świtało zaledwie u nielicznych jednostek; ogół inteligencji nie rozumiał zgoła tej kwestii i gdybyśmy chcieli koniecznie nasze pojęcia przenosić wstecz w dawne wieki, zagadnienie macedońskie mogłoby doskonale posłużyć za dowód, jako istota narodu nie tkwi ani w rasie, ni nawet w języku. Przypuśćmy, że pewnego dnia nauka udowodni na pewno, że Macedończycy nie byli pochodzenia greckiego, ani też ich mowa do greczyzny nie należała, że dopiero późno przednia ich warstwa język grecki przejęła — cóż z tego?

Jeżeli przyjęli oświatę helleńską dlatego, że sami „nie posiadali żadnych zawiązków własnej wyższej kultury”⁷¹⁾, a zatem tym mocniej trzymali się i fundamentalnie trzymać się musieli greckiej, byli przeto duchowo Grekami, chociaż niższego szczebla. A gdy hellenizm zapanował nad całym niemal światem dzięki orężowi macedońskiemu, czyż oni byliby się o to bili, żeby wysuwać i szerzyć coś sobie obcego? A gdy z żołnierzem macedońskim szła wszędzie greczyzna, czyż oni rozpowszechniali cudzy język? I skąd u nich znajomość tego języka? Czy Aleksander Wielki przyjmował na wyprawę perską tylko żołnierzy macedońskich, znających obcy język? Raczej wydaje się, że greczyzna była ich językiem ojczystym, że do skarbcza dialektologii greckiej trzeba wliczyć narzecze, a może narzecza macedońskie; a że my ich nie znamy — to niczego nie dowodzi.

Zapewne, język asyryjski różnił się od babilońskiego mniej niż jońskie narzecze od doryckiego, a jednak nieprzyjaźń między Asyryjczykami a Babilończykami była, jak największa⁷²⁾. Przyjaźń lub nieprzyjaźń zbiorowa pochodzą zawsze od względów cywilizacyjnych; bardzo rzadko z jakichś innych. Assyria i Babilonia, to dwie cywilizacje wrogie, bo wzajemnie się wykluczające. Podobnych przykładów mamy w historii więcej⁷³⁾.

Sama przynależność do języka greckiego nie stanowi jeszcze niczego pod względem cywilizacyjnym, skoro w samej małej Helladzie było cywilizacji kilka. Mogła być istnieć w języku greckim także odrębna cywilizacja macedońska. Nic to, że nie posiadali „żadnych zawiązków własnej wyższej kultury”, bo cywilizacja i bez „wyższej kultury” będzie cywilizacją, jakkolwiek niższego szczebla i defektną. Chodzi tylko o to, czy Macedończycy posiadali choćby zawiązki własnej metody ustroju życia zbiorowego.

Byli monogamistami i uznawali własność prywatną, jak wszyscy inni Grecy, lecz wyróżniali się tym, że nie urządzali tej własności wstrząsów. Odrębni zaś byli w tym, że znali tylko majątek nieruchomy, gruntowy, posiadłości ziemskie; ruchome dostatki w ogóle a w

szczegółności bogactwo pieniężne tak mało znaczyło w ich społeczeństwie, iż przy ogólnej charakterystyce macedońskiego ustroju, da się pominąć bez uszczerbku dla całości obrazu. Co do struktury społecznej byli Macedończycy bliżsi Rzymian, niż Greków. Wolni chłopci stanowili w Macedonii połowę ludności i oni też przeważali w wojsku. Nie znano antagonizmu pomiędzy wielką wła-

⁷¹⁾ cytowany autor dodaje jeszcze słowo „narodowej”. W 327, Zob W. Anneks III 323-328. ⁷²⁾ W 325.

⁷³⁾ Zob. „O wielości cywilizacyj”.

snością a drobną, a proletariatu rolnego niemal nie było⁷⁴⁾.

Gdy Filip II wszczywał swą akcję przeciw Helladzie, całkowity spokój w jego państwie dawał mu przewagę nad nią, bo była pełną wstrząsów społecznych. Jak wiadomo, opinia grecka co do stosunku do Filipa była podzielona. Demostenes czy Isokrates, jednakowo nie uznawali go za Greka⁷⁵⁾, ale Isokrates pragnął go widzieć na czele Greków, ażeby ich politycznie zjednoczyć. Widocznym było, że żadne z greckich państw nie jest dość silne, żeby opanować na stałe wszystkie inne, a więc trzeba do tego użyć choćby Macedończyka. Zresztą panhellenizm Isokratesa nie był bynajmniej „rasowy”, skoro jego zdaniem jest się Grekiem „nie przez pochodzenie, lecz przez wychowanie”⁷⁶⁾. Myśl tę wyrazilibyśmy dziś słowami: trzeba być Grekiem kulturalnie.

Więzią próbą zarazem panhellenizmu miał być dalszy ciąg wojen perskich, żeby jąć się wojny odwetowej i poszukać „króla” w jego własnym państwie. Perscy królowie długo trzymali Grecję na wodzy, mieszając się w greckie spory i wojny domowe. Odczuto wreszcie to upokorzenie i od początku III wieku snują się konkretne pomysły wyprawy do Persji. Propagatorem stał się właśnie Isokrates, nawołujący do tego przez 50 lat. Szukał, wypatrywał, kogoby zrobić archistrategiem połączonych sił greckich. Myślał najpierw o Atenach, potem zdawał się mu sposobnym Jason z Ferai, a w końcu uwaga jego skupiła się na Filipie i wydał w tej sprawie w r. 346 broszurę polityczną w literackiej formie mowy.

Są tam ustępy nadzwyczaj znamienne: stawia Filipowi za wzór dawnych herosów, a daje do zrozumienia, że podbojem Persji zrównałby się nawet z bogami. W osiem lat po tym, w kilka zaledwie dni po bitwie pod Cheroneą, pisze w liście do Filipa: „Kiedy zmusisz barbarzyńców służyć Grekom ... i sprawisz to, że ten, którego teraz nazywają wielkim królem, spełniać będzie twoje rozkazy, nie pozostanie ci nic innego, jak tylko zostać bogiem”! Jak zaś należy rozumieć helleńskie „ubóstwienie” nad tym zastanowimy się, gdy zbierzemy więcej przykładów, faktów, z których będzie można indukcyjnie wnioski wysnuć.

W rok po broszurze Isokratesa postarał się Filip o założenie ligi korynckiej pod swą hegemonią i kazał się obwołać archistrategiem na wojnę z Persją⁷⁷⁾.

W myśli Isokratesa miał z tego wyniknąć panhellenizm. Wyobrażał sobie, że w Azji włączy się do tego przymusowego związku wszystkie greckie miasta, a zapewne powstaną też nowe na ziemiach zdobytych z okręgami ludności tubylczej⁷⁸⁾. Ale Filip dążył do czegoś innego i większego — o czym dowiadujemy się a contrario stąd, że Arystoteles odradzał mu ... królowania na wzór perski⁷⁹⁾.

Filip miał jakieś dane, uprawniające go do nadziei, że mógłby zająć tron perskich królów. Wiadomości o wszelkich sprawach perskich napływały do Greków literalnie dzień w dzień, bo ruch handlowy był wielce ożywiony.

Z miast eolskich i jońskich z wybrzeża małoazjatyckiego żeglowało się bez ustanku na Peloponez, do Koryntu, do Aten i do brzegów macedońskich, gdzie także rozkwitały greckie osady handlowe. Ale kupcy stanowili dopiero jedną taśmę łącznikową; drugą, a w tym wypadku ważniejszą, tworzyli żołnierze. Grecy dostarczali na wschód i zachód żołnierza zaciężnego w wielkiej ilości; widocznie żołnierz ten był ceniony. Królowie perscy najmowali go sobie stale, bo panowanie ich opierało się na wojskach zaciężnych. Dostarczała tedy

Grecja wciąż większych i mniejszych Klearchów. Nie sposób przypuścić, by tam nie było oddziałów z Macedonii; plany snute przez Filipa wymagały tego wprost, żeby zachęcać ochotników macedońskich do perskiej służby. Pochodzące od nich informacje były najcenniejsze. Wiedziano tedy dokładnie o wszystkim, co się w Persji dzieje, a zwłaszcza o wszystkim, co się tyczyło wojsk i dróg. W ten sposób zbierano na dworze Filipa przez całe lata materiały i opracowywano plany. Wznowienie wojen perskich w kierunku odwrotnym nie było bynajmniej jakąś improwizacją.

Wiedziano, że olbrzymie państwo perskie składa się z ludów, nie mających ze sobą nic wspólnego poza przynależnością przymusową do tego samego państwa, w którym Persowie stanowią znikomą mniejszość. Wiedziano, że gdy archistrateg grecki zasiądzie na tym tronie, zwiększy się i obszar monarchii niemało i liczba podległych ludów. Wbrew Isokratesowi dążył Filip do monarchii uniwersalnej, rozsiadłej w Europie i Azji.

⁷⁴⁾ W 9, 10; ⁷⁵⁾ J 79, 81; ⁷⁶⁾ Henri Berr w przedmowie do J. VIII.

⁷⁷⁾ J 4-7; Pb 16; ⁷⁸⁾ J 86; ⁷⁹⁾ ib.

Samo pojęcie państwa uniwersalnego nie miało w sobie nic a nic helleńskiego; obce zupełnie hellenizmowi, zaczerpnięte były ze Wschodu. Był to jakby krok wstępny do orientalizacji umysłu greckiego.

Wykonanie przypadło młodemu Aleksandrowi. Ten uczeń Arystotelesa umiał Homera na pamięć i uważał się nie na żarty za potomka Heraklesa i następcę Achillesa. Wierzył w swe boskie pochodzenie, sięgając śmiało do samego Zeusa⁸⁰⁾. Zrezygnujemy więc chyba z pytania, czy był Grekiem; stwierdzimy natomiast, że młody królewicz macedoński jeszcze w domu u siebie, na ojcowskim dworze, w rozmarzonej głowie mieścił skłonności deifikacyjne w stosunku do własnej osoby.

Mógł ich nabyć na lekcjach Arystotelesa. Rozpoczęły się one w roku 343, lecz czyżby trwały aż do wstąpienia Aleksandra na tron w roku 336? Czy to możliwe w owych czasach, żeby królewicz uczył się przez całe osiem lat, aż do 21 roku życia? Uczył się zapewne już przed tym; Arystoteles zaś miał dokończyć jego edukacji. Napewno uczeń był zbyt młody, żeby z nim roztrząsać sprawy ustroju politycznego; ale można go było przejąć swymi myślami, chociaż po dziecinnemu pojmowanymi.

W „Polityce” Arystotelesa czytamy, że najlepszym państwem byłoby takie, którym kierowałby władca najcnotliwszy i najrozumniejszy. Taką jednostkę stawia Arystoteles na równi z bogami i pisze dalej: „Jeżeli się znajdzie jeden jakiś człowiek, tak dalece wyróżniający się cnotą ... iż cnota i uzdolnienie polityczne wszystkich innych nie daje się porównać z tymiż zaletami jego ... takich ludzi nie można podporządkowywać państwu; będą bowiem skrzywdzeni, postawieni na równi z innymi, będąc tak dalece nierówni co do cnoty i uzdolnienia politycznego. Człowiek taki bowiem powinien być jakby bóg pomiędzy ludźmi”. Takiego człowieka nie można poddawać niczyjej władzy, bo to byłoby „tyle, co panować nad Dzeusem”⁸¹⁾. Hellenowie przypuszczali tedy możliwość deifikacji aposteriorycznej, tj., że człowiek może się wznieść do równości z bogami.

Królewski chłopczyk z rozpaloną ambicją powiedział sobie: to ja! Zabiegł jednak w swej młodzieńczej myśli o wiele dalej, gdyż wmówił w siebie, że pochodzi od Heraklesa, a potem posunął się na potomka Zeusa. Logicznie byłoby to emanacją, deifikacją aprioryczną.

Zdarzyło się w poprzednim pokoleniu, że wyspa Thasos postanowiła ofiarować kult boski wielkiemu Agesilaosowi, królowi spartańskiemu, wsławionemu orężem w Europie i w Azji (żył w latach 444-300). Była by to deifikacją aposterioryczna. Lecz Agesilaos odparł im: „aby wprawdzie sami zrobili się bogami, a wówczas uwierzy im, że mogą tego zrobić bogiem”⁸²⁾. Ale też Agesilaos nie miał wtenczas lat kilkunastu!

Ruszał więc Aleksander na Persję pewny swego, bo przejęty swą boskością. Z całym naciskiem podnieść należy, że w Macedonii nigdy żadnej deifikacji nie było⁸³), ani apriorycznej, ani aposteriorycznej.

Wiedzano, że Persja da się zdobyć. Nie okazywano też ani zgorszenia, ani zdziwienia, że zaciężni greccy pozostali w perskiej służbie; do ostatek było ich w służbie Dariusza dwa tysiące⁸⁴). Być może, że greccy „przeciwnicy” ułatwiali zwycięstwo któregoś z nich łatwość przechodziła chyba najśmielsze nadzieje. Część żołnierzy Aleksandra Wielkiego na pewno nie po raz pierwszy była w Persji i cała armia wiedziała, jakie tam są zwyczaje i obyczaje. Chyba tylko szczegóły jakie mogły stanowić niespodziankę dla tych, którzy po raz pierwszy stawali na ziemiach azjatyckich lub w Egipcie. Zresztą Aleksander kazał badać systematycznie nowe dla siebie kraje. Nie Napoleona I to pomysł, żeby wziąć ze sobą na wyprawę drużynę uczonych! Robił to już Aleksander Wielki i zlecił, by ten uczony „rodzaj broni” zbierał wiadomości z zakresu geografii, etnografii, zoologii, botaniki. Relacje ich kazał przechowywać w archiwum państwowym w Babilonie, a sam studiował je w wyciągach⁸⁵).

My zaś musimy sobie zdać z tego sprawę, co Aleksander Wielki w Persji zastał, ażeby następnie określić, jak się wobec tego zachował.

Jaką tam zastał cywilizację? Na to pytanie nie da się odpowiedzieć jednym słowem. Ile cywilizacji powstało w ogóle w krajach pomiędzy rzeką Indusem a Morzem Egejskim, ile ich tam istniało w połowie III wieku — nie wiadomo. Przy dzisiejszym stanie nauki można mówić tylko o najważniejszych spośród nich, o zwycięskich, które stały się historycznymi. Natrafiamy jednak na samym Wschodzie na zagadkę ciemną, której (jak dotychczas) nie mamy czym oświetlić. Czy Baktria i Partia posiada-

⁸⁰) J 8, 88, 89. ⁸¹) Pb 15. ⁸²) pb 12. ⁸³) Pb 23. ⁸⁴) J 41. ⁸⁵) Sd 335.

ły jedną tylko cywilizację (z dwiema odmianami tylko kultur), czy też dwie odrębne? A w danym razie, która starsza? Jakie było oddziaływanie, w jakich dziedzinach było go najmniej, w czym upatrywać istotę tej czy tamtej cywilizacji, w czym szukać ich więzi? — nie wiadomo! Stosunkowo dobrze natomiast poinformowani jesteśmy o cywilizacji perskiej powstałej na południu od partyjskiej, a daleko, bo były przegrodzone pustynią.

Ta cywilizacja miała wielką ekspansję i po pewnym czasie Partowie zaczęli się uważać za następców Persów, za ich ciąg dalszy; lecz któż oznaczy, ile było w tym pojęć z metody i ustroju życia zbiorowego, czy nie było ograniczone tylko do życia państwowego? Dalej na zachodzie, w Mezopotamii, kwitnęła najwyższa w tej części Azji cywilizacja babilońska, wielce ekspansywna, której ślady znajdujemy również nad Indusem, jak i w Palestynie. Na wschód od Asyrii zaczyna się Syria. Takim skrótem nazwali Grecy całą zachodnią część państwa asyryjskiego, co uważać można za dowód, że handel grecki docierał tak daleko jeszcze za asyryjskiego panowania.

Syria to całe zbiorowisko ludów semickich, z których żaden nie stał się historycznym. Znakomity semitolog pisał (przeszło 70 lat temu), jako Syryjczyk nie miał nigdy życia politycznego, a posiada szczególną skłonność do prądów religijnych⁸⁶).

Syria nie jest krajem ściśle ograniczonym i z różnych autorów spotykamy bardzo duże różnice w oznaczeniu jej obszaru. Niektórzy mieszczą Syrię na przestrzeni stosunkowo niewielkiej, mniej więcej od Damaszku do Samosate nad górnym Eufratem, inni znów rozciągają tę nazwę na całą niemal Azję Przednią. Często atoli środkowa część Azji Przedniej nazywana jest Frygią, od najważniejszego tam ludu Frygiów. O ściśle granice ani tu nie pyta. O sprawach cywilizacyjnych Syryjczyków, czy Frygijczyków wiemy tylko tyle, ile o ich kultach religijnych. Wykazują one tu i tam cześć do szału, w przekonaniu, że do boga zbliżyć się można znajdując się tylko w usposobieniu szczególnym (nienormalnym), jakąś mistyką

zmysłową i zamiłowanie do krwawych ofiar. W Babilonii nie spotykamy się z szalem religijnym; zdaje się tedy, że to swoisty, rodzimy pomysł, ale czy Syrii „właściwej”, czy też Frygii? Gdzie centrum i skąd ekspansja? — Nie wiadomo. Zachodziła widoczna wspólność cywilizacyjna ściślejszej Syrii i Frygii; nazywać więc będziemy tę cywilizację syryjską, używając nazwy ogólniejszej; frygijską nazwiemy je tylko natenczas, gdy przejawy jej stwierdzać będziemy we Frygii geograficznej, nie pytając o resztę wielkiej Syrii.

Z tymi zastrzeżeniami można powiedzieć krótko, jako Aleksander zastał cywilizację staroegipską w Egipcie, w Azji przeżytki babilońskiej, zawiązki partyjskiej, rozkwit i hegemonię perskiej, lecz nieokreślony stan syryjskiej, podobnież i żydowskiej. Bardzo prawdopodobnie wytworzyli też odrębną cywilizację Ormianie, lecz pozostaje ona jeszcze dla nauki trudnym splotem niewiadomych.

Cywilizacje te odnosiły się wszystkie życzliwie do najazdu macedońskiego, prócz samej tylko perskiej. Pozostaje to w związku z kwestiami religijnymi, z których wynikały pewne konsekwencje w poglądach na istotę najwyższej władzy państwowej (jak była o tym mowa w rozdziale I).

Z Grekami stykali się Egipcjanie już nieraz, widzieli ich walczących i z Persami i przeciw Persom; wiedzieli, że zasadniczo są przeciwnikami Persów i że w walkach o niepodległość mieli więcej szczęścia od Egiptu, jednakże mimo całej pełnej czci tradycji „wojen perskich”, przychodzili na zaciężną służbę do królów perskich, żadnego specjalnego szacunku dla Greków nie było; na równi z innymi „niewiernymi”, nie wyznającymi Ammona, był Grek „nieczystym”. Herodot sam widział, że Greka nie całowało się w usta, a naczynie stołowe nie tylko czyściło się po nim, lecz oczyszczało od jego dotknięcia⁸⁷).

A teraz co za zmiana! Przyjmowano ich z zapalem, jako wybawców od perskiego jarzma. Z zapalem! Albowiem Aleksander zajął od razu stanowisko teokratyczne, zjawia się jako nowy faraon, mający władać z ramienia Ammona, jako nowe jego wcielenie. Wystąpił, jako narzędzie egipskiego systemu religijnego, jako nie zdobywca, lecz część egipskości. Bawił w Egipcie krócej, niż potem Napoleon, a działał dużo na wieki całe. Ofiara złożona w świątyni Ptah w Memfis zrobiła go faraonem, bo go tam dopuszczono do sanktuarium. A potem nie żałował 12 dni pochodu przez pustynię libijską. Tam, gdzie swego czasu w tajemniczy sposób zginął cały oddział armii Kambizesa, wysłany na podbicie oazy Srivach, gdzie wznosiła się główna świątynia Ammona, tamtędy

⁸⁶) Renan: Les apotres, Paris 1866, p. 300.

⁸⁷) Ja 172;

kroczył Aleksander Wielki, by składać Ammonowi ofiary i żeby zjednać sobie przychylną tamtejszej wyroczni. A swoją drogą urządzał równocześnie igrzyska dla Greków osiadłych w Egipcie, występując, jako naczelny wódz ligi korynckiej⁸⁸).

Egipcjan ujął sobie jeszcze z drugiej strony ulgami w zaciekłości fiskusa i pomniejszeniem etatyizmu; zdaje się, że zniósł monopole⁸⁹).

Nie potrzebował Egiptu zdobywać, bo ze strony perskiej nie znalazł prawdziwego oporu, gdyż ich na to nie było stać, a krajowcy uznali go za boga. Wojna toczyła się tylko w Azji. Tam podobnie, pragnął być uważany za perskiego króla, żeby skutki jego wypraw uchodziły tylko za zmianę dynastii panującej. Lecz jego pojęcie państwowości było od początku nie perskie. Nie tylko zwalniał szereg ludów podbitych od ucisku perskiego, nie tylko Persów strącał ze stanowiska panów nad podbitymi niewolnikami, ale — i to jest zasadnicze — nie stawiał swoich na miejsce dawnych panów. Ludy podbite witają go, jako swojego wybawiciela, a on przywraca prawo lidyjskie (po Krezusie) w Babilonii podnosi znaczenie Chaldeczyków, przywracał tam oficjalny kult Marduka.

Zaznaczyć trzeba z całym naciskiem, że nie przyłączał się do kultu ognia, do wiary w Ormuzda i Arymana. Mylnym przeto jest mniemanie, jakoby Aleksander przystosowywał się do każdej religii, pragnąc wszędzie uchodzić za wyznawcę tej, która była najbardziej rozpowszechniona w danym kraju. Pragnął tylko być deifikowanym w Egipcie i w Babilonii, przy Ammonie i Marduku. Kto chciał być deifikowanym (apriorycznie czy aposteriorycznie) nie mógł przystać do dualizmu religijnego.

Aprobował natomiast perski system administracyjny. Oprócz Egiptu i Fenicji pozostawił wszędzie satrapie, a satrapami mianował nieraz (po śmierci Dariusza) Persów; w ogóle uwzględnia ich chętnie w rządach⁹⁰).

Do swej armii przyjmuje chętnie tubylców; w wojsku miesza ludy. W pochodzie do Indii miał w swej 60-tysięcznej armii połowę tubylców rozmaitej krwi. Cenił tych, którzy uczyli się języków Azji Mniejszej i Iranu, którzy badali i naśladowali ich obyczaj. Zimą 324 roku obdarza 10 tysięcy Macedończyków, którzy poślubiają Azjatki. Związki swych żołnierzy z Azjatkami uprawnia z góry. Ich dzieci robi dziećmi wojska (gdy dorosną, mają wstąpić do wojska; są to tzw. epigones). Po grecku uczyło się za jego sprawą 30 tysięcy młodych Persów, a co ciekawsze, nie wahał się ćwiczyć ich, mimo tak znacznej ilości, w macedońskiej sztuce wojennej. W miastach przez siebie zakładanych osadzał ludność mieszaną, a zamierzał przesiedlać ludność z Europy do Azji i naodwrot⁹¹).

Ale sedno sprawy tkwiło jeszcze głębiej.

Aleksander tylko częściowo przywdział strój królów perskich i turban; lecz nigdy nie używał tiary, ani nie wdział szerokich spodni⁹²). Jakżeż znamienne te drobiazgi! Były to symbole. Nie można było zrywać całkowicie z poglądami greckich żołnierzy. Robił, co musiał i nie chciał się zrazu orientalizować bardziej, niż musiał, ale w boskie swe pochodzenie sam wierzył jeszcze w domu (tylko że od innych bogów). Kiedy pozwalał oddawać sobie cześć boską, zgorszeni żołnierze greccy i macedońscy oburzali się, potem szydzili, wreszcie jednak, niejeden zrozumiał, o co chodzi. Aleksander zwalniał swych Greków od udziału w tych ceremoniach.

Wmówiwszy w siebie, że pochodzi od Zeusa, nosił deifikację sam w sobie a z tego wynikało, jako nie podlega on żadnym prawom ludzkim i że nie krępuje go żadna moralność. On, który popierał zawsze miasta greckie, odnawiał zrujnowane, zaprowadzając wszędzie urzędnictwa demokratyczne i unikał nawet osadzania załóg w miastach greckich⁹³), ten sam Aleksander orientalizował się od razu w wykonaniu zajęć władcy, postępował despotycznie nawet wobec Macedończyków a zapamiętywał się czasem tak dalece, iż własną ręką zabijał swych własnych przyjaciół. Jak bóg z Olimpu, szafował dowolnie swą łaską, lub gniewem ścigał.

Wiadomo, jako nie brakło buntów własnych macedońskich żołnierzy. Wybuchwały z różnych powodów, lecz niechęć przeciw orientalizmowi „archistratega” korynckiego przebiegała w nich zawsze. W ostatnim z roku 324 mieście Opis, dawało się słyszeć: niech sobie Aleksander maszeruje dalej ze swym ojcem Ammonem⁹⁴).

Nie o trudy wojenne chodziło macedońskim żołnierzom. Był to żołnierz zaciężny, zawodowy, zdobywający sobie karierę i dostatki za pomocą kampanii wojennych, przygotowany doskonale na wszystko. Nie brakło tego żołnierza

⁸⁸) Ja 2, 3. ⁸⁹) Ja 34. ⁹⁰) J 85, 87, 88, 93, 96. ⁹¹) J 51. 64, 92, 95, 103.

⁹²) J 90. ⁹³) J 99-102. ⁹⁴) J 65.

w Azji przed Aleksandrem, od Aleksandra zaś i przez następne pokolenia pędziła ludność z kraju ubogiego po bogactwa i zaszczyty do Azji Przedniej i Egiptu tak dalece, iż „nastał niebywały odpływ ludności”⁹⁵). Toć sam Aleksander założył nie mniej, jak 70 Aleksandryj, fortec, przystani i osad handlowych⁹⁶), a tronem każdej z nich musiał być

żywiół grecki. Tubyłców można było przesiedlić skądinąd, nie pytając ich o zdanie, ale Greków czy Macedończyków trzeba było zjednać dla tego osadnictwa; wszystko zaś wskazuje, że nie zachodziły w tym żadne trudności. Szli chętnie, widocznie opłacało się. Skądże więc owe bunty?

Zbuntowano się w końcu przeciw rodzonemu synowi i następcy Wielkiego Aleksandra.

Skoro Aleksandrowi chodziło o to, by ludy wschodnie uważały rządy jego tylko za usprawiedliwioną wolą bogów zmianę dynastii, musiał tym bardziej myśleć o potomstwie. Przybył do Azji bezzennym, w Azji zaś ożenił się dwa razy. Dynastia macedońska miała być odtąd krwi mieszanej, grecko-azjatyckiej. Z całym rozmysłem pragnie następcy tronu mieszańca, żeby był dobry (jak rozumował) i miły równie Azjatom jak i Grekom.

Pierwszą żoną Aleksandra stała się Roksana, słynna z piękności „perła” Wschodu, córka księcia sogdiańskiego Oksiartesa, pokonanego w roku 328, przy czym dostała się do niewoli — ażeby w roku następnym stać się małżonką zdobywcy. Pochodziła tedy władczyni największego państwa z najdalszego kąta północno-wschodniego, gdzie nad Jaksartesem stanęła „Aleksandreia Eschate”, forteca, której nazwa wskazuje, jako Aleksander nie zamierzał posuwać się dalej w tym kierunku.

Mógł być Aleksander poślubić królową perską. Od pięciu przeszło lat, od bitwy pod Issos (333) odebrał Dariuszowi i panowanie i rodzinę, wzięwszy całą do niewoli. Miał w swej mocy córki Dariusza, gdy żenił się z córką władcy drugorzędnego. Ale czwartego roku po ślubach z Roksana, gdy ta pozostawała wciąż bezdzietną, poślubia w r. 324 starszą królową perską Strateizę, a równocześnie każe Hafaistosowi poślubić młodszą. Oczywiście, że Strateiza znaczyła więcej niż Roksana, jeżeli chodziło o przyżenie się do Wschodu.

Nie o polityczną atoli stronę małżeństw chodzi, lecz o cywilizacyjną. Nie oddalił Roksany, a zatem zachodziło dwużeństwo, popełnione z rozmysłem.

Rzecz prosta u Persów wielożeńców, ale dla Greków było to czymś niesłychanym, i wręcz potwornym.

Aleksander zachęca swych oficerów i żołnierzy, by zawierali śluby z tuziemkami. Wyposażył te dziewczęta perskie, baktryjskie, medyjskie itp.; zarządza gromadne wesela, setkami par naraz. Ale zaraz po jego zgonie Grecy, ci (i Macedończycy) poopuszczali te żony. Jakby czekali sposobności, by się ich pozbyć! Poślubienie jednej żony Azjatki upoważniało do pojęcia drugiej i trzeciej. Ale towarzysze Aleksandra bynajmniej tego nie pragnę! Te żony azjatyckie przeszkadzają im do poślubienia Greczynek, albowiem „nie dotknęła poligamia kobiet helleńskich”, żadna Greczynka nie chciała wyjść za wojownika już raz ożenionego, chociaż tylko z tuziemką. A było widocznie „coś”, co sprawiało, że Grek (czy Macedończyk), doznawał czegoś ujemnego w pożyciu trwałym z Azjatką, i uważał, że żoną prawdziwą może być tylko rodaczka. Chociaż tedy mogło się z początku zdawać, że z inicjatywy Aleksandra zginie jednożeństwo wśród emigracji greckiej, jednakże (skoro tylko ustał nacisk z góry) zasada jednożeństwa znowu stała się cechą charakterystyczną wysp greckich na barbarzyńskim morzu⁹⁷).

A jakież to znamienne, że ze śmiercią Aleksandra nacisk co do poślubiania Azjatek i poligamii ustał zupełnie; nie podjął go żaden z jego następców. Z wielu zaś okoliczności wypada wnosić, że nie tylko w tej sprawie nie byli zgodni z Aleksandrem jego generałowie, namiestnicy, zastępcy i następcy.

Nie o wstręt rasowy chodziło, boć cały Iran aż po Sogdię i Baktrię należy do rasy indoeuropejskiej i żaden z tamtych ludów nie jest obarczany żadną taką właściwością fizyczną, któraby miała budzić w Greku wstręt. Niechęć zwracała się tedy przeciw cywilizacjom orientalnym, jakie im narzucano.

Aleksander Wielki chciał sprząc w jedno cywilizację egipską, perską, babilońską, attycką. Zmierzał do syntezy cywilizacyj, a rzeczywistość historyczna miała rychło wykazać, że to utopia.

Państwo Aleksandra Wielkiego było by się rozpadło, choćby nawet nie nastąpił przedwczesny zgon jego twórcy. Gdyby Aleksander Wielki pożył był dłużej, byłby przeżył sam siebie.

Tkwi jednak w dziele tego króla macedońskiego moment wielkości i to więk-

⁹⁵⁾ W 6. ⁹⁶⁾ Zh II 15. ⁹⁷⁾ Z I II 19.

—46—

szy, niż się powszechnie mniema. Nie dlatego jest Aleksander wielkim, że wiele zwojował i nawet nie dlatego, że język grecki uczynił uniwersalnym, lecz dlatego i za to, że obmyślił nową metodę dla ideału uniwersalności. W tym tkwi jego wielkość. Zdobywczostą, zaborczością tworzył sobie państwo, ale raz tego dokonawszy, wyrzekł się metody gwałtu i nie chciał by Grecy ciemnieżyli inne ludy, lecz pragnął oprzeć uniwersalizm na zgodnym ich współżyciu. Zabłysnął przed Historią ideałem nowym. Któż ideałowi temu odmówi wielkości? Podejmowano go potem nieraz jeszcze, lecz zawsze chybiając celu. Widocznie nie umiano trafić na stosowną metodę. Dzieje tego ideału, to kronika błędów, a błędy zaczynają się od samego Aleksandra.

Wielki Macedończyk pojmował swe państwo uniwersalne wcale nie po egipsku, nie po persku, ani po babilońsku. Wszystkie wielkie państwa azjatyckie przed nim miały w sobie to, że jeden lud panujący ciemnieżył wszystkie inne, ale każdy z nich pozostawał mimo to sobą, gdy tymczasem, Aleksander Wielki „marzy o zlaniu się ras w państwo uniwersalne”⁹⁸⁾.

Tego nie można traktować, jako zapędzenie się w orientalizacji ponad dotychczasową miarę; nie! To jest całkiem nowy pomysł, nowy ideał. Tak spojrzawszy na jego rządy, zrozumiemy dopiero, dlaczego w urzędach, w wojsku i na osadnictwie zarządzał zawsze mieszaniną etnograficzną i chciał wyhodować nowe pokolenie, grecko-azjatyckie, zwłaszcza grecko-perskie.

„Wyhodować” ... tak jest, bo to wszystko miało być wytworzone sztucznie. Dążność tego rodzaju, nie tkwiła w żadnym ludzie, nie wykluwała się z żadnego organizmu, z żadnego zrzeszenia naturalnego. Przeciwnie, każdy z tych ludów, bez względu na to, czy był ciemnieżycielem, czy ciemnieżonym — zawsze i nieodmiennie dbał o to, żeby zachować się w swoim stanie naturalnym. Przyświecał Aleksandrowi Wielkiemu ideał tworu wielkiego, czegoś tak wielkiego, iż nigdy przed tym myśl ludzka nie zdobyła się na pojęcie podobnej wielkości ogólnie ludzkiej. Ale pomysł mieszania ras był sztucznym. Był to pomysł aprioryczny, dzieło metody medytacyjnej. Wymyślono to, wymedytowano i postanowiono sztucznymi sposobami wykonać, nie mając do tego dzieła nigdzie najmniejszego oparcia w naturalnych stosunkach całego otoczenia, nigdzie w żadnym organizmie.

Nie mogło by też być organicznym to, do czego zmierzał Aleksander. Było to mechanizmem. Wyobrażał sobie podległą Azję pokrytą miastami i urządzeniami na wzór grecki, lecz z ludnością umyślnie mieszaną (stolicą państwa miał być Babilon). Mechanizm apriorystyczny, urągający wszelkim danym rzeczywistości!

Aleksander odrzucając przymusową hegemonię, nie wyobrażał sobie jednak wielości odrębnych równorzędnych organizmów, lecz mniemał, że tak często sprzeczne ze sobą organizmy zleją się w jakiś jeden organizm uniwersalny, gdy się zastosuje odpowiednie środki. Ale organizm nie wytworzy się sztucznie, a z marzeń, ze studiów, z prac i trudów Aleksandra Wielkiego robił się mechanizm, a więc coś, co daje się utrzymać tylko przymusem. Organizm wszelki trwać może przez dłuższy czas, dzięki nieustającemu następstwu czynów rozumnych, polegających na myśleniu aposteriorycznym, opartym na

uwzględnianiu naturalnych cech danego organizmu; w ten sposób bowiem powstaje kultura czynu, zdadność do ciągłości czynów pożytecznych, coraz pożyteczniejszych. Żaden jednak mechanizm nie posiada kultury czynu; nie tylko jej nie wytwarza, ale gdzie tylko na nią natrafi, tam ją tłumi i wreszcie niszczy doszczętnie. Im większe zrzeszenie, tym większej trzeba kultury czynu; w wielkim mechanizmie brak ten występuje tym jaskrawiej i działa tym zgubniej⁹⁹⁾.

Państwo uniwersalne, wymarzone przez Aleksandra Wielkiego, które byłoby oparte nie na przemoc, lecz na zlewaniu się licznych czynników w nową, sztuczną całość, nie mogło nie tylko istnieć dłużej, ale ani powstać należycie.

Nie dlatego upadło państwo Aleksandra Wielkiego, że twórca odumarał je przedwcześnie, lecz chwiało się już w ostatnich dwóch latach jego życia i byłoby się rozpadło nawet pod jego własną dłoń.

O cywilizacyjnych przyczynach powstawania lub rozpadania się wielkich zrzeszeń pisałem już obszerniej gdzie indziej. Pragnąłbym atoli wytłumaczyć, czemu sami Grecy przeszkadzali utrzymaniu państwa, które utworzyli własną krwią. Jak najmniej przypisywać należy impulsywności Aleksandra, na którą odpowiadano również impulsami. Wiadomo, ile przez to ucierpiała karność

⁹⁸⁾ J 9.

⁹⁹⁾ O kulturze czynu zob. ostatni rozdział książki „Rozwój moralności”.

tej armii niezwycięzonej; a ucierpiała tak dalece, iż poczęły się już pojawiać oznaki jej rozkładu. Samo równouprawnienie barbarzyńców pobudzało Greków do wybuchów. Każdy urząd, każde uposażenie nadane Persowi wyprowadzało z równowagi wszystkich tych Greków, którzy mieli roszczenia, że dano Persowi coś, co im się należało.

Ale były przyczyny głębsze i działające potężniej, żołnierz grecki spostrzegł, że tu nikt nie pyta o jego zapatrywania i upodobania, o grecki zwyczaj, że dowództwo nie dba o to, co on uważa za dobre, lub za złe, cenne lub wstrętne. Zdarzały się też zarządzenia, które były dla żołnierza nienawistne; dużo było dla niego rzeczy cudacznych, niemało wzbudzających wzgardę. W kronice ostatnich dwóch lat wypraw Aleksandra znać, jak wojsko traci szacunek dla swego dowództwa.

Istotna przyczyna antagonizmu tkwiła w tym, że zarzucało się personalizizm na rzecz gromadności. Nie umiano tego określić, lecz odczuwano aż nazbyt. Wielkie siły historii działają bez względu na to, czy się je widzi i rozumie.

Grecy Aleksandra Wielkiego przynajmniej ci, którzy nadawali cechę całej wyprawie, toć nie lacedemońskie koszary, lecz oświata attycka. Wzorem był im Ateńczyk, największy personalista historii powszechnej. Ten miał być wtłaczany w gromady pozbawione własnej woli w sprawach bynajmniej nie wojennych, choćby np. co do małżeństwa, żądano, żeby się upodabniał do tych, którym się nigdy nawet nie przyśniła wolność i godność obywatelska. Oni nie chcieli dać się zmechanizować w sprawach niewojskowych. Gromadność jest odpowiednikiem mechanizmu, organizm zaś personalizmu.

Tak daje się stwierdzić i określić to, co Aleksander na Wschodzie zastał i jak się wobec tego zachował. Kolej na pytanie, czy się sam czymś wschodnim nie przejął? Widzieliśmy, że przybywał z zamiarem, żeby (wbrew Arystotelesowi) robić się „królem”, lecz jego pojęcie państwa nie było bynajmniej orientalnym, ni perskim, ni chaldejskim, ale własną, jego osobistą koncepcją. Gdy przybywał, nie był wówczas zwolennikiem poligamii i nie przyśniło mu się na macedońskim dworze, że wolno mu szafować życiem i śmiercią podwładnych, jakkolwiek, kiedykolwiek i bez względu na cokolwiek, choćby na największe zasługi, że godzi mu się zabić nawet takiego, którego co dopiero mienił swym przyjacielem.

Autodeifikacja zepsuła mu charakter, usuwając coraz bardziej w tył zasady, a na miejsce autokrytyki wprowadzając impulsy; impulsywność zaś wcześniej czy później obniży człowieka. Miał też Aleksander na Wschodzie otwartą szkołę okrucieństwa, do której uczęszczał pilnie; niejeden też z jego najwyższych oficerów dał się pod tym względem zorientalizować i stał się okrutnikiem — lecz ogół armii był przykro zdziwiony i nieraz dotknięty boleśnie. Wielbiciel Homera, uczeń Arystotelesa — okrutnikiem!

Kiedy satrapa baktryjski Bessos próbował po upadku Dariusza utrzymać niepodległość przynajmniej swej prowincji, zamyślając wznowić dawną niepodległość Baktirii (Baktrowie utrzymali się przeciwko Asyryjczykom i Medom, ulegli dopiero Persom¹⁰⁰) i gdy mu się to nie powiodło i dostał się do niewoli, Aleksander pozwolił torturować go, a wreszcie ukrzyżował go po persku. Oswajali się też nowi „władcy Wschodu” z azjatyckim życiem dworskim, w którym mieściły się skrytobójstwa, trucizny, najnikczemniejsze podstępny i zasadzki, wieczne zakłamanie i jeden tylko cel życia: zaspokojenie żądzy władzy. Kto ją osiągnie, oczyszczony jest ze wszystkich win.

Wytwarzała się około wodza najwyższego i jego głównej kwatery atmosfera nieufności i niechęci, wzdury dla obcych cywilizacji, żalu z powodu zaniedbywania własnej cywilizacji. Ważną rolę odgrywała owa azjatycka i egipska deifikacja, którą rozkazy wojskowe nakazywały brać poważnie. Ogół nie znał się na racjach stanu i koniecznościach państwowych, sam zaś Aleksander deifikował się wcale nie politycznie tylko, nie na zimno, lecz w boskość swą wierzył. Musiało się to udzielać otoczeniu, dochodziło do wiadomości armii i nie mogło się pomieścić w greckich głowach. Mogli byli co najwyżej uznać w swym wodzu herosa, półboga na podobieństwo Heraklesa. Starał się o to Aleksander, lecz mu to nie wystarczało; on przecież pochodził od Zeusa!

Heros — to przede wszystkim założyciel miasta. Podobno założył Aleksandryj aż 73! Były to oczywiście stacyjki woj-

¹⁰⁰) Baktrowie osiedli w rozległej dolinie górnego i średniego Oksosu byli podobno pochodzenia indoeuropejskiego. Podobno też Baktryjczykiem był Zoroaster, twórca tej religii dualistycznej, która była religią państwową Persji starej (Achemenidów) i potem nowej (Sassanidów).

skowe, bloki warowne itp., które miały się zamieniać w wojskowe osady, a z tych wyrósł miały miasta przyszłości. Zakładano je z pompą, jakby coś wielkiego, bo Aleksander stawał się w ten sposób 73 razy herosem!! Czyż później Seleucydzi nie postępowali podobnie? Im także sypały się „miasta” jak z rękawa!

Tak przygotowany wszczyna Aleksander starania u Greków w Helladzie, żeby go zamianowali bogiem, żądanie to nie miało żadnej przyczyny politycznej, gdyż deifikacja nie była do niczego potrzebna ani w dziedzicznej jego Macedonii, gdzie zgoła nie była znana¹⁰¹), ani w starej Helladzie, bo tam wywołała tylko drwiny. Co najwyżej można by było kiedyś po zgonie herosa uznać, że wartością swą dorównywał bogom. Starania o deifikację w Grecji stanowią tylko przyczynek do osobistej charakterystyki Aleksandra, do jego psychologii i dlatego nadają się na zakończenie roztrząsań o niepospolitym Macedończyku.

Kiedy zapukał o ubóstwienie jako syn Zeusa w Atenach, spotkał się ze zdaniem, że jeżeli tego pragnie, niechby sobie był synem Zeusa, czy Posejdona. Zeus a Posejdon! Samo sformułowanie kwestii w takie drwinki stanowiło już odmowę aż nazbyt wyraźną. W Sparcie zaś zapadła uchwała w tych słowach: „Skoro Aleksander chce być bogiem, niech będzie bogiem”. Lekceważące wzruszenie ramion. Aleksander ubiegał się jednakże choćby o takie uchwały. A kiedy wiosną 323 roku kazał zjeżdżać do Babilonu, jako do swej stolicy, poselstwom greckim polecił już na miejscu w Babilonie przebrać się jako poselstwa religijne do bogów, z wieńcami na głowach i ze złotymi wieńcami — darami dla bogów¹⁰²). Chodziło widocznie o to, by zgromadzonemu w Babilonie międzynarodowemu dworowi pokazać, że

ich bóg na tronie we własnym kraju także jest uważany za boga. Greckie pojęcia o tym różniły się zasadniczo od orientalnych i sam wyraz „theos” oznaczał w tej sprawie coś innego. Grecy gotowi byli przypisać boskość nie tylko panującemu, lecz każdemu, a w takie pojęcie wchodziło wytworzone z najszczytniejszego idealizmu, bo z uwielbienia geniuszu ludzkiego — pojęcie boskości¹⁰³), ale tylko u Greków. Ich tytuły herosów i bogów można na język dzisiejszy tłumaczyć śmiało przez „geniusz”; igrzyska, jako uroczystości związane ze świętami narodowymi na cześć geniuszów; ofiary żywym, jako dary honorowe; zmarłym jako dowody czci pośmiertnej; igrzyska zaś na cześć władcy żyjącego zestawić można z naszymi „galówkami”. Wyjątkowo tylko zdarzał się Grek, któryby na to patrzył inaczej, po orientalnemu.

Skończmy na tym uwagi nasze, dotyczące Aleksandra i jego wyprawy. Zgasł wcześniej i oszczędzonym mu było, że nie musiał patrzeć na ruinę własnego dzieła. Synteza cywilizacji była niemożliwością, a nawet państwo uniwersalne nie dało się utrzymać na zasadach Aleksandra.

Nie powrócono już do koncepcji ludu panującego, gniożącego innych, ale zwrócono się ku układowi państw odrębnych, opartych na odrębności cywilizacyjnej.

Samego zaś Aleksandra „głos ludów” zaliczył do postaci legendarnych. Tradycja o nim trwa dotychczas w najciemniejszych kątach Azji Centralnej, nie tylko nad górnym Indusem, w Afganistanie, ale — jak nowsze podróżnictwo wykryło — w Darwazie i niższym Palmirze¹⁰⁴).

¹⁰¹) Nie można uznać za wskazówkę czci boskiej faktu, że na uroczystości zaślubin córki Filipa II niesiono 12 posągów bogów, a jego własny trzynasty. Pb 12. Procesjonalne niesienie posągów (masek, portretów, tabliczek) podczas uroczystości rodzinnych znane jest w rozmaitych stronach świata np. w Kongo). Mogli to być „boscy przodkowie” a Filip na końcu, jako przodek oblubienicy.

¹⁰²) Pb 17, J. ¹⁰³) Pb 19; ¹⁰⁴) Je II 75,110.

IV HELLENISTYCZNOŚĆ

Hellenistyczność wytworzyła się wśród dalszego ciągu wojen perskich, które nie skończyły się wcale, gdy Hellenowie wypędzili „króla” z Europy¹⁰⁵). Zwycięzcy pragnęli odwetu za najazd i nie spoczęli aż zwojowali Persów w ich własnym państwie. Owocem tych

¹⁰⁵) Nie wszyscy go zresztą wypędzali; Tessalia i Teby stały właśnie po stronie perskiej.

wojen stała się cywilizacja hellenistyczna.

Nie w Helladzie powstała hellenistyczność, ani nawet w mniej oświeconych krajach greckich na północy Hellady, nie w Europie, lecz w Azji, i to nie w greckich miastach wybrzeża Azji Mniejszej, lecz w głębi lądu, kulturalnie niewątpliwej Azji, pośród ludów państwa perskiego, na Iranie, tudzież w Egipcie.

Z tymi geograficznymi określeniami i ograniczeniami można mówić o dwóch nurtach hellenistyczności: azjatyckim i afrykańskim.

Powstała więc hellenistyczność dzięki zdobyciu całego państwa perskiego przez Greków. Nie można powiedzieć, że powstała ze stosunków Greków z Persami i z podbitymi przez Persów ludami, bo stosunki te istniały już długo przedtem, a nie pojawiały się żadne oznaki, iżby miało się zanosić na jakąś nową cywilizację. Niewątpliwie kupiec grecki wnosił do Azji i Afryki rzeczy greckie, lecz były to tylko przedmioty kupna i sprzedaży, choćby

posiadające wartość artystyczną. Mógł kupiec grecki — osiadły od tyłu już wieków na egejskich wybrzeżach Azji Mniejszej — robić Azjatów wytworniejszymi, mógł dodawać im smaku i podwyższać wymagania; ale nie wchodził z nimi w żadne inne kombinacje dotyczące życia zbiorowego; nigdy też ani jedna strona, ani druga nie występowała z zamysłami, żeby zorganizować gdzieś wspólne życie zbiorowe; nie słychać o żadnym takim projekcie. Import i eksport — i nic więcej.

Bywały w historii powszechnej zrzeczenia kupieckie, urastające na czynnik cywilizacyjny i wytwarzające siłę polityczną, lecz greccy kupcy małoazjatyccy nie osiągnęli tego stopnia i o ile wiadomo, nie sięgali po niego. Byli i pozostali w odrębności od tubylców. Nie mogło być inaczej, skoro sami nie posiadali żadnej wspólnej cywilizacji, która by mogła ujmować barbarzyńców i pobudzać ich do naśladowania. Duchowe czynniki życia zbiorowego nie łączyły Greków, lecz przeciwnie rozdzielały ich i różniły; jakżeż więc mogli oddziaływać na obcych? Łącznikiem Greków zwłaszcza w osadach było prawo handlowe a do tej wspólnoty woleli nie dopuszczać nikogo obcego. W handlu dążyli do monopolu, co zresztą łatwo zrozumieć. Jedyne poważne konkurenta, jakim był handel fenicki, pokonywali na całej linii, od Iranu aż po ujście Rodanu; z kupcem perskim i ormiańskim pogodzili się nabywając od nich towary dalszego Wschodu. Wytworzyły się strefy handlowe, każda dla innych kupców (co jest zjawiskiem częstym w historii). Grecy nie urządzali wypraw handlowych na Wschód, tubylcy nie posuwali się na Zachód dalej, jak do miast greckich. Nie ma śladu kupca ormiańskiego lub perskiego ni w Helladzie, ni na wyspach egejskich, tym mniej na jońskich lub w Wielkiej Grecji; wszędobylscy zaś Fenicjanie musieli ustąpić.

Wpływy duchowe handlu greckiego w Azji Mniejszej (i podobnie w Egipcie) były tedy nikłe i powierzchowne, nie sięgające w niczym, do wpływów na ustrój życia zbiorowego. Nigdy też kupiec grecki tego nie próbował; ani mu coś podobnego nie powstało w myśli¹⁰⁶). Tym mniej żołnierz zaciężny grecki, który przychodził i odchodził. Najmowali się wcześniej Egipcjom. Na miejscu np. dzisiejszych ruin Tell-et Duffanah (Wzgórze grabarzy) był niegdyś stały obóz greckich zaciężnych z czasów Psametycha I (665-610)¹⁰⁷). Chadzali też potem na służbę perską. Prawdopodobnie nie stanowili oni wyjątku od reguły, że z wielkich pochodów wojskowych zostaje na miejscu jakiś osad; ale to są tylko jednostki, które rozplývają się wkrótce i giną w morzu tubylców, nie myślące o własnym życiu zbiorowym i niezdatne do tego.

Stosunki Grecji z Iranem, z Azją Mniejszą i z Egiptem były więc tego rodzaju, że nie zanosilo się wcale na jakąś nową cywilizację. Hellenistyczność powstała dopiero z podbojów i z dążności do państwa uniwersalnego. Nie trzeba wywodzić, że nie był to bynajmniej ideał helleniski; nie z własnego ducha, lecz od Persów przyszło to na Greków.

Poszukiwanie utopijnej syntezy położyło kres państwu uniwersalnemu grecko-perskiemu. Rada wodzów wiedziała po zgonie Aleksandra, że jeżeli spodziewająca się Roksana powije dziecię płci męskiej, chłopiec ten będzie dziedzicem i następcą po ojcu; zarządzono też na czas jego nieletności opiekę regencyjną (Filip Arrydeusz, brat przyrodni Aleksandra Wielkiego) i rozdzielono namiestnictwa. Część wojska pogroziła wprawdzie, że nie będzie się wysługiwać „synowi Azjatki”, lecz ułagodzano to trochę surowością a więcej hojnością. Generało

¹⁰⁶) Pewne analogie zachodziły potem w średniowiecznej Hanzie.

¹⁰⁷) KI 54.

wie macedońscy zachowali się lojalnie względem pogrobowca. Ale Roksana postąpiła po azjatycku, pozbawiając Strateizę życia, po czym niebawem wyjechała do Macedonii. Wraz z matką Aleksandra, Olimpią, stają obie do niecznych wyścigów, żeby pozyskać władzę dla

siebie, przynajmniej w Macedonii. Nie zdołały atoli zorganizować sobie stronnictwa na macedońskim gruncie. A w Azji było by Roksanie zapewnił lepiej, bo w Macedonii nie znano zgola rządów niewieścich. Tymczasem wybuchły już walki diadochów a w r. 316 obie wspólniczki zostały pojmane w Pydzie przez Kasandra Macedońskiego. Olimpię zamordowano od razu, mianowicie ukamienowano (rodzaj śmierci nieznan w Grecji), Roksana zaś więziona była w Amphipolis aż do końca tych wojen (r. 301), po czym, zamordowano ją wraz z synem (już 22-letnim). Usunięcia tego syna wymagała widocznie polityka pogodzonych diadochów; prawdopodobnie było to włożone między warunki pokoju po rozprawie pod Ipsos we Frygii.

Nie stało dynastii po Aleksandrze, a zatem przepadły koncepcje państwa uniwersalnego, bo na Wschodzie państwo a dynastia, to jedno. Sam zaś Aleksander Wielki przygotował rozbięcie swego państwa. Występował wszędzie jako wybawiciel ludów ciemionych przez Persów, przywracał dawne kultury religijne i dawne prawa krajowe; a zatem miała nastać w jego państwie różnorodność praw. Cofnął się potem przed tą konsekwencją i przynajmniej w prawie administracyjnym powracał ku zasadzie jednostajności, urządzając po persku satrapie (choć nie zawsze obsadzone przez Persów). W innych działach nie powrócił jednak do jednostajności, a skutkiem tego nastąpiła niewspółmierność prawa. Prywatne prawo, czy publiczne, jedno czy drugie, kłóciło się z metodą administracji. W samej tylko Persji mogła skutkiem tego panować współmierność, we wszystkich zaś innych prowincjach musiała się zrodzić jawna niechęć przeciw administracji satrapii. Wychodziły na jaw przeciwieństwa, nie dające się pogodzić; coraz tedy więcej niezadowolonia i dążności, żeby się pozbyć perskiego systemu. Skoro zaś administracja przestawała być więzią całego państwa, skoro, przeciwnie, przyczyniała się do dążności odśrodkowych — państwo uniwersalne stawało się niemożliwością. Jakoż rozbiło się ono mniej więcej podług pojęć prawnych głównych ludów. Wojny diadochów odbyły się na tym tle; były to walki centralizacji i decentralizacji w stosunku do zasady politycznego uniwersalizmu. Tę zasadę obalono, z czego nie wynika, żeby w danym państwie wykrojonym z uniwersalnego, nie miał w granicach państwa wyzwolonego panoszyć się w najlepsze centralizm.

Rozumna zasada, że każdy lud ma się rządzić swoim prawem, została jakby przekreślona przez niestosowną administrację rządową i dopiero rozbięcie na kilka państw przywracało ludom jakby autonomię, pojętą jednak orientalnie, tj. władców osobnych w odrębnych państwach. Ponieważ nie dostrzegano zgola tej istoty spraw, bito się między sobą tym zawzięciej i tym dłużej. Wojny diadochów trwały lat 22.

Tuziemcy dostarczali posiłków wszystkim walczącym; każdy z diadochów miał w swym wojsku oddziały azjatyckie lub afrykańskie. Nigdzie zaś nie rozbrzmiewało żadne hasło przeciw Grekom. Aż do wystąpienia partyjskich Arsacydów w roku 250 nikt nie kwestionował hegemonii greckiej. Grecy zaś nie dawali upaść sprawom diadochów, walcząc za nie, jako za własny interes.

Przez długi czas trwały walki o Macedonię, jakby wyścigi o zaszczyt pierwszego miejsca w świecie hellenistycznym; brali w nich udział także pozaeuropejscy następcy Aleksandra Wielkiego.

Pewien okres tych walk stanowi zarazem pierwsze zderzenie się świata hellenistycznego najpierw z Italią południową, a wnet potem z Rzymem. Wspomniane w rozdziale II wyprawy epirskie i spartańskie na południową Italię zaczęły się w r. 342; początek ich wyprzedził tedy nie o wiele Aleksander Wielki. Odbywają się dość długo poza jakimkolwiek związkiem ze sprawami wielkiego świata, które jeszcze nie uderzyły o morze jońskie. Mija okres walk diadochów i dopiero w 20 lat po bitwie pod Ipsos ląduje w Tarencie Pyrrhus II, król Epiru (280). Ten stanowił już czynnik w polityce międzypaństwowej, umiał wyzyskiwać swary i wojny macedońskie, jeździł osobiście do

Aleksandrii, spowinowacił się z Ptolomeuszem I (323-285), założycielem nowego państwa egipskiego, od którego otrzymywał wiele pomocy (przez 7 miesięcy był nawet panem Macedonii). Po „pyrrhusowych” zwycięstwach w Italii południowej oddał swe wojsko na usługi Syrakuz przeciw Kartaginie (wstęp do pierwszej wojny punickiej). Pobity przez Rzymian pod Benewen-

—51—

tem (275) nie skończył wcale swej kariery; został jeszcze powtórnie panem Macedonii, choć znowu tylko na krótko, aż rok 272 zastał go w Peloponezie, gdzie go śmierć doznała. Był to król-kondotier na wielką skalę, a na podobieństwo wszystkich następców Aleksandra Wielkiego. Całą swą postacią należy dobitnie do świata hellenistycznego.

Z tych i wszystkich innych walk o Macedonię zawsze wychodziło, że rzecz się nie opłaca; kraj był coraz bardziej wyludniony, coraz mniej intratny, pozostawiono więc po pewnym czasie grę bezpośrednim ościennym współzawodnikom.

Za najintratniejszą uchodziła Tracja. Otrzymał ją przy pierwszym podziale krajów przez diadochów, wkrótce po śmierci Aleksandra Wielkiego, Lysimach, z pochodzenia Tessalczyk. Rozmaite potem zawierał i zmieniał sojusze, w czym poszczęściło mu się, gdyż w ostatecznej rozprawie pod Ipsos w roku 301, dostała mu się Azja Mniejsza aż pod Taurus. Niebawem z pomocą zręcznych sojuszków zapanował także nad całą Macedonią. W końcu popełnił jednak złe obliczenie, kiedy porzucił sojusz z Seleukosem syryjskim; pokonany, poległ w przegranej bitwie w roku 281. Azjatyckie jego posiadłości dostały się Syrii a Trację przyłączono do Macedonii, przyznanej potomkom Demetriosa Poliorketesza.

Faktycznie było to tylko nieokreślone zwierzchnictwo nad zorganizowanymi na nowo księstwami plemiennymi tubylców. Kilka razy także syryjscy Seleucydzi kusili się o ten kraj, bo był złotodajny (pod Philippi), lecz na próżno. Znaleźli się jednak zdobywcy z innej strony świata: w r. 280 Tracja uległa najazdowi Gallów, którzy aż do roku 220, a więc przez 60 lat władali krajem i żyli jego kosztem. Wśród tych przygód i ciosów zaginęła nawet tradycja Kotysa, a gdy wreszcie powiodło się wyrzucić najeźdźców, Trakowie zorganizowali się na nowo w drobne państewka plemienne. Takimi zastali ich potem Rzymianie.

Gallowie — czy też bardziej ogólnikowo mówiąc — Celtowie, nie poprzestali jednak na Tracji. Przeszli na tamtą stronę i założyli sobie w Azji Mniejszej własne państwo. Zwano ich tam Galatami. Żywioł grecki znajdował wtedy oparcie przeciw nim w państwie pergameńskim.

Po ustaleniu się stosunków, kiedy z długich wojen wyłoniły się wreszcie ustalone już państwa hellenistyczne, powraca się jeszcze na pewien czas do ideału Aleksandra Wielkiego, żeby stopić zwycięzców i podbitych w nową całość. Posunięto się nawet dalej a śmiało poza program wielkiego Macedończyka. Sięgnęli w dziedzinę, którą Aleksander uważał za nietykalną.

Przez jakiś czas myślano o jednoczeniu ludów, Greków i barbarzyńców, więzią religijną w postaci jakiejś religii rządowej ogólnohellenistycznej. Posuwano się więc coraz dalej w utopii! Aleksander Wielki ograniczał się do dążności żeby wytworzyć „nowego człowieka”, lecz korzył się przed bogiem każdego kraju. Ci z diadochów, którzy z trwającej 22 lata wojny o podział spadku po swym wodzu wyszli zwycięsko, jako nowi dynaści na zetknięcie się trzech części świata osądzili, że lepiej było by, gdyby wszyscy ich poddani wyznawali jedną religię i, tuszyli, że to się da zrobić. Nowsze badania odsłoniły dokładniej ciekawy eksperyment Lysimacha trackiego i jego teścia, Ptolomeusza I, egipskiego.

Jest to ten sam Lysimach tracki i macedoński, o którym co dopiero była mowa, a który panował w latach 302-281 także nad Frygią całą, nad Lidią i Mezją wraz z krajem pergameńskim. Była to najzasobniejsza i najkulturalniejsza strona azjatyckiej części państwa Lysimachowego. Wyodrębnił ją, mianując w roku 283 osobnego w Pergamonie namiestnika

w osobie Phileterosa, dawnego swego podskarbiego (syna tancerki paflagońskiej), i dzięki temu zarządzeniu Pergamon nie stał się łupem Seleukosa.

Po zamordowaniu Seleukosa Nikatora Philoteros utrzymał odrębność państwową, do czego dopomógł mu wielce pełny skarb: posiadał wówczas 9.000 talentów. Lecz eksperyment religijny zaczął się jeszcze za życia Lysimacha.

W tych właśnie krainach mieściły się centra kultów religijnych frygijskich; najważniejsze było Pessinuntos, siedziba Cybelii, wielkiej wschodniej macierzy bogów. Lysimach zapragnął kult ten hellenizować; łącząc się z nim wyuzdaną wschodnią zmysłowość uczynić mniej prostacką, żeby kult zrobić możebnym także dla Greków. Wezwał pomocy Tymoteusza Eumolpidy z Eleusis, ze starego rodu attyckiego, który sprawował kapłaństwo w Eleusis dziedzicznie. Tymoteusz ów stał się wybitnym reformatorem tamtejszych misterii a pozostawał w porozumieniu ze starszą delficką. Delfy, marzą-

—52—

ce o uniwersalności kultu Apollina, posiadające już hegemonię duchową nad państwem rzymskim, a pomnie, że zyskały niegdyś Lidię za czasów Krezusa, czy też Delfy miały by nie przejawiać dążności, by wyzyskać ekspansję grecką Aleksandra Wielkiego, czyż mogły by nie dopatrzeć nowego dla siebie powołania w królestwach diadochów.

Nasuwało by się zestawienie dwóch uniwersalizmów: zdobywczego mieczem a propagandą pokojową politycznego uniwersalizmu religijnego. Nasuwało by się ... gdyby nie brak źródeł! Jeżeli zachodziło coś takiego, w takim razie należało by sądzić, że Aleksander Wielki ochraniający wszędzie kultu miejscowe, nie podzielał delfickich zamysłów i może dlatego za jego życia nie słyhać nic o poszukiwaniu syntezy religijnej. Potem zaś długie walki diadochów nie sprzyjały żadnej takiej propagandzie. Wyłoniło się to dopiero, gdy stosunki ułożyły się jako tako i uspokoiły.

Nie wiemy, czy wielki kapłan Tymoteusz Eumolpida przybył do Azji Mniejszej jako wysłannik Delf. Czy powiodło mu się pozyskać poparcie Lysimacha, Czy też Lysimach sam go przyzywał? Całej warstwie rządzącej greckiej było już dostatecznie wiadome, jako na Wschodzie nie da się nic zrobić bez tła religijnego¹⁰⁸), co spostrzegłszy przejęto się pomysłem jednoczenia religii wschodnich z helleńskimi. Mniemano, że w ten sposób spełni się program Aleksandra Wielkiego. Mieszanie okazało się zawodnym, może więc synteza religijna będzie wstępem i zarazem fundamentem syntezy cywilizacyjnej?

Zestawiono tedy tendencyjnie i porównywano greckie bóstwa ze wschodnimi. Robili to nieraz pisarze, by ułatwić swym czytelnikom zrozumienie Wschodu. Robił to już Herodot, porównując Izys z Demetrą — a zestawienie to wyzyskiwano teraz na dworze Lysimacha i jego pełnomocnych we Frygii. W syryjskim państwie Seleukosa dopatrywano się Apollina w perskim Mitrze, w babilońskim Marduku i w różnych Baalach syryjskich. Ostatecznie wystawiano w samej Antiochii wspaniałą świątynię Apollinowi, ale tuziemcy tam nie uczęszczali. Użyto też mitu o Attisie, wyszukując momentów równoległych, które by mogły oddziaływać na wyobraźnię. Czy przypadkowym podobnym brzmieniem, czy też umyślnie Attisem nazywano arcykapłana frygijskiego grona kapłanów - kastratów, zwanych Galli? Faktem jest, że Tymoteusz pracował w Pessinonce około kultu Cybelii, wprowadzając do niego pierwiastki misterii eleuzyjskich. Kamień, symbolizujący tę boginię (meteoryt?) miał być niebawem przeniesiony na pergameńską akropolis, a kult Cybelii stał się oficjalną religią królestwa Pergamonu.

Następnie działał Tymoteusz w Egipcie. Tam kult Apisa był czymś za grubym dla Greków, ale dwór królewski wyznawał tę religię publicznie i utrzymywał wielkim kosztem cmentarze świętych byków. Myślano i myślano i wymyślano dopóty, aż wykombinowano to i owo z Ozirisa (Oser-Hapi) i wykryto, że są to pojęcia znane Hellenom od wieków, a są w zasadzie zgodne z kultem Zeusa. W ten sposób utworzono boga egipsko-greckiego Serapisa,

który doznawał silnego poparcia rządów. Rzeźby jego towarzyszyły wszędzie władzom a odlewy tysiącne stanowiły artykuł pokupny i znajdowano je niemal we wszystkich wybrzeżach morza śródziemnego tak dalece, iż mogło w nauce powstać złudzenie, jakoby religia Serapisa objęła była całe imperium rzymskie.

Kształt Serapisowi nadał rzeźbiarz Briaks, wslawiony współpracownictwem około olbrzymiego grobowca króla Mausola w Halikarnasie (na południe od Miletu). Około tego słynnego „siódmego cudu świata” Serapis Briaksa stał się typem, na którego czekało na Wschodzie wielkie przeznaczenie — jak zobaczymy w następnym rozdziale. Jest podobny do Zeusa, lecz... melancholijny. Melancholię ma z Orientu a Briaks trafnie uchwycił i wyraził tę cechę. Wschód bowiem posiada dwa zasadnicze momenty psychiczne: albo rozwiąłość, albo melancholia. Próbował też Tymoteusz posprzęgać fabuły greckie o Zeusie i Demetrze z egipskimi o Ozyrysie i Izydzie, ale ostatecznie taki to wzięło koniec, iż „obrońcy moralności nie bezzasadnie nazywali świątynie obu religii gniazdami rozpusty”¹⁰⁹).

Wykształceni nie wierzyli w sztucznych bogów i rosło coraz większe zakłamanie urzędowe; maluczcy zaś popadali w ten stan, na który odpowiedni wyraz znalazł się aż dopiero w języku

¹⁰⁸) I tak pozostało dotychczas. O Indiach powiedziano, że szczepienie przeciw ospie zda się wprowadzić o ile włączone będzie do Kultu religijnego.

¹⁰⁹) Zh II 50, 64; Zc 72-75; Ja 38-40, 175.

rosyjskim: dwojewierie. Okazało się, jako synteza religii jest absurdem¹¹⁰).

Pomyłka szła za pomyłką, błąd za błędem, nigdzie ni śladu syntezy. Nawet w państwie Seleucydów, choć ono mieściło w sobie najświetniejsze ogniska cywilizacyjne, nie wyrosło nic z mieszaństwa. Tam były Babilon, Suza, Jerozolima, ruiny Troi i Niniwy. Po rozległym ich państwie rozsiane były liczne kolonie wojskowe, nawet weteranów (lecz można ich było zmobilizować w każdej chwili)¹¹¹). Element grecki stanowił siłę i kulturę kraju. Antiochia, założona przez Seleukosa, a nazwana imieniem jego ojca, nazywana jest przez Syryjczyków „przepięknym miastem Hellenów”¹¹²).

Egipcjacy i azjatyccy diadochowie poddali się bez zastrzeżeń „konieczności państwowej” jaką była divinacja i nawet wymagali tego surowo. Mamy wiadomości z lat 311-307, jak Antigonos zbierał bardzo daleko sięgające objawy czci ponadludzkiej nie tylko w Jonii azjatyckiej, lecz nawet w Atenach. Przykład ten naśladowali Ptolomeusz, Lysimach, Seleukos¹¹³). A kiedy następnie wyłoniły się ustalone mniej więcej „królestwa hellenistyczne” wszystkie uznały teokratyczne fundamenty swych państw. Ustaliło się to wprawdzie u Ptolomeuszów, a przeszło zaraz do Seleucydów, stamtąd do Pergamonu, Baktrii i Partii¹¹⁴).

Żadne z państw hellenistycznych nie pozbawiało tubylców prawa rodzimego. Toteż w prawie sądowym panuje dwoistość. Dwojaki prawo i przewód dwojaki. W Egipcie zwali się sędziowie dla tubylców laokrytami, a dla ludności macedońsko-greckiej chrematystami. Dla Egipcjan była procedura pisemna, dla Greków ustna z dopuszczeniem zastępstwa stron. Myliłby się jednak, kto by sądził, że z istnienia tych dwóch typów sądownictwa obok siebie „wynikła świadomość wyższości instytucji greckich i ich stopniowe zwycięstwo”¹¹⁵).

Z Azjatów czy Egipcjan wyjątkowo ktoś wśród warstwy najwyższej hellenizował się duchem. O przyjęciu instytucji greckich przez tuziemców nigdy nie było mowy a królowie musieli zawsze przestrzegać, żeby nie ukrócać w niczym instytucji miejscowych.

Podobnież działo się w azjatyckich państwach hellenistycznych. Niemożliwością okazały się marzenia o zlaniu się ludności dawnej z nowymi przybyszami w jedność duchową, opartą, na jednakowych pojęciach prawnych, co stanowi fundament poczucia tożsamości zrzeczeniowej.

Zachodziła zasadnicza różnica struktury społecznej, co najdosadniej okazuje się na rolnictwie. W Azji Mniejszej żywiol macedoński nabył przewagi stanowczej wśród Greków, a Macedończycy handlem na ogół się nie zajmowali; istniało podobieństwo między nimi i małoazjatyckim pojęciem życia zbiorowego o tyle, że tu i tam więcej znaczył ten, kto posiadał więcej gruntu. Tak w Macedonii jakoteż w Azji Mniejszej struktura społeczna oparta była o hegemonię własności nieruchomości. A jednak ... były to dwie struktury odrębne. Macedonii nadawał cechę (podobnie jak Rzymowi) wolny chłop, lecz Azja hellenistyczna była ziemią klasyczną latyfundiów. Tak było od dawnych wieków, a system ten przetrwał tam wszelkie zmiany polityczne.

Upadł później wielki handel, kierowany przez osady greckie, lecz latyfundia pozostały.

Struktura społeczna mało-azjatycka upodobniała się coraz bardziej do egipskiej. Cechę krajowi nadawały królewskorzeczy nader rozległe a uprawiane przez wieśniaków przypisanych do gleby dziedzicznie, a których sprzedawano zawsze wraz z gruntem¹¹⁶).

W epoce, którą tu się zajmujemy, nie tylko nie zanosiło się jeszcze na upadek handlu, lecz owszem, rozkwitał on coraz bardziej, stając się międzynarodowym na skalę znacznie większą niż za czasów perskich. Kupiectwo nie uczestniczyło w honorach publicznych; przez cały ciąg dynastii diadochów, później rzymskich prokonsulów i namiestników bizantyńskich, przez cały ten ciąg wieków nie słyhać ani razu, żeby ktoś stał się wielką figurą w zarządzie państwa dlatego i przez to, że był bogatym kupcem; ale ileż takich kupców mogło nabyć ziemię i zamienić się w latyfundiistów? Nie ma takiej siły w świecie, która zdołała by odebrać handlowi ten naturalny przywilej, że był, jest i będzie zawsze największą siłą ekonomiczną.

Jasnym jest tedy dla rozumowania historycznego, że rozwijać się też musiało greckie prawo handlowe. Jak w Helladzie było ono (obok wielkich igrzysk) sprawą ogólnohelleńską, tak

¹¹⁰) Szereg przykładów zob. „Rzekome syntezы religijne” w Przeglądzie Powszechnym z 1930. ¹¹¹) J 433. ¹¹²) Zh II 16. ¹¹³) Pb 20. ¹¹⁴) Pb 22. ¹¹⁵) Zh II 31. ¹¹⁶) J 420.

samo, a raczej tym bardziej stało się czynnikiem powszechno - hellenistycznym.

Przez prawo „hellenistyczne” rozumieć należy wyłącznie prawo handlowe. Stawało się ono uniwersalnym od mongolsko-chińskich kresów na wschodzie aż po Ultima Thule na zachodzie. Otwiera się dla nauk historycznych olbrzymie a nader wdzięczne pole studiów, których ledwie zawiązki odnajduje się tu i ówdzie.

Rzymskie prawo handlowe stało się jakby odgałęzieniem hellenistycznego. Znać to pochodzenie i te wpływy w niejednym szczególe a zwłaszcza w edyktach edylów, którzy byli urzędnikami sprawującymi policję targową i nadzór nad całym ruchem handlowym. Stwierdzono już, że oparło się ono na prawie greckim i stamtąd się wywodziły rzymskie normy prawne dla kupna i sprzedaży, dla najmu, wynagrodzenia przedsiębiorcy, sprawy dotyczące poręki za spełnienie warunków umownych, ochrona własności, zwłaszcza zaś w razie śmierci, kwestie spadkowe, poruczone pieczy urzędu miejskiego i, co za tym wszystkim idzie, pewne szczegóły procesu, zwłaszcza cywilnego¹¹⁷). Największej ochrony prawnej wymaga stan kupiecki, on też najwięcej przyczynia się do określenia norm prawnych.

Handel był jedyną dziedziną życia, w której prawo greckie narzucało się wszystkim ludziom, z jakimi stykał się kupiec, pochodzący z państw hellenistycznych, zazwyczaj sam będący Grekiem. Syryjczycy dopiero za czasów rzymskich weszli na pierwszy plan handlu międzynarodowego, ale korzystali z wyrobionego już wszechstronnie prawa greckiego.

W żadnej innej dziedzinie nie narzucało się prawo greckie ludom podbitym. Wszędzie tubylcy rządili się nadal prawem własnym. W hellenistycznych państwach tkwi geneza tej

dwoistości, którą określono następnie w Rzymie jako *ius proprium* i *ius gentium*. Sama istota tego stosunku wyłuszczyła się przed następcami diadochów o wiele wcześniej, niż w Rzymie. Rzymianie zastali tę dwoistość na Wschodzie i przejąwszy ją ze Wschodu zastosowali również na Zachodzie.

Widzimy tedy, jak wielką powszechno-dziejową doniosłość ma ekspansja hellenistyczności.

Lecz w samych państwach hellenistycznych brnął Grek coraz bardziej w barbarzyństwo „tubylcze”. Czy w Syrii, czy w Pergamonie, czy też w Egipcie ludy poddawały wojskom nowych dynastów, lecz ci dynaści poddawali się upodobaniom i wymaganiom Azjatów lub Egipcjan.

Weźmy dla przykładu Egipt. Tubylcy żyli nadal w normach cywilizacji staroegipskiej, nowi zaś faraonowie, greccy faraonowie, po krótkich próbach nowych porządków poddali się i woleli udawać, że sami należą również do tej egipskości — a po dłuższym czasie, zdegenerowali się na tym zakłamaniu.

Pierwszy z Ptolomeuszów (Lagu, r. 285), chciał sprowadzić do Egiptu coś z ducha greckiego i umniejszał ilość państwowości w swym państwie. I tak np. utrzymywał zarządzenie Aleksandra Wielkiego znoszące monopole. Ale już następca jego, Filadelfos (285-247) poddał się egipskości. Przywrócił i rozwinął obrządki dworskie i jako prawy faraon poślubił siostrę, co już się odtąd utrzymało. Ogłosił się bogiem, nakazał apoteozę swego ojca i żony, urządził też kult oficjalny swej królewskiej osoby, ze specjalnym gronem kapłańskim. Powiększono i pogłębiono dawny fiskalizm faraonów. Już Filadelfos przywrócił monopole (nawet papieru), a po tym obmyślono monopol oliwki (zorganizowany, jak u nas uprawa tytoniu). Coraz mocniej rozbudowywano państwowość, aż doszło do tego, że chyba tylko spać wolno było bez ingerencji państwa i bez towarzystwa biurokracji. Zapewne król egipski był monarchą najbogatszym a rezerwy skarbu publicznego były olbrzymie, ale cała polityka fiskalna podcinała wciąż gałąź, na której państwo siedziało. Niesłychane bogactwa kraju dozwoliły wytrzymać całe stulecie, ale już za Ptolomeusza IV Filopatera (221-205) chyliło się państwo do upadku. Inny kraj nie byłby wytrzymał dłużej, jak przez jedno pokolenie! Zaprowadzono cła nie tylko zewnętrzne, ale też wewnętrzne. Wkrótce upaństwowiono wszystkie banki i następnie wszystkie spichrze. Na wykonanie jakiegoś przemysłu nie wystarczała opłata licencji, lecz trzeba było oddać skarbowi część dochodu, w danym razie część wyrobów. Rolnictwo popadło pod kontrolę państwa tak dalece, iż nawet drzewa były policzone, nie mówiąc o zwierzętach domowych (włącznie z gęsiami), które wszystkie podpadały rekwizycjom; ścisłą była kontrola chowu koni i cieląt. Podatek od zbóż opłacano w naturze (według wy-

¹¹⁷) Pt 121, 122.

miaru i uznania urzędnika); od wina gotówką a nadto 1/6 część zbioru. Od podnajmu w domach 5 proc., tyleż od przeniesienia własności. Opłacanie znacznej części (coraz znaczniejszej) danin w naturze wskazuje, że gospodarstwo pieniężne cofało się. Nadmiar monopolów dowodzi, że jednak okazywały się deficyty, których nie dało się łątać inaczej, jak zagarnianiem coraz większych działów produkcji na rzecz państwa. Na ofiarę temu molochowi poszły więc kopalnie, sól, soda, ałun, papier, perfumy, kadzidła, pakuły, skóra, rybołówstwo, chów gołębi, farbiarstwo, częściowo też bartnictwo. Piwo zaś wolno było warzyć tylko z jęczmienia dostarczonego przez państwo. Ale to wszystko nie wystarczało państwu. Ludność musiała brać na siebie roboty publiczne i usługi pomocne policyjne. A były taksy na utrzymanie policji, taksy na urzędników; na groble i kanały płaciło się osobno.

Na cóż więc szły te olbrzymie podatki i daniny, skoro nawet kanałów (w Egipcie!) nie można było z tego utrzymać? Ale wszelka biurokracja ma to do siebie, że nie tanieje nigdy, lecz drożeje szybko a niepowstrzymanie, bo się „rozbudowuje” dniem i nocą. Koszta utrzymania dworu i urzędów doszły do tego stopnia, iż żadną miarą nie dało się ściągnąć z kraju dostatecznej gotówki; nawet mięsa na ich wyżywienie trzeba było dostarczać w naturze (w praktyce wychodziło na to, że rzeźnik był niewolnikiem lada pisarka w swej osadzie). Drugi wydatek: wojsko. Armia stanowiła cement państwa opieranego niemal wyłącznie na przymusie. Wojsko stałe Ptolomeuszów składało się z Greków, tuziemcy służyli tylko w formacjach posiłkowych. Grecka sztuka wojenna stała wciąż wysoko i zapraszano ich wszędzie na zaciężnych. W państwach hellenistycznych żołnierze greccy mieli istną kopalnię złota, zależało więc im samym na utrzymaniu tuziemców „w wierności”.

Któż więc korzystał z całej tej państwowości? Wszakżeż dynastia musiała mieć jakichś zwolenników. Miała, gdyż opłacano ich hojnie urzędami i ziemią. W zasadzie cała ziemia w Egipcie jest własnością króla. Za Ptolomeuszów nawet posiadłości świątyni były administrowane przez króla; to znaczy, służyły za źer biurokracji. Co nie było królewszczyzną, było łaską króla, który nadawał dostojnikom wielkie obszary, lecz nie dziedzicznie¹¹⁸).

W taki sposób tworzyło się za każdego panowania stronnictwo dworskie; zresztą król był pewnym swego mocą dawnej tradycji władzy faraonńskiej, boskiej, byle dwór pozostawał w zgodzie z kapłanami.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie: cóż o tym wszystkim sądziła współczesna nauka i jakie było odbicie stosunków we współczesnej literaturze? Wszakżeż w Aleksandrii wznosiła się „złota klatka muz”, złożona z szeregu monumentalnych budowli, sławne na cały świat „Musaion”; wszakżeż nauka aleksandryjska stanowi jeden z najważniejszych rozdziałów w dziejach umysłowości. Zarzucano jej, że i ona była dworska. O! Cóż za ciekawa powstała by książka, gdyby ktoś zechciał opracować zagadnienie, jak i z czego utrzymywali się niegdyś artyści, literaci, uczeni!

O Aleksandrze Wielkim można by powiedzieć, że wziął ze sobą na Wschód swoje osobiste pojęcia o sobie, żądę sławy i panowania, a obok tego coś z ducha Arystotelesowego, tj. przynajmniej zainteresowania do nauk. Można by się też zamyślić nad pytaniem, czy wiedza hellenistyczna nie była powołana do życia przez samego Arystotelesa, a to przez pośrednictwo Aleksandra Wielkiego. Wiemy, jak na życzenie nauczyciela kazał zbierać materiały wszelkiego rodzaju, zwłaszcza do zamierzonego przez Stagirytę dzieła o zwierzętach; ale też była o tym mowa, że materiały te umieszczono w Babilonie, gdzie miała być na nowo stolica nowego, a większego od poprzednich, państwa uniwersalnego.

Tam byłoby powstało jakieś „muzeum Aleksandra Wielkiego”, zapewne na skalę tak wielką, iżby było godną pamiątką największego władcy. Ze zwłoką wywołaną wojnami diadochów, wykonali tę samą myśl dwaj pierwsi Lagidzi: Ptolomeusz I Soter (323-285) i Ptolomeusz II Filadelfos (285-247). Nie było to improwizacją, lecz dziełem wielkim, prawdziwie historycznym, narastającym stopniowo. A założycielem pierwszym z pierwszych jest Arystotelesa uczeń, Demetrios z Faleronu, słynny a dobroczynny rządca Aten, następnie w r. 307 wygnaniec polityczny, którego Soter zaprosił do siebie¹¹⁹).

Działalność i twórczość muzeum aleksandryjskiego trwała przez 950 lat, gdyż od mniej więcej roku 300 przed Chr., aż do 646 po Chr., kiedy zburzone zostało przez Arabów. Do niniejszego roz-

¹¹⁸) Ja 34, 68, 69, 71, 76-83.

¹¹⁹) Zh II 36, 37.

działu należą zaledwie same początki „nauki aleksandryjskiej”. Zdaje się, że najwcześniej zakwitnęła tam medycyna, skoro powołano do Aleksandrii z końcem IV wieku Hierofila z Kos, który stał się twórcą o anatomii¹²⁰). Wiadomo, że najwięcej ważyły w Muzeum nauki ścisłe; właściwie były one tam po raz pierwszy uprawiane metodycznie. Tam też wytwarzały się specjalności, nie zależące od filozofii, oparte na indukcji empirycznej.

Przeszły do zbiornika aleksandryjskiego obydwie główne kierunki filozofii Hellady; zarówno Platon medytacyjny, jak Arystoteles na ogół indukcyjny. Lecz Stagiryta zrobił jeden wyjątek od indukcji: ten olbrzym wiedzy, od którego wywodzi się tyle nauk, twórca mechaniki (odkrył równoległobok sił), który jest przodkiem okulistyki i optyki, albowiem wiedział już, jakim przewodnikiem głosu jest powietrze i obmyślił teorię promieni¹²¹) gdy chciał rozwikłać strukturę wszechświata, chwycił się jednakże dowolnych założeń i wniosował z domysłów na niczym realnym nie opartych, słowem wydał naukę medytacjom. Nauczał, że ciała niebieskie nie mogą składać się z czterech „esencji” świata niższego, lecz jako świat wyższy mają za substancję esencję piątą, całkiem różną, wolną od zepsucia ziemskiego, powszechną a wiekującą. Jako substancja najwyższa, zdolna jest do ruchu doskonałego, a kształtem i ruchem doskonałym jest koło¹²²). Jednostajnym, przeto ruchem kołowym obracają się ciała niebieskie koło centrum świata, z czego wynika, jako ziemia w tym środku świata stoi nieruchoma i ze względu na doskonałość mechaniki niebios nieruchomą być musi¹²³). Jest to dialektyka typowo medytacyjna (nawet nie dedukcyjna). Ceniąc Arystotelesa nader wysoko, zrywa jednak Aleksandria z tą częścią jego nauki, minęło zaledwie jedno pokolenie od śmierci Stagiryty w roku 322, kiedy przestano się troszczyć o „esencje”.

Stanowcze zerwanie z obmyślaniami wymysłów, choćby jak najnadobniejszych i najponętniejszych, „filozofujących”, stanowi wielką zasługę nauki aleksandryjskiej. Filozofowanie medytacyjne wstrzymano. Czy zdobędą się na filozofię, choćby dedukcyjną, lecz opartą na czymś poprzednio udowodnionym?

Nasuwa się dziwne pytanie (może nie bez związku z tamtym), czy przesławna a na wielką sławę tak wielce zasługująca nauka aleksandryjska wejdzie w jakiś kontakt z życiem, o ile? ... i jak?

Wszakżeż i Platona pisma i Arystotelesa pełne są styczności z życiem zbiorowym; czy w Aleksandrii będzie ciąg dalszy tego? Lecz u Aleksandryjczyków stoa nie przyjęła się.

A tymczasem w Helladzie brano sprawy państwowe i społeczne dalej na młynek humoru. Sam twórca stoy, Zeno (340-260) taki poważny, nie żałował sobie satyry i przedrzeźniania, gdy kreślił obraz państwa bez świątyń, bez sądów, bez gimnazjów, z równouprawnieniem płci, ze wspólnością kobiet i nadto jeszcze wszystko z jednakowym dla wszystkich trybem życia¹²⁴). Wymyślano fantastyczne kraje, w których mieszczą się „pieczone gołąbki”. Prześcigają się w pomysłach. Theopomp z Chios (ok. 360 r.) zmyśla rozległy kraj Meropów, zaludniony przez Murzynów, a gdzie przestępców umieści się w osobnych koloniach karnych. Hekataos z Teos opowiada dziwy o mieście „kimeryjskim”; Amoteos w III wieku o ludzie Attakorów, a Timokles o ludzie wężobójców. Euhemeres z Messany spisuje (ok. r. 300) „świętą kronikę”, skądś znad indyjskich wybrzeży¹²⁵), i od biedy Scytom przypisywało się przeróżne cuda; tam nie ma zawiści, ni złości, gdyż wszyscy są krewnymi, jakby braćmi. Sposób na to mają prosty: wspólność kobiet. Przytaczał tę gadkę już Herodot (484-428), a Echoros (zm. po 334 roku) przypisuje Scytom najwszechstronniejszy komunizm¹²⁶).

Pozytywne roztrząsania stosunków społecznych kierowały się atoli poważnie na lewo ok. r. 320. Uczeń Arystotelesa, Dikearch z Messany mienił rozwój własności prywatnej odstępstwem od prawa natury¹²⁷). W obręb nauki helleńskiej wchodzi hasło przeciwne fundamentalnej zasadzie struktury społecznej wszystkich cywilizacji greckich, tj. własności prywatnej, a więc hasło wywrotowe. Pomysł sam, żeby leczyć bolączki społeczne przez

zniesienie własności prywatnej, jest zresztą bardzo prymitywny, jak najprymitywniejszy i oparty tylko na medytacyjnym urojeniu. Pomysł ten pojawia się we wszyst-

¹²⁰⁾ Na 6.

¹²¹⁾ Zh II 36-48.

¹²²⁾ O tej doskonałości koła rojono wiekami, i nawet dziś zdarzają się miłośnicy takich medytacyj, które nazwaćby można nadobno-naukowymi. Ależ równym prawem możnaby ubolewać nad kołem, że się samo w sobie zamyka i do niczego nie prowadzi.

¹²³⁾ Na 17, 18. ¹²⁴⁾ Po II 268-274.

¹²⁵⁾ Po II 285, 289, 291-294, 305.

¹²⁶⁾ Po I 91, 94. ¹²⁷⁾ Po I 87, 88.

kich czasach u nieuków, nie mających wyobrażenia o istocie i warunkach rozwojowych życia zbiorowego. Świadczy to źle o stanie nauk społecznych w Helladzie. Wystąpienie Dikearcha jest równoczesne mniej więcej ze zgonem Arystotelesa. Osiągnąwszy w Arystotelesie szczyty zaczyna się ten dział nauki nagle cofać. Dikearch zaczyna operowanie łatwiznami.

Równocześnie nastąpiła silna reakcja przeciw łatwiznom w naukach przyrodniczych, a wprowadzanie ich do nauk społecznych. Tamto zaczęło się w aleksandryjskim muzeum, to zaś na Sycylii. Wnet nauka grecka stała się powszechno-grecką, obejmując pracowników ze wszystkich krain helleńskich i ze wszystkich osad; uczeni wiedzą o sobie wzajemnie, czego dowodem coraz liczniejsza wymiana zdań i polemiki.

Znamiennym jest wielce fakt, że Aleksandria nie zajęła się naukami społecznymi. Być może, że nie dopuszczał do tego dwór egipski, a to w imię zasady, że polityka należy wyłącznie do króla i jego dworskich doradców a nie do pensjonariuszy Muzeum. W tej dziedzinie „dworskość” okazała się niezmiernie szkodliwą. Będziemy śledzić tę sprawę w następnych rozdziałach.

Nie dostawało państwom hellenistycznym pewnego warunku pomyślności wielkich zrzeseń, tj. swobodnego roztrząsania spraw publicznych. Społeczeństwo było w tych państwach bez znaczenia, pochłaniane przez państwowość. Były to mechanizmy oparte na sile zbrojnej z zaciężnikami. Jedynym celem państwa: utrzymanie dynastii i zaborczość. Wobec braku nauk społecznych nie było też żadnego programu społecznego, ni politycznego. Program może powstać jedynie z krytyki, ta zaś była niedopuszczalna na Wschodzie. Hellenistyczność nie jest bynajmniej ciągiem dalszym Hellady.

Określmy teraz hellenistyczność cywilizacyjnie na podstawie stwierdzonych dotychczas cech i stosunków, a więc indukcyjnie:

Cywilizacja jest to metoda ustroju życia zbiorowego¹²³⁾. Dzielą się cywilizacje przede wszystkim na sakralne i niesakralne. Wszystkie państwa hellenistyczne oparły się na deifikacji władcy, a zatem rwały podstawę sakralną, lecz elita ludności, ludność grecka, sprawująca rządy, podstawy tej nie uznawała. Żaden Grek, ani z warstw niższych, nie wierzył, iżby król miał być potomkiem Marduka, czy Ammona; nie tylko nie wierzył, lecz drwił sobie z tego, gdy Grecy byli sami między sobą. Przez małżeństwa mieszane wciskało się to zaprzeczenie podstawy sakralnej do tubylców; udzielało się im nieznacznie, zwolna, lecz stale. Zawierało się w prądzie, leniwym lecz nieustannym, wprost negowanie państwa. Nie pozyskiwano bowiem ludności tubylczej dla greckiej oświaty; nie garnął się też do niej żaden z ludów od Mezopotamii do górnego Egiptu. Nie zaświtała w głowach orientalnych myśl, że państwo może nie pochodzić od bogów; krytyka zatrzymała się w połowie drogi, odsądzając daną dynastię od pochodzenia boskiego. Ponieważ na Wschodzie dynastia a państwo to jedno, a zatem podważony będzie sam byt państwa, gdy znaczna część tubylców odmówi deifikacji swym władcom. Bieg bowiem wszelkiej połowiczności zmierza na końcu do połączenia z negacją.

Państwa hellenistyczne słabły w miarę jak przestawały być podstawowo sakralnymi. Znikąd atoli nie zaprzeczono publicznie tego sakralizmu, ani politycznie, ani naukowo. Śmiano się po cichu lub oburzano również po cichu, lecz oficjalnie składano ofiary potomkom bogów. Ten dział hellenistyczności był istnym szyderstwem z hellenizmu. Grek w Azji i w Egipcie stawał się częstokroć jakby zaprzańcem Hellady. Zakłamanie stało się powszechną cechą życia zbiorowego. Oświata, ani nawet nie połowiczna, umiała wątpić i obalać, lecz pozostała zgoła niezdatną do tworzenia. Podważono sakralność i zrobiła się pustka; niezdatne już do tworzenia własnych państw, ludy hellenistycznego Wschodu czekały biernie, kto je na nowo podbije. Zawiązki tego stanu rzeczy znać już z początkiem III w. Z zakłamania musi się wywiązać paraliż duchowy.

Wobec tego państwa hellenistyczne mogły być oprzeć się tylko na sile zbrojnej, na wojskach zaciężnych; one były słupem dźwigającym wszystko, póki tylko skarb królewski był dość zasobny na ponoszenie kosztów konserwacji tego słupa. Cała zaś państwowość rozwijała się dość logicznie. Runęło by państwo, gdyby zaciężni nie byli zadowoleni, gdyby świetne warunki nie znęcały coraz nowszych przybyszów w wojskowe szeregi. Wyludniała się Macedo-

¹²⁸⁾ Pojęcia zasadnicze, poruszane od tego miejsca aż do końca rozdziału, zostały opracowane obszernie i systematycznie w dwóch książkach poprzednich: „O wielości cywilizacji” i „Rozwój moralności”.

—58—

nia bo tysiącami emigrowano do państw hellenistycznych, do wojska. Wsłużywszy swe lata dostawał żołnierz grecki kawał ziemi, taki, iż o tak rozległym gospodarstwie nie mógł ani marzyć w swej ojczyźnie. Żołnierze Aleksandra Wielkiego myśleli o powrocie do domu, przynosząc sobie zaoszczędzoną gotówkę. Nowi dynaści wynagradzali weterana ziemią, więc zostawał. Sam Seleukos założył 75 osad, niektóre po miejsku, inne po wiejsku. Osady greckie ciągnęły się sznurem, aż wzdłuż granicy Afgańskiej i sięgały po granice Indii. Najsilniejszym było osadnictwo greckie w Egipcie, zwłaszcza ściśle rolnicze w krainie Fayum.

Zawód wojskowy najbardziej łączył tubylców i Greków. Ci Azjaci od niepamiętnych czasów bywali żołnierzami zaciężnymi (także w Egipcie); widocznie stanowiło to najintraćniejszy zarobek dla mężczyzn z ludu, a przy tym zwalniało od niewoli poddańczej, robót rolniczych. Stać się wolnym człowiekiem można było tylko w wojsku. Okazało się w przyszłości, że w Azji Przedniej można mieć wojska, ile się tylko pragnie! Władcy hellenistyczni poprzestawali w czasach normalnych na armiach nielicznych, bo nie życzyli sobie zbyt wiele wojska, złożonego z Azjatów.

A Grecy czyż nie byli także zawodowymi zaciężnymi? Jeszcze przed Aleksandrem Wielkim znał ich dobrze cały Wschód, jako najmitów, goniących po świecie za dorobkiem z żołdu i łupów, żeby sobie coś zebrać na stare lata. Starzy to i tradycyjni koledzy orężni. Ani Azjaci, ani Egipcjanie nie nauczyli się zresztą greckiej sztuki wojennej, chociaż Aleksander Wielki kazał ich nauczać tego. Widocznie byli za mało inteligentni. Po Aleksandrze Wielkim nie wymagano już od poddanych takich greckich kursów wojskowych. Spostrzeżono się, że lepiej i bezpieczniej, wygodniej, by poprzestawali na swym własnym wykształceniu wojskowym i żeby pozostali formacjami posiłkowymi do szczególnych zadań. Nie nastąpiło tedy zrównanie żołnierza greckiego z tuzińskim.

Trony władców hellenistycznych oparły się na armii greckiej; panowanie to było zawsze podbojem, oprócz Egiptu, gdzie ludność przyzwyczaiła się uważać Ptolomeuszów za dynastię swoją, faraonską; ale nawet tam wojsko było greckie.

Zaciężnych trzeba było opłacać jak najlepiej i zapewnić im dobrobyt na starsze lata. To musiało być zrobione, choćby największymi ofiarami, a zatem skarb publiczny musi być pełny, choćby wypadło zubożyć obywatela jak najbardziej. Cała administracja państwowa

winna być przede wszystkim oddana temu zadaniu, a wszystko inne schodziło na dalszy plan. Nie można też ludności przyznać żadnego prawa, gdyby skarb miał na tym stracić choć jeden grosz. Państwo ma zawsze słuszość, ilekroć działa na korzyść skarbu publicznego. W tym względzie wykluczało się wszelką etykę.

Przy tego rodzaju rozumowaniu i praktykowaniu musiał nareszcie nadejść dzień, kiedy z ludności wszystko już było wyssane, a urzędnik skarbowy nie miał już z czego łupić; natenczas jedyne wyjście było w tym, żeby zamieniać mieszkańców w niewolników, w osobistych niewolników króla.

Nie można było dopuścić do głosu żadnych „mędrców” ni „filozofów”. Jedni w imię etyki, drudzy w interesie przyszłych pokoleń byliby uprawiali opozycję. Wszystkie jednak ogniwa państwowości hellenistycznej były tak skute, sprzężone, iż wyrwanie jednego groziło rozerwaniem całego łańcucha. Chcąc utrzymać dynastię, nie sposób było zezwolić na opozycję, choćby tylko pisaną. Zakłamanie musiało być utrzymywane, bo inaczej dni władców były by policzone.

W takich stosunkach i okolicznościach nie ma co debatować nad pytaniem, przy jakich siłach była tam supremacja, przy fizycznych, czy duchowych? Gdyby się były zjawily jakieś siły duchowe w dziedzinie bytu państwowego i społecznego, byłoby się je stłumiło natychmiast. Siła fizyczna posiadała monopol. Nie było to wcale po helleńsku; hellenistyczność zabrnęła grubo w orientalizm. A gdy doszło do tego, że każdy mieszkaniec kraju musiał robić pod każdym a każdym względem to, co mu każe władza, gdy każdy stawał się niewolnikiem władcy swojego, natenczas życie publiczne nie wymagało żadnego osobnego prawa publicznego, lecz oparło się na wyolbrzymionym prawie prywatnym panującego, na jego prawie osobistym do wszystkich i do wszystkiego. W tej sprawie musieli Grecy iść równo z tubylcami. Wola królewska musiała być wszystkim i dla Greków także. Jeżeli król wyróżniał Greków i dawał im lepsze warunki, robił to z łaski swojej, którą mógł cofnąć w każdej chwili. Zresztą tak samo mógł udzielić przywilejów tuziemcowi.

—59—

Wszystkie helleńskie dyskusje o państwie i społeczeństwie, o rodzajach rządów i o sprawiedliwości, stały się w hellenistyczności czymś niebywałym. Grecy hellenistyczni nie są bynajmniej pod tym względem ciągiem dalszym Hellady. Zorientalizowali się. Zrazu pojęcia helleńskie stawiały się ostro (bunty nawet przeciw Aleksandrowi Wielkiemu), lecz potem zagasły, podziały się gdzieś. Sądzono, że mogą w tym samym państwie istnieć obok siebie pojęcia i obywatelskie i niewolnicze, greckie i tubylcze, równouprawnione. Ale równouprawnienie kierunków niewspółmiernych kończy się zawsze zwycięstwem prądu cywilizacyjnego niższego. Toteż w hellenistyczności Orient pozostał górą i nie zdołały go utracić ani handel grecki, ani nauka aleksandryjska.

Jest to zastanawiające tym bardziej, że samo władanie językiem greckim nadawało cechy i przywileje członka warstwy rządzącej. Synowie weteranów byli pewni, że zawsze znajdą dostatnie utrzymanie w wojsku, czy też w jakiejś kancelarii. Dla tej przyczyny w małżeństwach mieszanych ojcowie greccy musieli przestrzegać, by dzieci nie postradały tradycji języka. A jednak ... w Egipcie język grecki utrzymał się przez całe tysiąc lat, lecz cóż helleńskiego ustaliło się w Egipcie? Zapewne też niejednen z tuziemców uczył się po grecku, lecz czyż po to, żeby czytywać Sofoklesa? Przywdziawszy szatę greckiego języka, rozwinęła się znacznie cywilizacja syryjska i wybijała na nowo egipska, obie zgoła nie zmienione co do metod ustroju życia zbiorowego, albowiem co do tego, władcy greccy poddali się najzupełniej tamtejszym pojęciom orientalnym.

Immigranci greccy pilnowali długo obyczaju greckiego, lecz małżeństwa mieszane robiły swoje. Tylko dostojnicy i oficerowie mogli byli żenić się z Greczynkami, bo rodowite Hellenki przenosiły się dla wyższej kariery do Azji i Afryki. Mogły więc warstwy wyższe

pielęgnować hellenizm w domach i rodzinach swoich, lecz niższe zapadały się w hellenistyczność coraz niżej, coraz bliżej „barbarzyństwa”. Toteż społeczność grecka w Azji i Afryce rozbiła się na dwa działy, które zerwały wszelką więź cywilizacyjną pomiędzy sobą. Przestała istnieć społeczna solidarność grecka; jakżeż więc mogli Grecy wywierać na tuziemców jakikolwiek wpływ w dziedzinie ustroju życia zbiorowego?

W całej migracji greckiej najbardziej wpływowym mógłby tu być napływ chłopów macedońskich, szukających szczęścia w wojsku, bo był nader liczny. Różnili się od innych Greków zamiłowaniem do stałości stosunków. Podczas gdy w Helladzie odbywały się w wiekach IV, III i II przed Chr. ciągle wstrząsy społeczne, w Macedonii panował zupełny spokój. Stałość owa tym bardziej zasługuje na uwagę, że u nich w kraju nie działo się dobrze. Ustawiczne wojny zewnętrzne i domowe, a przy tym najazd Celtów (279 r.) „dziesiątkowały” ludność, ubożąc ją coraz bardziej. Zachodziła tam konieczność nieustannego pogotowia wojennego, a równocześnie ludność emigrowała coraz liczniej do Azji i Egiptu na zaciężnych¹²⁹). Ten chłop macedoński byłby stanowił wyborny materiał do utwierdzenia greckiego żywiołu, gdyby nie małżeństwa mieszane, żywioł mieszaińców stawał się mimowoli i mimochodem żywiołem destrukcyjnym, jak zwykle mieszaińcy po rodzicach z odrębnych cywilizacji.

Wchodzący przez małżeństwo w związek rodzinny z barbarzyńcami, żołnierz i urzędnik grecki poczynił się ocierać o prawa tubylcze. Było to zawsze prawo rodowe, bo nigdzie wśród ludów państw hellenistycznych nie słycać nic o emancypacji rodziny. Jakżeż tu rozległe pole do studiów, dotychczas ani nawet nie tkniętych. Ileż tam kryje się nieznanymi jeszcze rodzajów ustroju rodowego, ile odmian trójprawa! Immigranci greccy musieli tolerować u siebie kultury religijne swoich żon, a synowie ich wychowywali się w „dwojewieriu”; czyż pojęcia prawne mogły się były utrzymać w czystości? Czy nie przyczepiali się do rodowości tubylców? Jeżeli Grek pochodził z krainy helleńskiej takiej, w której dokonała się już emancypacja rodziny, natenczas cofał się na niższe szczeble cywilizacyjne. Z personalizmu wpadał w gromadność. Toteż zanik personalizmu stanowi cechę tej licznej a niehandlowej emigracji greckiej.

Z pokolenia w pokolenie mieszanińca coraz grubsza; wszakżeż bywały nawet wypadki poślubiania własnych sióstr. Tylko warstwa wyższa, dostojniejsza, interesowała się szkołami, gimnazjami, palestrami. W masie greckiej pozyskiwał sobie obyczaj tubylczy coraz większe uprawnienia, aż zdusił słabnące coraz bardziej, nieustannie, tradycje helleńskie¹³⁰). A przy wszelkim równouprawnieniu zwycięstwo przechyla się zawsze na rzecz cywilizacji niższej.

¹²⁹) W 7, 9, 10. ¹³⁰) Ja 175, 177, 185.

Powstała hellenistyczność z nieudanej próby syntezy cywilizacyjnej. Cóż po tym miało powstać z czegoś, co się nie udało? Przy równouprawnieniu musiała wziąć górę wszędzie cywilizacja niższa; toteż w świecie hellenistycznym nie jest nigdzie górą cywilizacja attycka, lecz krajowe, miejscowe cywilizacje wschodnie. Hellenistyczność sprawiła tyle, że żadna z tych cywilizacji nie stała się panującą nad całym obszarem tego greckiego-wschodniego świata, lecz każda urządziła się swobodnie we własnym gnieździe. Ani jedna z nich nie była uciskaną, każda mogła się rozwijać dowolnie; władcy hellenistyczni stanowili największą rękojmię tej swobody, dostarczając bezpieczeństwa od gwałtów ze strony innej postronnej cywilizacji. Panowanie greckich władców, niosąc wyzwolenie od jakiegokolwiek hegemonii, położyło koniec tyłowiekowym wojnom, których celem, bywało aż do czasów Aleksandra Wielkiego wyćpienie wszelkich cywilizacji przez jedną, niesioną przez zwycięzców. Grecy nie poszli tym śladem. Można o nich powiedzieć, że nieśli dobrodziejstwa wszystkim tamtejszym cywilizacjom, bo nieśli możność spokojnego rozwoju.

I cóż z tego? Czy szczyble tych cywilizacji posunęły się wysoko w górę? Samo wyuczenie się języka greckiego nie mogło tego dokonać; żaden z ludów podbitych nie zmienił swych poglądów, zwyczajów, przesądów. Hellenistyczność nie tknęła metody życia zbiorowego u ludów podbitych.

Wszędzie tedy, w całej rozległej hellenistyczności panowała przynajmniej dwojakość — a często wielorakość cywilizacyjna. Nigdzie ni śladu syntezy, która zresztą była zasadniczo niemożliwa. Różnice nie były tylko ilościowe, lecz jakościowe.

Nie można być cywilizowanymi na dwa sposoby. A z zetknięcia różnych prądów cywilizacyjnych może nastąpić rozwój, lecz również degeneracja. Póki stykające się ze sobą cywilizacje są żywotne, nie przestają ze sobą walczyć; lecz w państwach hellenistycznych mieściły się obok siebie w obojętnym spokoju, nie okazując wcale sił żywotnych. Zrobił się bowiem kompromis w mieszaniu czysto mechanicznej.

Do mylnych wniosków o hellenistyczności wiedzie też często roztrząsanie dziejów sztuki greckiej w tym okresie. Niewątpliwie przynajmniej w pierwszej połowie okresu jest to jeszcze sztuka wielka, a co najważniejsza, trzymająca się zasady helleńskiej, jako Piękno ma być wyrazem Prawdy i Dobra. Ta wzniosła harmonia kategorii bytu nie została naruszona i dlatego uczeni często skłonni są uważać hellenistyczność za dalszy ciąg (a nawet rozkwit) hellenizmu, a zwłaszcza ci wszyscy, którzy tyle tylko widzą cywilizacji, ile się jej mieści w sztuce, że zaś Azja Mała pełną była rzeźb greckich, dowodzi to dwóch rzeczy: po pierwsze, że Grek ani w głębokiej Azji nie traci estetycznego wykształcenia, a po drugie, że Azjatów te rzeźby też się podobały, a zatem Grecy szerzyli wykształcenie estetyczne dookoła siebie. To nie stanowi jeszcze hellenizacji; czyż z tego samego powodu wysnuł ktoś wniosek o hellenizacji Etrurii?

Nie brak zaś wpływów „barbarzyńskich” na sztukę hellenistyczną. Zwrócono uwagę, jak pałace Greków stawały się podobne raczej do wschodnich serajów i kiosków i że ogromne rozmiary świątyń aleksandryjskich stanowią naleciałość Wschodu¹³¹).

Tak przedstawiają się wpływy cywilizacji attyckiej, egipskiej, perskiej i syryjskiej, na których tle wyłoniła się hellenistyczność. Stanowi ona cywilizację nową, albowiem, wniosła nową metodę ustroju życia zbiorowego. Okazała ją zaraz w pierwszym okresie swych dziejów; podbitym ludom przyznawała wolność rządzenia się własnymi prawami a rząd nie wtrącał ale w sprawy nie tyjące bezpośrednio wojska i skarbu. Wykluwały się nowe zasady dla państwa uniwersalnego: tolerancja religijna, uznawanie samorządu podbitych i pewien stopień (nieraz znaczny) równouprawnienia.

Bizantynizm pozostaje w związku genetycznym z hellenistycznością, jakkolwiek stanowi cywilizację odrębną. Przeszedł w nią orientalizm hellenistyczny. Tym orientalizmem zaraził się Rzym także z hellenistyczności. Te sprawy i wpływy tak się łączą, iż problem genezy cywilizacji bizantyńskiej zahacza o genezę orientalizacji Rzymu i to niezbędne jest do zrozumienia tamtego.

¹³¹) Zh II 48.

V TRYUMFY CYBELI

W połowie III w. zaczyna błędnąć największa z gwiazd konstelacji hellenistycznej, gwiazda Seleucydów. Przede wszystkim nie wytrzymali naporu Partów.

Partia, to klin pomiędzy wschodnim a zachodnim Iranem; ostatecznie objęła krainy pomiędzy Eufratem a Euksynem, Kaspikiem a Oceanem Indyjskim. Koczowały tam ludy pochodzenia turańskiego, które przejęły jednak mowę aryjską a przejmowały się cywilizacją

perską. Podbijani kolejno przez Asyryjczyków, Medów i Persów w końcu przyjęli niemal w zupełności obyczaj staroperski i poczuli się uważać za dziedziców Persji. Stanowili najtwardszą niejako opozycję przeciw panowaniu Seleucydów, aż się też od nich oderwali w r. 247. Był to poważny cios nie tylko dla dynastii hellenistycznej, ale dla całej sprawy osadnictwa greckiego w Azji. Przepadała od północy ta kolonizacja coraz bardziej ulegając pochodowi wznowionej mocy barbarzyństwa. I któż dziś bez antykwarskich studiów przypuszczał by, że w Afganistanie Kandacha i Herat założone były przez greckich osadników? A gdy Partowie zajęli Mezopotamię, zaczął się już wyraźny upadek państwa syryjskiego.

W III w. uwalnia się również Baktria od zwierzchnictwa Seleucydów. Sprzymierzywszy się następnie z Partami, dopomogli im zająć Medię. Pod wodzą króla Baktrów Enthydemena (222-187) zdobyto Ekbatanę, co stanowiło moment przesilenia w stosunkach północno-wschodniej części Azji Przedniej. Żywioł grecki traci tam hegemonię i niebawem zostaje zepchnięty na stanowisko defensywne.

Azjatycka hellenistyczność miała jednak niebawem zaciążyć nad Rzymem, a to przez pośrednictwo Pergamonu, który wybijał się tam na czoło. Synowiec i następca Phileteresa, Eumenes I, był wielkim zdobywcą, pobił nawet Antiocha syryjskiego. Gdy w r. 241 objął po nim dziedzictwo jego kuzyn Atalos, panował nad całą zachodnią częścią Azji Mniejszej i przyjął tytuł królewski. Sprzymierzywszy się z Rzymianami przeciw Syrii zapewnił świetny rozwój swemu państwu. Zasłynął z mecenasostwa i ozdobił miasto Pergamon licznymi budowlami zbyt kownymi. Osobą swoją (żył do r. 197) nadał piętno historyczne pergameńskiemu państwu tak dalece, iż dynastię całą nazywa się od jego imienia Attalidami.

Attalidzi musieli uchodzić za emanację naczelnego bóstwa Frygii, Cybeli, bo inaczej nie utworzyli by dynastii. Im bardziej tubylcy pogrążeni byli w barbarzyństwie, tym bardziej nie sposób było obejść się bez deifikacji (dynastia miała nawet odrębnych swych kapłanów)¹³²). Unikano atoli mieszania się. Grecy byli tam tylko panami, tubylcy tylko poddanymi. Znaczne dochody władców szły na popieranie nauki i sztuki greckiej. O Pergamonie można powiedzieć, że z państw hellenistycznych najbardziej było helleńskim; w każdym razie co do nauki kroczyło zaraz po Aleksandrii, a w dziedzinie sztuki miało krok zaraz po Atenach. Jak o nauce aleksandryjskiej, podobnież mówi się o sztuce pergameńskiej. Literackim wyrobieniem i pewną atmosferą antykwaryczno-literacką miało to zaciążyć niebawem nad dalszymi losami Rzymu.

Tymczasem Hellenowie w Europie zaczęli już zapraszać Rzymian, by zbrojno wkraczali do krain greckich. W 110 lat po pierwszej wojennej wyprawie greckiej na Italię nastąpiła fala odwrotna. W roku 232 Akarmanowie wezwali pomocy rzymskiej przeciw Etolii — i stąd poszły następnie związki Etołów z Antiochem syryjskim przeciw Rzymowi.

Ferment polityczny tkwił przede wszystkim w dążnościach ekspansywnych Macedonii.

Macedonia przeżywa jeszcze w tych czasach ostatni okres potęgi i wielkości w całkowitym znaczeniu tego wyrazu. Datą kulminacyjną jest rok 221. Granice państwa sięgają od morza Egejskiego do Adriatyckiego, a wojsku macedońskiemu przypisuje się jeszcze powszechnie dawną dzielność¹³³). Ale od roku 218 rozpętała się już druga wojna punicka, w której Filip III miał nieszczęście zawierać sojusze z Hannibalem. Rzym urządził przeciw niemu koalicję państw greckich z Etołami na czele, do której przystąpili książęta traccy i król Pergamonu Attalos. Wiele zależało od tego, co postanowi wyspiarska republika Rhodosu.

Wyspa Rhodos zajęła wybitne stanowisko czegoś pośredniego pomiędzy hel-

¹³²) 442-445;

¹³³) W II.

lenizmem a hellenistycznością. Przede wszystkim Rhodos wzbogaciło się nadzwyczajnie. W III wieku stało się potęgą morską i mogło sobie pozwolić na współzawodnictwo z Egiptem, wychodząc na tym doskonale. Cały archipelag i wybrzeża czarnomorskie stawały się coraz bardziej wyłącznością handlu rodyjskiego. Z niezmiernego dobrobytu ludności wypływały pewne następstwa intelektualne. Tu bowiem przechowywało się wśród dostatków i niezawisłości helleńskie życie publiczne i dlatego Rhodos stało się stolicą krasomówstwa. Tutaj było otwarte schronisko dla wymowy artystycznej; tam też przeniósł się z Aten Aischines i założył szkołę. Niebawem miał się tu wykształcić pewien styl wymowy, retoryczne krasomówstwo, wielce ozdobne, ale też często wybitnie sztuczne. Zwano ten styl azjanizmem, ponieważ przedstawiciele jego pochodzili po większej części z Azji Mniejszej¹³⁴).

Rolę wyspy Rhodos w dziejach cywilizacji można by określić słowy, że tam resztki hellenizmu przerabiały się na hellenistyczność.

Rhodos i Pergamon miały odegrać wybitną rolę w dziejach Rzymu. Wchodzimy tu w okres, w którym zagadnienie „Grecja a Rzym” przybiera formy nowe a dziwne. Właśnie w czasach, kiedy Rhodos przyzywa pomocy rzymskiej, dokonuje się jedno z największych przesileni intelektualnych, jakie zna historia powszechna. Zbierzemy te objawy przesilenia, zanim zwrócimy się do dalszego ciągu faktów, jakie wyniknęły dla Rzymu i dla Wschodu z rodyjskiego wyzwania, wystosowanego do Rzymian.

Hellenistyczność uderzyła do bram z siłą nadzwyczajną, bo też okoliczności były nadzwyczajne. A nie mogło być dwóch światów bardziej od siebie odmiennych pod każdym względem.

Toteż zbliżenie się Rzymian do hellenistyczności — i co więcej — popadnięcie Rzymu w zawisłość od hellenistycznego Wschodu stanowi dowód bodaj czy nie najmocniejszy z całej historii powszechnej, że nie ma stałych i niezmiennych „charakterów narodowych”, a zatem wszelkie rozumowanie, oparte na tej rzekomej niezmienności należy między bajki włożyć. Narody są zmienne.

Nadzwyczajna zmiana, jakiej miał ulec Rzym na samym końcu III wieku przed Chr., dokonuje się na tle literackim a wynika z ulegania wpływom greckim. Jest to przemiana intelektualna, oparta na zmianach w toku myśli o życiu zbiorowym. Będąc początkowo li tylko ściśle intelektualną, musiała posiadać swe założenia i swój punkt wyjścia w przejawach intelektu, a zatem w nauce lub sztuce; czyż literatura nie należy również do sztuk pięknych?

Greczyły się głowy rzymskie, to wiadomo. Trzeba jednak określić ściśle, czym i z czego się greczyły, a z czego nie. Świat hellenistyczny posiadał w sobie jedną wielką wartość, tak pełną blasku, iż nie było by nic dziwnego, gdyby Rzym starał się być przyswoić sobie naukę aleksandryjską. Ale z całego świata pozagreckiego nikt a nikt do Aleksandrii nie pędził, a Rzym uległ pewnemu rodzajowi myśli aleksandryjskiej pośredniej i ... pośredniej.

Zdumienie ogarnia nad wielkością unoszącą się nad Muzeum w III w. Istnieje jeszcze poezja helleńska, chociaż już wyczerpująca się i pod zmierzch idąca, w Teokrycie, który dzielił życie pomiędzy Aleksandrię a Syrakuzy (kwitnie około 270 roku), w Kalimachu, który był dyrektorem biblioteki w muzeum (współczesny, umarł w r. 240), ale obok tego, co za rozwój nauki! Słusznie spostrzeżono różnicę pomiędzy Aleksandrią a Atenami w tym, że uczeni aleksandryjscy „nie usiłowali wyprowadzać wszech zjawisk z kilku definicji dowolnych”, i że „wcale nie mniejsi od starych mędrców greckich, byli od nich cierpliwszi, trzeźwiejsi”¹³⁵).

Wielki Euklides, który na początku III w. utworzył w Aleksandrii pierwszą geometrię, ucząc myśleć nowym sposobem, miał godnych siebie następców. W drugiej połowie tegoż stulecia Apolloniusz z Pergae w Pamfilii, który słynął za Philopatora (221-205) a około roku 210 przebywał przez jakiś czas także w Pergamonie, opracowuje już przekroje stożkowe.

Matematyka zawiodła wnet do przybytków królowej nauk, astronomii! Arystarchos ze Samos w pierwszej połowie III w. wie już, że ziemia obraca się dookoła słońca, a gdy mu to poczytano za bluźnierstwo, znajduje opiekę i spokój do dalszej pracy w Aleksandrii. Archimedes z Syrakuz, oparłszy się o naukę aleksandryjską (żył w 282-212 r.), odkrywa prawa równowagi, środek ciężkości, system dźwigni, właściwości równi pochyłej i oznacza liczbę „pi”; on też jest ojcem hydrostatyki, a w optyce doszedł do teorii zwierciadeł krzywych; w ogóle zajmuje miejsce najwybitniejsze w badaniach prawidłowości. Erastotenes (ur. r 276 r), wychowany przez Kalimacha

¹³⁴⁾ Zb 234. 235. ¹³⁵⁾ Na 8, 9.

—63—

w samejże Aleksandrii, zamieszkał początkowo w Atenach, ale sprowadził go stamtąd Ptolomeusz Euergetes na dyrektora biblioteki; był w Aleksandrii do roku (mniej więcej) 194. Ten, mierzy ziemię, układa system równoleżników i południków, oblicza obwód ziemi. Na przełomie III i II wieku Hipparch, twórca astronomii naukowej, pochodzący z Nicei bityńskiej, żył na Rhodos, stamtąd sprowadzony do Aleksandrii. On jest twórcą trygonometrii sferycznej, obliczył odległość ziemi od księżyca i słońca, ułożył pierwszy atlas nieba (około tysiąca gwiazd). W drugiej połowie II wieku tworzy Heros z Aleksandrii i wzbogaca matematykę trygonometrią płaską i odkrywa prawa ciśnienia powietrza i pary wodnej. Heraklides z Pontu odkrywa obrót ziemi około własnej osi i stwierdza, że Merkury i Wenus są satelitami nie ziemi, lecz słońca. Mechanik Ktesibos, idąc śladami Herona, około r. 130 ma już w swej pracowni organy hydrauliczne, zegar wodny, pompę ssąco-tłoczącą, syfon i turbinę. Obok tego wszystkiego kwitnie medycyna, stanowiąca aż do samego końca zasłużoną sławę Aleksandrii. Zaczyna się to już około 300 r. Erasistratosem z Knidos, którego powołano do Aleksandrii wraz z Hierophilem z Kosu. Wykazali jako że istnieje system nerwowy, którego ośrodkiem mózg i wyodrębnili nerwy czuciowe i ruchowe. I muzykologia pochodzi z Aleksandrii; tam opracował pierwszy teorię muzyki uczeń Arystotelesa, Arystoksenos¹³⁶⁾. Oto główne przykłady aleksandryjskiej nauki ścisłej z III i II wieku przed Chr. Czyż będzie najmniejsza przesada w tym, gdy się powie, że my wszyscy jesteśmy dziećmi Aleksandrii. Nie tylko Aten, lecz również Aleksandrii.

Dokładniejsze opracowania podają długie nazwisk szeregi. Wszystko świadczy, że do Muzeum, ciężyli uczeni ze wszystkich kątów rozkolonizowanej po szerokim świecie Grecji bardzo często tam zjeżdżając i tam starając się pracować; promieniowała Aleksandria tak silnie i tak wszechstronnie, iż z całą słuszością należy mówić o „epoce aleksandryjskiej”, w skrócie wprost o „nauce aleksandryjskiej”, gdyż związani byli duchem z Aleksandrią wszyscy.

Nauka ta, pełna odkryć, dokonywała też wynalazków. Ogarnia nas zdziwienie, jak bliskimi byli starożytni niejednego naszego wynalazku, a jednak utykali pod tym względem po pierwszych zaraz krokach i nigdy niczym nie doszli do niczego takiego, co by stanowiło cząstkę dobra ogółu i podniosło szczebel cywilizacyjny. Przyczyna tkwi we wzgardzie pracy fizycznej, co nie dało rozwinąć się rękodziełu, a skutkiem tego nie zdołało się wytworzyć należycie wszechstronnie to wszystko, co my ogarniamy jednym wyrazem: technika¹³⁷⁾.

Z tym wszystkim to dopiero połowa Aleksandrii. Uprawiano tam również humaniora, jakkolwiek z chwałą bez porównania mniejszą; lecz osób uczonych, zajętych tymi działami było znacznie więcej, niż w dziedzinach matematyczno-przyrodniczych. Filozofia przestała być twórczą; przeżuwało się dawniejszą i ani jednego dorobku przytoczyć się nie da; same komentarze, kombinacje, przystosowywania do nowych czasów. Historycy zdarzali się, ale ani jeden nie stanął tak wysoko, żeby mógł nauczać przyszłe pokolenia o sprawach powszechno-dziejowych, bo ani jeden nie wspiał się na takie stanowisko, iżby umiał

rozmierzać wydarzenia współczesne miarą przeszłych i przyszłych pokoleń. Może też byli tacy, którzy umieli, ale czy mogli? Historia kuleje, bo ciąży nad nią dwór królewski. Staroegipska historiozofia była dla mędrców z Muzeum za gruba, lub za naiwna; a czy mieli swobodę, żeby patrzeć na tok spraw w Egipcie i na całym świecie hellenistycznym pod kątem widzenia herodotowym czy tucydidesowym? Czy było wolno? Historia kuleje w nauce aleksandryjskiej i chociaż historyków jest cały szereg, nie ma dzieła, które by stanowiło postęp wobec historiografii ateńskiej.

Uniesieni podziwem, dla odkryć i wynalazków nauk przyrodniczych cudami tego świata myśli ludzkiej w Aleksandrii wprawieni jakby w specjalny ruch wielbiąco-postępowy, zapędzają się niektórzy uczeni aż do podziwiania tego, czego w ogóle nie było i twierdzą, że „znamieniem umysłowym epoki hellenistycznej jest nieustająca działalność we wszystkich dziedzinach nauki”. Pomyłka! Bynajmniej nie we wszystkim zachodziła luka niezmiernie charakterystyczna: w Aleksandrii nie zajmowano się wcale naukami prawniczymi. Przyczyna tkwiła prawdopodobnie także w owym ciśnieniu dworu faraonów, chociaż greckich. Nie uprawiano nauk o życiu zbiorowym, o państwie i społeczeństwie, bo z roztrząsania spraw

¹³⁶⁾ Zh II 36-48; Na 5-9 passim, 17, 18.

¹³⁷⁾ O związku przyczynowym tych spraw zob. „O wielości cywilizacji” 270; „Rozwój moralności” 58.

łączy się nieodzownie krytyka, a to było niedopuszczalne wobec ubóstwionych faraonów, chociaż helleńskiego języka i pochodzenia. Brak nauk politycznych stanowił wyłom, przez który wdzierała się do Muzeum Cybele.

Natomiast była jedna nauka, która rozrastała się za wszystkie inne humaniora: filologia. Ta była nie tylko najrozłożystszym tam drzewem, lecz istną górą, przytłaczającą wszystkie inne. Supremacja filologii jest zadziwiająca pod pewnymi względami, aż zatrważająca. Wyrobienie języka greckiego, znaki pisarskie, składnia, w ogóle gramatyka w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu¹³⁸⁾, krytyczne wydania tekstów, scholia, komentarze, encyklopedie autorów, historia literatury — to wszystko powstaje, rozwija się i nie tylko kwitnie, ale bywa popularyzowane i staje się wielce popularnym. Nauczyciele języka i literatury greckiej mają otwarty przed sobą cały świat; wszędzie przyjmuje ich się z otwartymi ramionami, i daje się porządnie im zarabiać. Filologia staje się intratną.

Punktem kulminacyjnym filologii stało się krytyczne wydanie Homera przez Asystarcha z Samothrake, badacza z pierwszej połowy II w. Był dyrektorem biblioteki aleksandryjskiej i nauczycielem królewiczów, ale potem musiał uciekać przed gniewem jednego ze swych uczniów (który wstąpił na tron, jako Ptolomeusz VII Physko) i znalazł schronienie na Cyprze. Zdaje się, że nacisk dworu stawał się tym cięższy i uciążliwszy, im bardziej zanikała potęga Ptolomeuszów; im mniejszymi stawali się na wielkim świecie politycznym międzynarodowym, tym większymi wydawali się samym sobie i tym bardziej dawali się we znaki wszystkim dookoła siebie.

Żywot Arystarcha przekracza o jedno pokolenie pewne fakty z historii rzymskiej, na które tu pragnę zwrócić szczególną uwagę, a które przypisane są do ostatnich lat III wieku. Supremacja filologii była już niewątpliwą i ton nadawało wykształcenie literackie, wyłącznie literackie, bez przewagi historii i prawa. Filologia była już przedstawicielką całej humanistyki i lubiała rozstrzygać o wszystkim. Zważmy też, że studiując dzieje piśmiennictwa nadobnego i to rozwiniętego tak wspaniale, jak helleńskie, przebywał ówczesny „gramatyk” na pograniczu nauki i sztuki; podczas gdy jeden badał język autora i daty jego życia, inny unosił się nad arcyzmem układu dzieła i wyrażania się. Ci, którzy studiowali dzieło literackie przede wszystkim jako takie, odsuwali się z natury rzeczy coraz bardziej od gruntu naukowego i wkraczali śmiało w dziedzinę sztuki; rozumie się zaś samo przez się, że ogółowi było to bliższym i miłszym. Otóż do artystycznego arsenału poezji i belletrii w ogóle należy przede

wszystkim wymyślanie wymysłów literackich i to ze swobodą bezwarunkowo nieograniczoną (nie mogło być inaczej). Takie fikcje literackie mają czasem to nieszczęście, że ogół bierze je na serio.

Począły się już greczyć głowy rzymskie, ale nie nabierały z tego zamięłowania do fizyki lub astronomii aleksandryjskiej, lecz greczyły się wyłącznie tylko na literaturze a na początek na wymysłach literackich. Za cechą oglady i jakby wyższego wykształcenia uchodziło przejmowanie się greckimi wymysłami literackimi. Stwierdzić można szczególniejszą fikcję, której jednak dawano wiarę: jakoby owa Sybilla, z której natchnienia powstały święte księgi, stanowiące własność państwa rzymskiego, była ... Kasandrą trojańską. Po pożarze Troi znalazła ona schronienie na ziemi italskiej aż w Cumae, Anchizes i Eneas z Latium; a Romulus i Remus pochodzili z ich lędźwi. Szerzenie obrządków greckich mogło tedy uchodzić za jakieś starożytnictwo patriotyczne. Każdemu uważnemu historykowi wiadomo, co za potęga mieści się w fikcjach zbiorowych. Czyż Rzym stanowić miał wyjątek?

Tymczasem nastaje już jakaś areligijność warstw wyższych, przynajmniej areligijność względem politeizmu. O wykorzenieniu go nikt nie myślał, ani też o popularyzowaniu jakiegokolwiek filozofii monoteistycznej. Utrzymuje się więc oficjalny kult bogów, uważając religijność za przydatną do celów państwowych. Wśród mas nastawało również obniżenie religijności. Nie przeczono bogom, ale powstaje pojęcie jakiejś religii kontraktowej.

Krwawa długoletnia druga wojna punicka (218-201) sprowadza przesilenie religijne. Zaraz w drugim roku występuje jaskrawo owa kontraktowość. Po klęsce nad jeziorem Trazymeńskim otrzymuje dyktaturę Q. Fabius Maximus, długoletni przywódca patrycjuszów, dla którego religia była po prostu czynnikiem politycznym, zwłaszcza

¹³⁸⁾ Ówczesne znaczenie było szersze; oznaczało filologa i znawcę piśmiennictwa.

gdy chodziło o utrzymanie w ryzach wzburzonych umysłów.

Uchwalają tedy w roku 217 Marsowi ver sacrum. Ofiarę ze zwierząt domowych miano jednak złożyć dopiero po pięciu latach, a zatem mieścił się w tym logicznie warunek: jeżeli bogowie zachowają Rzym nienaruszonym przez pięć lat. Tekst owego ślubowania w r. 217 jest najformalniejszą umową prawnopubliczną między bogami a ludźmi. Sporządził umowę pontifex maximus i spisał ją przy świadkach. Oczywiście coś takiego robiło się dla naiwnego ludu.

Ważniejszym jest tu inny fakt. Mars był aż dotychczas bóstwem bezosobowym, lecz w 217 roku miano oglądać po raz pierwszy jego postać, a to na podobieństwo greckiego Aresa. Tegoż roku urządzono uroczystości zupełnie nowego pokroju, wielkie lactisterium na sześć par bogów. Ponadawano rzymskim bogom odmienne znaczenie, hellenizując religię, ale przy tym wybierano z greckiej mitologii fabuły rodzaju grubego. Znać, że chodzi o masy.

Pomiędzy innowacjami znalazł się też kult Wenery erycyńskiej z Góry Eryx na Sycylii, bo tamtejszą świątynię zakładał ... Eneas z podczas swej wędrówki do Italii. Fikcje literackie wkraczają coraz bardziej w życie zbiorowe rzymskie.

Ale w następnym roku (216) ponieśli Rzymianie najstraszliwszą klęskę pod Kannami. Poległo ich 70.000, w tym około setki senatorów i jeden z konsulów; drugi w bitwie tej dowodzący Terentius Varro uratował się ledwie z garstką żołnierzy ucieczką do Canusium. Należy tu zatrzymać się nad pewnym szczegółem. Pobity konsul przyjmowany był w Rzymie z wszelkimi honorami i z podzięką, że „nie zwątpił o rzeczypospolitej”. Dodaje rzymski historyk słuszną do tego uwagę: gdyby to był wódz kartagiński, na pewno nie uszedł by kary śmierci¹³⁹⁾. Jakżeż dobitnie zaznaczono różnice cywilizacyjne!

Nastaly ciężkie czasy; wszakżeż w roku 211 był Hannibal ante portas. Były to lata nieustannych nabożeństw publicznych, hojnych ofiar krwawych i bezkrwawych, procesji,

suplikacji wielodniowych. Umyślnie wciągano lud coraz bardziej do bezpośredniego uczestniczenia w aktach religijnych (wbrew starożytnemu obyczajowi), a masy miały swe zabobony i wносиły do religii pojęcia grube i materialistyczne. Zabobony kwitnęły u żołnierzy punickich, u Afrykańczyków, Iberów i Gallów armii Hannibalowej, a ci żołnierze stykali się bądź co bądź przez lata całe z niższymi warstwami italskimi.

Hannibal trwał wciąż w Italii. U przylądka Lacinium pod Krotonem kazał wystawić wielki ołtarz i umieścić długi napis w języku greckim i punickim, sławiący jego czyny wojenne¹⁴⁰). A tymczasem wśród Rzymian rozpowszechniało się pytanie, czemu bogowie rzymscy okazują się słabszymi, a jeśli nie są słabsi, czemu opuścili Rzym? A kiedy tłumy nie wiedziały już do jakiego boga się zwracać, senat postanowił wyprawić poselstwo do Delf. Wtedy to powstały apolinaria, igrzyska i święta na cześć Apollina delfickiego. Rzym poddawał się do reszty Delfom. Zaglądano też do ksiąg sybillińskich, które wykładali najgorliwsi hellenofile¹⁴¹).

Tymczasem fikcja trojańska już się spopularyzowała. Poeta Naevius (zm. 201) w poemacie swym o pierwszej wojnie punickiej przedstawił w pierwszej księdze dzieje bohatera trojańskiego Eneasza, jego tułaczkę, miłość do kartagińskiej Didony i późniejsze osiedlenie i losy w Italii. Eneasza jest tutaj dziadem Romulusa a zatem praojcem Rzymu, który w takim razie jest kolonią wspaniałej niegdyś Troi¹⁴²). Podania o trojańskim pochodzeniu Rzymu musiały być szczególnie żywe właśnie podczas wojny z Hannibalem, „kiedy tyle greckich kultów i nabożeństw weszło do religii państwowej i kiedy właśnie kult Apollina, opiekuna niegdyś trojańskiego, panować zaczął w całej pełni”. Toteż „coraz więcej zaczęto się interesować tą częścią północno-zachodniej Azji Mniejszej, na której niegdyś święte Ilion stało”. Tam na górze Idzie czczoną była Cybela, mater deum magna idaea i ... księgi sybilskie orzekły, że „wroga będzie można pozbyć się z ojczyzny, jak tylko bogini idajska do Rzymu przybędzie. „Jechały jeszcze dwa razy poselstwa do Delf z olbrzymimi darami”¹⁴³).

A już w tym czasie Rzym był wmieszany politycznie w sprawę Grecji europejskiej. Przeciwno związkowi achajskiemu stanął etolski, sprzymierzając się ze Spartą. Tam atoli nastąpiła doba ciągłej rewolucji społecznej, nie kończącej się od r. 240. Macedończycy przy-

¹³⁹) P 228. ¹⁴⁰) P. 24.

¹⁴¹) G 4, 14, 34, 36, 41, 46, 47, 51, 52, 56, 59, 63, 65.

¹⁴²) Od rozbitków trojańskich wywodzili się następnie: Mantura, Padwa, Piza, Verona, Piacenza, Akwileja, Parma i Modena. Pcz. 19.

¹⁴³) G 68-72.

wrócili rządy oligarchiczne i zmusili Spartę, iż przystąpiła do związku achajskiego, który przejęli pod swe zwierzchnictwo. Wkrótce jednak Sparta przeszła przez ciężką rewolucję Nabisa w roku 207, potem zaś na stronę Etolów, a ten związek sprzymierzył się z Rzymem, podczas gdy Filip III łączył się z Hannibalem. Wybuchła pierwsza wojna macedońska (215-206). Rzymianie zdobyli wreszcie Sycylię i Hiszpanię, a w bitwie pod Mantyneą w r. 206 strateg związku achajskiego, Filoponenon (zwany ostatnim Hellenem) pobił Spartan. W następnym roku 205 zawierał Filip pokój oddzielny z Rzymem, ale Hannibal trzymał się jeszcze w Brutium.

Zatrzymajmy się na tej dacie 205 r.; wówczas bawiło w Delfach trzecie z rzędu poselstwo rzymskie, a tym razem udało się w podróż jeszcze dalszą, do Pergamonu. Przyjrzyjmyż się, jak wyrocznia porozumiała się z hellenistycznym orientalizmem, co wtedy wyczytano w świętych księgach sybillińskich.

Kazano posłom rzymskim jechać do Pergamonu, po święty kamień, symbol bogini Cybeli, która w oczach Rzymian uchodziła za Afrodytę, ową szczególną opiekunkę Troi, znaną z pieśni Homera, jako kochanka Anchizesa i matka Eneasza, protoplasty założycieli

Rzymu¹⁴⁴). Przypomnijmy sobie (z poprzedniego rozdziału) jak kult Cybeli był hellenizowany przez Eumolpidę Timoteosa. Teraz się to przydało. Płynęła tedy wspaniała, specjalnie wyekwipowana flotyła rzymska po Cybełę, jako pramacierz Rzymian.

Oto jeden z najcięższych w historii czynów literatury¹⁴⁵). Działo się to w roku 205, gdy Hannibal bawił jeszcze wciąż w Italii, ale Hazdrubal i Filip III byli już pokonani. Nie dojdziemy już tego, czy posłowie, przybywszy do Delf, wiedzieli już o tych przewagach rzymskich. Bądź co bądź Hannibal był jeszcze w Italii i okupował Brutium, a czy losy wojny jeszcze się nie odwróca, któż mógł zaręczyć? Delfy zaś spragnione były widzieć kult swój religią uniwersalną i nie gorszyły się Orientem. Delfy niegdyś przeciwne były wojnom perskim, a teraz zajmowały się obmyślaniami rzekomych syntez religijnych, propagując Serapisa na Wschodzie, a w Italii, pragnąc obok apillinariów zaszczerpić kult frygijskiej „wielkiej matki bogów”. Trzecim czynnikiem, a prawdopodobnie rozstrzygającym, był lud rzymski, żądny bogów nowych, silniejszych i działających doraźniej. Faktem jest, że kultom nowym plebs sprzyjał. Może trzecie poselstwo do Delf było trzecim ustępstwem dla plebsu? A wyjazd dalszy do Pergamonu nie mógł być improwizacją. Prawdopodobnie już pierwsze poselstwo otrzymało było tę wskazówkę, ale dopiero trzecie ją wykonało.

Wpadli tedy Rzymianie od razu w grube męty hellenistyczno-orientalne. Bogini Cybele była „opracowywana” przez Tymoteusza, który próbował upodobnić swawolny jej kult do misterii eleuzyńskich Demetry. Symbolem bóstwa był święty kamień (może meteoryt), który przechodził rozmaite koleje, aż sprowadził go do Pergamonu Attales I, sprzymierzeniec Rzymu w wojnie przeciw Filipowi III macedońskiemu w latach 211-208. Czuły sprzymierzeniec ustąpił święty kamień Rzymowi. Kierownictwo całej sprawy spoczywało w Delfach. W Rzymie zaś tłumy witały zamorską „prarodzicielkę”, przybywającą tryumfalnie w roku 204. Kamień święty umieszczono w obrębie uświęconego pomoerium; senat uchwalil na umyślnym posiedzeniu szereg uroczystości, tudzież Igrzyska (późniejsze megalezyjskie), a dzień przybycia Cybeli uznano za doroczne święto państwowe¹⁴⁶).

A zapął do Cybeli musiał wzrastać, skoro Hannibal z Brutium żadnych już nie przedsiębrał kroków wojennych, a w kilkanaście miesięcy potem, z początkiem zimy w r. 203, odpłynął do Afryki, by tam ponieść klęskę pod Zumą.

Psychologią Rzymu tłumaczy się wszystko, również dokładnie, jak fikcją pochodzenia trojańskiego. „Troja” wraz z górą „Ida” były dla inteligencji, ale lud miejski zyskiwał znaczenie, nabierając stopniowo przewagi. Tłumowi przemawiała bardziej do przekonania religia gruba i kult zmysłowy; duży orszak pstrych korybantów i korybantek, wykonujących orgiastyczne tańce aż do szału, nieraz posuwających się aż do samokaleczenia się na cześć bogini. Plebs nie filozofował o ascezie, ale miał ucieszne widowisko, a niejeden ulegał szalowi, gdyż obłęd w gromadzie bywa zaraźliwy. Orientalna religijność łączyła się aż nazbyt często z wyuzdaniem, co jeszcze bardziej sprzyjało obłędowi gromadnym. Czyż jakiegokolwiek „poczucie religijne” sprawiało, że popularyzo-

¹⁴⁴) G 72.

¹⁴⁵) por. rozdział „Matematyka i belietria” w „Rozwoju moralności”.

¹⁴⁶) G 72-75, data wg. P. 329.

wały się kultury Dionizosa (Bacchusa) w formach wielce sprostaczonych? Takich, iż senat musiał w roku 167 zarządzić surowe śledztwo przeciw wybrykom podczas bachanaliów (ukarano wówczas około 7.000 winnych, wielu stracono)¹⁴⁷). Nie religijność ściągała tłum, lecz wyuzdanie, miłe motłochowi.

W takich to czasach mijają dwie pierwsze wojny macedońskie w związku z posunięciami politycznymi nowego na wschodzie mocarza Antiocha III (222-187). Ten syryjski Seleukida restytuował świetność państwa swoich przodków. Zastał je nad przepaścią,

bo po odpadnięciu Partów i Baktrów rzucili się z drugiej strony Ptolomeusze egipscy rozszerzając swe panowanie kosztem Syrii na Coelesyrię, Fenicję, Palestynę, Karię i Cylicję, a wkrótce wypowiedzieli nadto posłuszeństwo satrapowie Persis i Medii. Wojna zaczęła się od klęski Antiocha w roku 217, po czym musiał odstąpić niektóre prowincje. Poszczyliła mu się natomiast wyprawa indyjska, a jakkolwiek była bądź co bądź tylko incydem, podniosła ducha armii i dworu (od tej wyprawy przyjął nawet tytuł „wielkiego”). W roku 205 ośmielił się Antioch na przymierze z Macedonią przeciw Egiptowi.

Wtedy to Rhodos przyzwała pomocy Rzymian przeciw Filipowi, a Bizantion stanęło po stronie Rhodosu. Wojsko macedońskie poniosło od Rzymian klęskę; równocześnie Antioch odnosił wielkie przewagi w Azji i zdobył Palestynę. Wnet przesunął działania wojenne na stronę europejską i w roku 196 zajął Chersones tracki. Wtedy Rzymianie zażądali od niego, żeby bezwarunkowo Europę opuścił, żeby w Azji zwrócił zdobycze Ptolomeuszowi, tudzież by uznał wolność polityczną wszystkich miast greckich w Azji. Antioch w odpowiedzi przywołał do siebie Hannibala (195 r.), a w trzy lata potem stawił się w Grecji, jako protektor Etołów. Zmienne były jeszcze losy wojny przez pięć lat, aż w roku 190 Antioch poniósł klęskę pod Magnezją.

Legiony rzymskie miały dość czasu i aż za wiele sposobności zaznajamiać się ze Wschodem i jego mieszkanką cywilizacyjną. Z mieszkanki tej wyjątkowo interesowały kogo pierwiastki attyckie; ogół wojska rzymskiego przejmował się hellenistycznością orientalizującą, prosty zaś żołnierz, nie znający języka greckiego, zmysłami napawał się Syrią; patrzył na kultury wschodnie i wynosił zamilowanie do nich. Zagnieżdżało się w umysłach rzymskich to, czego symbolem była Cybele: orientalizm.

W tej wielkiej i żmudnej wojnie z Antiochem odznaczył się w roku 191 Cato Starszy. Jest to jedna z najpoważniejszych postaci z dziejów rzymskich. Dzielny oficer był uczestnikiem zdobycia Tarentu w roku 209, a następnie zwycięstwa nad Hazdrubalem pod Metaurusem w roku 207. Od roku 204 przechodzi regularnie szereg dostojeństw, aż do konsulatu w roku 195, po czym w Hiszpanii jako prokonsul, okrywa się znów chwałą wojenną. Brał potem udział w wojnie z Antiochem. Słynął z przymiotów żołnierskich, a jeszcze bardziej z zacności; nie tylko był nieprzekupnym, ale nie cierpiał żadnej nieprawości około siebie, ani w prowincjach (Sycylia, Hiszpania). Sławny jest w historii jego cenzorat, sprawowany w roku 184.

Przypadł ten cenzorat w sam raz na ... koniec świata. I to także zaczepia o Troję. Ów wielki Eratostenes aleksandryjski, który zmierzył ziemię, zajął się także (nie on jeden zresztą) poszukiwaniem daty wojny trojańskiej. Była to sprawa zajmująca wszystkich. Eratostenes obliczył oblężenie Troi na lata (obliczając na naszą rachubę) — 1193-1183. Wiadome zaś było, „powszechnie wiadome”, że księgi sybillińskie przepowiadają wielkie katastrofy całego świata co tysiąc lat. Być może, że geneza gadki tkwiła w tym, że Platonowi podobało się oznaczyć termin nawrotu duszy na tysiąc lat. Platona jednak czytali tylko członkowie i sympatycy Muzeum, gdy tymczasem o Sybilli i jej księgach wiedział każdy prostak i każdy pojmował rozumowanie takie: skoro Sybilla była trojańską Kasandrą, więc prorokuje tysiąc lat od roku, kiedy musiała opuścić Troję. A zatem katastrofa wypada na rok 184 lub 183 (przeliczając na naszą rachubę). Przygotowano się nie na żarty. Wtenczas Cato wyraził swe zdziwienie o dwóch augurach, czy przy spotkaniu nie śmieją się z siebie wzajemnie¹⁴⁸).

Zajmował się Cato osobiście swym gospodarstwem wiejskim i pisał dzieło „De Agricultura”. Zostawał mu jeszcze czas na studia historyczne. Ułożył roczniki od początku Rzymu aż do swej śmierci (149), w czym atoli największą wagę przykładał do części najdawniejszej i dlatego dał całemu dziełu tytuł „Orygines” (niestety zaginione).

¹⁴⁷) P 329

¹⁴⁸) Ze 102, 103, 109-112.

Sprawom publicznym oddany bez ustanku, miewał też do czynienia z Grecją i hellenistycznym Wschodem. Zrobiono spostrzeżenie, jako „greccy tłumacze musieli się uciekać do całych zdań, by oddać to, co Cato wyrażał jednym słowem. Taką „siłą i wyrazistością” obdarzony był ten język łaciński, „język godeł i napisów”, a właściwości te „uwydlatniały się jeszcze jaskrawiej w porównaniu z mową skorej do skandowania Grecji”¹⁴⁹).

Ten to Cato był najbardziej przeciwny wpływowi hellenistycznemu. Należał do tych, którzy najrychlej się spostrzegli, jaką demoralizacją publiczną zagrażają kultury wschodnie. Napór z dołu był jednak zbyt silny, żeby wprost zakazać kultu Cybeli; wydał więc senat przynajmniej zakaz, żeby obywatele rzymscy nie mogli przyłączać się do kapłanów idajskich i korybantów. „Eunuchami mogą się robić Frygowie lub Galatowie, ale nigdy Rzymianie”¹⁵⁰). Przebija z tych wyrazów całkowita świadomość, że owi „Frygowie” stanowią świat odrębny, z którym Rzym nie ma nic wspólnego i od którego należy się odgrodzić. Powstaje stanowcza opozycja. Odtąd Rzym dzieli się na dwa obozy: przyjazny i nieprzyjazny względem wpływów wschodnich; powiedzmy symbolicznie: względem Cybeli. Stosunek ich i przewagi tego lub tamtego stanowią o dalszych dziejach świata antycznego.

Sprawa nie była jednak tylko „o Frygijczyków”, bo kwestie frygijskie łączyły się z hellenistycznością. Sama historia polityczna spletała to w węzły nierozzerwalne; wszystko zależało od tego, czy Rzym wyłoni z siebie dostateczne siły duchowe własne przeciw naporowi Orientu. Czy cywilizacja rzymska zdoła się oprzeć mieszance hellenistycznej, czy też sama się w niej pogrąży?

Ale nie na próżno legionista rzymski całymi latami przebywał w Syrii i w innych prowincjach dawnego państwa perskiego, gdzie warstwy niższe bynajmniej nie były zhellenizowane. Żołnierze przywozili do Italii kult bóstw egipskich i azjatyckich. Obok Cybeli ileż szerzyło się nieoficjalnych rozmaitych kultów i zabobonów!¹⁵¹) Jakimże dzieciństwem wobec tego było, że w Rzymie długo jeszcze nie pozwalano na stały teatr i że np. w roku 173 wygnano z Rzymu dwóch greckich nauczycieli filozofii epikurejskiej¹⁵²). A chociaż po pewnym czasie odesłano kamień święty do Pergamonu (zapewne na żądanie stamtąd), jednakże kult Cybeli został i nawet się wzmacniał, skoro otrzymała nową świątynię i wielkie igrzyska. Stawała się ona doprawdy matką nowych bogów w Rzymie. I nie zdołano już wykorzenić chwastu, który Cybele zasiała.

Italskie kultury łączyły się i uzupełniały, jako pochodzące z kilku kultur tej samej cywilizacji; lecz nie dał się korzystnie łączyć z umysłowością rzymską żaden kult orientalny, gdyż tu zachodziła różnica cywilizacyjna, a między rozmaitymi cywilizacjami syntezy nie ma i być nie może¹⁵³). I kult Cybeli, czy w ogóle jakikolwiek orientalny, mógł działać tylko ujemnie.

Działanie trucizny orientalnej było tym silniejsze, iż trafiło na organizm osłabiony. Orientalizacja miała go dobić.

Różnicy cywilizacyjnej towarzyszyła oczywiście całkowita odmienność ustroju życia zbiorowego. Nie mogło być większej! W państwach hellenistycznych Azji i Afryki wieśniak przypisany do gleby, a tu państwo chłopskie, tam pułki zaciężne, a tu milicja obywatelska.

W tym właśnie czasie począł cywilizację rzymską toczyć skir ekonomiczny, mianowicie nieopłacalność rolnictwa. Zaczyna się ruina stanu wieśniaczego.

Po drugiej wojnie punickiej zmniejszyła się dorosła ludność państwa rzymskiego o czwartą część. Występowała też w znacznym stopniu demoralizacja mas, odwykłych od systematycznej pracy i tworzyły się bandy zbójckie. Najbardziej opustoszała południowa Italia, bo zażyła najwięcej wojowania; toteż cały ten rozległy kraj zamienił się jakby w pustynię i to na długie wieki. Ci, którzy z wojny wyszli żywi, otrzymali wszystkie nagrody z łupów wojennych i udziały w podziale gruntów zabranych pokonanym. Łupy po wojnie hannibalowej? Chyba w Hiszpanii i tam też można było pomyśleć o emigracji chłopa

italskiego, ale dopiero w następnym pokoleniu, bo całkowite opanowanie kraju i uporządkowanie administracji zajęło kilkadziesiąt lat. Nie było zaś pola na kolonie w Afryce, gdyż chociaż po trzeciej wojnie punickiej i zburzeniu Kartaginy (rok 146) wcielono do państwa rzymskiego kraj ze stolicą w Utice, jednakże panowanie rzymskie ograniczone było właściwie do okręgu miasta. Wielkie zdobycze terytorialne pozyskali Numidzi, na których przyjaźni Rzymowi niezmiernie zależało i nadal.

¹⁴⁹) Zb 240. ¹⁵⁰) G 77. ¹⁵¹) P 328, 329, 539.

¹⁵²) P 333, 334.

¹⁵³) O tym zob. w zasadniczym dziele mej nauki o cywilizacji, "O wielości cywilizacji".

Nastaje w Afryce najświetniejszy okres panowania królów numidyjskich, mający trwać aż do roku 43 po Chrystusie. Charakterystycznym dla tego okresu jest tam ciągle zanikanie koczowniczego państewka, które utrzymało się zaledwie w sąsiedztwie pustyni; a zresztą, cała Numidia (rozszerzona wielce) stała się rolniczą¹⁵⁴). Dla rzymskiego osadnika miejsca tam nie było.

Wieśniak latyński przenosi się tymczasem ze zniszczonej wojnami i nie rentującej się posiadłości wiejskiej do stolicy. Powstawał z tego ruchu motłoch, z którym było kłopotu coraz więcej. W roku 187 usunięto z miasta 12 tys. Latynów, około zaś 170 roku postanowiono, że ten tylko może się przesiedlić do Rzymu, kto na dawnej ojcowiznie pozostawi rodzzonego syna¹⁵⁵). Ale czy ci wszyscy Latynowie powrócili na rolę, która ich już nie żywiła? Z samej zaś uchwały wynika, że porzucano ojcowizny, zostawiając je pustkowień, którego nikt nie chciał.

Przyznać trzeba, że problemem chłopskim zajęli się w Rzymie wszyscy i wszyscy bez względu na stronnictwa, chcieli tę warstwę społeczną ocalić i podnieść. Historia to poświadcza. Ale też stwierdzono, że nikomu nie powiodło się przeprowadzić środków skutecznych. Pomyłono się, mniemając, że wystarczy zaspokoić „głód ziemi”. Co komu z ziemi, gdy ona nie intratna? Ale wszędzie i zawsze, gdziekolwiek i kiedykolwiek zjawi się „kwestia włościańska” robi się oś z głodu ziemi — i zapomina się już o wszystkim innym. Nie trudno pojąć, że wtedy zwraca się uwagę na tych, którzy mają ziemi najwięcej. A był w Rzymie pewien rodzaj latyfundystów, mnożących swe posiadłości z krzywdą uboższych, mianowicie dzierżawcy gruntów publicznych, państwowych. W całej Italii część gruntów w krainach zdobytych zajmowano na własność państwa, puszczając je w dzierżawę, a na tych dzierżawach urastały fortuny wielmożów ziemiańskich. Ci, utworzywszy zwartą a solidarną grupę społeczną, faktycznie zrzeszenie, nie lubili między sobą nowych. Ager publicus stał się żerowiskiem pewnej klikki dziedziczącej, nie dopuszczającej nowych dzierżawców. Wyłom w murze tych ziemskich pralatyfundysów uczyniły już raz leges Liciniae Sextae, tj. trybunów Liciniusza Stolona i Lucjusza Sextusa w roku 376. Chodziło między innymi o to, żeby nikt nie mógł dzierżawić od państwa więcej, jak 500 morgów na osobę. Po dziesięcioletnich walkach i zmaganiach stało się to wreszcie prawem w roku 367, lecz niebawem zaczęto sprytnie obchodzić to prawo, a następnie cała sprawa poszła w zapomnienie — choć patrycjusze dzielili się rządami z plebejuszami. Po 243 latach miało się wrócić do tego samego przepisu; rzecz w historii społecznej doprawdy niebywała! W roku 133 Tiberius Gracchus żąda przywrócenia dawnej ustawy, dodając pewne zmiany i uzupełnienia. Celem akcji było utworzenie jak największej ilości gospodarstw „drobnych” chłopskich, po 30 morgów¹⁵⁶).

W tym samym pokoleniu otwarł się przed wieśniakiem italskim nowy sposób zarobkowania. Państwo potrzebowało tyle wojska, po kilka armii naraz, do wojen prowadzonych równocześnie w różnych stronach świata, iż normalna rekrutacja nie była wystarczająca. Rzućmy okiem na ten bezmiar wojen a ograniczmy się na razie do czasu do

roku 133, kiedy Gracchus wystąpił ze swymi wnioskami. Miejmy przy tym na uwadze, że wymagania wojenne skrupiały się przede wszystkim na włościństwie.

Właśnie w tych czasach wymagano od ludu rzymskiego największych wysiłków i największych ofiar. Wojna za wojną, nawet równocześnie po dwie. Ledwie ukończyła się druga wojna macedońska (207-200), którą zmuszono Filipa III, że zrzekł się hegemonii nad Helladą właściwą; ledwie konsul rzymski ogłosił na igrzyskach istmijskich wolność państw greckich (rok 196), a już nową wojną groził fakt, że Hannibal znalazł przyjęcie na dworze syryjskim. Na półwyspie Hellady spokój na jakiś czas. Czyż helleńskie państewka (miasta), przechodząc pod hegemonię rzymską, traciły naprawdę coś więcej, jak tylko jedno prawo, prawo urządzania wojen u siebie i koło siebie? A jednak wybuchły nowe wojenki między „związkami” Hellenów. W roku 189 Etolowie tracą niepodległość, a gdy związek achajski staje się największą organizacją i objął cały Peloponez, Spartę trzeba było jednak przymuszać siłą i burzyć jej mury. Przy tej sposobności wyrzucono popleczników reform Nabisa i rozpedzono wszystkich helotów, a emigrantów politycznych wezwano do po-

¹⁵⁴) Pi. ¹⁵⁵) P 325.

¹⁵⁵) Ciekawa rzecz, jak w historii powraca pojęcie 3 morgów, jako obszaru gospodarczego na jedną rodzinę. Ten sam obszar podają prawa germańskie i taki sam jest obszar polskiego „łanu kmiecego”.

wrotu. Równocześnie kończono wojnę z Antiochem syryjskim (192-189), który uległ złudzeniom etolskimi i przyplacił to wielkimi stratami terytorialnymi. W sześć lat po tym wybuchu ponowne powstanie w Messenii, a uwieńczone powodzeniem. Nie dające się uzgodnić przeciwieństwa dają się uspokoić (nie na długo) tylko ciągłą interwencją Rzymu, która zmieniała się już na stan stały; wzywano bowiem Rzymian wciąż wzajemnie przeciw sobie. Zdawało się, iż trzecia wojna macedońska (171-160) usunęła resztę możliwości żeby którykolwiek z helleńskich obozów mógł znajdować oparcie w Macedonii. A jednak po latach dwudziestu równocześnie z czwartą i ostatnią wojną macedońską (148-146) następuje tzw. wojna achajska, zakończona ponurym faktem zburzenia Koryntu tegoż samego roku, co zburzenie Kartaginy (146). W zaledwie trzy lata po tym rozpoczyna się przykra w historii kultury dziesięcioletnia wojna numantyjska, zakończona także zburzeniem Numancji (133).

Na to wszystko nie mogła wystarczyć normalna rekrutacja; ogłoszono więc werbunek. Pierwszy zrobił to Scipio Młodszy, werbując ochotników na wojnę numantyjską. Żołnierz taki stawał się zaciężnym, gdy sobie żołnierkę upodobał i robił się żołnierzem zawodowym. Zaciężnictwo uprawiane było od wieków na Wschodzie. Nie znamy tam wojsk innych, jak tylko zaciężne i wszystkie monarchie wschodnie były na nich oparte. Rzymianie mieli w wieku II sposobności aż nazbyt, żeby się z tym systemem zapoznać; najbardziej może w wojnie z królem macedońskim Perseuszem (179-168), który swą siłę wojenną oparł na zaciężnych Bastarnach¹⁵⁷). Ale co innego owi zaciężni Scipiona. Jak poprzednio stwierdzono uroczyście, że co innego Frygijczyk lub Kartagińczyk a Rzymianin, podobnież można do tego dodać, że Rzymianin nie był Bastarnem. Nie zaciężnym był najmitą, lecz ochotnikiem, służącym pod wodzem rzymskim dla celów rzymskich. Lecz był to pierwszy krok na śliskiej drodze, skoro ochotnik ten nie wracał już po wojnie do swego domostwa.

Otrzymywał ten żołnierz, jak dawniej, działkę gruntową, odbieraną zwyciężonym. Powstawały kolonie wojskowe rolnicze, lecz już poza Italią, coraz dalej za morzami, rzędem wzdłuż nowozakładanych dróg wojskowych. Zważmy, jako w całym świecie hellenistycznym była tradycja takich osad jeszcze z czasów Aleksandra Wielkiego, a nagradzanie żołnierza nadawaniem gruntu praktykowało się w Syrii Seleucydów i w Egipcie Lagidów. Rzymianie niczego w tej sprawie nie wymyślili, lecz zastosowali się do tego, co zastali; naśladowali przykład hellenistyczny. Ale Rzymianin, nie widzący między krewnymi ni kupca ni żeglarza mniej się nadawał od Greków do dalszej emigracji. Nareszcie musiał nadejść moment, że

grunt można było dostać tylko tak daleko, gdzieś „na końcu świata”, iż żołnierzowi nie chciało się tam osiedlać.

Przebywający coraz więcej w Oriencie żołnierz znalazł się tam w złej szkole. Zło zaczęło się jednak od góry, od dowódców, którzy w bogatych wschodnich krajach zaczęli się potężnie bogacić i byli osobiście mieszkaniem swoim zainteresowani w tym, żeby było jak najwięcej do łupienia, z czego rozbudzało się żołdackie okrucieństwo, nieznane dawniej Rzymianom. Taka np. Kartagina w samym swym kulcie religijnym mieściła sporo okrucieństwa; nie dziwne więc, że wbili na pal swego wodza Hannona, gdy utracił Messanę, a Hannibal przegrawszy, uciekał z ojczyzny.

Rzymianie zarazili się.

Już w r. 209 mamy tego przykład ohydny. Po bitwie nad rzeką Metaurus konsul Claudius Nero uniósł z sobą głowę poległego Hasdrubala, ażeby ją rzucić przed przednimi strażami Hannibala¹⁵⁷). Jedno pokolenie później, w r. 176 w Sardynii stracono lub sprzedano w niewolę około 80.000 jeńców, ażeby się wzbogacić na tym handlu. Przykro czytać, że w r. 167 w kraju Molosów zakwaterowano w każdej gminie po oddziale żołnierzy, którzy potem w dniu z góry oznaczonym rzucili się na bezbronną ludność, mordując i grabiąc, a potem w Rzymie urządzono wodzom tej ekspedycji triumf. Nie lepiej działo się, gdy pretor Sulpicius zwabił układem i obietnicą nadania ziemi 7.000 Luzytanów, a wszystkich wyciął lub sprzedał. Cato Starszy pozywał go o to przed sąd, lecz na próżno. A w dziesięć lat później zawarto układ z Viriartem, a we śnie zamordowano go. Tegoż samego roku popełniono osławione wiarołomstwo w Numantium.

Brutalność, wypróbowaną wzajemnie w Kartaginie zaaplikowali w taki sam sposób w Helladzie. Kiedy w roku 146

¹⁵⁷) W r. 169 zgłosiło mu się ochotników cztery razy więcej niż potrzebował.

¹⁵⁸) P 199, 240.

związek achajski uchwalił na zjeździe w Koryncie wojnę ze Spartą, co w ówczesnej kombinacji (chwilowej oczywiście, jak wszystkie kombinacje greckie) było pośrednio jakby wymierzone przeciw Rzymowi. Rzym dostrzegł to i wziął to na serio. Siły były zbyt nierówne, wynik łatwy do przewidzenia. Toteż „kiedy Mummius zbliżył się do Koryntu, zastał bramy otwarte, lecz w obawie podstępu dopiero trzeciego dnia ośmielił się wkroczyć do miasta. Mimo to potraktował miasto jako zdobyte i oddał je żołnierzom na rabunek. Ludność męska została wymordowana, kobiety i dzieci sprzedane do niewoli... Korynt zamieniono w stos gruzów i zgliszcz. Polibius, który po powrocie z wyprawy przeciw Kartaginie był naocznym świadkiem tragedii miasta, opowiada, że widział obrazy znakomitych mistrzów porzucone w błocie lub służące żołnierzom za deskę do gry w kości”. I to wszystko wówczas, gdy od II wieku język grecki był już w Rzymie nieodzownym warunkiem wykształcenia¹⁵⁹).

Przymusowe przesiedlanie ludności stanowiło na Wschodzie normę prawa wojennego. Nauczyli się tego Rzymianie. Zaczęło się to już w roku 180 od przymusowego przesiedlania Apuanów do Samnium, po czym odbywało się to często. W roku 166 zastosowano ten środek w walce z Rhodosem. Już bowiem przymierze z tym państwem wyspiarskim nie było Rzymowi potrzebne, a jego potęga na morzu budziła niechęć. Po zwycięstwie nad Perseuszem macedońskim zwrócono się przeciw Rodyjczykom i zabrano im Delos, a podarowano tę wyspę Ateńczykom na kolonizację. Dotychczasową zaś ludność usunięto całkiem z wyspy¹⁶⁰).

To jeszcze nie koniec szkoły orientalnej. Cybele działa dalej! Od dworów hellenistycznych, a tym bardziej innych wschodnich można się było uczyć zespołu wszelkich zbrodni, które składały się na pewną atmosferę, godną miana opryszkowstwa dynastycznego.

Węzły rodzinne stanowiły tam raczej największe niebezpieczeństwo. Już się tym przepełnił macedoński dwór. Wydierają władzę syn ojcu, brat bratu. Filip III skazał na śmierć młodszego syna (po roku 181) i odtąd mordują się tam dynastie jakby jednym ciągiem. Podobnie dzieje się w państwie Seleucydów. W Bitynii król Prusias II zabity jest na rozkaz własnego syna i to w świątyni, do której się schronił (w r. 149). U egipskich Lagidów zagnieżdża się również wzajemne czyhanie na życie najbliższych. Poślubiwszy po egipsku własną siostrę, porzuca się następnie tę żonę, a pojmując w małżeństwo jej córkę z poprzedniego małżeństwa z drugim bratem itd.¹⁶¹). Cóż tu mówić o charakterach? Co za tchnienie szło od Wschodu, skoro w roku 167 ów Prusias II przybył dobrowolnie, z własnego pomysłu, do senatu w Rzymie w ubiorze niewolnika, upadł na kolana przy wejściu do kurii, próg ucałował, a senatorów witał jak bogów-zbawców¹⁶²). Najpierw gardzili tym wszyscy Rzymianie, lecz później nie wszyscy.

W czasach, o których obecnie mowa, do roku mniej więcej 133, jeszcze się tym wszystkim ogół Rzymian brzydził. Wyższość Rzymian znać dobitnie w odmiennych sposobach walk i zaburzeń społecznych. Równocześnie wybuchają w Pergamonie i w Rzymie w r. 133.

Pergamos rozwijało się świetnie, intelektualnie poczyniło współzawodniczyć z Aleksandrią. Ze wszystkich hellenistycznych było to miasto najbardziej helleńskie. Mieszkańcy twierdzili, że pochodzą od osadników z Arkadii, a podobno jeszcze od perskich czasów Grecy stanowili tam większość mieszkańców. Władcy pergameńscy słynęli z najzasobniejszego skarbu; utrzymywano szczęśliwie dziedzictwo i tradycję Lysimacha i Phileterosa. Czy sama ludność tubylcza zamożniejszą była w Mezji niż gdzie indziej, czy też raczej umiano lepiej gospodarować i mniej trzymać pasożytów koło skarbu publicznego? Dość, że na pergamońskiej akropolis skarbiec zawsze był pełny. Eumenes II (197-159) założył bibliotekę i szkołę rzeźbiarską, obie pełne sławy. Gdyby książka i rzeźba stanowiły o cywilizacji!!! To wzięto z cywilizacji attyckiej i kontynuowano te działy w Pergamos jak najzaszczytniej; ale obok tego uprawiano się na akropolis kultury orientalne (z których kult Cybeli nie był podobno najgrubszy), bo władca musiał uchodzić za emanację któregoś z tych bóstw. Stosunek do ludności był też najzupełniej „frygijski”, wszyscy byli niewolnikami tronu, a stopień i rodzaj niewoli zależał od osoby władcy, który był (poza sprawami kultu) jedynym źródłem prawa. Panowała więc w Pergamonie mieszanina, całkiem mechaniczna, cywilizacji perskiej, syryjskiej i at-

¹⁵⁹) P. 300, 301, 330.

¹⁶⁰) P 273, 283, 285, 287, Zh II 12.

¹⁶¹) P 264, 277, 288, 502. ¹⁶²)P 274.

tyckiej, podobnie jak w całej Azji Mniejszej.

Państwo rosło, dzięki życzliwości Rzymu. Eumenes II za wierność sojuszu przeciw Antiochowi otrzymał w roku 189 Chersones Tracki i zdobyte na Antiochu kraje przed Taurusem a więc spory dział Azji Mniejszej.

Rzym zawdzięczał jednak Pergamonowi nie tylko Cybelę, ale również pierwszą zachętę do „gramatyki”, pierwsze wykłady z literatury helleńskiej. Wygłaszał je Krates z Mallos (w Cylicji), członek biblioteki pergameńskiej, a przeciwnik aleksandryjskiej szkoły Aristarcha, gdy około roku 167 bawił w Rzymie, jako poseł od Attalosa II (159-138), wielkiego nauk mecenasa.

Następny władca Attalos III (138-133) pozostawił po sobie opinię tyрана. Czy traktował Greków na równi z tubylcami? Niezadowoleni byli i ci i tamci, ale Grecy stanęły na czele rewolucji, jaka wybuchła po jego śmierci, a była przygotowana jeszcze za jego życia. Zaszła zaś rzecz szczególna: malkontenci cytowali grecki utwór literacki.

Była mowa w drugim rozdziale o żartobliwo-szyderskim rodzaju piśmiennictwa, wynalezionym — jak wszystkie inne rodzaje — także przez Greków. Były to zgryźliwe przedrzeźniania ruchów radykalnych, satyryczne utopie. Rodzaj ten zaniknął za czasów aleksandryjskich, gdy wtem nagle wystrzelił ostatni z rzędu utworów tej greckiej serii mianowicie Iambulosa „Helipolis”. Pozbierał autor do tego utworu wszystkie złote góry we wszystkich możliwych kombinacjach, a do jakiego stopnia pisał drwiąco, niech wskaże jeden przykład: wszyscy mieszkańcy słonecznego miasta, to siłacze o żelaznym zdrowiu, ale bo też próbuje się tam wartość fizyczną noworodków w lotach na grzbiecie specjalnego ptaka, wytresowanego odpowiednio. Ażeby zaś dopełnić nareszcie zbratania wszystkich (a próbowanego w tylu miastach bez trwałego skutku) i żeby zatrzeć wszelką różnicę stanów, pochodzącą z urodzenia, obmyślono w Heliopolis sposób genialny w swej prostocie: oto matkom zamienia się tam umyślnie niemowlęta.

Attalos III panował nie długo, zmarł bezdzietny. Zapisał państwo testamentem Rzymowi. Opozycja zarzucała, że jest podrobiony, lecz bądź co bądź jakiś sporządzono, a Senat rzymski wziął go za tytuł prawny. A zatem nie tylko Attalidzi uważali państwo za własność prywatną, którą mogli rozporządzać dowolnie, lecz również Rzymianie takie stanowisko akceptowali, oczywiście tylko w odniesieniu do państw obcych, wschodnich; rzymskie bowiem pozostawało własnością populi romani. Testament znany był i uprawniony tylko wobec ludności greckiego państwa pergameńskiego; tubylcy zgoła go nie znali, gdyż nie ma testamentu i nie może być w ustrojach rodowych.

Przeciw testamentowi wystąpił jedyny męski członek rodziny panującej, syn naturalny Eumenesa II, Aristonikos. Tu znów zaznaczają się różnice zapatrywań: według wschodnich pojęć uroszczenia Aristonikosa do tronu były zupełnie słuszne, lecz według rzymskich nie posiadał on żadnego prawa, gdyż ani nawet nie był prawnie członkiem rodziny.

Aristonikos znalazł mocny grunt w warstwach niższych, bo solidaryzował się z przygotowaną w Pergamonie rewolucją, która teraz wybuchła i jego postawiła na czele państwa. Słychać, że przeprowadzał reformy radykalne; jeżeli według ducha greckiego, znaczyło by to, że rozdawało się uboższym to, co zrabowało się zamożniejszym. W tym nie było by nic niezwykłego. Orientalnym jest jednak coś innego: oto rewolucjoniści powołują się na Iambulosa i chcą nie na żarty zamienić Pergamon na „miasto słońca”. Takich, którzy ten utwór znali, było oczywiście niewielu; im mniej zaś ktoś znał coś z niego, tym bardziej gardłował na Helipolis. Propaganda opowiadała o Słońcu na ziemi to, co jej dogadzało; niektóre zaś ustępy z Iambulosa brano widocznie na serio, skoro były się o to zastępy nie tylko greckiego ludu miejskiego, ale również tubylcy. A trwały te rządy „słoneczne” przeszło trzy lata (133 -129)¹⁶³).

Właśnie w tym samym roku zaczyna się ruch Gracchów. Tiberius Sempronius Gracchus nie był wcale rewolucjonistą. Dążył do wzmocnienia plebs rustica, a więc konserwatywnego stanu średniego. Nie zamierzał organizować jakiejś klasy proletariackiej, która by zagarnęła rządy; ani nawet nie zmierzał do obalenia ustroju państwa, dotychczas arystokratycznego¹⁶⁴).

Występuje się z wnioskami poważnymi, żeby tworzyć 30-morgowe gospo-

¹⁶³) Po II 308, 311, 570. Wydawca trzeciego wydania, zasłużony Friedrich Certel nie daje wiary, że w Pergamonie powołują się miano naprawdę na tę Heliopolis. A jednak? Czyż polityczny i społeczny kult nonsensów nie trwa dotychczas?

darstwa, ale z gruntów państwowych. Nikt ani nawet nie pomyślał o jakimś „nowym podziale” dóbr prywatnych. Nikomu się w Rzymie jeszcze nie przyśniło, jakoby państwo mogło rozporządzać własnością cudzą. Wystąpiła już wówczas pewna trudność, która odtąd towarzyszy wszystkim na całym świecie „reformom rolnym”: grunt się znajdzie, ale skąd

obdarowani wezmą na inwentarz? Wtem gruchnęła wieść o śmierci i zapisie Attalosa III i Tiberius Gracchus zgłasza od razu wniosek, żeby użyć na inwentarze skarbów pergameńskich. A zatem Gracchus nie solidaryzował się bynajmniej z Aristonikosem. Wiadomo, że wnioski rolne Tiberiusa Gracchusa zostały uchwalone i zaraz po tym wykonano je przynajmniej częściowo. Walki optymatów z plebsem wybuchały z powodu innych rogacyj, a bezpośredni powód gromadnego mordu był natury formalnej (nieformalna kandydatura o trybunat). Zginął Gracchus z 300 zwolennikami.

Jak każdy wybitny Rzymianin wówczas, miał też i Gracchus swego greckiego uczonego przyjaciela. Był nim Plosius z niedalekich Cumae; ten wyjechał natychmiast do Aristonikosa¹⁶⁵). Wniosek z tego, że grecki „filozof” był radykalniejszy i zgoła odmiennie radykalny od swego rzymskiego przyjaciela; widocznie Gracchus nie myślał iść za jego greckimi pojęciami, a po upadku i śmierci rzymskiego patrona, Grek schronił się tam, gdzie upatrywał „swoich”. Jeszcze Rzym pozostawał w tyle za radykalizmem greckim, a do ich toku myśli i do ich poczynań odnosił się z rezerwą.

Wnet zaczęło się to zmieniać na gorsze; jak gdyby przesiąkało coś z tego, co stłumiono w Pergamonie (Aristonikos zginął uduszony w więzieniu rzymskim). Kiedy w roku 123 młodszy z Gracchów, Caius występował z projektami nowych reform, zmierzał już widocznie do przekształcenia państwa w ten sposób, ażeby posiadało stałą głowę, stałego zwierzchnika, i żeby ta najwyższa władza była władzą jednostki, mogącej rozstrzygać własną wolą w sprawach państwa. Projekty C. Gracchusa nie naruszały przy tym w niczym pozorów demokracji a zatem wylaniały się z jakiegoś kompromisu myślowego pomiędzy państwowością rzymską a hellenistyczną. Stanowi włościąnskiemu stara się dopomóc ulgami w służbie wojskowej i szeregiem przepisów co do zakładania kolonij (kolonię Junona na miejscu Kartaginy jedzie zakładać osobiście). Zginął na Adwentynie w roku 122 wraz z wieloma stronnikami, także nie z powodu żadnych reform rolnych, lecz o rozszerzenie prawa obywatelstwa rzymskiego. W roku 125 pierwszą próbę zrobił konsul M. Flavius Flaccus, proponując, żeby nadać Italom wszystkie prawa obywatelstwa, a w trzy lata po tym wystąpił Caius Gracchus z wnioskiem skromniejszym, żeby pełne prawo nadać Latynom, Italom zaś latyńskie — i na tym się wywrócił w sposób wielce charakterystyczny, bo nastąpiła koalicja obozu senatorskiego z pospółstwem miejskim.

Sam Gracchus pospółstwo to ośmielił, motłoch zamienił w warstwę współrzadzącą w Rzymie, bo wprowadził regularne rozdawnictwo zboża.

Sprowadzono zboże bosforańskie, które mimo kosztów transportu było w Rzymie tańsze od rzymskiego. Odtąd nieopłacalność rolnictwa w Italii czyniła tym szybsze postępy. Proletariat rolniczy pędzi do stolicy, bo to są Rzymianie pełnoprawni, mogą głosować, a głosowanie będzie niebawem nowym a intratnym sposobem zarobkowania.

Na takim tle zważmy fakt, że od połowy II wieku każdy szanujący się Rzymianin znał język grecki. Nawet Cato Starszy począł go się uczyć na starsze lata. Wymowa grecka wdziera się do stolicy świata, początkowo właśnie wymowa „azjańska”, która Catonowi chyba najmniej odpowiadała. Do wirtuozostwa formy przybywała w Rzymie treść, tj. obywatelskie życie publiczne. Podobnie Caius Gracchus miał nauczyciela azjanistę Greka¹⁶⁶).

Spłynęło „greckie kółko” Scipiona Młodszego i oglądali się na nie wszyscy, jako na wzór kultury. Zapewne deklamowano tam Homera, czy Anakreonta, ale ton greczyźnie nadawała wówczas hellenistyczność. Całe to pławienie się w literaturze helleńskiej stawało się pomostem osvajania się z hellenistycznymi metodami życia zbiorowego.

Nie wszystko było tam złe. Stoicyzm, który nie rozkwitał bynajmniej w Aleksandrii przeszczepiał się świetnie do Rzymu, co stanowi wielką pochwałę Rzymian. Doskonałym nabytkiem był stoik Panaitios, Rhodyjczyk (ur. ok. roku 180) należący właśnie do owego kółka. Scipio brał go z sobą na trzecią wojnę punicką do Kartaginy i następnie do Egiptu i hellenistycznej Azji Mniejszej. Znane były te kraje tylu Rzymianom! Znali więc również tam-

tejsze metody życia zbiorowego. Scipio chciał to jednak przestudiować dokładniej i dlatego dobrał sobie towarzysza i studiów przewodnika tak pierwszorzędno.

Stoą propagowała prawo natury. Podobno z tego źródła pochodziły późniejsze pewne szczegóły rzymskiego prawa własności i procesu. Czyż jednak stoicy nie mieli swego sądu co do ogólnego trybu rządzenia? Cóż z prawa natury mogło wynikać bardziej, jak wskazanie, żeby ludziom pozostawiać ich własne prawa? Panaitiosa myśli wytworzyły w Rzymie jakąś tradycję, skoro można jemu przypisać następną augustowską teorię „o monarchii Najlepszego”. On sam przeniósł się potem do Aten; tam kierował stoą (zmarł ok. r. 110). Uczniem jego stał się Posidonios, Grek z Syrii (ur. ok. r. 135) a więc należący już do następnego po Scipionie pokolenia. Posidonios przed tym przebywał na Rhodos i później tam kierował stoą, założoną przez Panaitosa, a w r. 51 przeniósł się do Rzymu. On wysnuł konsekwencję z prawa natury i nauczył Rzymian odróżniać *ius proprium* a *ius gentium* — co było hellenistycznym poglądem, żeby tubylców zostawiać przy ich własnych prawach.

Nie wszystko więc było złe, co szło od hellenistyczności, ale o znacznej większości rzymskich wielbicieli Homera, powiedzieć można, że szukali Eneasza a znajdowali Cybelę.

Hellenizacji umysłów towarzyszyła orientalizacja, co dokonywało się tym łatwiej, gdy zabobon nie znajdował przeciwwagi w nauce. Z Muzeum aleksandryjskiego przyswajano sobie tylko wykształcenie literackie, a literatura przemyciała fikcję Kasandry i Eneasza, wiodącą do rzekomej pramacierzy Rzymu, do Cybeli. Bóstwo symbolizujące orientalizm, miało wystąpić do walki z całą tradycją rzymską.

Orientalizuje się obyczaj życia zbiorowego.

Zacznijmy od objawu najniewinniejszego zrazu, od stawiania posągów osobom żyjącym. Ażeby być sprawiedliwym, należy uwzględnić, że starożytność „klasyczna” nie znała innego portretu, jak tylko rzeźbiony. Do kategorii też prostego portretowania wypada wcielać mnóstwo biustów, hermów, posągów. Ależ najprostszy portret nabiera innej cechy, gdy go umieścimy w lokalu publicznym, a cóż dopiero na ulicy, na rynku! Około roku 300 przed Chr. zaczynają się w Rzymie posągi osób historycznych, co trzeba uznać za objaw dodatni; cześć dla zasługi, kult tradycji itd. Ale pod wpływami hellenistycznymi zaczęto ustawiać posągi urzędników żyjących. Dawny to azjatycki zwyczaj, że panujący stawiali sobie sami pomniki z długimi napisami o swych czynach; hellenistyczność przyjęła to, zmieniwszy rodzaj pomników według helleńskich wymogów artystycznych, zazwyczaj na posągi. W połowie II w. Rzymianie byli już tym zarażeni tak dalece, iż w r. 158 cenzor kazał usunąć z miejsc publicznych wszystkie posągi urzędników, ustawiane bez uchwał ludu lub senatu. Cato Starszy mawiał, jako woli, żeby pytano, czemu on nie ma posągu, niż żeby pytano, za co ma posąg? W prowincjach wschodnich stawiano posągi nawet kobietom¹⁶⁷).

Długo jednak miało to znaczenie nie większe niż obecnie nadanie wielkiego orderu. Ale czy zamiłowanie do paradierstwa nie stanowiło nabytku orientalnego? To także z ducha Cybeli! Tego Rzym sam z siebie nigdy nie znał; przeciwnie, prostota cechowała cywilizację rzymską.

Mniejsza o to, że całe życie potoczne wśród zamożniejszych urzędzone było według wzorów hellenistycznych. Np. leżało się przy jedzeniu, o czym dawniej w Rzymie nie słyszano, a główny posiłek (*caena*) przyjmowało się wieczorem. Drobiazgi rozmaite. Drobiazgi same w sobie, były jednak oznakami zewnętrznymi spraw gorszych. Wydawanie przepisów przeciw zbytkom, zwłaszcza przeciw ucztowaniu, jest bardzo znamienym objawem; wybryki kucharskie pochodziły wyłącznie ze Wschodu i w ogóle z wypraw na Wschód przywożono sobie wzory do biesiad, będących jakby uroczystościami. Nadchodzą

czasy, w których nie każdy bogacz posiadał bibliotekę, ale sadził się natomiast, żeby jak najwięcej dochodów przejadać i dbał o to, żeby to się odbywało publicznie, wobec licznych świadków i z akompaniamentem literackim, bo wielka uczta stawała się wydarzeniem, które należało upamiętnić. Przybywało bogaczy współzawodniczących o jak najkosztowniejsze ucztowanie, ponieważ namnożyło się bardzo wzbogaconych, oficerów, ludzi, których książka i rzeźba mniej pociągały. Głupiało życie u góry, dziczało u dołu; czyż objawy te nie zwykły chadzać w parze zawsze i wszędzie? a koryto życia płytkie bywa rozlane a brudne. Rozwiązłość wschodnia wdarła się do Rzymu, zamiłowanie do życia

¹⁶⁷⁾ Fr 242.

—75—

szumnego a beztroskiego wywołało też skutek nieuchronny, oto już około połowy II w. beżenność staje się objawem popolitum.

Orient pociągał ku sobie, nęcił, przywabił, ponieważ olśniewał wysoką kulturą materialną. Średni obywatel rzymski, przeniesiony nagle w pochodzie wojennym do krajów syryjskich, nie mógł wyjść z podziwu, że może być gdzieś na świecie tyle bogactwa. Nie wiedział jak się zachować wśród tych bogaczy, zwłaszcza że byli pełni oglady. Społeczeństwa hellenistyczne zachowały ustrój ekonomiczny oparty na przewadze handlu a zatem dostatki były tam czymś zwyczajnym, życie powszednie pełne wygod podobało się rzymskim ubożuchnym przybyszom, u których w Italii uchodziło za zamożność to, co w stronach Antiochii uważanym było za pogranicze biedy. Nie dziwić się więc, że zazdrościli i chcieliby móc naśladować ten dobrobyt.

Wkrótce Rzymianie będą się w Azji uczyć sztuki rządzenia. Triumfy Cybeli.

VI REFORMA Z ORIENTU

Trzeba było gruntownej reformy państwowości rzymskiej i to koniecznie z jedynowładcą na czele. Brak systemu reprezentacyjnego zamykał jednakże drogi właściwe a brak nauk politycznych nie zezwalał rozwijać się twórczości politycznej. Tymczasem wodzowie i statyci rzymscy coraz więcej przebywali na Wschodzie i tam uczyli się orientalnej sztuki rządzenia. A na dworach tamtejszych władców państw dawnych i nowopowstających, przyjaznych czy wrogich ojczyźnie, samo pojęcie władzy wszędzie jednakie a sposoby jej osiągania to istne wyścigi opryszków (nawet matkę zabić potrafią). Coraz okrutniejszymi stają się Rzymianie, robiący karierę na Wschodzie, np. w Kappadocji nauczyli się wbijania na krzyż¹⁶⁸⁾.

A jakżeż szybko stali się władcami tych krajów bajecznych bogactw! Najpierw podziwiali bogactwa Kartaginy, ale je też zniszczyli. Po raz pierwszy znaleźli się za morzem, poza Europą, gdy Scipio w r. 204 lądował w Afryce; powtórnie w r. 190, gdy drugi Scipio przeprowadzał się przez Helespont, goniąc Antiocha. W r. 167 poseł rzymski wydawał już rozkazy w Aleksandrii, wcale wojska ze sobą nie mając¹⁶⁹⁾. Równocześnie rozstrzygają Rzymianie sprawy pergameńskie i rodyjskie w Azji. Od roku 146 są urzędnicy rzymscy i wojsko w prowincji Africa; w r. 129 powstaje prowincja Asia Propria. W r. 111 zaczyna się wojna jugurtyńska, a w r. 88 wielkie wojny z Mitrydatesem, poruszając całą zachodnią Azję. A więc pomiędzy rokiem 204 a 129 w ciągu lat 75 urządzili sobie Rzymianie stałe panowanie w Azji i Afryce; trzeba tedy liczyć, że przebywało tam bez przerwy przynajmniej po 3.000 Rzymian podczas pokoju i o ile nie było jakiego stałego obozu. Ponieważ zajmowano krajów

coraz więcej, a zatem niebawem kilkanaście tysięcy Rzymian przebywało z urzędu w Azji i Afryce.

Przebywali jako zwierzchnicy, panowie bogactwa Wschodu, jako władcy, od których skinienia zależał rozdział tych majątków; jako arbitrowie, których łaskę trzeba było sobie opłacać. Czyż może być łatwiejsza sposobność do demoralizacji, jak nadać niezamownym władzę nieograniczoną i niekontrolowaną nad bogactwem? Wyjeżdżało się tam chudopacholkiem a wracało bogaczem. Czyż były to wyścigi cnoty, czy też coś wręcz przeciwnego? Im mniej kto miał skrupułów, tym więcej gromadził zysków i tym więcej znaczył następnie w Rzymie, bo mógł potem skupywać głosy proletariackich współobywateli, stosownie do swych interesów. Z obskurnych źródeł bogactwa przechodziło się najlegalniej do piastowania dostojnych urzędów.

Od roku mniej więcej 190 wpływy hellenistyczne działały głównie z Syrii, ze źródeł najgorszego obyczaju. Po klęsce

¹⁶⁸⁾ 407, 408.

¹⁶⁹⁾ Antioch IV Epiphanes syryjski (175-163) zdobył część Egiptu i pojmał króla Ptolomeusza Philometera; poseł rzymski Popilius Lunas rozkazał mu Egipt natychmiast opuścić, a rozkaz wydał w formie obraźliwej; Antioch usłuchał.

Antiocha pod Magnezją państwo Seleucydów przestało należeć do rzędu mocarstw. Niebawem nastaje tam wśród członków dynastii istne roztrzęsienie. Ludność tubylcza odczuwała to jako odzyskiwanie wolności; spod władzy hellenistycznego państwa wydobywały się obszerne krainy powracające do form państwowego zrzeszania się z czasów przed Aleksandrem Wielkim. Tworzą się drobniejsze państewka, jakieś wolne miasta, księstwa rodzime, jakieś tyranie¹⁷⁰⁾. Następuje widoczny wolny rozdział według cywilizacji, jaka gdzie przeważała w którym okręgu (któż dziś dojdzie tego?) Według wszelakiego prawdopodobieństwa nowe drobniejsze państwa opierały się bardziej na społeczeństwach swoich, gdy tymczasem wielkie państwo Seleucydów raczej opierało się społeczeństwu; na nim opierało się chyba w tym znaczeniu, że je wyzyskiwało bez hamulca. Ale ludy te powpadały z deszczu pod rynnę. Nastąpić miało jeszcze gorsze wyzyskiwanie przez rzymskich oficerów i dostojników.

Przybywało argonautów! Nawet nie trudno to zrozumieć, skoro w r. 104 trybun L. Marcus Philippus, występując z coraz częściej pojawiającą się rogiacją agrarną mógł motywować ją tymi słowy: Non esse in civitate duo millia hominum, qui rem haberent¹⁷¹⁾. Rodowitych Rzymian posiadających majątek niecałe dwa tysiące!!

Najbardziej ubożało wciąż włościactwo. Chcąc im dopomóc Mariusz zerwał (w czasach wojny z Cymbrami i Teutonami ok. r. 100) z obowiązkowością służby wojskowej każdego, kto posiada grunt na własność, jak to było od czasów królewskich; odtąd armia rzymska polegała na wolnym werbunku. Scipio pierwszy zrobił przedtem próbę werbunku ochotniczego; Mariusz znosił obowiązek służby wojskowej. Chodziło o to, żeby chłop nie rujnować przymusem wojskowym, a wyszło z tego zupełnie co innego. Lekarstwo było gorsze od choroby. Nie tylko skończyło się upadkiem armii prawdziwie rzymskiej, obywatelskiej, ale okazało się, iż ci sami, którzy zganiłi swą ruinę na wojskowość, odtąd właśnie tym bardziej garnęli się do wojska. Ale teraz oni stawiali warunki werbującemu wodzowi i z góry umawiali się, jaki będzie ich udział w łupach ze zwycięstwa, ile gotówki na głowę, jaki nadziei gruntu. Służba wojskowa ochotnicza stała się głównym źródłem zarobkowania całego społeczeństwa rzymskiego, od chłopca do senatora.

Zaszło jeszcze coś gorszego. Wojsko stawało się zrzeszeniem zawodowym rzemiosła wojennego, związanym nie z Ojczyzną, nie z państwem, lecz li tylko z osobą wodza, z którym miało się kontrakt werbunkowy, kontrakt zarobkowy. Ponieważ wodzowie byli równocześnie

politykami, więc wciągali armie w walki polityczne. Wojsko stało się narzędziem do zdobywania władzy w Rzymie. Odkąd każdy wielki polityk rozporządzał własną armią, wojna domowa jakby się sama wpraszała.

Długo jeszcze nie śmiano się uciekać do wzniecania rewolucji w Rzymie, długo jeszcze pozostawało to wyłącznością grecko-hellenistyczną. Kiedy Mitrydates VI Eupator, król Pontu, założył państwo bosforańskie, zdobył nadto Paflagonię i Kappadocję a rzucił się na Bitynię i kiedy na jego rozkaz wymordowano w jego państwie i w innych krajach przez niego zajętych wszystkich Rzymian (liczbę ofiar podawano 80-150 tysięcy) zgłosiły się do niego posiłki helleńskie. Połączył się z nim szereg miast z Hellady, lecz zawahali się, gdy Sulla wyładował w Epirze. Natenczas Mitrydates obwieścił stare, wypróbowane wśród Greków hasło „reform”. Ogłosił całkowite zniesienie długów, metojkom pewnych miast nadał prawa obywatelskie, a wreszcie (żeby zebrać więcej ochotników) nadał wolność niewolnikom. Wywoływał grubą rewolucję społeczną, ale też sprzęgał ściśle ze swoją sprawą warstwy niewątpliwie najliczniejsze. Nie zabrakło wówczas Hellenów, którzy zazdrościli Rzymianom nieugiętości ich prawa prywatnego. Ostatecznie Rzymianie zdobyli w r. 86 Ateny szturmem i zaraz po tym skończył się wpływ Mitrydatesa w Grecji. Wkrótce wyrzucono jego załogi z Macedonii i Tracji a Sulla ścigał dalej do Azji.

Tegoż jednak roku okazało się, że w rzymskim ustroju politycznym zaczyna się już gnieździć zgnilizna. Równocześnie bowiem z początkiem wielkiej wojny zewnętrznej z Mitrydatesem — zupełnie równocześnie zaczyna się wielka wojna domowa w Rzymie optymatów z demokratami, Mariusza z Sullą. W roku 86 jedzie do Azji konsul Valerius Flaccus, żeby odebrać dowództwo Sulli, który właśnie przeprowadzał się do Azji. Konsul dociera do Bizancjum, które podczas wojny zachowywało się neutralnie i nie odgrywało żadnej roli. Ażeby za-

¹⁷⁰⁾ P 279. ¹⁷¹⁾ Po II rozdział VI.

bezpieczyć sobie przejście do Azji, obsadził Valerius także Chalcedon po drugiej stronie Bosforu. Wtedy — było to w roku 86, w trzecim tedy już roku wojny z Mitrydatesem — mianował swym legatem G. Fimbriusa Fimbrię. Ten wywołał w Bizancjum rokosz wojskowy, w którym konsula zabito, a przeprowadziwszy się z podległym sobie wojskiem do Azji, odnosi tam kilka zwycięstw, pustoszy wszędy i wzdłuż całą Azję Mniejszą (zburzono wtenczas Nowy Illion), łupi, ile się zmieści, bogaci siebie i swych żołnierzy, a może nawet i marzy o państwie dla siebie, w czym legiony jego byłyby go popierały gorliwie. Nie ma w całym tym przedsięwzięciu ni śladu służby publicznej. Fimbrius działał dla siebie, pracował „na siebie” a nie dla Rzymu.

Trwało to przeszło dwa lata, aż Sulla zmusiwszy w roku 84 Mitrydatesa do pokoju na warunkach całkowitej uległości, zabrał się z całych sił do Fimbrii. Pokonał go jednak głównie dlatego, że pułkom jego zapewnił bezkarność, tj., że się im nie będzie odbierać łupu; żołnierze zaś, przewidując przewagę Sulli, woleli Fimbrię opuścić.

A tymczasem wojny domowe zaszczepiały zgniliznę w samym Rzymie. Pojawiają się nieznane dawnemu Rzymowi proskrypcje i rzezie przeciwników politycznych, godne stanąć obok najgorszych azjatyckich środków rządzenia. Sulla pozbawiał praw politycznych dzieci swych przeciwników, nawet wnuki proskrybowanych, których było 4.700. Samnitów chciał całkiem wytępić a myślał serio, jak zamiar ten wykonać. Czyż to nie azjatyckie metody, niegdyś asyryjskie potem perskie.

Napór Azji coraz silniejszy, bo coraz więcej orientalnych wyobrażeń religijnych. Na pomoc Cybeli przybywa do Italii Izyda. Jest ona rodem z Egiptu, gdzie kapłani uznali ją z czasem bóstwem naczelnym, kierującym losami państwa. Tak pojmowali ją atoli tylko

wtajemniczeni; lud zaś prosty w rozmaitych okresach miał ją za boginię księżycy, świata podziemnego, zbóż, żeglugi, słowem najrozmaiciej. W Syrii powstała nowa odmiana Izydy, jako bogini miłostek, a syryjskie jej świątynie stały się uprzywilejowanymi miejscami swawoli. Ten typ Izydy wnieśli do Italii zdeprawowani na Wschodzie urzędnicy i oficerowie „rzymscy” sami coraz częściej orientalnego pochodzenia. Zaczęło się to już za czasów Sulli, lecz stanowiło tylko epizod. Senat wyrzucił Izydę z Kapitolu a potem zburzono nawet jej świątynię i zakazano oddawać jej cześć, choćby nawet w prywatnym mieszkaniu. Zobaczymy z jakim triumfem wracała następnie Izyda do Rzymu.

Obowiązywało w Rzymie prawo, że do miasta ze zbrojnymi wkroczyć nie wolno. W śródmieściu, w obrębie pomoerium, nie chadzali przed konsulami liktorowie z Fasces. Na pozwolenie triumfu trzeba było oczekiwać ze swymi legionami poza miastem. Ale w roku 88 wziął Sulla miasto szturmem w sześć legionów. Tych legionistów nie obchodził na świecie nikt i nic prócz osoby wodza. W następnym roku poszedł za tym przykładem Mariusz a żołdactwo jego mordowało i rabowało stolicę przez pięć dni. A po tym iluż innych! Wreszcie w roku 80 usunął Sulla z Kapitolu nie tylko wszelkie pamiątki zwycięstw Mariusza, ale kazał nawet ciało jego wykopać z grobu i wrzucić do rzeki Anio.

Sulla rozporządzając bezmiernymi obszarami ziemi skonfiskowanej, osadził na niej około 100 tysięcy weteranów, wydając zarazem zakaz sprzedawania tych posiadłości. Lecz wyrzucenie dawnych właścicieli, aby zrobić miejsce odwykłym od pracy na roli przybyszom, przyczyniło się do tym większego upadku produkcji rolniczej i zaniku warstwy chłopskiej. Wyrzuceni z ziemi pomnażali gromady proletariatu, a obsadzeni na ich gospodarstwach weterani aż nazbyt często wkrótce poopuszczali i mimo zakazu sprzedawali, zwykle wielkim właścicielom ziemskim. Sulla, żeby nie przysparzać Rzymowi tego proletariatu zniósł nawet dostarczanie zboża po cenie niższej ... lecz to wszystko na nic; wiadomo, że niebawem rozdawano zboże całkiem darmo (od r. 58).

Tak tedy kwestia wojskowa mieszała się z wielu innymi; co gorsze wkraczała w urzędnictwo państwowe w politykę, a co najgorsze, w pojęcia prawne — burząc a nie budując.

A tym, którzy w Italii chcieli uprawiać chłopską ojcowiznę, powodziło się coraz gorzej. Charakterystyczna jest roganca trybuna Servilliusa Rullusa z r. 64.

Ponieważ rozdział wydzierżawionej w Kampanii ziemi starczył by tylko na 5.000 zrębów, po dziesięć morgów, należy ustanowić komisję agrarną z władzą nieograniczoną, a 200 urzędnikami, którzyby w całej Italii skupywała dobra; środki na to zebrać należy ze sprzedaży olbrzymich domen w Azji, Macedonii, na Sycylii, w Hiszpanii i w Afryce, tudzież ze sprzedaży wszelkiego państwowego majątku, nabytego po r. 88, ruchomego i nieruchomego (o ile nim już

—78—

nie rozporządzono), jak również przeznaczyć na to znaczną część dziesięcin, ceł i innych podatków oraz resztę nie wydzielonych jeszcze łupów wojennych z ostatnich lat.

Cicero udaremnił ten projekt; miał trzy mowy w tej sprawie. Wyrzekał Cicero, że zebrania plebsu nabierają coraz więcej cech greckiej agory, a demagogowie poczynają przemawiać na forum, jakby Grecy do Greków.

Czy choćby przemawiali szczerze? Często, coraz częściej wywoływało się umyślnie tumulty pod jakimkolwiek pozorem, opłacając je, ażeby zamieszki i mordy zwrócić przeciw swemu przeciwnikowi politycznemu. Wreszcie obydwie wielkie stronnictwa, optymatów i plebsu miały na swym żołdzie część demagogów i część motłochu. Forum Romanum było do sprzedania więcej dającemu. Forum ze wszystkimi swymi zebraniem stanowiło tylko jeden z rodzajów broni do wojen domowych.

Czasom tym Horacjusz nadał potem przydomek „Magnum delirium”. Pomiedzy rokiem 133 a 31 liczymy wojen domowych nie mniej jak 12: bellum sociale, wojny Sulli,

Lepidusa, Sertoriusa, Spartacusa, Cattyliny, Cezara, triumvirów, bellum Octavianum, Perusinum, wojnę morską Sekstusa Pompeiusa i wreszcie ostatnia wojna z Antoniuszem; wśród tego mordu polityczne bez liku, często okrutne, nawet bestialskie, poczynając od Gracchów a kończąc na Cezarze i Cicerone; obok tego obmyślane z góry rzezie gromadne: wymordowanie 3.000 zwolenników Gracchów a następnie pod Mariuszem i Sullą ukrzyżowanie 6.000 Spartakowców na gościńcu z Rzymu do Kapuy, zarżnięcie 7.000 jeńców samnickich wobec zgromadzonego senatu, aż do ostatniej proskrypcji, dokonanej niewątpliwie z pomysłu Antoniusza, lecz bądź co bądź podpisanej także przez Oktawiana, przyszłego Augusta.

Oto przegląd dziejów najbliższego pokolenia. A nad wszystkim góruje myśl dawna C. Gracchusa, że technika państwowości musi się zmienić, że państwo musi otrzymać głowę stałą. Słuszność tego programu odczuwali wszyscy myślący politycy, chociaż nie umiano określić tego jasno i ściśle. Do tego jednak zmierzały środki i półśrodki takie, jak przedłużanie komus konsulatu najpierw przez coroczny wybór rok po roku, następnie przez nadawanie konsulatu z góry na lat kilka, na pięć, a potem nawet na dziesięć; nawracanie do dyktatury i przyznawanie jej na coraz dłuższy czas; wybór potężnego wielmoży na konsula a dodawanie mu kolegi w osobie nic nie znaczącej; wybieranie osoby rządzącej na cenzora, żeby mógł ułożyć sobie senat i equitów stosownie do swoich celów politycznych itp. Było kilku kandydatów do najwyższej władzy. Ponieważ żaden z nich nie myślał odjąć motłochowi praw obywatelskich i coraz więcej zbierało się go do stolicy na panem et circenses, więc motłoch ten rozdzielał się na partie różące się wzajemnie po ulicach miasta, jakby jacyś gladiatorowie najemni politycznie. Były werbunki do wojska, były też werbunki do robienia rewolucyj.

Obok powszechnej zgody, że trzeba postawić kogoś na czele państwa osobiście, jako jednostkę przedstawiającą dożywotnio państwo, powszechną była niezgoda co do osoby takiej jednostki. Czyż nikt nie miał za sobą większości obywateli? czyż nikt nie cieszy się dość silnym powszechnym uznaniem?

Nie wiadomo — i nie ma sposobu, żeby się dowiedzieć. Dawne organizacje ogólnobywatelskie, comitia centuriata, straciły znaczenie, odkąd służba wojskowa przestała być obowiązkowa. Curiata wyjątkowo tylko były zwoływane, ograniczając się coraz bardziej do załatwiania formalności, nie obchodzących nikogo poza rodami kurialnymi; tributa zaś popadły w całkowite rozprzężenie przez ochłokrację. Kompetencje komicjów były zmieniane bez końca, podobnież skład i zakres uprawnień senatu. A ciążył nad tym wszystkim przepis, dla nas wręcz niezrozumiały, że prawo mogło być wykonywane tylko na miejscu, w stolicy. Wobec tego ogromna większość obywateli rzymskich nie głosowała nigdy, faktycznie będąc pozbawioną zasadniczego prawa obywatelskiego na rzecz rzymskich darmozjadów, kupczących swymi głosami. Cóż tedy ostało się z rzymskiego ustroju państwowego? Urzędy! Wstęp do nich otrzymywało się po dawnemu poprzez służbę wojskową, ale ta służba nabrała już całkiem innego znaczenia, tak iż w tym wypadku utrzymanie dawnej tradycji było właśnie szkodliwym. Służba wojskowa stawała się dla oficera, przyszłego urzędnika, jak najgorszą szkołą życia obywatelskiego; wychodził z tej szkoły nie obywatelem Romy, lecz partyzantem jednego z wielmożów politycznych. A wielmożą tego rodzaju mógł być tylko bogacz, bo trzeba było opłacać i żołnierzy i watahy „ludu rzymskiego”. Kto nie rozporządzał odpowiednim bogactwem, musiał posiadać sztu-

kę robienia długów odpowiednich, olbrzymich, a zatem musiał też szukać poręczyciela takich długów, w danym razie przyjąć go do spółki. Nie mogło tedy być polityki na wielką skalę bez wielkiego kapitału, co pociągało za sobą współdziałanie setek pośredników i wszelkiego rodzaju pasożytów. Rzym nie miał własnego handlu, ani przemysłu; w Rzymie

dochodziło się do bogactw tylko nieuczciwą drogą zdzierstw wojennych i łupów, chociażby w wojnie domowej. A zatem kto chciał wdawać się w politykę ogólnopolską musiał posługiwać się ludźmi podlejszego rodzaju i być nawzajem od nich zależnym; musiał ich pchać na urzędy. Toteż kariera polityczna zamieniała się na wyścigi coraz ordynarniejszego gatunku, a życie zbiorowe obniżało się.

Zważywszy całkowite rozprężenie wszelkich instytucji państwowych w tych czasach, które Horacjusz trafnie nazwał delirium, określić można ówczesny stan rzeczy tymi słowami:

Państwo rzymskie utraciło swą państwowość; stało się państwem bez państwowości.

Tym bardziej przeto przechodziła więź państwowa do obozów żołnierskich. Państwo było zarządzane przez żołnierzy, stało się domeną żołnierskiej kariery fortuny. Rządy przeszły do pięści.

Skoro wszyscy uznawali, że państwowość rzymska jest przestarzała i utrzymać się nie da, jakie były pomysły reform państwowości, jakie programy? Jak zamierzano dojść do tego, by osadzić jednostkę na czele państwa; w jaki sposób głowa państwa miała się stać zwierzchnikiem państwowości zarazem, tak ażeby jakaś nowa państwowość doprowadziła sprawy państwa do porządku, do ustalenia? Otóż to zwraca uwagę historyka, że programów państwowości ani śladu. Biją się o osobę przyszłej głowy państwa, ale ani ten przyszły władca nie ma obmyślonych nowych urządzeń państwowych.

Brak myśli ciągłej, bo nie ma odpowiednich uczonych, nie uprawia się w Aleksandrii nauki o państwie, ni żadnych w ogóle nauk politycznych; brak więc pomysłów i wymiany zdań. Defektywność Muzeum dawała się we znaki światu starożytnemu i sprowadzała niemoc życia zbiorowego, przyczyną niedostatku ówczesnej nauki jest dwór aleksandryjski, który nie ścierpiałby żadnego roztrząsania spraw państwowych. W Egipcie jednowładztwo musiało być jednoznaczne z samowładztwem — i nigdzie na całym orbis terrarum nie wyląniał się żaden inny program. A Rzym jednowładztwa potrzebował koniecznie.

Dobijając się reform, pogrążał się Rzym w coraz zacieklejsze wojny domowe a pośród bojów rozbrzmiewają hasła o arystokrację i demokrację; ale przecież to czcze frazesy, gdyż na dnie tego wszystkiego spoczęła plutokracja, a ta w Rzymie po większej części nie bywała rzymskiego pochodzenia.

Zastanawiając się nad upadkiem państwowości rzymskiej, nabiera się przekonania, że zasadnicze jej niedomaganie tkwiło w tym, że kto nie przybywał w Rzymie, nie miał wpływu na ustanawianie i kontrolowanie państwowości, a tym samym nie wpływał na losy państwa. Reformy polityczne były w Rzymie niemożliwe dla braku systemu reprezentacyjnego. Nie zrobiono tego wynalazku. Dlaczego? nie wiadomo. Jest nader prawdopodobnym, że gdyby senat zaczął pochodzić z municypiów italskich, znalazła by się nowa państwowość, nowe urządzenia, stosowne dla nowych czasów. Ale nie było w ogóle żadnego programu¹⁷²).

Był tylko żywy przykład, jak jednostkę stawiać na czele państwa; przykład, na który rzymscy żołnierze patrzyli dzień w dzień przez lata całe. Jedynowładztwo orientalne. Wzięło się w końcu to, co było pod ręką (co wskazywała Cybele).

Pierwszy chronologicznie z wielmożów wchodzących na arenę wielkich wojen domowych, Gn Pompeius, otrzymał w r. 66 naczelną a nieograniczoną dowództwo w Azji, żeby skończyć wreszcie z Mitrydatesem. Ażeby nie dopuścić do przymierza pomiędzy Mitrydatesem a Partami, sam z nimi przymierze zawarł, przyobiecując im za to Mezopotamię. Przyznano się i stwierdzono, że Partów się nie podbije. Pompejusz osądził nawet, że Mezopotamii nie da się utrzymać. Znaleźli się więc tacy, którzy uniwersalnemu państwu nakreślali granice. Był to bądź co bądź wyłom w orientalnym rozumieniu tej rzeczy, gdyż państwo bezwzględnie uniwersalne nie może samo się ograniczać z własnej woli, jak to robił Pompejusz. Wielce zaś godną uwagi jest ta okoliczność, że granice

¹⁷²⁾ System reprezentacyjny byłby ocalił tradycje dawnego państwa rzymskiego i byłby nadał przewagę cywilizacji rzymskiej. Ta myśl kołaczy w nauce od trzech pokoleń. Nauczka dla wszystkich tych, którzy obecnie drą system reprezentacyjny na strzępy. Czy nie niszczy się znowu jakiej cywilizacji?

—80—

przyjętego w ten sposób uniwersalizmu, schodziły się (mniej więcej) z granicami hellenistyczności i z granicą cywilizacyjną. Partowie do cywilizacji hellenistycznej nie tylko nie należą, ale są jej świadomymi przeciwnikami.

Natomiast trudno nie wliczać do hellenistyczności królestwa Pontu i samego Mitrydatesa VI, z którym wypadło staczać długie a uporczywe walki. Imię Mitrydatesa powtarza się u królów Partów, Bosforu i Pontu a jest perskie (właściwie Mitradates). Wiele perskich pierwiastków cywilizacyjnych dochowało się w państwie pontyjskim; czyż perska cywilizacja nie stanowi również składnika hellenistycznej mieszanki? Całość podbita była syryjskimi kultami religijnymi, żołnierze rzymscy nie przejmowali jeszcze kultu perskiego Mitry, jeszcze ich tam nie wtajemniczano, ale nurzali się w rozwiązłościach syryjskich. Wojny z Mitrydatesem toczyły się na rozłogach całej niemal Azji Mniejszej, legiony przerzucały się z kraju do kraju, Rzymianie robili odkrycia geograficzne i kulturalne przymnażając sobie hellenistyczności spod znaku Cybeli.

Podczas wojen z Mitrydatesem przyswojono sobie dziki kult bogini kappadocyjskiej, przezwaną w Rzymie Belloną (lata 88-64). Kapłani Bellony w czarnych płaszczach i czapach futrzanych biegali w szale po świątyni i zadawali sobie rany mieczami a krwią skraplali tłum, by go oczyścić. Rzymianie nie uważali zresztą tych derwiszów za kapłanów; nazywali ich świątynnikami, fanatici od fanum (świątynia) — i słowo to z czasem zaczęło oznaczać wszelki szal religijny¹⁷³⁾. Istotnie Rzymianie nigdy tych wybryków nie brali na serio, ale otrząskawszy się z nimi, przestali brać na serio wszelką religię. Własne rzymskie obrządki stawały się dla Rzymian także widowiskami.

Zakończywszy wojny z Mitrydatesem i urządziwszy trzy prowincje w Azji (Pontus, Siria, Cilicia), wraca Pompejusz z wielką, zwycięską armią i stanąwszy na łądzie Italskim w Brundisium — rozpuszcza ją. Przybywa do stolicy w r. 63, jako człowiek prywatny bez wojska i bez urzędu, ale bogacz. Siłą opanować ojczyzny nie chciał¹⁷⁴⁾, co zaś miał w myśli i czy miał na myśli coś więcej, niż życie prywatne, tego nie dojdziemy, bo brak do tego jakichkolwiek źródeł. Łatwo zaś domyślić się, że zabiegano o niego na wszystkie strony; wszakżeż to wielki wódz, wielki polityk i bogacz.

Zachodziła jedna trudność wycofania się w zacisze prywatne. Pompejusz miał obowiązki względem swych żołnierzy; trzeba było wystarać się o donacje dla nich. Gdyby ich wódz nie był już nikomu do niczego potrzebny, gdyby nie mógł już nikomu pomóc ani szkodzić, któżby dbał o jego weteranów? Ci zaś niezadowoleni, zawiedzeni, daliby się w danym razie użyć przeciwko dawnemu wodzowi. Chcąc tedy choćby tylko dotrzymać swych zobowiązań, musiał Pompejusz wracać do życia publicznego.

Zastał na arenie politycznej nową wielkość, O. Iuliusa Cezara, który był nie dość bogaty, żeby móc samemu stanowić o Rzymie, a nie wierzyłby w swe powodzenie, gdyby mu wówczas wypadło mieć Pompeiusa za przeciwnika i wołał się z nim porozumieć. Ci dwaj, porozumiawszy się, przyjęli do spółki na trzeciego najbogatszego w Rzymie człowieka, Crassusa. Tak stanął pierwszy triumwirat w r. 60.

Cezar był w wyborze środków bez porównania mniej wybrednym od Pompeiusa. Posługiwanie się demagogami zawodowymi było pospolitą jego bronią. Udawał radykała społecznego, ażeby mieć na swe usługi ów „skorumpowany motłoch miejski, występujący w roli reprezentanta całego narodu i wyraziciela jego woli”¹⁷⁵⁾. Pozwalał im na wszystko i wszystko zawsze im przyrzekał. Wywarł zemstę na Ciceronie za jego kampanię przeciw Catylinie, którego skazano na wygnanie a spalono jego dom na Palatynie. Usunięto z Rzymu Catona Młodszego, który przyczynił się wielce do pogńębienia a następnie do wyroku śmierci

na Catylinę i jego głównych popleczników. Cato usuwano jednak z honorami, wyprawiając go, by zajął Cypr. Zarazem otrzymał polecenie do Bizancjum. Miasto to przechodziło przez wstrząsy wewnętrzne, a obóz, który był górą skazywał pokonanych (greckim powszechnym zwyczajem) na wygnanie. Cato wprowadzał teraz tych wygnańców z powrotem¹⁷⁶). Trzymał się zaś Rzym w stosunku do wszystkich miast greckich stale tej polityki, żeby popierać stronnictwa konserwatywne: obydwie rzymskie obozy były w tym zgodne.

Było to w r. 58. W tym właśnie roku otrzymał Cezar namiestnictwo Gallii z władzą faktycznie nieograniczoną, przedłużone w r. 56 na pięciolecie. Jaki tam

¹⁷³) Zh II 195. ¹⁷⁴) Mommsen swego czasu obdarzył go za to wzgardą. ¹⁷⁵) P 338.
¹⁷⁶) P. 419.

wykazał niepospolity talent a wszechstronny, wiadomo każdemu i nigdy nikt tego Cezarowi nie zaprzeczył. Historycy, pełni podziwu dla niego, patrzą z pobłażaniem na dużo spraw wcale mu nie przynoszących zaszczytu. Do cech tego bożyszczaka setek pisarzy należy jednak coś, co nie licuje z wielkością: brak skrupułów a ochota do okrucieństwa. Np. w Gallii skazał plemię Euborów na całkowite zniszczenie, a kraj ich zamienił w pustynię. Tysiącom Gallów poobcinał ręce i patrzył obojętnie na śmierć głodową kobiet i dzieci, umyślnie im zadawaną. Sławi się i podziwia Cezara za to, że rządził Gallią i utrzymał ją w zupełnym spokoju minimalnymi załogami. Tak! Ale to było dopiero pod koniec jego rządów. Zapomina się, że przed tym był terror nie tylko zwykły wojenny, ale straszny, przeraźliwy i że tępiąc w prawo i lewo wymusił spokój, który był nie czym innym, jak spokojem cementarnym. Pozostały w całości tylko te plemiona, które się łączyły z najeźdźcą i tym tłumaczy się, że w wojsku Cezara było bez porównania mniej Rzymian niż Gallów — co taki budzi podziw od przeszło dwóch pokoleń uczonych¹⁷⁷). Dobrowolne zaś i chętne łączenie się Gallów z Rzymianami należy już do dziejów augustowskich, lecz pod Cezarem Gallia gorzej niż zdziesiątkowana, otepiała w trwodze, nie garnęła się do Rzymu, a legionista rzymski był w coraz gorszej szkole. Uczono się praktykować następnie podobne metody wobec italskich przeciwników politycznych. Z żołnierza robił się zbir.

Drugi z triumwirów otrzymał namiestnictwo w Syrii. Stamtąd ułożył w r. 53 wielką wyprawę na Partów. Pierwszy dotarł był aż do Eufratu niegdyś Sulla. Crassus, ambitny i ogarniający problemy na wielką skalę, marzył, by utrzymać granice hellenistyczności na Wschodzie a przynajmniej odzyskać Mezopotamię dla świata greckiego (były tam już osady greckie). Rzym popierał na Wschodzie hellenizację, uważając to za najlepszy sposób ubezpieczenia własnego panowania. Stanął niejako sojusz przeciw Semitom, Iranowi i Turańcom. Długo Eufrat stanowił granicę pomiędzy światem śródziemnomorskim a właściwym dla Rzymianina i Greka Wschodem; w samej Mezopotamii długo utrzymywał się żywioł grecki (a najmocniej w Babilonii¹⁷⁸).

Antagonizm względem Partów przejęto po Seleucydach, a wiemy, że zachodziła tu granica i różnica cywilizacji, odzywająca się wciąż i to coraz wyraźniej. Trzeba by podbić wszystkie kraje tej cywilizacji, chcąc pozbyć się wojen w tej stronie świata. Była już o tym mowa, jako w Rzymie spostrzegano, że trzeba wyznaczyć granice ekspansji; jakoż powstała tam opozycja przeciw wyprawie Crassusa i nie bez podmów z Rzymu stała się rzecz niebywała: część żołnierzy rzymskich, a zwłaszcza dawniej pod Pompeiusem służących, zdradziła pod dowództwem Qu. Labienusa. Crassus poniósł w r. 53 pod Karrarami w Mezopotamii ciężką klęskę, którą nałożył własną głowę. Labienus zaś wszedł w ściślejsze związki z Partami, stanął w końcu na czele ich wojsk, wkroczył do Syrii, gdzie nawet i część wojsk rzymskich przeszła na jego stronę. Labienus zamienił się w monarchę, bił monety, na których pisał się Particus imperator. Trwało to przez kilka lat.

Zapamiętajmy sobie: na Wschodzie można było wybić się na króla; można było robić podboje rzymskim wojskiem a nie dla Rzymu, lecz ściśle tylko dla siebie. Rzym był w tym wypadku środkiem, a celem ... własna osoba. Zaznaczyć też trzeba, że Labienus pierwszy użył tytułu imperator, jako stałego tytułu głowy państwa. A nauki Labienusa nie poszły w las.

Trzeci z triumwirów, Pompejusz, został w Rzymie a prowincjami swymi (obiema Hiszpaniami) zarządzał przez legatów. Oczywiście, że ktoś z trójcy władców musiał pilnować Rzymu; Pompejusz ani nie marzący o karierze w skali Aleksandra W. ani nie potrzebujący dorabiać się na spłatę długów, pilnował stolicy wciąż pełnej rozruchów i doprowadził do tego, że dla skuteczniejszego poskromienia motłochu senat mianował go konsulem bez kolegi z władzą dyktatorską. Crassus nie żył, Cezar był zajęty w Gallii, a zatem senat wprowadzał tą uchwałą jedynowładztwo, a pierwszym jedynowładcą miał być Pompejusz. Niezłe owoce niedawnego powrotu do życia prywatnego.

Cezarowi kazano rozpuścić wojsko. Zdobywca Gallii miał tam faktycznie swoje własne państwo i możeby się go stamtąd nie rugowało, gdyby chciał na Gallii poprzestać. Ale Cezar miał ambicje na skalę Aleksandra Wielkiego i przekroczył Rubikon.

Wojna domowa między Cezarem a Pompejuszem w latach 49 i 48 posunęła znaczne fermenty towarzyszące wytwarzaniu się nowej państwowości dla

¹⁷⁷⁾ Fa 49. ¹⁷⁸⁾ P 278.

państwa rzymskiego. Toczyła się ta wojna w trzech częściach świata; chodziło o panowanie nad całym niemal znanym Rzymianom i Grekom światem z wykluczeniem podziału. Obie strony biją się jednak w Hiszpanii i Egipcie o Hiszpanię i Egipt. Uniwersalne państwo rzymskie ma być utrzymane w całości, jako jedno państwo. Zdrada ta musiała prowadzić do rozmaitych następstw, przewidywanych (zdaje się) przez samego tylko Cezara.

Na wewnątrz oddziaływały przede wszystkim rosnące coraz bardziej roszczenia żołnierskie. Zbierało się wojsko na warunkach coraz uciążliwszych. Cezar musiał wchodzić w układy ze swymi legionami, kiedy przekraczał Rubikon. Rozeszły się pogłoski, że obiecał wszystkim swoim żołnierzom godność equites oraz po 400 000 sestersyj. Była to przesadna plotka, lecz nie dziwny się, bo jeżeli oficerów swych robił senatorami, na żołnierzy wypadałby konsekwentnie ordo equestris. Faktem jest, że w tym samym jeszcze roku 49 musiał Cezar po kilka razy powiększać swe obietnice, żeby legiony skłonić do wojennej gonyty po Italii, Grecji i Afryce. Z końcem roku doszło nawet do buntu pod Placencją¹⁷⁹⁾. Ochotnik do wojny domowej nie daje się już zwerbować obietnicą gruntu gdzieś „za siódmym morzem”, gruntu bez inwentarza, Żądał gotowego gospodarstwa, zagospodarowanego i to w samej Italii, tylko w Italii. Toteż rzeczy doszły aż do postanowienia, żeby oddać do dyspozycji wojska 18 miast italskich z rolniczymi ich okęgami. Ludność miała być po prostu wyrzuconą. Tak jest! Średnie i mniejsze gospodarstwa poczęły zmieniać właścicieli według tego, która ze stron walczących była górą¹⁸⁰⁾. Zatraciła się gdzieś cała stałość, niewzruszoność rzymskiego trójprawa. Równocześnie w samym Rzymie Cezar był gotów urządzić wszelkie przewroty, byle tłumy mieć za sobą.

Cezar, im bardziej zbliża się do najwyższej władzy, tym mocniej łączy się z radykałami, sam podniecając rozruchy, które uważał za korzystne dla siebie. W r. 48, w owym roku wielkich wahań fortuny, (klęska pod Dyrrachium w Epirze, zwycięstwo pod Pharsalus w Tessalii) zawodowy demagog, wówczas jeszcze zwolennik Cezara (a który wywołał ten bunt niewolników), Coelius Rufus domaga się, żeby znieść czynsze za mieszkania na cały rok a długi w ogóle wszelkie. Cezar zaś osobiście okazywał się tylko coraz gorszym okrutnikiem. Ścigając Pompejusza do Afryki, zgotował mu na wybrzeżu

egipskim perfidnie śmierć skrytobójczą i nie odmówił sobie tej przyjemności, iż kazał dostawić sobie głowę zamordowanego.

Wojna trwa dalej z synami Pompejusza. Przerzucając się od Egiptu do Hiszpanii, wpada Cezar do Rzymu, tłumi bunt żołnierskie w Kampanii i wraca ponownie do Afryki. Tymczasem długi i czynsze nie płacone, wzrosły do niesłychanych sum. Inny zwolennik Cezara, trybun Dolabella, radby zbuntować całą Italię, wznawia zesłoroczne wnioski Coeliusza (podobno sam najbardziej zadłużony) i wywołuje krwawe rozruchy. Tym razem miały być darowane również i czynsze z dzierżaw. Cezar bawił w Aleksandrii, a tymczasem jego demagodzy niszczyli w Rzymie do reszty stronnictwa konserwatywne. Wśród zwolenników Cezara pojawia się rozłam. Antoniusz waha się z początku lecz potem idzie za senatem; Dolabella nie ustępuje, na forum ustawiają barykady, które zburzyli sprowadzeni do Rzymu żołnierze Antoniusza. Liczono 800 zabitych. A kiedy odniósłszy w r. 46 ostateczne swoje zwycięstwo pod Tapsus, wraca Cezar do Rzymu i obchodzi cztery triumfy, nakazuje pożyczki państwowe przymusowe, kapitalistom każe część majątków lokować w ziemi a na czynsze ustanawia roczne moratorium. Nakazał zaś ściągać do Rzymu motłoch. W r. 46 korzystało tam z rozdawnictwa zboża 320.000 głów; to wszystko przypędziło do Rzymu (koszt wyniósł 77 milionów sesterców)¹⁸¹).

Jeszcze bardziej niż od demagogii, stał się Cezar zależnym od wojska. Na plan pierwszy wysuwa się bowiem rola wojska, jako siły, nie tylko po dawnemu służącej rządowi państwa, lecz górującej nad wodzem i rządem. Przed bitwą pod Pharsali przyrzekł Cezar nagrody „nieograniczone”, a nowe nagrody pieniężne obiecał na wyprawę do Egiptu, goniąc Pompejusza. „W wyniku Cezar okazał się niewypłacalnym dłużnikiem swych żołnierzy”. I powstało zadziwiające zjawisko: wojsko wyniosło go na szczyt władzy i już wówczas zrobiło go samowładnym panem Rzymu, a jednak im większa stawała się jego powaga pośród spokojnych obywateli „tym większa była jego zależność od żołnierzy”. Latem 47 r. nastąpiły nowe bunty o wiele gorsze niż przed dwoma laty pod Placencją. Zamiast do Afryki ruszyły legiony na Rzym.

¹⁷⁹) Si 106, 107.

¹⁸⁰) P 486, 490. ¹⁸¹) Si 107, 108.

Pozwalał im natychmiast, ale musiał dać każdemu zasiłek pieniężny i obiecać działkę ziemi. A po wyprawie afrykańskiej, po bitwie pod Tapsus w r. 46 dostali szeregowcy po 20.000 i po 24.000 sestercy, centurioni podwójnie, trybuni wojskowi i prefekci cztery razy tyle. Pomimo to wojsko było niepewne. Ażeby ich sobie pozyskać zaczął Cezar dla nich wybierać bez wykupu ziemię od prywatnych właścicieli ... „W istocie rzeczy znajdował się w zupełnej zależności od swych legionów i sztabu faworytów wojskowych. W najwyższym punkcie swego powodzenia znalazł się w dziwnym położeniu, nie mając żadnego punktu oparcia przeciwko temu właśnie czynnikowi, który dał mu zwycięstwo”¹⁸²) Po Cezarze i triumwirach zostało w Rzymie o jedną... równię pochyłą więcej.

Reprezentował Cezar coraz bardziej program jedynowładztwa bez zastrzeżeń; Pompejusz wysuwał tedy utrzymanie dawnego ustroju republikańskiego. Jakkolwiek było to grubym pomyleniem rzeczywistości, republikanie głosili, że Pompejusz jest obrońcą dawnej państwowości. W mieście Rzymie wmówiono jednak w tłumy, że Pompejusz jest obrońcą optymatów i equitów, co greccy retorzy nazwali arystokracją; przez przeciwieństwo mieniono Cezara obrońcą demokracji.

Po śmierci Pompejusza i następnie przez pokonanie jego synów zwyciężyła przeto w Rzymie partia Cezara. A zatem demokracja? Śledźmyż dalej i jej rozwój wśród powszechnego zakłamania.

Zaczął się od tego, że Cezar wprowadzali do senatu cały szereg swoich oficerów. Agenci jego rozgłaszali po zgromadzeniach wszelkiego rodzaju, że „zmuszony jest bronić Rzeczypospolitej przed tyranją partyjnicztwa”. Często też inauguracja władzy despotycznej przedstawiona była jako ugruntowanie prawdziwej wolności.¹⁸³⁾

Myślał o założeniu dynastii. Był żonaty od dawien, lecz nie miał syna¹⁸⁴⁾, aż dopiero ze związku z Kleopatą, którego nazwał Cezarionem (Kajdzarion).

Według prawa rzymskiego nieślubny ten potomek pozbawiony był jednak praw cywilnych, a więc nie mógł być dziedzicem.

Przygotowywał tedy teraz formalne zaślubiny z Kleopatą i miała wyjść w tym celu ustawa specjalna zezwalająca jemu poślubić dowolną ilość żon. Suetoniusz podaje nawet w życiorysach cesarzy, jakoby ta wolność uchwalona być miała dla wszystkich obywateli¹⁸⁵⁾, a więc zaprowadzenie poligamii. Są to chyba ... plotki. Jeżeli jednak Cezar przez jakiś czas myślał o legitymowaniu związku w Rzymie, nie miał widocznie odwagi na orientalizację i iuris connubii; obawiał się, czy się na tym nie potknie, a krążące plotki stanowiły poważne ostrzeżenie. Kleopatra czekała napróżno od dwóch lat w Rzymie na załatwienie tej sprawy. Widocznie nie było to takie łatwe — ani nawet dla Cezara. Rozwód był wprawdzie w ówczesnym Rzymie czymś zwyczajnym, lecz nigdy nie można było mieć równocześnie dwóch żon legalnych. Prawo rzymskie utrzymywało monogamię do końca. Była to monogamia wcale nie dożywotnia, skoro Cicero rozwodził się trzy razy, a Sulla aż pięć¹⁸⁶⁾; ale co do Cezara były jakieś powody skoro nie ruszył sprawy z miejsca. Być może, że była w Rzymie podobno niechęć żywołowa przeciw Kleopatrze, jak niegdyś wśród Greków przeciw małżeństwu Aleksandra W. z Roksaną. Może Cezarion był również wzgardzony, lekceważony i nienawidzony, jak tam wówczas młody Aleksander?

W końcu powziął atoli Cezar takie zamiary, iż kwestia rzymskiego uznania związku z Kleopatą stawała się obojętna. Trzeba było bowiem zdecydować się co do samej istoty państwowości, w jaką ma się przybrać państwo rzymskie pod Cezarem i jego dynastią.

Ukazały się monety z wizerunkiem głowy Cezara. On zrobił to w Rzymie pierwszy, a było to na wzór Wschodu. Labienus mianował się „Imperator Parthiae”, a tam w Partii musiało to być rozumiane oczywiście po wschodniemu. Cezar obwieścił to samo w Rzymie i tym czynem stwierdził, że zamierza władać po orientalnemu. Czyż jednak dałoby się już natenczas... być władcą orientalnym w Rzymie? toteż nosił się z myślą, żeby stolicę państwa przenieść do Aleksandrii¹⁸⁷⁾. Bądź co bądź było to największe po Rzymie miasto świata, liczące do 300.000 ludności. Kraj był zresztą rzadko zaludniony, mieszcząc wówczas co najwyżej półosma miliona mieszkańców naogół niezamożnych¹⁸⁸⁾. Ale skarb władcy zawsze był pełny i najzasobniejszy również z całego świata, dzięki zdzierstwu fiskalnemu. Stamtąd więc Cezar chciał stać się Fa-

¹⁸²⁾ Si 107, 108. ¹⁸³⁾ P 447, 469. ¹⁸⁴⁾ córka Julia poślubiona była Pompejuszowi.

¹⁸⁵⁾ J 156. ¹⁸⁶⁾ J 284. ¹⁸⁷⁾ P 474.

¹⁸⁸⁾ L 81, 83.

raonem panującym całemu światu. Na wzór egipski chciał zostać władcą despotycznym. Bez osłonek! Byłoby to już bez zakłamania. Sprawa Kleopatry i Cezariona obeszłaby się bez rzymskiej ingerencji.

Oto cywilizacja egipska wkracza w dzieje rzymskie!

Decyzja Cezara tłumaczy się całkiem po prostu i całkiem rozsądnie. Jeżeli Rzym ma utrzymać panowanie nad Wschodem, musi się wykazać odpowiednim do tego orientalnym tytułem posiadania władzy. Inaczej bowiem będzie można władać tam tylko przymusem i wojskowym terrorem. Znaczyłoby to prowadzić na wschodzie wojnę bez końca, mieć do czynienia ciągle z buntami. Syryjczyk czy Egipcjanin ani się jednak nie ruszy, gdy uwierzy w

religijną legalność władzy, tj. skoro władca będzie afiliowany jego bogom. Jeżeli atoli o władcy nie da się powiedzieć, że pochodzi od boga krajowego, opór będzie obowiązkiem religijnym. A jeżeli w razie buntu Syryjczycy Frygijczycy etc. połączą się z Partami? Jeżeli sprzymierzą się z Egiptem?

Cezar orientował się dobrze, że staje wobec tego samego problemu, któremu musiał sprostać Aleksander W.: wobec problemu deifikacji. I podobnie jak tamten wielki zdobywca nie zawahał się. Tym się atoli osobiście różnił od tamtego, że nigdy nie wierzył w żadne boskie pochodzenie, ni swoje ni niczyje. O ileż był starszy od tamtego i o ileż bogatszy we wszelkie doświadczenia! Kierował się tylko rozsądkiem i nie cierpiał bynajmniej na manię tronową.

Deifikacja stanowiła środek na utrzymanie państwa rzymskiego w całości. Faktem było, że część boską na Wschodzie odbierali już dawniej różni namiestnicy republikańscy¹⁸⁹), a zatem inicjatywa wychodziła od samych tubylców w Oriencie. Grecy małoazjatyccy wymyślili coś pośredniego między ustanowieniem, czy to nowego bóstwa, czy też stwierdzeniem nowej emanacji starego boga, a hołdem publicznym, oznaczającym oddanie się pod opiekę Rzymu. W Smyrnie wystawiono mianowicie jeszcze w r. 195 najstarszą „świątynię miasta Rzymu”, co potem naśladowane było w licznych innych miastach. Obok tego „namiestnicy i wodzowie rzymscy są przedmiotem czci boskiej, otrzymują świątynie, ofiary, igrzyska”; np. Flaminius, potem Lucullus, wreszcie Pompejusz w samych Atenach wdzięcznych za podjęcie wielkiej wyprawy na korsarzy. Tym dosłowniej głoszono go bogiem w Azji, gdzie widziano w nim spadkobiercę monarchii i boskości Aleksandra W. Cezar czczony był w Efezie i w innych miastach azjatyckich już w r. 48 jako „syn Aresa i Afrodyty, boga, który wstąpił na ziemię i wspólnego rodzaju ludzkiego zbawiciela”. A w r. 42 witano tam i w Aleksandrii Antoniusza, jako Dionizosa¹⁹⁰).

Było niemożliwym odwrócić Orient od takiego pojmowania państwa i państwowości; trzeba było skłonić Rzym, żeby udawał, że podziela stanowisko Wschodu. A więc uchwalono umieścić posągi Cezara we wszystkich świątyniach Rzymu i po miastach całego państwa, składać ofiary w dniu jego urodzin, urządzać co cztery lata igrzyska ku jego czci. Utworzono poświęcone jemu kolegium kapłańskie, Luperci Iuliani, a wreszcie z końcem lutego 44 r., uznano go wręcz za boga, jako Iuppiter Julius¹⁹¹), przyznano mu świątynię i osobnego flamen Iulianus.

Niemniej jednak miał przenieść stolicę do Aleksandrii. Rzekoma deifikacja w Rzymie miała przekonywać tysięczne rzesze ze Wschodu odwiedzające Rzym, że ten pan świata rzeczywiście do bogów się zalicza, o czym można się przekonać w rodzinnym jego kraju.

Jeżeli miała się utrzymać całość państwa rzymskiego, czyż mogło ono być rządzone w owych czasach dwiema przeciwnymi metodami, według sprzecznych zasad Zachodu i Wschodu? Rzymskie tradycje wymagały, żeby państwo oparte było na społeczeństwie i żeby było narzędziem narodu rzymskiego, a tymczasem Wschód tego rodzaju pojęć zgoła nie posiadał. Według rzymskich tradycji władza spełniała cele społeczeństwa, a zwierzchnik państwa jest społeczeństwa pełnomocnikiem, gdy tymczasem na Wschodzie władza stanowi emanację bóstwa. Przeciwić się woli takiego władcy byłoby świętokradztwem.

Oczywiście ani oficerowie Cezara nie mogli wierzyć w jego boskość, ani też Cezar wiary takiej u Rzymian się nie spodziewał, ani jej wymagał, jak jej nie wymagano w państwie hellenistycznym od Greków. Wymagano tylko, jak tam przedtem, podobnie teraz w Rzymie, żeby się nie naigrywać z tej „boskości”; żeby ją spokojnie tolerować. Jakżeż nisko upadłby w oczach przybysza ze Wschodu taki Rzymianin i taki jego władca, któryby nie był emanacją boga!

¹⁸⁹) P 522. ¹⁹⁰) Ha 30, 31.

¹⁹¹) Wywodzący się od Wenery, gdyż pierwszego Juliusza zrobiono synem Eneasza.

Ulegać takiemu panu, byłoby wstydem dla Orientu.

Wprowadziwszy kłamstwo jako podstawę urzędzeń państwowych, trzeba było oddawać i forum i senat kłamcom najsprytniejszym.

Tak stanęły sprawy w lutym 44 roku a dnia 15 marca Cezar został zamordowany, przeszyty 23 pchnięciami sztyletów. W Atenach wystawiono pomnik mordercom Cezara, który szukał sławy w odbudowaniu Koryntu. Co za klasyczny przykład rozbieżności wieczystej w Helladzie! Gdy chodziło o dziedzica Cezara, nikt ani wspomniał o Cezarionie. Murem stanęły rzymskie pojęcia prawa familijnego. Wnuk Cezara po kądzieli, dawniej już przez niego adoptowany, C. Oktawiusz nie miał współzawodnika z tytułu prawa prywatnego, a weterani dziadka i potężne stronnictwo chcieli mieć w nim również dziedzica w dziedzinie prawa publicznego. Będzie się zwać odtąd C. Iulius Caesar Octavianus. Lecz liczył dopiero 18 lat. Tymczasem podniósł roszczenia do władzy najwyższej konsul M. Antonius, a władzę tę pojmował jako nieograniczoną. Wojna domowa mutieńska (około Mutyny Modeny w Gallii przedalpejskiej) w latach 44 i 43 skończyła się fatalnie dla Antoniusa, bo go nawet ogłoszono wrogiem Ojczyzny.

Mimo wszystko tegoż jeszcze roku stanął drugi triumwirat, złożony z pogodzonych Antoniusa i Octaviana, którzy przyjęli na trzeciego współnika Lepidusa. Jak gdyby przez śmierć Cezara nic się nie zmieniło i jakby wracano do r. 60, żeby powtórzyć jeszcze raz dzieje lat 60-44. A zaczęli od razu od proskrypcji, które dotknęły 2.000 osób. Wstydił się potem Octavianus-August, że podpisał Antoniusowi tę listę i przyznawał się do ciężkich wyrzutów sumienia, zwłaszcza że zamordowano wtedy Cicerona, bo występował niegdyś przeciwko Antoniusowi („filipiki”). Trupowi odsiekano ręce i głowę i przybito na postrach senatu, bo ta głowa śmiała myśleć, a ręce pisać przeciwko Antoniusowi! „O biada! do czegoż doprowadziła niezgoda nas nędzników!” zawoła Virgilius w pierwszej eiklodze owego czasu¹⁹²).

Mord ten stoi w historii, jak słup graniczny, bo odtąd coraz częściej będą ginąć od despotyzmu orientalnego, zadamowiającego się w Rzymie, najlepsi obywatele Rzymu, a coraz częściej i gęściej będą wynoszone w górę próchna i zgnilizny.

Wielki smutek dziejów rzymskich polega na tym, że Rzym zapierał się samego siebie.

Na orientalizm nie trzeba większego dowodu, jak owo zgromadzenie ludowe z tegoż roku 43, które przyznało triumwirom prawo, że bez postępowania sądowego mogą karać śmiercią każdego obywatela¹⁹³).

Nad faktem tym należy się dokładnie zastanowić.

Jest to stare prawo perskie, uznawane przez wszystkie ludy Azji Mniejszej, przyjęte następnie we wszystkich państwach hellenistycznych. Istota jego polegała na przekonaniu, że wszyscy i wszystko stanowią własność osobistą króla; jeżeli więc król nagle, choćby bez winy, skróci kogoś o głowę, wolno mu, bo przecież każdemu wolno postępować ze swoją własnością według swego upodobania i co komu do tego?! Jest to całkiem konsekwentnym wynikiem pojęcia o królewskiej wszechwłasności; mieści się w nim tym samym nieograniczona władza.

Ani w perskiej cywilizacji, ani w hellenistycznej nie było dualizmu prawa tj. teoretycznej odrębności prawa prywatnego a publicznego. Publiczne wynikało z amplikacji prawa prywatnego (majątkowego) głowy państwa. Jest to monizm prawny szeregu cywilizacji orientalnych, wyrastających w Azji Przedniej i Centralnej od staroperskiej aż do turańskich kultur średniowiecza, mongolskiej i tureckiej. Taki sam stan rzeczy, tożsamość założenia całego problemu, niezmiennosc poglądu na stosunek władcy do ludności pomimo zmian kilku cywilizacji — wyjaśnić można tylko tym, że w krajach tych od prawieków aż po dzień dzisiejszy panuje wciąż ustrój rodowy. Władca jest arcystarostą wszystkich starostów rodowych. Podobniej pojmowano stanowisko cesarzy chińskich. Zachodzi jednak wielka różnica pomiędzy cywilizacją chińską a cywilizacjami zachodniej Azji, mianowicie w kwestii

deifikacji. Pojęcie to wysuwa się w Azji zachodniej na pierwszy plan, rozstrzygając niemal o wszystkim, gdy tymczasem w areligijnych Chinach deifikacja monarchy zbladła, straciła istotne znaczenie, a pojęcie „syna nieba” stało się tylko tytułem, do którego przywiązanych było zaledwie kilka przeżytków sakralnych, ceremonialnych.

Monizm prawny monarszego prawa prywatnego przechodzi tedy w r. 43 z hellenistyczności do Rzymu. Wytlumaczone mają być odtąd i usprawiedliwio-

¹⁹²⁾ Ha 30, 31. ¹⁹³⁾ P. 485.

ne wszelkie proskrypcje i konfiskaty; nawet sullańskie karanie wnuków za „winy dziadów” staje się zrozumiałym. Łatwo sobie wyobrazić, jakie gromady niegodziwców pozbiegają się zewsząd na żerowisko niegodziwości, z wrzaskami wysławiającymi władcę i jego dwór. Deprawacja życia publicznego jest najwyższym triumfem Cybeli!

A jednak ten orientalny monizm prawny przybrał w Rzymie inną cechę. Trój-prawo rzymskie, ten prawdziwy wieczny tytuł do sławy Rzymu, okazało się tak silnym, iż wytrzymało napór orientalizowanej hellenistyczności. Uchwała „ludowa” przyznająca władcom prawo mordu i grabieży, miała niestety nieraz być stosowaną w dziejach następnych pokoleń (przybierając formy stosowne do okoliczności), ale zasada samoistności prawa prywatnego ani drgnęła. Orientalny światopogląd wyjaśniał, że poddany może posiadać swe prawo prywatne, ponieważ łaska władcy mu zezwala; wola władcy jest jedynym źródłem także tych praw, jakie mogłyby przysługiwać jednostce. W Rzymie jednakże nie przestano nigdy uznawać, jako prawo prywatne ma swą własną genezę i swe własne źródła, nie pozostające w żadnym związku z istnieniem władzy najwyższej. Zachodzi tedy zasadnicza odrębność prywatnego prawa a publicznego. Rozumowano, że uchwała 43 r. i cały ten kierunek ustawodawczy nadają głowie państwa prawo zawieszania prawa prywatnego w pewnych wypadkach przez władzę najwyższą wskazanych i określonych. Przeciwnie więc niż na Wschodzie hellenistycznym.

Tam boski władca raczy czynić wyjątki na rzecz prawa prywatnego; tu zaś w Rzymie populus romanus czyni wyjątki na rzecz prawa publicznego. Tu prawo publiczne może w danym razie wchłonąć w siebie prawo prywatne. Nastaje w takim razie monizm prawny, lecz monizm prawa publicznego, a więc przeciwnie niż na Wschodzie.

W praktyce mogło to być to samo, zwłaszcza pod terrorem. Torem dziejowym rządzą jednak abstrakty, a ten abstrakt rzymski stanowić mógł zawsze punkt zaczepienia do reakcji ze strony cywilizacji rzymskiej.

Pozostawała w Rzymie zasada dualizmu prawnego, a zatem nastawała rozterka myśli i nastąpiły walki, gdyż odtąd cała przyszłość państwa rzymskiego będzie się obracać w zakresie walki tego dualizmu z zakusami monizmu prawa publicznego.

Popadł Rzym wprawdzie w sidła Cybeli, ale rodzima cywilizacja była na tyle silną, iż stać ją było na opór przeciw Orientowi. Historyk musi oddać Rzymowi tę sprawiedliwość, że opór ten nigdy nie ustał, że walka z duchem Wschodu trwała bez ustanku, mimo to, że toczona była ze szczęściem bardzo zmiennym. Skąd w Rzymie tyle siły? Po tylu triumfach Cybeli zdołał ocalić swą cywilizację?

Ocalała się ta cywilizacja dzięki temu, iż opartą była na personalizmie, a skutkiem tego zdatną była do wytwarzania organizmów. Jakież wspaniałe organizm kwitnął był w Rzymie, zanim go nie poderwały wpływy wschodnie!

Orientalizm uderzył w samą więź społeczeństwa i państwa rzymskiego, którą stanowiły chłop i wojsko. Te dwa zawody łączyły się najściślej i ci sami ludzie byli na zmianę, jako chłopci więzią społeczeństwa, jako żołnierze więzią państwa. Wytworzył się z tego organizm życia zbiorowego, jeden z najwspanialszych, jakie zna historia powszechna. „Cybela” przystąpiła do zniszczenia; uderzyła w chłopca i wojsko, przeinaczyła ten stosunek,

wprowadziła rozkład, rozprzężenie, rozluźniła czynniki wspólnego interesu, wreszcie zniszczyła wszelkie poczucie wspólności, wytrzebiła tradycję a nadzieje co do przyszłości skierowała na odrębne a przeciwne sobie tory. Rozkład wszystkiego! Organizm przestawał funkcjonować. Głowy zorientalizowane nie spostrzegają, co się dzieje ze społeczeństwem, a na ogół nie zdawały sobie sprawy z istoty i znaczenia społeczeństwa, przejęte myślą wyłącznie o państwie.

Nigdzie na Wschodzie nie dbano o społeczeństwo i nigdzie państwa nie opierano o nie. Oto zasadnicza różnica organizmu a mechanizmu. „Cybela” zmieniała organizm rzymski na mechanizm i wyprowadzała go z kolein cywilizacji rzymskiej.

Organizm rodzi się z personalizmu i tym samym polega na jedności w różnorodności a w życiu zbiorowym trzyma się dualizmu prawniczego — gdy tymczasem mechanizm wywodzi się z gromadności, wymaga jednostajności a w życie zbiorowe wprowadza monizm prawny, mianowicie wyłączność prawa publicznego¹⁹⁴).

Tak się zderzały nie tylko dwa te stronnictwa rzymskie, lecz dwa wielkie prą-

¹⁹⁴) O tej zawisłości we dwóch szeregach ustrojów życia zbiorowego zob. „Rodowód monizmu prawniczego”. Myśl Narodowa 1939, nr 35, 36.

dy dziejowe, w których te stronnictwa były lokalnymi i czasowymi wykładnikami. Uchwała powzięta na forum w r. 43 stanowi moment przesilenia. Tego rodzaju postanowienie „ludowe” musiało wreszcie przywieźć do opamiętania każdego myślącego obywatela. Wzrosła opozycja „republikańska”, a choć pokonana pod Philippi (w r. 42) wywołała jednak pewien czynnik, niegdyś w Rzymie bardzo wpływowy, potem zamarły, obecnie niespodzianie ożywiony, mianowicie opinią publiczną. Młody Octavian dojrzewał na tym tle i ostatecznie odwrócił się od orientalizmu, akcentując coraz mocniej swoją rzymskość w przeciwieństwie do całkowitej obojętności narodowej Antoniusa.

Następują ciągle nieporozumienia spory pomiędzy Antoniuszem a Oktawianem, zdarzają się i mniejsze wojny domowe, krzyżujące się w rozmaity sposób; zachodzą też spory o nadania dla żołnierzy. Ażeby jednak zmniejszyć zależność od własnego wojska pojawia się w okresie triumwiratów chęć, żeby przyjmować najmitów barbarzyńskich. Nie był to bynajmniej pomysł rzymski, lecz znów proste naśladowanie państwowości hellenistycznej, zwłaszcza Egiptu, gdzie system zaciężnych rozwinął się wszechstronnie. Wchodzą tedy do armii rzymskiej cudzoziemcy, w tym okresie barbarzyńcy z Orientu.

O ochotnika rzymskiego zaczynało być coraz trudniej a potrzebowało się armij coraz liczniejszych. W Italii znać pewien nawrót do ziemi, gdy wojny przeniosły się do krajów zbyt odległych i gdy nadania miało się otrzymać gdzieś w Syrii, w najlepszym razie na Bałkanie. Niestety, drobne gospodarstwa do reszty już się nie opłacały, więc chłop, który nie chciał służyć w wojsku o setki i setki mil, który nie decydował się, że już nigdy w swoje rodzinne strony nie wróci, lecz osiadzie jako weteran w jakiejś Armenii, lub nad Eufratem ożeniony z Azjatką, taki chłop wolał w latyfundium wziąć do uprawy działkę gruntu, jako dziedziczny dzierżawca (colonus), lub też za 1/6, 1/7 nawet zaledwie 1/8 zbiorów, jako czasowy politor. Rad był, gdy go latyfundysta przyjął, bo niewolnik lepiej mu się opłacał. Już Cato Starszy gospodarował niewolnikami. O niewolnika było łatwo i był tani, bo przybywało jeńców wojennych, których sprzedawało się hurtem. Wojny w Ligurii, na Sardynii i Korsyce, częściowo też w Hiszpanii „były po prostu polowaniami na ludzi”¹⁹⁵). Bogacili się na tym oficerowie i żołnierze.

Przybywa więc w tych czasach kolonów, ubywa ochotników do wojska. A system żołnierza cudzoziemskiego podobał się wodzom, prowadzącym wojny domowe, politykom, nie rozumiejącym rządów bez przemocy i finansistom, robiącym na armii coraz grubsze interesy. System ten miał jednak i uczciwych propagatorów. Oto w państwowości rzymskiej

nie było dotychczas miejsca na armię stałą¹⁹⁶), a oddziały barbarzyńskie zdawały się właśnie nadawać na jej zawiązki.

Zaopatrzeni w wojska różnej genezy, przemierzali triumwirowie trzy części świata, już to ścigając siebie nawzajem, już to walcząc z naporem ościennych na swe prowincje, jakie który otrzymał i przyjął przy podziale. Na ciągłym rozgardiaszu źle wyszedł ten trzeci w spółce, Lepidus; pozbawiony w końcu własnego wojska musiał przyjąć godność pontificis maximi.

Gdy w ten sposób triumwirat zamienił się w duumwirat nie szukano już trzeciego współnika, lecz podzielono sobie panowanie rzymskie na dwie „sfery wpływów” (że użyję dzisiejszego wyrażenia). Linię rozgraniczającą przeciągnięto przez Skodrę i Illiricum, tak, iż stanowiła istotnie granicę między łacińskim Zachodem a hellenistycznym Wschodem. Linia była wytyczona tak trafnie, iż utrzymała się na wieki, jako granica dwóch światów. Zrobiono to świadomie, umyślnie, dzieląc się Zachodem i Wschodem, ustanawiając jakby dwa państwa. Antonius wybrał w r. 39 Ateny na swą rezydencję, następnie jednak, idąc i w tym śladami Cezara, zdecydował się na Aleksandrię.

Antonius był ambitny. Pragnął rozszerzyć swe panowanie i odbudować w całości państwo Aleksandra Wielkiego; dlatego chciał koniecznie złamać Partów. Lecz doznał niepowodzenia, po czym zaniechano na dłużej myśli o wojnie zaczepnej z Partami. Państwo rzymskie ma pozostać uniwersalnym, lecz ma samo uznawać swe granice, poza które posuwać się nie trzeba. Utwierdza się teza Pompejusza.

Powiodło się jednak Antoniusowi odzyskać zwierzchnictwo nad Armenią. Odbył z tej wyprawy triumf, lecz nie w Rzymie, ale w Aleksandrii. Niewątpliwie oznaczać to miało „wysunięcie Aleksandrii na stolicę monarchii Antoniusowej”¹⁹⁷). Przypomnijmy sobie, że już Cezar powziął był takie postanowienie. Antonius, idąc dalej śladami Ce-

¹⁹⁵) P. 316. ¹⁹⁶) P 517. ¹⁹⁷) P 503.

zara, popadł również w problem Kleopatry, lecz poszedł dalej, niż jego poprzednik. Chcąc przyżenić się do Egiptu, do jego boskiej dynastii, zawarł publicznie małżeństwo z królową egipską, którą obdarzał posiadłościami rzymskimi. Kiedy jednak przysłał list rozwodowy (co także ze Wschodu zaczerpnięto) swej żonie Octawii, siostrze Octaviana, ten przeprowadził na zgromadzeniu ludowym uchwałę, odejmującą Antoniusowi naczelne dowództwo na Wschodzie i wypowiadającą wojnę Kleopatrze. W tym związku okoliczności było to wypowiedzenie wojny Antoniusowi.

Była to wojna o całość państwa rzymskiego przeciw wschodniemu separatyzmowi Antoniusa. O ileż byłoby lepiej, gdyby się były utworzyły dwa odrębne państwa! W tym wypadku miał Antonius słuszność historyczną — co też historia stwierdzała po tym wielokrotnie, a tylko historycy jakoś tego nie dostrzegali.

Tak się wywiązało Bellum Actiacum roku 31. Odniosłszy zwycięstwo w bitwie morskiej pod Actium, zamienił Octavian Egipt w następnym roku na prowincję rzymską, sam zaś stał się jedynowładcą. Już z nikim władzą się nie dzielił.

Pod Actium Sparta przysłała posiłki Octavianowi, a Messeńczycy walczyli po stronie Antoniusa; Ateny sprzyjały Octavianowi. Lecz Rzymianie wszyscy skupili się już około osoby Octaviana.

Powszechną już była zgoda na dawną koncepcję C. Gracchusa co do tego, że na czele państwa stać musi jedna osoba, wyposażona w wielką władzę — i nastąpiła już zgoda co do osoby władcy, lecz powszechnie zachodziła niezgoda co do jakości tej władzy i co do rodzaju nowej państwowości rzymskiej.

Czy zawrócić do pojęć rzymskich, czy też iść dalej szlakiem orientalnym, hellenistycznym? Jak uniknąć samowładztwa, gdy się chce jednowładztwa i czy to możliwe? Czyż nie ma innego wyjścia, jak reforma z Orientu?

Na roztrząsaniu tego problemu zeszło życie Octavianowi Augustowi.

VII ORGANIZM I MECHANIZM

Napór Orientu był silny, ale samoobrona cywilizacji rzymskiej trwała długo. W najkrótszym ujęciu schematycznym można by określić, że poczynając od wojen domowych Mariusza i Sulli toczyła się walka pomiędzy dwoma systemami życia zbiorowego: organizmem a mechanizmem. Jaką metodą będzie rządzony orbis terrarum? Czy dojdzie do kompromisów, czy też rozdział stanie się nieuniknionym?

Orient, zawsze mechaniczny, nie dopuszczał do siebie żadną miarą pierwiastków organicznych; rozporządzał zaś dostateczną przewagą materialną, by narzucić Italii coraz więcej czynników ze swoich mechanizmów. Cesarstwo rzymskie stawało się mechanizmem w miarę, jak ulegało wpływom syryjskim i egipskim. Podupadanie cesarstwa polegało na ciągłym przechylaniu się w sferę orientalną, a gdy w niej ugrzęzło, nastąpił upadek państwa, narodu i cywilizacji.

Na rozległych przestworzach Wschodu, bogatych, rozwiniętych w kulturze materialnej bez porównania wyżej, tym samym przeto niezmiernie wpływowych, co do nadawania państwu cech ogólnych: ludność obchodziła się bez uczestnictwa w rządach, nie posiadała żadnych ambicji politycznych, a sprawami państwa interesował się tylko ten, kto miał w tym jakiś osobisty interes. Państwa wschodnie były odwiecznymi mechanizmami i nikt tam nie sądził, żeby to miało być złem, lub choćby niewłaściwym. Nikt nie pragnął, żeby to się zmieniło. Widocznie mechanizm był dla tamtych ludów urządzeniem stosownym. Lecz niestosownym był dla Italii i dla prowincyj, czerpiących z Italii wyższe szczeble ustrojowe.

Wśród ścierania się, a coraz gwałtowniejszego tych dwóch zasadniczych prądów, powstawał wir, w którym wytwarzał się przyszły mechanizm bizantyński. Dociekania o genezę bizantynizmu muszą przeto zapuścić się w gąszcz historii cesarstwa rzymskiego i stanąć wobec zagadnienia przyczyny upadku Rzymu. Bizantyńska cywilizacja nie

—89—

byłaby się stała taką potęgą, historyczną, gdyby Rzym nie był upadł.

W czasie, do którego docieramy w tym miejscu naszych wywodów, nastaje reakcja korzystna na rzecz cywilizacji rzymskiej, a przeciwko wpływom syryjskim i egipskim. Organizmowi rzymskiemu przybywa nowy czynnik a potężny sojusznik: piśmiennictwo narodowe. Literatura z natury rzeczy powstaje z personalizmu, o niego się opiera i tylko przy personalizmach może kwitnąć. Nie w gromadnościach powstają wielkie dzieła poezji (sztuki plastyczne, nauki), lecz wyłącznie osobowo i to z taką wyłącznością osobowości, iż mistrz unika gromady, żeby zachować siłę twórczą. Z natury rzeczy piśmiennictwo powstaje z personalizmu i wzmacnia go a zatem działa organicznie. Literatura, sztuka, nauka mechanistyczna — to absurd. W mechanizmie muszą utknąć na niskim szczeblu, bez możliwości rozwoju.

Skąd powaga pióra? Formy literackie ulegają nieraz nadużyciom, częściej jednak służą górnym idealom. Przysparzając społeczeństwu personalizmu i ćwicząc je w nim, dopomagają do wytworzenia poczucia narodowego. Sama literatura tego nie dokaże, lecz dopomaga walnie. Przykładem negatywnym Hellada, która narodu nie wytworzyła; lecz w Rzymie okoliczności złożyły się szczęśliwie, dzięki jedności trójprawa, i z literatury zrodziło

się poczucie narodowe. Nowy to skarbiec w rozwoju życia zbiorowego, a spotkany w całej starożytności tylko w cywilizacji rzymskiej a następnie mający stanowić wyłączność łacińskiej; nigdy niedostępny dla bizantyzmu!

Inna rzecz, że nie można opierać na literaturze praktyki życia zbiorowego. Od tego ona nie jest, a historia wylicza szereg przykładów wręcz odstrasających, poczynając od sprowadzenia Cybeli do Rzymu. Stwierdzić atoli należy, że właśnie najsilniejsza reakcja przeciwko darom Cybeli powstała niebawem również w literaturze, gdy ta się rozwinęła na wyższy szczebel i wzięła górę.

Na przełomie okresów Rzymu republikańskiego a cesarskiego wykwiła wspaniały kwiat: wiek złoty literatury rzymskiej.

Wspomniano wyżej, jako Horacjusz nazwał cały okres po Gracchach aż do Actium jednym słowem: delirium. Drugą jego połowę sam przeżył. Urodzony w r. 65 miał 7 lat kiedy Ciceronowi podpalono „z urzędu” dom na Palatynie; a 22, gdy członki rozsiekanego ciała Cicerona wystawiono na widok publiczny, również „z urzędu”. Kiedy Cezar przybierał tytuł imperatora, co oznaczało faktycznie połączenie najwyższej władzy wojskowej i cywilnej, Horacjusz bawił w Atenach i tam też po zamordowaniu Cezara przystał do Brutusa. Brał udział w wojnie domowej, jako trybun wojskowy, był pod Philippi; udało mu się zbiec do Italii z powrotem i przypłacić swe przekonania tylko konfiskatą reszty majątku odziedziczonego po ojcu. Trzeba było dla zarobku przyjąć skromną posadę jakiegoś gryziopórka przy kwestorze. Rozpoczął tedy zawód literacki, a rozpoczął od satyry.

Już błysnął nad Romą „wiek złoty” piśmiennictwa, poezji i prozy. Zebrało się grono pisarskie około najstarszego wiekiem a zamożnego Catullusa, urodzonego w r. 87. Potomek starego rodu rzucił w kął przysługujące mu prawo zwyczajowe do kariery i brzydził się szalejącym obok „delirium” tak dalece, iż nie ubiegał się o żaden urząd, byle tylko z życiem publicznym nie mieć nic wspólnego. Był również przeciwnikiem Cezara; należał zresztą do osobistych przyjaciół Cicerona. Ażeby uniknąć terroru, przycichł, a nawet się formalnie przeprosił, lecz wyposażeni w prawo mordu i grabieży dyktatorowie tyle mieli z niego pociechy, iż zamknął się w życiu prywatnym, zanurzony w skandowaniu, jako pierwszy erotyk Rzymu. Dzięki fortunie mógł tworzyć koło siebie nadal ośrodek towarzyski, w którym odznaczał się pracowity Cornelius Nepos, nastrojony mniej opozycyjnie.

Młodszy znacznie od Catullusa, Vergilius, urodzony w r. 70 idibus octobris, które następnie zwano Idami Wergilego. Słabowitego był zdrowia, na wojenne przygody puszczać się nie mógł, ale też nie miał i ochoty. Mieszkał i pisał w Neapolu, szukając klimatu cieplejszego, niż w rodzimej Gallii Cisalpejskiej, gdzie posiadał dziedziczne chłopskie gospodarstwo. Zmiotło mu je delirium w r. 42, gdy Octawian (po Philippi) potrzebował gruntów dla swych weteranów; zabrano mu cały jedyny majątek „z urzędu” prawem grabieży. Mógł sobie jeszcze chwalić, że nie stosowano prawa mordu.

Znał tych wszystkich czterech (i kilkunastu mniejszych) i pomiędzy sobą poznał Mecenasa, polityk i estetyk w jednej osobie. Ten był zdecydowanym zwolennikiem Octawiana. Wstąpił do jego armii i był pod Actium; w zawłóściach politycznych bywał nieraz prawą ręką najmłodszego z triumwirów, załatwiał mu najtrudniejsze sprawy, a cza-

sem wyręczał nawet w rządach, pilnując mu Rzymu. Stał się osobistym najlepszym przyjacielem pierwszego cesarza i pozostał nim, lecz po Actium tylko ściśle osobiście; urzędowej styczności już nie chciał i żadnego urzędu nie przyjmował. Korzystając z wielkiego bogactwa wytworzył takie ognisko literackie, iż wobec niego drobiazgiem było poprzednie u Catullusa. Catullus zaś miał lat 57, kiedy Mecenasa usunął się od polityki. Usunął się, bo i jego, nawet jego opanował nastrój opozycyjny. Pozostawały stosunki osobiste,

których używał ku temu, ażeby cesarz mógł czasem usłyszeć prawdę, wypowiedaną bez ogródki, ale przez życzliwość. „Mecenasował” zaś literaturze aż do r. 8 przed Chr.

Jak w drugim wieku mówi się o kole Scipiona, równym prawem mówić trzeba o kole Mecenasas. Przyciągał do siebie także młodszych, z których wymienimy najwybitniejszych trzech: Tibullusa, elegik ur. 54 r., zubożały przez wojny domowe, eques; Propertius, ur. r. 49, liryk erotyczny, i najmłodszy z nich Owidiusz, ur. w r. 43, a jedyny, który Mecenasas przeżył, chociaż na wygnaniu. Poeta najpiękniejszego języka, a wszechstronny; eques także, ale po niedługim czasie bez majątku, a lubiący żyć szeroko, po tym z musu urzędniczek, podniesiony przez Mecenasas, który atoli nie zdołał uwolnić go od kary wygnania i to pomiędzy „dzikich”, na północno-zachodnim wybrzeżu Morza Czarnego. Powiedzmyż, że nie o politykę chodziło, tylko Eros wplątał Owidiusza niepotrzebnie w jakąś gmatwaninę dworską.

Całe to „koło” było usposobione opozycyjnie, chociaż młodszy zastali już fakty dokonane i nie mieli nawet sposobności myśleć o politycznych sprzeciwach. Obok nich, pośrednio tylko do tego grona należąc, pisał swą historię Liwiusz (59 a-17p), który sam powiada, że zanurzył się w studiach przeszłości, ażeby zapomnieć o nędznej współczesności. Jeden tylko z wybitnych pisarzy, Sallustiusz (86-35) łączył się z Cezarem, a wzbogacił się bardzo na namiestnictwie Afryki — lecz po śmierci Cezara, stał się historykiem i to chwalonym za bezstronność.

Całe to „koło” kroczyło tezami hellenistycznymi, tak samo, jak niegdyś towarzysze Scipiona, lecz ze skutkiem jakżeż odmiennym. I oni deklamowali Homera! Ale nowocześni nawskroś pozostawali pod wpływem poezji aleksandryjskiej. Kallimach, o którym była mowa w poprzednim rozdziale, jest mistrzem Catulla i Propertiusa; znany zaś był ze swych poematów wszystkim. Zresztą nie tylko sam Kallimach był naśladowany, bo percepcja aleksandryjska w ogóle była silna. Uczniowie to byli, a nie ślepi naśladowcy i to uczniowie, którzy pod niejednym względem stanęli wyżej od nauczycieli swoich. Każdy z nich stara się przepędzić po kilka lat w Atenach i niemal każdy odbywa podróż po krajach hellenistycznych. Oni wszyscy są z greckiej szkoły; poezja rzymska tych czasów atoli nie tylko stoi o całe niebo wyżej od aleksandryjskiej, lecz wykazuje liczne pierwiastki oryginalne.

Ciekawsze to, że całe koło Mecenasas kształci się pomiędzy Grekami tylko estetycznie, nie nasiąkając jednak nic a nic hellenistycznością życia zbiorowego. Ani Sallustius! Nikt z nich nie ma w sobie psychologii dworaka. Od Mecenasas przyjmują dary choćby największe, Wergiliusz korzysta chętnie z uczynności Mecenasas, za którego wstawiennictwem otrzymuje od rządu inny mająteczek ziemski (pod Nola), przyjmuje po tym objawy osobistej życzliwości Octawiana-Augusta, który interesuje się pisaniem Eneidy (przez lat jedenaście); ale też na tym koniec. Wergiliusz żyje między Neapolem a Atenami, z daleka od wszelkiej oficjalności; nie piastuje żadnej godności, nie posiada żadnego tytułu. Podobnie Horacjusz przyjmuje od Mecenasas duży folwark sabiński z urządzeniami zbyt kownymi, ale gdy imperator pragnie go mieć swym sekretarzem prywatnym — odmawia. W ich życiu prywatnym nie brak „zwyczajów i obyczajów” wcale nie budujących, (sam Mecenasas dawał zły przykład), lecz wobec życia zbiorowego, są to charaktery mąż w męża. Trzymają się dumnie, uważają pióro za przynajmniej równe mieczowi i nie liczą się z tym, co o nich pomyślą w wysokich sferach; co więcej, mają roszczenia, żeby się tam liczone z nimi — i rzeczywiście doprowadzają do tego.

Wytwarza się w tym kole poczucie ogromnej godności zawodu piśmienniczego a zarazem odpowiedzialności — i powstaje poczucie zawodowej koleżeńskości. Oni czują się równi sobie. Warto to podkreślić, bo przecież pochodzili z różnych warstw. Sam Wergiliusz z ojca chłopca i zduna wiejskiego, miał już 19 lat, kiedy jego zapadły kąt (Andes pod Mantua) otrzymał w r. 51 wraz z całą Gallią cisalpijską obywatelstwo rzymskie; przez całe życie był sobie „facie rusticana”¹⁹⁸). Horacjusz, Apulij-

czyk, syn wyzwolenca (choć zamożnego), obcuje po koleżeńsku z innymi pisarzami *equitami*, choćby z arystokratą Catullusem.

Życie tych mężów, usuwających się od udziału w życiu publicznym staje się jednak pomimo to udziałem rzymskiego życia publicznego. Wzięli na siebie obserwację i krytykę, choćby wyrażaną nieraz tylko przez milczenie i usuwanie się, przez ignorowanie. Zrozumiał to ogół inteligencji rzymskiej doskonale. Literatura wytwarza opinię publiczną. Oto doniosłość ich zdolności i pracy. Bywali literaci w Rzymie dawno przed nimi, lecz oni dopiero pierwsi stanowili grono, koło, środowisko, robiąc to świadomie.

Na czym polega ich opozycyjność? Mecenas nie miał w sobie nic z republikanina; wszakże ani Brutus nie był republikaninem po starorzysku! Wszyscy byli zgodni w tym, że na czele państwa musi stać jednostka, wyposażona w znaczną władzę. Kiedy Octawian podejrzewał Liwiusza o niechęć do siebie, miał go za „pompejanina”, lecz przynigdy za republikanina. Byli przeciwnikami Cezara, bo się bali doszczętnej orientalizacji. Nie uznawali prawa mordy i grabieży. Ale też nie chcieli, żeby stolicę przenosić do Aleksandrii i ostro stanęli przeciw rozdziałowi na dwa państwa, zachodnie i wschodnie. Jak Wergiliusz rozumiał bitwę pod Actium wyraża to w opisie tarczy proroczej Eneasza: wyrzeźbiono na niej, jak bogowie egipscy, zwłaszcza Anubis stugłowy, Iaja Wenere, Apollina i Minerwę: toć to walka Zachodu ze Wschodem! Powiedziano wnikliwie, że bez Actium nie byłoby Eneidy¹⁹⁹⁾, a to znaczy, że wielki poemat powstał z zamiaru przeciwstawienia się hellenistycznemu orientalizmowi.

Dzieło to stało się narodowym poematem rzymskim, a któż mu nie przyzna tej cechy i tej zasługi? według wszelkiego prawdopodobieństwa pisane było z tym zamiarem. Dotychczas za taki poemat uważano Q Enniusza „*Annales*”, które opiewały dzieje rzymskie od Eneasza aż do czasów Scipiona Starszego (z którym poeta był zaprzyjaźniony). Pozostały z wielkiego poematu tylko fragmenty, a więc nie znamy jego treści moralnej, ujęcia przedmiotu i tendencji. Czy Wergiliusz zabrał się do Eneidy, żeby dać Rzymianom dzieło w lepszym języku i udoskonalonej formie? Czy też chodziło o tendencję? Nie mogąc zestawiać, musimy pytanie to zostawić bez odpowiedzi. Może „*Annales*” nie były wcale dziełem tendencyjnym. Ale Eneida jest wybitnie tendencyjna! Osnuta na tym samym temacie, miała jednak następstwa zgoła odmienne. Jeżeli uczonej niemiecki mógł nazwać Wergiliusza „*Vater des Abendlandes*”²⁰⁰⁾, wynikało to stąd, że Eneida jest nawskroś antyhellenistyczna. Tam, gdzie za czasów Enniusza upatrywano wzory postępu, tam Wergiliusz i jego towarzysze upatrują zacofanie, coś niższego wobec wysokiego poziomu ducha rzymskiego.

Z pojęciem ojczyzny łączy się miłość języka ojczystego. Rozważanie mowy, jako możliwego przejawu Piękna wzięli Rzymianie od Greków. Właśnie w tym okresie szkoły ateńskie zrywają z napuszystością stylu „*azjanizmu*”, więc hellenistycznego, a propagują nawrót do prostoty „*attycyzmu*”, do języka wieku IV. Walką „*stylów*” przejmowała się inteligencja rzymska. Zdaje się, że nadzwyczajny rozwój łaciny w drugiej połowie I-go wieku przed Chr. zawdzięcza wiele owej tendencji w greczyźnie. W ostatnich latach Cicerona attycyzm był już zwycięskim. Charakterystyczne, że i Cezar i Brutus byli attycystami.

Odwrot literatury od hellenistyczności wydobywał tym wyraziściej rzymskie poczucie narodowe. Im mocniej podkreślała literatura patriotyzm rzymski, tym ostrzej stawiała się przeciw despotacji orientalnej. W samym atoli patriotyzmie jej tkwił pewien błąd, gdy w imię ambicji narodowej domagał się dla państwa granic jak najszerzych. Dla tej ambicji literatura była przeciwną wydzielaniu oddzielnego państwa wschodniego. Odsuwali się od hellenistyczności teoretycznie, lecz w praktyce rozdzielać się nie chcieli, pragnąc zachować

łącność polityczną. A tymczasem dobro narodu rzymskiego wymagać żeby pozwolić Wschodowi na odrębność, choćby nawet pozostawić Azję na łup Partom. Dalsza łączność polityczna ze Wschodem wymagała coraz większych ustępstw na rzecz Orientu i podmywała same podwaliny poczucia narodowego, wytwarzając kosmopolityzm. W następnym pokoleniu odezwie się Pliniusz Starszy w te słowa: „Kraina italska, z woli bogów wybrana, aby zjednoczyć to, co rozproszone, państwa i obyczaje łagodzić, łączyć wspólnością jednej mowy niezgodę i dzikie tyłu narodów języki, krzewić stosunki i cywilizację między ludźmi, słowem stać się jedną i wspólną ojczyzną wszystkich narodów po świecie rozsianych²⁰¹).

¹⁹⁹) Zb VI 235, 238, VII 54, 57.

²⁰⁰) Brak przypisu w maszynopisie.

²⁰¹) Mo 7.

Na razie radowano się, że pod Actium pokonano obóz orientalny. Przypomnijmy sobie, że Octavian w roku mordu Cezara liczył lat 18, a w roku bitwy pod Actium doszedł lat 31. Są to lata najwrażliwsze na wpływy literatury. Sam posiadał wysokie wykształcenie estetyczne, literaturę ceniał i rozumiał; a jako władca robił bardzo dużo, żeby nigdy nie mieć poetów przeciw sobie. Literatura pozyskała tę zasługę, że August poczuwał się coraz bardziej do rzymskości narodowo.

Szerzył się jednak dalej uniwersalizm polityczny. Zyskano w Europie nowe prowincje: Retia, Moesia, Noricum, Pannonia. W Azji, w wojnie z Partami przywraca się przeciwko nim królestwo armeńskie.

Panowanie nad Azją i Egiptem wysuwało zawsze problem deifikacji władcy. Gdy August odbywał w r. 29 triumf z podboju Mezji, senat uchwalił mu szereg zaszczytów, stosowanych tylko względem bogów²⁰²), August odmówił. Ależ Wschód nie uzna go bez deifikacji! Namiestnikom jego oddawano cześć boską; jakżeż z tego wybrnąć? Wprowadzał więc August w ten kult pewne modyfikacje, obywatelom zaś rzymskim zakazał w tym uczestniczyć²⁰³), (jak niegdyś Aleksander Grekom). Absolutnie wykluczał deifikację na Zachodzie. Nie gorszy się tym, że miał w samym Rzymie około 80 posągów srebrnych, fundowanych przez państwo i osoby prywatne. Kazał je wszystkie stopić a za uzyskane pieniądze sporządził złote naczynie Apollinowi na Palatynie. Ileż więc miał posągów brązowych i marmurowych? Ileż tego było w całym państwie?²⁰⁴). Miejmy na uwadze, że w starożytności portretowano rzeźbą a u nas także pełno oficjalnych portretów; są, gdziekolwiek się ruszyć, nawet przy szynkwach. Na Wschodzie były one posagami boga, a przynajmniej potomka boga, więc jakoby ołtarze, ale na Zachodzie były tylko portretami monarchy. Szukając kompromisów nadaje August znaczenie urzędowe kultowi Romy, wymyślonemu przez miasta greckie w Azji Przedniej, dogodnemu, bo dowolnie rozciągliwemu. Trudno było przy tym omijać osobę panującego. Raz w rok tedy, w rocznicę cesarskich urodzin, odprawiano votum uroczyste „ad nomen Augusti”²⁰⁵). Zupełnie to samo, co dziś „święto narodowe”. Zrazu tylko na wyraźne żądanie „zezwalano” niektórym prowincjom, by to było templum Romae et Augusti zarazem; z czasem atoli wszystkie prowincje takie świątynie otrzymały. W Egipcie ze zmianą inkarnacji świątynię stawianą Antoniuszowi, Kleopatra skończyła budować jako świątynię Augusta²⁰⁶). Każda zaś „świątynia Rzymu” mogła być dla Rzymian salą publicznych aktów państwowych, a postać Romy to jakby u nas herb państwa, podczas gdy na Wschodzie Roma stała się od razu boginią.

August bronił rzymskości. Bogom obcym nie pozwalał stawiać świątyń w obrębie miasta. Nie lubiał, gdy obcym nadawano prawo obywatelstwa, a rodom senatorskim i rycerskim zakazał małżeństw z wyzwolencami (którzy z natury rzeczy byli zawsze cudzoziemcami). W testamencie swym zalecał dbać o czystość rasy i upominał, by krwi rzymskiej zachować uprzywilejowane w państwie stanowisko²⁰⁷).

Sam osadzał się coraz pewniej na swym jedynowładztwie. Sprawował wszystkie tradycyjne urzędy republikańskie, lecz dożywotnio. Na spizowej tablicy stwierdził potem wobec potomnych, że nigdy nie nabywał żadnej części swej władzy wbrew prawom ojczystym. Było w tym zaledwie pół prawdy, a sama owa tablica ustawiona była wzorem orientalnym. W r. 28 został nadto princeps senatus. Dawna to już godność, nadawana nieraz dla honoru a nadająca przywilej pierwszego w senacie głosu. Zaszczyt i nic więcej! Ale jeżeli princeps jest zarazem dożywotnim cenzorem, tj. może wprowadzać do senatu i wyrzucać z niego i jeżeli nadto posiada ... armię? W r. 27 otrzymał tytuł Augusta, który pozostaje tytułem wszystkich jego następców. W r. 23 otrzymuje Imperium nad całym państwem, w Italii i we wszystkich prowincjach. Jedynowładztwo jest już ustalone wszechstronnie, a łączy się coraz widoczniej z samowładztwem.

Dla zmienionego państwa trzeba było obmyśleć nową administrację, a to zagadnienie pozostaje zawsze w bliskim związku z problemem organizmu i me-

²⁰²⁾ P 521. ²⁰³⁾ P 522, 523. ²⁰⁴⁾ Fr 261.

²⁰⁵⁾ Pomylił się Ferrero, jakoby Galia „dalia traditione celtica” przyjmowała deifikację zupełnie po egipsku i asyryjsku. Najmniejszej też nie ma racji, żeby budowę świątyni Romy w Lugdunum w r. 10 a. Chr. uważać za zawiązek... monarchii europejskiej! Fe 179, 180. Oczywiście, że na „święto narodowe” zjeżdżali naczelnicy plemion z całego okręgu, ale to jeszcze nie zawiązek systemu reprezentacyjnego. Tenże błąd u Mo 27, 49.

²⁰⁶⁾ Pb 30, 31, Fa 212. ²⁰⁷⁾ P 542.

chanizmu. Administracja może być już to organiczna, już to mechaniczna.

Co miało stanowić więź nowego państwa? Resztki chłopów dogorywały, latyfundystów było ledwie kilkuset, a w armii nawet większość oficerów składała się już z cudzoziemców. August postanowił oprzeć państwowość na urzędnikach, nie myśląc jednak bynajmniej naśladować Egiptu. Wielcy urzędnicy rzymscy, poczynając od edyla, mieli prawo przybierać sobie na własną rękę pomocników, którzy byli tylko ich osobistymi prywatnymi urzędnikami, doraźnymi, dobranymi tylko na jeden rok, bo mandat ich pracodawców wynosił również tylko jeden rok. Cesarscy stawali się jednak w zasadzie dożywotnimi, bo cesarz był dożywotnim konsulem, pretorem itd. Dzięki tej stałości nabywali cech urzędników publicznych, chociaż z początku mieli to być tylko obserwatorowie, mający dostarczać informacji kancelarii centralnej w Rzymie, ale wcale nie reprezentanci państwa. Sprawność, szybkość, dokładność tych urzędów podobały się ogólnie.

Tylko w prowincjach spokojnych wprowadzono tę administrację. Nieuspokojone prowincje poddano administracji wojskowej, a taki namiestnik wojenny musiał posiadać pełnomocnictwa rozległe. Administracja wojskowa była tedy zdecentralizowana, podczas gdy cywilna urządzona była centralistycznie, według apriorycznego planu. Centralizm pociąga do jednostajności. Jakżeż jednako rządzić Wschodem i Zachodem? Gdy to i tamto musiało się mieścić w tej samej kancelarii centralnej na cesarskim dworze, załatwiającej jednakowo sprawy poczynają być załatwiane w sposób niewłaściwy, bo nie przystosowany do warunków miejscowych. Po pewnym czasie musiała się z tego wytworzyć administracja całkiem mechaniczna. Innej metody administracyjnej wymagał Wschód, innej Zachód. Centralizm był przeto złym administratorem w całym państwie, stawał się czynnikiem mechanizmu. Orient złościł sobie nową drogę.

Dające do myślenia ustępstwo Orientowi zrobiono po zgonie Augusta. Uznano, że ze względu na rację stanu trzeba wznieść świątynię divi Augusti i wystawiono ją u stóp Palatynu²⁰⁸⁾. Poczynają się objawiać niezłomne oprawy Historii, że przy równouprawnieniu zwycięża zawsze kierunek niższego rządu.

Mocą tegoż prawa administracja cywilna ustępowała przed wojskową. Więzią państwowości nie stały się wcale urzędy augustowskie, lecz wojsko, wbrew wszelkim zabiegom Augusta. Chociaż jego pierwszy następca Tyberiusz (14-37), uchylał się od boskości, jednakże wprowadzał orientalizm inną drogą. Za jego rządów powstała gwardia uprzywilejowana, pretorianie, którzy stali się dziwnie szybko szafarzami tronu. Kaligula, Klaudiusz i Nero użyli tej drogi. Rzym wpadł w moc dwóch potęg państwu wrogich a utrzymywanych kosztem państwa: pretorianów i motłochu miejskiego. Wnet po śmierci Augusta zaczął się terror i już z Rzymu nie wychodził. Zaczął się proces, „który sprowadzał się do stopniowego zastąpienia powagi prawa powagą wodza”²⁰⁹).

Równocześnie wstrząśnięto więzią społeczną, orientalizując stosunki rodzinne. Spodobała się wschodnia łatwość rozwodu. Tu sam August dawał zły przykład; przysłał Scribonii list rozwodowy (instytucja czysto orientalna) w sam dzień urodzin córki²¹⁰). Ale bo też „domus Julia” jakżeż niesamowita! Trzeba specjalnej cierpliwości, żeby się zorientować w tablicy „genealogicznej” tego „domu”, który nie był domem, ani nie miał genealogii. A za rozprzężeniem rodziny popędziła zbrodniczość w stosunkach domowych. Już Tyberiusz wprowadza do sztuki rządzenia opryszkowstwo dworskie. We własnej rodzinie mordował pięć razy. Wkrótce Kaligula pogroził swej babce Antonii: „Pamiętaj, że wolno mi wszystko, względem wszystkich”²¹¹). Posągi jego stawiane były między bogami u wszystkich ludów podbitych²¹²).

Równoległe i równocześnie toczą się różne odnogi strumienia orientalizmu. Za Kaliguli staje na Polu Marsowym nowa świątynia Izydy, na przekór dawniejszym zakazom senatu. Chodziło o Izydę w wydaniu syryjskim. Następny cesarz, Klaudiusz (41-54) zniósł senacki zakaz, żeby rzezańcy-kapłani nie mogli wychodzić poza ogrodzenie Palatynu. Ten sam cesarz w pismach do prokuratorów sam siebie nazywa „panem i bogiem”, a w Brytanii sam sobie wystawił świątynię. Jest to ten sam, który przyjmował w sali zwierciadlanej, żeby go nikt z tyłu nie zaszedł. Żonę swą, Messalinę, najswawolniejszą ze swawolnych kazał zamordować²¹³). Czwarty w tym szeregu, Nero (54-68) truje swego brata przyrodniego Britannica, morduje żonę, posyła zbirów przeciw matce, ka-

²⁰⁸) P. 582. ²⁰⁹) Si 116. ²¹⁰) P 576.

²¹¹) P 591. ²¹²) Fr 253.

²¹³) P 623, 635; Po 32.

że zabić w więzieniu nauczyciela swego Senekę. Miłostki jego wywołują na dworze cały szereg zbrodni. Tenże Nero pierwszy przywdział wschodnią koronę promienistą²¹⁴). Kaligula i Nero tytułowali się bogami²¹⁵). Widzimy tedy, jak wielostronny był napór Orientu.

Pretorianie tracili jednak swój monopol. Zupełnie słusznie rozumowały legiony w polu walczące i rozszerzające granice państwa, że raczej im przystoi wynoszenie cesarzy. Po samobójczej śmierci Nerona wojska z Gallii narzuciły Rzymowi Galbę. Pretorianie zamordowali go w następnym roku. Niemal równocześnie inne armie ogłosiły cesarzami Ottona i Viteliusa, lecz i ci dwaj zginęli śmiercią gwałtowną. Ocalał dopiero czwarty wybraniec, Wespazjan. Prosto z obozu, od rozpoczętej wojny żydowskiej, pospieszył ten żołnierski nominal do stolicy. Przelamawszy opór Viteliusa, zyskał sobie ogólną sympatię, jako człowiek osobiście rozsądny i porządny. Żołnierskie pochodzenie jego władzy kryło w sobie jednak wielkie niebezpieczeństwo, skoro za jego panowania (69-79) w legionach Italików niemal nie było²¹⁶).

Istnym wyczynkiem było panowanie Wespazjana i następnego jego syna Tytusa (79-81), razem zaledwie 13 lat. Tytus — to ten, który zburzył Jerozolimę — ale poza żydostwem zwan był amor et deliciae generis humani. Zastanawiające zaiste zestawienie! Ani Wespazjan, ani Tytus nie przybierali tytułu od zwycięstw nad Judea i nigdy nie

przenoszono do Rzymu kultu Jehowy. Brzydzili się Rzymianie krwawymi ofiarami w świątyni jerozolimskiej, uważając je za coś poniżej godności ludzkiej.

A jednak weszły do Rzymu ofiary krwawe! Wprowadzić je miał młodszy brat Tytusa, Domicjan (81-96), ciąg dalszy nie panowań ojca i brata, lecz poprzedniego szeregu „neronów”. W pismach urzędowych nazywał się panem i bogiem. Przed posagami swymi na Kapitolu kazał składać krwawe ofiary i to z całych stad. Powiada o tym Plinius: „ażeby obrzydliwe wizerunki despoty uczczone były tyłą krwi, ile sam jej przelał”. Był zaś Domicjan okrutnikiem. Metody jego wojowania określono słowy: *ubi solitu dinem faciunt, pacem apellant*²¹⁷).

Domicjana zamordowano. Tym razem przypadnie to przypisać stronnictwu patriotycznemu, które zdołało wyzyskać intrygi, prowadzone przez cesarzową i pozyskać (tj. przekupić) przywódcę pretorianów. Kandydatem ich był Nerwa, wybitny prawnik. Na tron wstępuje nie generał! Co za silna reakcja opozycji! Opozycją zaś była w Rzymie ... cywilizacja rzymska, stająca do rozprawy z orientalizmem. Nie chciano tolerować dłużej, żeby — jak się wyraził satyryk Juwenal — Orontes (główna rzeki Syrii) wpadał do Tybru.

Literatura już przeżyła swój wiek złoty. Narodowego sumienia strażą było dziejopisarstwo, kwitujące od Sallustiusza a dochodzące do swego szczytu u Tacyty (54-117). Obowiązki historyków określił był znakomicie jeszcze Cicero: *ne quid falsi audeat, ne quid veri non audeat historia* — do czego Tacyt dorzucił drugie hasło: *sine ira et studio*. Rzymianie okazali się w tym dobrymi uczniami Hellenów, przekazując dalej pojęcie prawdy historycznej — czego na Wschodzie dotychczas nie rozumieją²¹⁸). W szatę studiów historycznych oblekały się także dociekania o państwie i państwowości, gdy nie można było robić tego w formie bezpośredniej. Słusznym jest spostrzeżenie, że tylko klasyczni dyskutowali kwestie państwowe; z ludów zaś nowych tylko te, które wyrobiły się na podłożu klasycznym²¹⁹).

Towarzyszyła historykom *iurisprudentia*, której złoty wiek zaczyna się właśnie w tym czasie, pod koniec I wieku po Chr. Praktykę prawniczą czerpano często w świecie hellenistycznym, lecz naukę z prawa uczynili Rzymianie. Słusznie powiedziano: w myśleniu prawniczym wielkość prawa rzymskiego²²⁰). Formalna *iurisprudentia* zaczęła się w Rzymie za Augusta a uwydatniły się od razu dwie szkoły: *Capito* i *Sabinus* (który wysunął się dopiero za Tyberiusza) trzymali się litery prawa a tymczasem *Labeo* ze swym uczniem *Prokulusem* dochodzili ducha ustaw, intencji prawodawcy. Kierowali się wewnętrzną istotą spraw i uznawali jako argument naturalne poczucie prawne — więc etykę. Prawo nie obejdzie się jednak bez formalności. *Prokulianie* wyzyskali tedy do swoich celów dawny zwyczaj prawniczy, że przepisy danego urzędu rzymskiego tracą moc, o ile ich nie powtórzy następca na urzędzie. Za oznakę zaś, że prawa wydane przez cesarza mają zatrzymać ważność po jego śmierci, przyjęto, że trzeba nieboszczyka „konsekrować”, tj. ogłosić, iż życiem swym zasłużył, by stać się rów-

²¹⁴) B 17. ²¹⁵) Po 33. ²¹⁶) P 535.

²¹⁷) P 623, 624. ²¹⁸) Mo 228, 229. ²¹⁹) Za 88.

²²⁰) Mt 113.

nym bogom; rodzaj deifikacji *ex post*. Odbywało się to z ceremoniałem, którego szczegóły się dochowały²²¹).

Domicjanowi nie urządzono pogrzebu z odpowiednim ceremoniałem i zwrócono się przeciwko jego pamięci z żywiołowym odruchem. Zniszczono jego posagi, zacierano nawet inskrypcje. Nerwa zniósł od razu prawo o obrazie majestatu i odwołał wygnańców poprzedniego panowania. Prawnicy zaś działają dalej: wykazali, że zaniedbano też właściwych formalności na pogrzebach innych cesarzy i że nie zostali „konsekrowani” *Tyberiusz*, *Kaligula*, *Nero*, *Galba*, *Otto*, *Vitellius*²²²). A zatem nowego Imperatora obowiązują

tylko prawa wydane przez Augusta, Wespazjana, i Tytusa. Organizm rzymski góruje nad wschodnim mechanizmem, cywilizacja rzymska odzyskuje swe stanowisko. Była to zaiste jasna chwila w rocznikach plemienia Wergiliuszowego.

Ażeby ten stan rzeczy utrwalić, uznano Nerwę założycielem nowej dynastii narodowej. Powiodło się wypełnić te plany. W całym państwie, wśród wszystkich ludów i wszelkich warstw przyjęła się zasada, że tron cesarski jest dziedziczny. I oto przez cały wiek, w latach 96-192, panuje syn po ojcu, brat po bracie i słynie „dynastia Nerwy”. Jest to największe bodaj w historii ... arcydzieło prawnicze. Albowiem jest to dynastia sklecona prawniczo, przez adopcje. Nerwa, Trajan, Hadrian, Antonius Pius byli bezdzietni. Tym wyraźniej występuje dążność, żeby wytworzyć dynastię.

Obydwa obozy, strażnicy Zachodu i wielbiciele Wschodu, jednako pragnęli rozszerzać państwo. Witano chętnie przybytek nowej prowincji Dacji i podbój Arabii; solidaryzowano się też z nową wojną z Partami, tym razem zwycięską, bo oręż rzymski posunął się ku zatoce perskiej. Ale adoptowany syn Nerwy i Trajana Hadrian (117-138) zrozumiał, że trzeba nareszcie oznaczyć granice i sam z własnej woli zwrócił Partom Armenię, Mezopotamię i Asyrię, uznając Eufrat granicą cesarstwa. Stał się przez to niepopularnym tak dalece, iż odmówiono mu pośmiertnej konsekracji.

Hadrian przyłączył się do obozu prawników. Zerwał z zasadą, że do służby publicznej, do wysokich godności wiedzie droga tylko przez stopnie oficerskie. Wszakże w wojsku było coraz mniej obywateli rzymskich. Przybywało „legionistów” pochodzących nawet zgoła spoza granic Imperium, którym nadawano obywatelstwo, żeby zachować przynajmniej fikcję prawną, że to armia narodowa. Italowie byli faktycznie wolni od służby wojskowej. „Panujący naród broń zupełnie z rąk wypuścił”²²³). Granice państwa były jednak tak rozległe, że całej ludności Italii nie starczyłoby na ich obsadzenie.

Hadrian zrozumiał, że wojsko nie może być więzią państwa, gdyż przestało od dawna być armią obywatelską — i że zbyt rozległość granic może poddać państwowość na nowo w zawisłość od armii zaciężnej, dla której interesy narodu rzymskiego będą obojętne i niezrozumiałe. Dlatego obsadza stanowiska publiczne prawnikami. Utworzył senatorskie consilium principis, jako centralny organ administracyjny, którego członkowie byli opłacani i jeździli wszędzie z cesarzem. A odbył Hadrian podróże po wszystkich prowincjach olbrzymiego państwa²²⁴)!

Z inicjatywy i pracą znakomitego prawnika Salviusa Julianusa powstaje edictum perpetuum w roku 132. Prawo rzymskie rozwijało się głównie przez edykty pretorów, które obowiązywały tylko przez rok urzędowania danego pretora, po czym następny pretor musiał na nowo ogłaszać, co z edyktów poprzednich zachowuje. Zbyt długi był już szereg tych „magistratus”, łatwo było o przeoczenia, niedokładności a nawet niekonsekwencje. Salvius przestudiował cały ten materiał i wysnuł z niego pewien zbiór, który ogłosił, zostawszy w tym celu mianowany pretorem, jako obowiązujący na zawsze. Oczywiście robił to z upoważnienia Hadriana.

Nastąpił potem nieprzerwany szereg wielkich prawników, z których główni: Iulianus, Papinianus, Ulpianus, Paulus, Modestinus, wszyscy prokulianie. Ze sabinistów zasłynął Gaius, który działał i za następnych panowań aż do Marka Aureliusza. Jest on autorem podręcznika instytucyj, przyjętego we wszystkich szkołach prawniczych. Opracował prawo familijne, rzeczowe, obligacje i przewód. Korzystano z jego prac jeszcze w VII wieku.

W podróżach swych nabył Hadrian przeświadczenia, że nie ma mowy o romanizacji Wschodu na podobieństwo Hiszpanii i Gallii i że łączność Wschodu z państwem utrzymana być może tylko przez hellenizację. Marzył o gruntownym hellenizowaniu Orientu. Pozory je-

²²¹) Fr 255. ²²²) Fr. Brak w tym rejestrze Klaudiusza.

²²³) S 670, P 535, 537, 618. ²²⁴) P 665, 666.

zykowe łudziły, jakoby to było już bliskie! Faktycznie Grecy azjatyccy tracili coraz więcej na rzecz tuziemców Azjatów, a liczyli na Rzym, że ich podtrzyma. Wytworzyła się wspólnota grecko-rzymska w Azji, całkiem szczerą. Grecy nie zakładaliby wielkiego państwa przeciw Rzymowi; owszem, dla nich, jako kupców, rozległa pax romana stanowiła dobrodziejstwo. Pewna dwoistość państwa łacińskiego na Zachodzie a greckiego na Wschodzie byłaby tego rodzaju, iż nie szkodziłaby jedności imperium. Był zaś w Hadrianie polot helleński, cześć dla dawnej Hellady; nie przypuszczał, że miało to być już tylko antykwarską ideologią. Dźwigał Ateny, miasto ulubione, a niektóre budowle aleksandryjskie kazał potem naśladować w swym Tivoli. Zakładał panhelleński związek miast, do którego musiały się zapisać nawet nowe miasta w Azji, choć tylko nieco greckie.

Po Hadrianie nastąpiły (wciąż przez adopcje) „czasy Antoninów”, sławione i dodające otuchy obozowi narodowemu. Antoninus Pius (138-161) miał na początku przeprawę z senatem, odmawiającym konsekracji Hadrianowi. Ledwie dał się senat ułagodzić i to pod silnym naciskiem. Nowy cesarz nie wyznaczył też granic państwu a jego następcą, Marek Aureliusz (161-180) wojował szczęśliwie z Partami i wcielił na nowo część Mezopotamii.

Zbliżał się jednak do końca okres panowania w cesarstwie rzymskim cywilizacji, okres prądów zachodnich na tronie. Nie dotrwał nawet do końca „dynastii Nerwy”, albowiem gdy po czterech bezdzietnych władcach, piąty z nich, Marek Aureliusz miał wreszcie syna Commodusa (180-192) — ten bardzo się nie udał. Ojciec uchodzi w historii za uosobienie szlachetności, syn okazał się jaskrawym tego przeciwieństwem i zaczął okres nowy, z nawrotem do obyczajów Kaliguli i Nerona.

Dziwnie szybko i łatwo dokonał się nawrót wstecz, ku orientalizmowi. Zachodziły dwie przyczyny, dla których prace dynastji adopcyjnych nie mogły sięgnąć głęboko w grunt społeczeństwa. Na próżno się trudzili, Orient i tak zwyciężył! Kierunek zachodni czy wschodni, zależał (jak się okazało) od monarchy, od tego, jaki kierunek cieszył się poparciem władcy. Czyż to nie było zasadniczo orientalnem?

Szukamy tedy przyczyn zła. Pierwsza w tym, że nie można być cywilizowanym na dwa sposoby, a zatem musi zachodzić współmierność cywilizacyjna między życiem publicznym a prywatnym. Sama „dynastia” działała po rzymsku w sprawach publicznych, lecz w prywatnych po orientalnemu. Czterej bezdzietni? Hadrian zawdzięczał niechętny przeciwko sobie nastrój w znacznej części także temu, że obwoził ze sobą po całym świecie swego gaszka Antinusa, którego posągi liczyły się na tysiące, a po śmierci podniósł go cesarz do rzędu herosów. Z góry szedł zły przykład. Ubywało też coraz bardziej krepujących małżeństw sub manu. Ogół gonił za łatwizną a więc ubywało charakterów. Urządzano sobie życie po orientalnemu. W III w. po Chr. miały z tego wyniknąć skutki przeraźliwe.

Obok tego działała potężna siła materialna: bogactwo Wschodu, podczas gdy Italia ubożała coraz bardziej. Twórcy uniwersalnego państwa ubożeli w swym własnym imperium, ponieważ nie chcieli zajmować się handlem. Już od wojen punickich wpraszał im się handel uniwersalny; skoro nim wzgardzili, przeszedł w obce ręce. Nie ma bowiem życia historycznego bez wymiany dóbr, nie ma kraju bez handlu, a gdy ludność miejscowa niezdatna do niego, lub niechętna, przyjdzie obcy wyręczyć tuziemców. Obcość handlu rozsądzała i społeczeństwo i państwo rzymskie. Wielki handel państwa rzymskiego zwrócony był przeciwko Rzymianom, a zubożenie spychało ich na coraz dalszy plan wobec Wschodu. Zarabiali kupcy wschodni i na Wschód odnosili swe bogactwa, a Zachód stawał się tylko terenem eksploatacji. Brak własnej warstwy kupieckiej stanowił walną przyczynę upadku Rzymu. Gdy nastąpiła klęska nieopłacalności rolnictwa, Italowie nie mogli ująć powszechnej nędzy, padali tym bardziej ofiarą handlu obcego.

Naród, złożony z wykolejonych chłopów, brnął w istną czeluść, chociaż obóz patriotyczny podejmuje wysiłki, aby ratować stan chłopski. Zakupiono za 150 milionów

denarów ziemi na osady chłopskie²²⁵). Zakupiono — a nie zagrabiono jednym, żeby dać drugim! Za panowania Trajana (98-117) zakazano Italikom osiedlać się na prowincji (a sam cesarz pochodził z emigrantów w Hiszpanii) a senatorom, pochodzącym z prowincji kazano lokować część majątku w Italii. Tkwiła w tym niewątpliwie „pobudka do zagospodarowania odłogów”. Były to sposoby sztuczne, a więc nie wiodły do celu. Nie wytworzy się organizmu mechanistycznie, ani się nie do-

²²⁵) P 636.

pomoże organizmowi środkami mechanicznymi. Toteż własność chłopska zanikała nadal, co wyjaśnia się dostatecznie coraz groźniejszą deprecjacją waluty.

Na spadku pieniądza — a zwłaszcza gdy go chciano ratować fałszowaniem, tj. zbytnim przydawaniem miedzi do srebra — bankrutował najpierw ten, kto już był finansowo słabszy, mianowicie chłop. Masowo rzucali swe gospodarstwa. Nie wszyscy mogli się zmieścić w „mieście” na koszcie państwa. Latyfundyści przyjmowali ich chętnie na drobnych dzierżawców; zdarzało się też często, że chłop oddawał swój grunt latyfandyście do dyspozycji pod warunkiem, że sam zostanie jego dzierżawcą. Tak powstawali „coloni”, którzy już za Hadriana stanowili główny typ rolniczy.

Stosowano colonat również w domenach państwowych (cesarskich), oddając w dzierżawę całe połacie gruntów tzw. concunctorom, którzy wykrawali ze swej dzierżawy drobne dzierżawki kolonom i sami nie gospodarując, byli tylko przedsiębiorcami parcelacji dzierżawnej, a rola i colon po prostu materiałami przedsiębiorstwa. Warunki najmu bywały rozmaite, zależnie od okoliczności, zwykle na lat 5, z tym jednak, że w razie niewypowiedzenia umowa przedłuża się milcząco na czas nieograniczony. Czynsz płatny był w gotówce, albo też i w naturaliach; sporadycznie zobowiązywali się dzierżawcy i do usług na gruncie pozostającym w bezpośrednim zarządzie właściciela²²⁶).

Położenie colonów pogarszało się i to szybko. Obciążano ich coraz bardziej przy odnawianiu umów i wytwarzała się tendencja by ich zamienić w poddanych²²⁷). Przyczyna, wpychająca obie strony na tę równię pochyłą — tkwiła w sprawach walutowych. Deprecjacja szalała od dość dawna, a niebawem za Marka Aureliusza dodawało się do monet srebrnych 35% miedzi, za Septimusa Severusa 60%. Gdy skutkiem tego trzeba było coraz większej ilości pieniądza na czynsz dzierżawny, a trudno było o gotówkę — ofiarowano robociznę²²⁸). Lichy pieniądz płodzi w stosunkach społecznych wszelką lichotę: upadek rzemiosł i techniki, tudzież nauk, literatury i sztuki²²⁹).

Zrobiono też doświadczenie, że materiał żołnierski nie jest dobrym materiałem na osadnictwo rolne. Zaczęto więc osadzać nie weteranów, lecz młodych ochotników na początku ich zawodu wojskowego. Działo się to jednak na kresach północnych, dokąd żadnego Italika nie ciągnęło. Za Marka Aureliusza utworzono istne pogranicze wojskowe z takich osadników, którym nie wolno było roli opuszczać, a do służby wojskowej musieli być gotowi na każde zawołanie. Lecz czyż to pogotowie było rzymskim?

Także wewnątrz państwa osadzano jeńców germańskich, bo brak było rąk do pracy w rolnictwie. Ci byli przypisywani do gleby. Zwano ich inquilini. I tak społeczeństwo rzymskie było coraz bardziej przetykane żywiołem barbarzyńskim.

Największym atoli złem była obcość tych, którzy się bogacili. Podnosił się dobrobyt przemysłowy w całym państwie, bo przybytek każdej prowincji rozszerzał zarazem panowanie pokoju: pax romana rodziła się. Odżyły na nowo Sycylii i Tyr, bo bez zbytniego ryzyka wśród bezpiecznego pokoju można było eksportować na wszystkie strony świata. Niestety, sami Rzymianie nie biorą udziału w tym potężnym ruchu; pozostali nadal tylko konsumentami handlu i przemysłu. Nawet w Gallii rzymscy osadnicy to sami rolnicy.

Po miastach hiszpańskich ogół ludności wcale nie jest rzymski. Dowodem, że miastom tym nadano prawo łatyńskie, oczywiście nie Rzymianom. Podnosił się poziom życia materialnego, ale wydany na to pieniądź nigdy się nie wracał; tonął bezpowrotnie w kieszeniach Greków i Syryjczyków. Liczni kupcy wschodni i przemysłowcy nabywali obywatelstwo rzymskie i osiedlali się na stałe w Italii, jako equites. Warstwa ta, operująca pieniądzem, a więc rozstrzygająca w zagadnieniach ekonomicznych, łatynizowała się językowo, lecz duchowo nie stawała się rzymską. Equites, sami w niemałej części pochodzący ze Wschodu, a niebawem po większej części stamtąd się wywodzący, stanowili też najlepszy przewodnik dla wszelkich wpływów orientalnych. Na nich mógł liczyć każdy rząd, byle się szerzyła pax romana. Radował ich przybytek nowych prowincyj: Kappadocja (w r. 17), Britania (43), Mauretania Tingitana, Mauretania Caesariensis, Licia, Tracja, Judea (w latach 44-54). Rósł obszar jedności ekonomicznej państwa. Całe nowe kraje otwierały się do robienia interesów w państwie i na państwie, co było equitów spe-

²²⁶) St 19, 20. ²²⁷) P 686, 711, 712.

²²⁸) Pa 475, 476. Ten sam związek rzeczy zaszedł w historii polskiej. ²²⁹) „Prawo Kopernika”.

cialnością. Orient był im duchowo bliższy, bo był bogatszy bez porównania i dostarczał materiału do spekulacji więcej, coraz więcej. Equites coraz rzadziej są kupcami lub przemysłowcami, lecz stają się faktorami pomiędzy Wschodem a Zachodem.

Equites trudnili się też z dawien dawna dzierżawieniem podatków. Z czasem z dzierżawców, poddzierżawców i z rozmaitych przy tym pośrednictw stawali się urzędnikami państwowymi. Pobór podatków pociągał za sobą wiele innych agend, które włączano do nowego systemu państwowości, tworząc niemało nowych urzędów. Za Hadriana jakby przeznaczano equitów na urzędników; wyższych urzędników mianowano wyłącznie z tego stanu²³⁰). Prawdopodobnie przechodzili na biurokratów equites rzymskiego pochodzenia. Pozornie, teoretycznie, stosunek urzędów do obywateli był rozległy, lecz w rzeczywistości streszczał się, zaczynał i kończył na stosunku urzędnika podatkowego. Stosunek ten zacieśniał się coraz mocniej w miarę, jak zwiększał się nacisk fiskusa, a ludność ubożająca coraz więcej zalegała z wypłatą podatków.

Miał Hadrian słuszną rację, że zniósł dzierżawę podatków, a przeszedł na system bezpośredniej administracji podatków. Dla ludności było to niewątpliwą ulgą. Któż mógł przewidzieć, jak się skończy „dynastia Nerwy” i co będzie potem? Nikt a nikt nie zdawał sobie z tego sprawy, że zajęcie się handlem należy wprost do warunków bytu.

Prawdopodobnie łudzono się dobrobytem Hiszpani i Gallii. Emigrowali tam chętnie rolnicy italscy, bo tam cieszyli się spokojnym dobrobytem i w ogóle lepiej im tam było niż w Italii; nie sądźmy jednak, że się bogacili. Ograniczali się tam do uprawy oliwki i winnej latorośli (po zasięgu tych dwóch hodowli poznaje się ekspansję Hellenów i Rzymian). Wielki dobrobyt Gallii polegał na przemyśle.

Obok Egiptu i Syrii zamieniała się Gallia na trzecie wybitne ognisko przemysłu; rozwinęły się ceramika, szkło, metalurgia, włókiennictwo, farbiarstwo, cynowanie i posrebrzanie, emalia. W okolicy ujść Rodanu przemysł istniał od wieków. Tam były stare osady fenickie, następnie greckie a Messalia była zawsze wybitnym ogniskiem przemysłowym. Cezar chciał ją osłabić, bo była mu oporną i trzeba było miasto zdobywać. Arles nad ujściem Rodanu miało stać się miastem konkurencyjnym, ale współzawodnictwo nie rozwinęło się. W Marsylii zaś i okolicy rozbrzmiewał nadal „na katedrach i na ulicach” język grecki i szerzył się w najlepsze, objąwszy również Arles²³¹).

Wiadomo, jakim terrorem Cezar Gallię „uspokoił”, aż do obcinania rąk całemu plemieniu, do tępienia kobiet i umyślnego sprowadzania głodu. Augustus zorganizował całą prowincję w 64 okręgi, według plemion. Wkrótce zamożniejsi Gallowie zaczęli się

wycofywać z ustroju rodowego, ażeby przechodzić na rzymskie trójprawo. Ofiarowywano część majątku urzędnikowi, od którego zależało nabycie prawa rzymskiego z własnością osobistą i prawem testamentu. Pod rzymskim wpływem zaczyna się w Gallii emancypacja rodziny.

Łatwo poznać tych nowych obywateli, gdyż noszą nazwiska aż czteroczłonowe. Mianowicie umieszczano na trzecim miejscu nazwę tribus, do której w Rzymie byli zapisani. Spotyka się to nie tylko w Gallii i Hiszpanii, lecz także w Azji, Grecji, Afryce, Mezji. Panononii, nawet pośród Germanów i Brytyjczyków.

Około r. 75 (więc za Wespazjana), Gallia była prowincją najspokojniejszą. Notuje Josephus Flavius w swej „Wojnie żydowskiej” (którą wtedy właśnie tłumaczył z chaldejskiego na grecki), jako „cała Gallia, nie będąc ni zniewieściałą, ni zwyrodniałą, jest dobrowolnie posłuszną 1200 żołnierzom rzymskim”. Było to właśnie po powstaniu księcia Batawów, Civilisa (69-71). A kiedy powstał plan żeby Rzymianie sami wespół z Galiami utworzyli odrębne „imperium Galliarum” (żeby się oderwać od orientalizacji Rzymu), kiedy legiony przechodziły na służbę powstańców, Gallowie pozostali wierni władzom centralnym²³²). Zapisał Tacitus, że odbył się wtenczas zjazd gallickich książąt plemiennych i uradzono, że lepiej będzie trzymać się wiernie Rzymu. Ale bo też — jak notuje tenże Tacyt — wszyscy przedniejsi Gallowie po miastach posiadali już obywatelstwo rzymskie. Ubogi wstępował do wojska, do kohorty, jako peregrinus, a po 20-letniej służbie otrzymywał obywatelstwo dziedzicznie, a więc przechodzące na jego dzieci. O stosunku Gallii do Rzymu powiedziano: „Rzym pozwalał im pozostać

²³⁰) P 666.

²³¹) Mo 34, 36. „Greczyzna pozostała tam nadal po przyjęciu chrześcijaństwa w nauce kościelnej i w kulcie. Jeszcze w VI w. śpiewał lud w Arles (Arelate) pieśni święte po grecku i po łacinie”. ²³²) P 612.

Gallami, a oni chcieli być Rzymianami”.

Wszyscy historycy stwierdzają zgodnie, że Gallia stanowiła dla Rzymu przeciwwagę przeciw naporowi Orientu. Na przełomie II i III wieku poczęła tam emigrować także inteligencja rzymska, gdyż napór Orientu wzrósł i wzmocnił się nadzwyczajnie a najbardziej na samą stolicę. Tron świata nurzał się szybko i głęboko w orientalizmie. Do syryjskich przyłączają się wpływy egipskie. Zawiazki zapatrzenia na Egipt sięgają jeszcze czasów triumwiratów. Mocno i stanowczo udziela się już państwowość egipska państwu rzymskiemu na przełomie II i III wieku po Chrystusie.

Gdy nareszcie przynajmniej piąty z „dynastii Nerwy” miał rodzzonego syna, rzeczywistość bluznęła szyderstwem. Commodus (180-192), rozpustnik, okrutnik, na którego dworze złożonym z wyzwoleńców ze Wschodu można było wszystko uzyskać za pieniądze, opierał swą ambicję, żeby „zajaśnieć sławą jako atleta i gladiator”. Był widocznie chory umysłowo, skoro mianował aż 25 konsulów w jednym roku 189²³³). w końcu został zamordowany przez własne otoczenie.

Jeszcze żyło w Rzymie coś rzymskiego, skoro po śmierci Commodusa sam senat dał hasło do niszczenia jego posągów. Obwołany cesarzem Pertinax (r. 193), zamierzał nawiązać do tradycji współrzędów z senatem. W Egipcie chodzili wtenczas wszyscy przez dwa tygodnie w wieńcach, modląc się i składając ofiary. Czy Pertinax był tak sympatyczny, czy też korzystano z okazji, żeby „rozbudować” galówkę na całe dwa tygodnie? Egipt bowiem był pełen galówek, choćby nawet z powodu przeprowadzki urzędu²³⁴).

Nowy cesarz nie dożył następnego roku, zamordowany przez pretorianów, którzy zarzucali mu, że był skąpy. Podnieśmy w tym miejscu, że oszczędność była regułą u imperatorów; rozrzutnikami byli tylko dotknięci na umyśle Kaligula i Neron. Pozwalano sobie tylko na zbytkowne budowle (w czym celował Hadrian)²³⁵). Pretorianie wynieśli na tron

bogacza Juliana Didiusa, który przyrzekł im wypłacić 7500 denarów na głowę. Lecz legiony w polu obwołały na trzech postojach trzech cesarzy.

Najbliższy z Pannonii, Septimus Severus (193-211) pierwszy wkroczył do Rzymu. Straż pretoriańską powiększył czterokrotnie i zmusił senat do uznania Commodusa bogiem. Septimus pochodził z rodziny punickiej, „w której podobno jeszcze wówczas mówiono po punicku”.

Zdaniem poważnego badacza jest to mściciel Hannibala, „który nienawidzi Rzymian i gardzi nimi²³⁶). Ożeniony był z Syryjką, córką arcykapłana z Emezy. Był tedy „całkiem obcy starym tradycjom rzymskim”. Co za równouprawienie! Ponieważ przy równouprawieniu bierze zawsze górę pierwiastek niższy, zwycięstwo orientalnego mechanizmu było zapewnione nad rzymskim organizmem, czy nawet raczej nad jego resztkami. Septimus Severus zerwał zdecydowanie z iluzją praworządności. Skończyło się też bezpowrotnie dominujące stanowisko Italii²³⁷). Zaczyna się natomiast kompletna ruina ludności, dzięki rozpanoszonej gospodarce oficerów, rekrutujących się po większej części z Iliricum, prowincji kulturalnie najniższej. O stopniu zaś inteligencji samego cesarza świadczy choćby to, co zrobił z Bizancjum:

Podczas wojny o tron miasto to zostało opanowane przez kontrkandydata Pesceniusa, uznawanego wówczas przez prowincje azjatyckie; wszakże Bizancjum ciążyło bardziej ku Azji, niż ku Europie. Załoga broniła się bohatersko przez całe trzy lata. Septimus nie tylko zemścił się masowymi mordami, konfiskatami itp., ale zamienił olbrzymie miasto na „kome”, tj. wieś, którą włączył do obszaru sąsiedniego Peryntu. Ale Bizancjum, jako wielkie emporium handlowe miało takie znaczenie dla państwa, że już po roku trzeba było cofnąć niemądre zarządzenie²³⁸).

Tego-to Septimusa łuk triumfalny podziwiamy na Forum Romanum! Triumf odbył po nowej wojnie z Partami, w której dotarł aż do Babilonu. Wtedy następuje decyzja, zamieniająca ostatecznie cesarstwo rzymskie na mechanizm:

W administracji nowej prowincji, Mezopotamii, zniósł metodę stosowaną od czasów Hadriana a wprowadził egipską z państwowością ściśle biurokratyczną. Miało się to w następnym pokoleniu rozszerzyć na całe państwo²³⁹).

Jednak nawet w takich czasach potrafili prawnicy zrobić coś dobrego! Sławny Aemilianus Papinianus (ur. ok. 140 r.), wyzyskiwał dawną osobistą znajomość z cesarzem, towarzyszył mu do

²³³) P 690, 691. ²³⁴) G 293. ²³⁵) Fr III 8. Sąd tego autora jest tym ważniejszy, że przeprowadził badania porównawcze; we wszechstronności doszedł aż do Radziwiłła Panie Kochanku, do uczt rozyjskich itd.

²³⁶) Me S 99. ²³⁷) P 752, 753, 756.

²³⁸) Fr 256. ²³⁹) P 781.

Brytanii, jako *prefectus praetorio* i uzyskał zgodę cesarza na ulepszenie sądownictwa. Miał być opiekunem jego synów, Gety i Karakalli²⁴⁰). Synowie trzymali się wskazówki ojcowskiej, która brzmiała: wzbogacajcie żołnierzy i kpijcie z reszty²⁴¹). Zwrócili atoli wojska swoje przeciw sobie i rozpętali straszliwą wojnę domową, którą wygrał Karakalla mordami i skrytobójstwami. Gdy Papinianus potępił publicznie te zbrodnie, został zamordowany. Pozostałe po nim prace stanowiły aż do Justyniana trzon *iurisprudencki* rzymskiej. Miejsce jego, jako pierwszego między prawnikami, zajął jego asesor Ulpianus.

Karakalla wystawił Izydzie świątynię, już w samym pomoerium, na wzgórzu kwirynalskim. Oznaczało to ostateczne nadanie równouprawienia w samym Rzymie kultom wschodnim. Nadanie zaś w r. 212 pełnego prawa obywatelskiego wszystkim wolnym mieszkańcom prowincyj stanowiło konsekwencję i uzupełnienie tamtego czynu. Triumfowały równocześnie mechanizm i kosmopolityzm.

Prawniczość rzymska sprawiła jednak, że wykluczono obywatelstwa poligamistów, co było wielkim ograniczeniem, a w niektórych krajach wprost wykluczeniem tubylców. Utrzymywały się też poglądy starorzyskie w tym, że dzieci konkubiny nie pozostawały do ojca w żadnym stosunku prawnym, ani nawet po następnym poślubieniu ich matki; trzeba je było adoptować. Mimo całej rozwiązłości utrzymał się aż do końca rzymski wstręt do bigamii, przynajmniej (że tak powiem) wstręt prawniczy. Dla prawników pozostało to zawsze *crimen stupri*.

Karakallę zamordował Makrinus (217) a zamordowawszy, kazał wpisać między bogi²⁴²). Po niecałych dwóch latach zostaje cesarzem osławiony Hellogabal (218-222), czternastoletni arcykapłan Elagabala, boga słonecznego w Emezie syryjskiej, najwyuzdańszy rozpustnik i obłąkaniec. Jego bożek żył podobnie jak Cybela w świętym kamieniu. Sprowadzono go do Rzymu i umieszczono w świątyni na Palatynie; pod jego opiekę oddano legiony, a Jowisz kapitoliniński i inne bogi rzymskie poddano mu za sługi. Ceremonie orgiastyczne odprawiał sam cesarz w towarzystwie najwyższych dostojników. Kontynuując słowa Lukiana, powiedzmy, że Orontes nie tylko wpadał do Tybru, lecz wywoływał istną powódź orientalizmu. Tego cesarza zamordowali pretorianie, bo go się wstydzili! Nawet im było tego za dużo, gdy cesarz nadawał najwyższe dostojenstwa tancerzom, woźnicom w cyrku i golibrodom. Wnet potem odesłano święty kamień do Emezy a świątynię na Palatynie zburzono²⁴³).

Tlił więc jakiś rzymski feniks pod syryjskimi popiołami. Ulpianus dostał się na dwór i został nawet nauczycielem adoptowanego przez Heliogabala Aleksjanosa, który przybrał na tronie imię Aleksandra Severusa (222-235). Przez kilka lat stali na czele rządów prawnicy Ulpianus i Julius Paullus. Następowala „gwałtowna restytucja powagi i znaczenia senatu”. Wydział senatu, złożony z 10 osób, miał stanowić radę stałą przy cesarzu. Jakoby nawrót do Hadriana! Byłby to koniec państwowości pretoriańskiej. Toteż w r. 228 przez trzy dni pretorianie walczyli na ulicach Rzymu ze stronnictwem senatorskim, reprezentującym Zachód. Ta walka prawników z żołdakami była ostatnią walką o cywilizację rzymską w Rzymie, ostatnim powstaniem organizmu przeciw mechanizmowi życia zbiorowego. Niestety, napróżno! W końcu pretorianie podpalili domy zwolenników reformy, Ulpianusa rozsiekali na oczach cesarza²⁴⁴). Wszyscy następni cesarze pamiętali tę „nauczkę”.

Prace pozostawione przez Ulpianusa złożyły się na trzecią część pandektów. Z całym atoli uznaniem dla zasług obywatelskich i prawniczych, nasuwa się zarzut, że właśnie za życia Papiniana i Ulpiana sformułowano zasady absolutyzmu w znanych powszechnie dwóch tezach: *princeps legibus solutus* — i *Quod principi placuit, legis habet rigorem*. Nie ma dowodu, że jeden z tych prawników był autorem tych określeń, lecz czyż byliby mogli zwalczać je jawnie? Papinianus nałożył głowę potępianie mordów politycznych, Ulpianus przypłacił życiem, że chciał „łeb urwać hydrze” pretoriańskiej. Czy to nie dość? Nie stanowi zaś argumentu fakt, że obaj pochodzili z Syrii, bo nie Syryjczykami byli z rodu, lecz Rzymianami z rzymskich przybyszów.

Po nich nauka prawa upada. Poczyna wyradzać się w komentatorstwa bezduszne i bezmyślne. Interpretowanie prawa stawało się wyłącznością urzędników. Już wytwarza się egipska biurokracja. Czciicielom organizmu, jako zasady życia zbiorowego, nie pozostawało

²⁴⁰) O horrendalnym stosunku do własnego ojca Bu 11. ²⁴¹) L 11. ²⁴²) Fr 256. ²⁴³) P 761.

²⁴⁴) P 762, 764.

nic, prócz ostrożnego przechowywania tradycji. Usuwano się też ogólnie od przyjmowania urzędów²⁴⁵).

Runęła w tym czasie na Rzym nowa fala orientalizmu, tym razem z Iranu. Partowie pod dynastią Arsacydów utworzyli potężne państwo, a oderwali się zupełnie od związków z

hellenistycznością. Zagarnęli całą Persję, lecz później wygnali ich irańscy Sassanidzi, uważający się za następców Achemenidów. Powstaje państwo nowoperskie (226-636) z roszczeniami do wszystkich krajów niegdyś należących do dawnej Persji, a zatem wręcz do wszystkich posiadłości rzymskich na Wschodzie. A fortuna wojenna była wielce zmienna.

Padł ofiarą mordu także Aleksander Severus i jego następca z woli wojska Maksymianus (235-238), który był Trakiem a nie zajrzał nawet do Rzymu i nie umiał poprawnie mówić po łacinie. A gdy wśród dalszych zamieszek wynoszono na tron trzech Gordianów (238 -244), prawo żołnierzy do ustanawiania cesarzy zostało bezspornie uznane. Mocą tego prawa został cesarzem w r. 244 Filip, Arab, syn szejka z Hauram, a po nim Decius (249-251) pierwszy cesarz z ciemnego Illiricum²⁴⁶).

Za Deciusa nastąpiło pierwsze powszechne prześladowanie chrześcijan.

Wsączało się chrześcijaństwo od dawna w kraje i ludy orbis terrarum. Nią zajmowaliśmy się tym dotychczas, ażeby wyodrębnieniem tej kwestii zaznaczyć tym bardziej jej doniosłość. Z pojawieniem się chrześcijaństwa pogłębia się wielce problem: organizm czy mechanizm, gdyż wznosi się do zagadnienia o pierwszeństwo sił fizycznych czy duchowych. Nigdy przedtem w historii nie określano w ten sposób najgłębszej jej treści. Rodzi się nowy światopogląd, dotyczący wszelkich działów życia zbiorowego, mający kształtować nową metodę społeczeństwa i państwa.

Stanęło chrześcijaństwo do współzawodnictwa z innymi światopoglądami o „rząd dusz”. Okaze się, że światopogląd rzymski nie prowadził bynajmniej do prześladowań, lecz wyniknęły one z hegemonii światopoglądów orientalnych, z tego, że syryjski i egipski mechanizm wystąpił do walki z najwyższym organizmem.

²⁴⁵) BO II 360.

²⁴⁶) Bu 18 twierdzi, że Filip pochodził z Transjordanii.

VIII ŚWIATOPOGLĄDY

Nie było oczywiście donioślejszego zdarzenia w historii powszechnej, jak zorganizowanie Ewangelii w Kościół. Pojęcia o stosunku świata przyrodzonego do nadprzyrodzonego rozszerzyły się i pogłębiły, obejmując zasadniczo wszelkie przejawy całego życia ludzkiego, co wyraziło się następnie w tezie katolickiej, że wszelka praca może być uświęcona. Rozważania o Bogu i Jego stanowisku wobec przyrody i człowieka wiodły do rozległej nauki teologicznej. Jakieś artykuły wiary były także w pogaństwie, są w braminizmie, czy Islamie, chrześcijaństwo dopuściło jednak rozumowanie do dogmatyki, wytwarzając nową naukę filozoficzną. Nadto posiada teologia katolicka dwa inne działy, mianowicie etykę i ekklesjologię. Inne wyznania chrześcijańskie, jedne całkiem ich nie znają, drugie zaś uprawiają elementarnie i ułamkowo (np. nie tykając całkiem etyki życia publicznego). Kościół rzymski kieruje atoli swych wiernych ku życiu zaziemskiemu poprzez udoskonalenie życia ziemskiego, lecz nie samego tylko prywatnego, ale również publicznego, w co wyznania wschodnie wcale się nie wdają.

W dziejach kościelnych istnieje wielki dział, któremu możnaby dać tytuł: Kościół wobec spraw świeckich. Z działu tego będziemy czerpać obficie w dalszym ciągu niniejszego studium.

Wyższość katolicyzmu polega (między innymi) na tym, że nie cofa się przed wglądem w wir spraw społecznych, narodowych, państwowych. Na tle tej działalności powstało zagadnienie o najwyższą supremację sił: czy fizycznych, czy duchowych. Czy pozostawić je siłom materialnym, organizowanym od wieków w państwach świata starożytnego, czy też przenieść supremację na siły duchowe? Z sił duchowych or-

ganizowane bywały w czasach przedchrześcijańskich czasem nauka i sztuka, lecz wszystkie inne jakby błękały się samopas. Siły duchowe — wszelkie i wszystkie — miały być zorganizowane po raz pierwszy w historii przez Kościół katolicki. To nowe zagadnienie było długo wprost niepojętym dla pokoleń. Rola Kościoła w historii polega na określeniu tego zagadnienia i na obronie tego stanowiska. Historia kościelna badana z tego punktu obserwacyjnego, okaże się w nowym widoku, wielce rozleglejszym i wykaże znaczną ilość okoliczności dziejowych, dotychczas nie dostrzeganych, a dla Kościoła jak najzaszczytniejszych.

Cywilizację rzymską mogło ocalić tylko współdziałanie plemienia Wergiliuszowego z duchem chrześcijańskim. Czemu to było tak trudnym? Jakie były przeszkody ?

Kościół ulegał kilkakrotnie srogim prześladowaniom, poczynając od czasów Nerona. Mylono jeszcze wówczas chrześcijan z żydami, ale to rzeczy nie wyjaśnia. Byłoby się stało to samo i bez tej pomyłki, bo rząd prześladował wówczas wszystkich, których światopogląd sprzeciwiał się władzy despotycznej, a więc wszelką opozycję, upatrującą podwaliny życia także publicznego w prawności i prawości, słowem wszystkich, którzy etykę czcili ponad tron. Neron znęcał się również nad poganami, a złość swą wywierał zwłaszcza na stoikach.

Drugie prześladowanie wybuchło za Domicjana. Ten również prześladował i stoików i chrześcijan. Reskrypty roku 93 objęły i tych i tamtych. Nauczyciele tej filozofii, a między nimi sam główny wówczas przedstawiciel stoy, Epiktet, zostali wygnani z Rzymu i wkrótce z całej Italii. Jak zaś chrześcijaństwo przyjmowało się już w najwyższych warstwach, widać z tego, że do skazanych w r. 95 należał brat stryjeczny cesarza, konsul Flavius Clemens; został stracony a jego żona skazana na wygnanie²⁴⁷). Wiąże się z tym także męczeństwo papieża Klemensa I, który był drugim (czy też trzecim) następcą św. Piotra. W całej rodzinie cesarskiej były nawrócenia. Stoa była pośrednikiem, stanowiła przygotowanie. W każdym razie uderza ponowna równoczesność prześladowania obu kierunków. Ponieważ zjawisko to występuje powtórnie, a będzie występować nadal a zatem równoczesność nie pochodzi z przypadkowego zbiegu okoliczności, lecz ma przyczyny głębsze.

Dwa te prądy stykały się też potem, lecz nie rozumiejąc się nawzajem i nią łącząc się nigdy w ten sam światopogląd. Nawrócony stoik przestawał być stoikiem; nie ma chrześcijan-stoików. Stoicy, bohaterowie Rzymu bywali nieraz przeciwnikami chrześcijaństwa. Stopniowo zbliżano się jednak do siebie.

Dziejopisarstwo pierwszych wieków chrześcijaństwa będzie musiało zająć się bliżej tym problemem.

Widocznie zachodziła jakaś współmierność. Tu i tam istniało życie wewnętrzne, a fundamentem jego był tu i tam personalizm; z tego musiały się wyłaniać wspólne punkty w etyce. Zdumiony stoik stwierdzał coraz częściej, że chrześcijanin postępował w danej sprawie tak samo, jak postąpiłby on sam, i z drugiej strony chrześcijanie odkrywali w opozycji rzymskiej niemało z chrześcijańskiej etyki.

Z posiewu reformatora stoy, Panatiosa (owego przyjaciela Scipiona Afrykańskiego), wytworzyła się tak zwana filozofia praktyczna, która z Rzymu się wywodzi. Zastanawiano się nad celem życia, z czego wyłaniało się zagadnienie, jak ma urządzić sobie życie człowiek wyższego umysłu. Dawna grecka „kalokagataia” nabierała wielostronności i pogłębiła się bardziej w rzymskiej „humanitas”, wymagającej równomiernego rozwoju intelektualnego, estetycznego i etycznego²⁴⁸). Trzeba zaś przyznać stoikom, że w razie konfliktu przyznawali hegemonię etyce. A zatem przyznawali najwyższą supremację siłom duchowym²⁴⁹), podobnie jak chrześcijanie²⁵⁰).

Jakby na drugim planie wobec zagadnień etycznych pozostawała w tych stosunkach rzymsko-chrześcijańskich kwestia monoteizmu; w przeciwieństwie do greckich przyjaciół chrześcijaństwa, u których ta kwestia była rozstrzygająca. Już w połowie I w. po Chr. nie prześladowano nikogo w świecie hellenistycznym za monoteizm. Inteligencja grecka była w tym czasie albo ateistyczna, albo też wierzyła w Boga jedyne-

²⁴⁷⁾ P 635.

²⁴⁸⁾ P 299-301.

²⁴⁹⁾ Przejawiało się to już w dawnej filozofii helleńskiej, jakkolwiek nie spopularyzowało się. Nie wdaję się bliżej w tę sprawę, boć nie piszę traktatu z dziejów filozofii greckiej.

²⁵⁰⁾ W historii kościelnej opracowane są dokładnie różnice między chrześcijaństwem a stoą; ja zwracam tylko dodatkowo uwagę na podobieństwa w etyce.

go²⁵¹⁾. Historia stawia tu przed oczy nasze fakt szczególnie, że monoteizm grecki niewiele poświęcał uwagi etyce.

Stoicyzm (choć z Grecji pochodził) wyznawali z reguły tylko zlatynizowani Grecy, lecz obojętnym był hellenistyczności. W Rzymie przeciwnie stał się filozofią narodowa, ciągle kształcony, rozwijany, lecz z kwestią monoteizmu zaznajamiali się stoicy italscy szerzej dopiero za pośrednictwem chrześcijan.

Stoicyzm był atoli tylko dla elity; dopiero chrześcijaństwo stało się religią dostępną dla wszystkich, chociaż nic ze swego wysokiego poziomu nie obniżało. Na tym właśnie polega zasadniczo znaczenie „Kościoła wobec spraw świeckich” i zasadnicza różnica ze stoicyzmem.

Łatwo było urzędnikowi rzymskiemu, cesarskiemu, pociągać chrześcijanina przed kratki o obrazę majestatu, mianowicie, gdy odmawiał złożenia „ofiary” przed posągiem imperatora. Mogły zachodzić rozmaite nieporozumienia. Np. podczas „concilium provinciale”. Rzecz prosta, że zbierało się ono przy świątyni Romy i zaczynało obrady od złożenia hołdu państwu i jego głowie w taki sposób, w jaki to wskazywały pojęcia miejscowe i obyczaj. Wnosząc z licznej kazuistyki z prześladowań chrześcijan, zdaje się, że sama władza żądała tylko, żeby złożyć nieco wonności pod posągiem²⁵²⁾, jak my dziś kwiaty na pomnikach. Można było temu aktowi nadawać znaczenie rozmaite, zależnie od miejsca, czasu i okoliczności. Im bardziej orientalizowało się życie publiczne nawet w Italii, tym łatwiej akt ten nabierał znaczenia złożenia ofiary bożkowi. Chrześcijanin mógł tedy narazić się na prześladowanie nawet wtenczas, kiedy rząd wcale nie myślał chrześcijaństwa prześladować, mógł być sam wyzwąć władzę przeciw sobie.

Od czasów Trajana obowiązywał przepis, żeby chrześcijan nie śledzić z urzędu, ani też nie zważać na donosy bezimienne. Nie zezwalało jednak prawo pominąć donosu imiennego, gdy oskarżyciel ujawniał się, jako świadek i brał na siebie odpowiedzialność. W takich wypadkach nakazanym było wymagać od chrześcijan, by złożyli publicznie cześć wizerunkowi cesarza. Ponieważ zaś zmarłych cesarzy „konsekrowanych” trzeba było nazywać bogami, powstała dla chrześcijan sytuacja wiodąca do apostazji, albo do męczeństwa. Dla tej samej przyczyny chrześcijanin często nie mógł sprawować urzędu. Cóż dopiero, jeżeli panujący sam kazał się za życia mienić bogiem. Na Wschodzie zdarzało się dużo złej woli przy takich sposobnościach, podczas gdy na Zachodzie stoicy często dopomagali chrześcijanom, żeby wybrnąć z kolizji urzędowych formalności.

Złą wolą przeciw chrześcijaństwu dyszał na Wschodzie gnostycyzm. Zderzyły się gwałtownie te dwa bieguny wszelkich światopoglądów, jakimi są kreatyzm i emanatyzm. Gnosis nie doznawała nigdy prześladowań, bo rodząc się z emanatyizmu sprzyjała despotyzmowi.

Gnoza szerzyła się na Zachód wraz z osiedlającymi się tam orientalnymi przemysłowcami i znacznymi kupcami, a grona takie korzystały skwapliwie ze sposobności by chrześcijanom szkodzić. Przykładem był ciężki wypadek prześladowania, jaki wydarzył się za panowania szlachetnego stoika, Marka Aureliusza. Wpływy wschodnie działają także pod jego rządami i nie było już mowy o wykorzenieniu zła. Szło się na kompromisy, żeby na razie coś zażegnać, zło osłabić, odłożyć. Stoik ten wstępując na tron, musiał okupić się pretorianom. On pierwszy dał im „donativum”, datek wypłacany ex post, już po objęciu władzy, z zachowaniem więc pewnych pozorów. Nie wykluczało to możliwości, żeby umówić się przedtem o wysokość datku i żeby to nie miało stanowić twardego warunku do kontynuowania „dynastii Nerwy”.

Na jego rządy wypada w r. 177 w Lugdunie skazanie naraz 48 męczenników chrześcijańskich. Widocznie zrobiono donos imienny. Zastanawia nas, że wyrok śmierci wydano pod naciskiem nastroju mas ludności. Nie urządziła więc tego władza sama od siebie z własnej inicjatywy i ochoty, lecz jakaś część ludności wepchnęła władze lugduńskie w położenie przymusowe, czyniąc to świadomie, umyślnie przeciw chrześcijanom. Ludność Lugdunu była w znacznej części pochodzenia mało-azjatyckiego, językowo grecka. Była to dalsza osada handlowa i przemysłowa na podobieństwo Massalii. Przeważał w niej gnostycyzm, a przynajmniej zajmował stanowisko bardzo poważne, skoro chrześcijanie sprowadzili sobie do Lugdunu uczonego specjalistę do walki z gnozą, św. Ireneusza, który studia odbywał w Smyrnie. Gnostycy wezwali

²⁵¹) P 623, 624.

²⁵²) Upadają tym bardziej przypuszczenia, powtarzane za Fustel de Coulangem jakoby uchwalono podatki na koszty kultu Romy.

pomocy władz; widocznie obawiali się, że propaganda chrześcijańska zwycięży. Św. Ireneusz przybywa tegoż jeszcze roku 177, zostaje biskupem i mieszka w Lionie stale aż do śmierci w r. 202. Nie zamierzał tedy wracać do Azji. W Lugdunum napisał po grecku „pięć ksiąg” przeciw gnostykom. Widocznie miał przeciwnika na miejscu w Gallii. Zapewne gnośis udzielała się także Rzymianom i zlatynizowanym Gallom, skoro rozprawę św. Ireneusza przetłumaczono na łacinę²⁵³).

Tenże biskup głosił, że „musi nastać państwo prawdziwie chrześcijańskie, mesjaniczne”, szkoda, że obniżył temat wymyśleniem utopii nad utopiami, jak to błogo będzie w tym państwie²⁵⁴). Widać z tego do jakiego stopnia pod koniec wieku I chrześcijanie byli zasadniczo niezadowoleni z państwowości rzymskiej i jej urzędów społecznych.

Odróżnić to należy od kwestii stosunku do intelektualnej kultury greckiej i rzymskiej. Np. Minucius, autor dialogu „Octavius”, pisanego około r. 180, w którym rozmówca, broniący istnienia Boga i Opatrzności przywołuje powagi starożytne na świadectwo ideom nowym. Szuka w pismach starożytnych precedensów chrześcijańskich, a znalazłszy coś, woła z triumfem: Eadem fere sunt ista, quae nostra sunt. Trzeba było wykazać, że chrześcijaństwo nie jest dziczą na zniszczenie cywilizacji, lecz że chce i może się do niej dostosować, jeżeli będzie miało w niej miejsce zapewnione. On sam cytuje Platona, Arystotelesa, Zenona, Cicerona, Senekę; komentuje ich, naśladuje. „Ich opinie tak dalece podobne do naszych, iż musi się wierzyć, że albo chrześcijanie dzisiejsi są filozofami, albo że dawniejsi filozofowie byli chrześcijanami ... Ci filozofowie, z których tak jesteśmy dumni, mogą być przez nas powoływani, jako powagi”²⁵⁵).

Inna rzecz, że ten sam Minucius przyznawał, że chrześcijanie usuwają się od państwowości rzymskiej, unikają urzędów, igrzysk, godności publicznych, nie usuwając się wcale od powszechnych obowiązków życia²⁵⁶). Czyli po prostu: jesteśmy porządnymi ludźmi i dlatego właśnie trzymamy się z daleka od waszej państwowości, bo ona naszym zdaniem nie

jest dla porządných ludzi. Rodzi się nowy ideał z nowego wymagania: państwo winno być etyczne. To właśnie doprowadzało do wściekłości figury oficjalne i wszystkich tych, którzy żywili się i tuczyli na nieuczciwej państwowości późniejszego cesarstwa.

Skłonność chrześcijan do absencji zrozumieć tym łatwiej, skoro nie tylko państwo rzymskie, lecz nawet społeczeństwo w tym państwie stawalo się już mechanizmem, gdy tymczasem chrześcijaństwo opiera się na personalizmie.

Ważną jest okoliczność, że wśród ludu Italii nie osłabła bynajmniej wiara pogańska. Inteligencja rzymska była wprawdzie w I wieku po Chr. w znacznej części ateistyczna, lecz ten rzymski ateizm wyczerpuje się w ciągu II wieku. Był czas, kiedy Ovidius wyrażał się, że „jest to korzystne, że są bogowie”. Strabo wywodził, jako trudno zachęcać lud do dobrego filozofią, bo trzeba mu do bojaźni bożej legend i cudownych historyjek. Plinius odrzucał bogów a ubóstwiał naturę. Quintilianus wahał się już pomiędzy politeizmem a monoteizmem. Szydźili atoli z bogów tylko dwaj: Lukian i Lukretius. Na ogół nawet areligijna część społeczeństwa rzymskiego trzymała się form na zewnątrz, a w II wieku po Chr., nastaje nawrót inteligencji rzymskiej do wiary (być może, że źródło tego w patriotyzmie). Lud wierzył zawsze, jako Cezar wstąpił między bogi. A o Marku Aureliusz sędziły tak liczne osoby wszystkich stanów. Co ciekawe, że nawet kult Antinosa stał się w drugim pokoleniu szczerym (na co jest świadectwo z r. 177) a trwało to przynajmniej do III wieku²⁵⁷).

Literatura rzymska upada już, aż dziwno, że tak rychło. „Ostatnią oryginalną indywidualnością w pogańskiej literaturze rzymskiej” był Apuleius, syn. burmistrza z Madaury w Numidii, ur. ok. r. 125 po Chr. W romansie swoim „O złotym osle” pisze o Hellenach, ale pełno tam jest orientu. Oto Junona, siostra Zeusa, ale też i żona. Izyda zaś zjawiwszy się we śnie powiada: „Etiopowie, Ariowie i ... Egipcjczycy właściwymi mnie czczą obrzędami”²⁵⁸). Zależy mu widocznie na tej Izydzie.

Silną więzią wszystkich uczestniczących w oświacie attyckiej a więc całego kręgu hellenistycznego i rzymskiego była sztuka. Ale to już mijało. Sztuka helleńska upadała w hellenistyczności, a na służbę do Rzymu poszła już upadająca. Trzymano się mocno wielkich tradycyji i bądź co bądź starczało tej sztuce jeszcze tchu na całe wieki epi-

²⁵³) Po wydaniu I 625. ²⁵⁴) Bo I 277, 278, 286-288.

²⁵⁵) Bo I 277, 278, 286-288. ²⁵⁶) Bo 286, 289. ²⁵⁷) Fr 122, 123, 125, 128, 134, 157, 163, 164, 257. ²⁵⁸) Zb 59, Ap 129, 272.

gonostwa; wydawała nieraz jeszcze dzieła nielada, lecz ubywało ducha do większych dzieł i zdarzały się one coraz rzadziej (nawet w Pergamonie), a natomiast zbliżał się czas, w którym na ogół „reprodukcja stanowiła główną produkcję”²⁵⁹). Zapanował szablon. Znać to na posągach, mozaikach i malowidłach ściennych. Są jednakowe i tak samo przyrządzane, czy w Pompei, czy w Belgii; tylko w Egipcie i w Gallii wykazują jakąś swoistość.

Do jakiego stopnia samo mniemanie o sztukach pięknych upadło, znać u słynnego Philostrata z Lemnos pod koniec II w. po Chr. Jest to biograf Apolloniusa z Tyany, rozgłośnego „proroka” gnozy syryjskiej. Wśród licznych jego pism są też rozprawy z zakresu krytyki artystycznej. Jego dwiema księgami „Imagines” zajmował się sam Goethe. U współczesnych był największą powagą. I oto ten sławny i nadający ton uczony Grek piszący wyłącznie po łacinie stawia artystów na drabinie społecznej obok żeglarzy i rolników. Wielki Galenos, nie tylko medycynę uprawiający, lecz mający w swym dorobku także studia platońskie i filozoficzne w ogóle, kładł plastykę na samym końcu zajęć przystojnych mężowi wykształconemu a poważanemu. On, rodowity Pergameńczyk²⁶⁰).

Równocześnie pojawiają się naśladowcy greckich utopijnych satyr i żartów, które rozkwitają na nowo. W samych początkach „dynastii Nerwy” są u szczytu sławy Lukian, który około r. 125 po Chr. układa swą „prawdziwą historię” o wyspie Szczęśliwców, a temat

ten rozpowszechnia się wśród rzymskiej inteligencji. Współczesny mu Plutarch idzie w ślady starych utopistów. I dla niego bogactwo i ubóstwo stanowią zasadnicze niedomaganie społeczne, a zatem usunięcie tych objawów winno stanowić najwyższy cel prawdziwego statysty. Na tle takich rozważań kreśli biografię Likurga i króla Kleomenesa²⁶¹). Ten tok myśli nie przyjął się jednak wśród inteligencji rzymskiej zbyt realistycznej do wielkich problemów, których rozmiary i rzeczywistość sami Grecy poczęli pojmować dopiero pod panowaniem Rzymian. Trafił jednak ten rodzaj literacki do św. Ireneusza, który był pochodzenia azjatyckiego.

Orient zrywa się do metafizyki i otacza stary emanatyzm nowymi światopoglądami; wznosi się w górę gnostycyzm, mający niebawem dotrzeć aż do tronu imperatorskiego. Ogniskiem tej wklęsłej soczewki staje się z czasem Aleksandria. Rozchodzą się stamtąd prądy rozmaite, a wśród nich także coraz bujniejsza gnosis, zawierająca już kilka kierunków. W Aleksandrii wytworzyła się doktryna, jako byt składa się z materii (konoma, tzn. rzeczy nieistotne) i bożego prądu życia (pleroma). Na najniższym stopniu w szeregu emanacyj powstające twory nie zdołają już utrzymać związku z boskim pasmem życia i spadają w chaos, który w ten sposób ożywia się. Rozmnaża się forma bytu, ale życie powstające w taki sposób jest defektywne i służy materii. Syryjska szkoła widzi napór świata ciemności na świat światła, z czego powstaje mieszanina czynników bożych i niebożych. Wszystkie zaś kierunki odnoszą świat materialny do podrzędnego wobec boga demiurga, twórcy świata, który będąc spowinowacony ze światem zmysłowym, stoi nisko popod pleromą. Pewien odcień przyjmował stworzenie świata i rządy w nim przez aniołów. Niektórzy uznawali w Chrystusie eona wyższego ponad demiurgów i aniołów. Jeszcze inny odcień: duch jest emanującym promieniem bożym, trzymanym w niewoli w świecie zmysłów. Nadania człowiekowi duszy dokonuje się w ten sposób, że Bóg zsyła „promień” własnego światła. Za najsilniejszy z nich uważali duszę Chrystusa²⁶²).

Na pierwszy plan wydobyła się doktryna głosząca, że pierwiastki pleromy układają się dwójkami. Czynnikiem pierwszy stanowi dwójka Przepaści i Milczenia, który zapładnia następną dwójkę Inteligencji i Prawdy, ta zaś dalszą parę Słowa i Żywota, a ta dopiero zapładnia dwójkę złożoną z Człowieka i Kościoła. Z tej ósemki pochodzą inne eony i w końcu Jezus, który z niewidocznej pleromy sam jeden stał się widocznym. Dla niektórych gnostyków obrazem eona człowieka jest Adam, jak również Kościół widoczny (faktyczny na ziemi) jest obrazem Kościoła-eona. Dla innych prawdziwym i świętym Kościołem jest połączenie Ojca i Syna i Chrystusa (będącego synem Ojca i Syna). Dla innych wreszcie Kościół jest arcytypem Dziewicy, matki Jezusa a to przez działanie Virtus altissimi, która jest Człowie-

²⁵⁹) Fr 299-301 „Die Production wesentlich Reproduction”.

²⁶⁰) Fr 313. ²⁶¹) Po 455.

²⁶²) Sr 48. „Promienie” mają również wielkie znaczenie w wierzeniach Mongołów Niebieskich, zapewne przez wpływy nestoriańskie. Por „Dzieje Rosji” tom I.

kiem: Eon połączony z eonem-Kościółem²⁶³).

Najgłośniejszym stał się kult Parakleta, wypaczony najdobitniej we Frygii. Przemawiał przez nowych proroków: Montana (od którego nazwa sekty montanistów), Priska, Maksimilla a zapowiadał koniec świata. Jeruzalem niebiańska okaże się na obłokach i zstąpi na ziemię, na równinę w pobliżu Pepizy we Frygii. Przybiegną tam rzesze chrześcijan z Frygii i z Azji, ażeby słyszeć Parakleta. Stąd sekta Katafrygów, ściągająca długo w znacznych pielgrzymkach do Pepizy, gdzie wytworzył się dziwaczny kult lokalny. Zaznaczyć należy, że u większości chrześcijan azjatyckich montanizm uchodził od początku za nonsens²⁶⁴).

Emanatyści wytworzyli dwa kierunki: jedni chcą się zwolnić od zawisłości zmysłów przez poznanie (gnosis) i ascezę; inni zaś wręcz przeciwnie, przez całkowite, niczym nieograniczone zaspakajanie zmysłów.

Największą ekspansję uzyskał kierunek Basilidesa, który nauczał w Aleksandrii około r. 130. Według niego emanacja obejmuje siedem sił boskich, z czego cztery intelektualne: nous, logos, myśl, rozum i trzy inne: potęga, doskonałość i pokój wewnętrzny. W ten sposób wyłania się ogdoas (święta ósemka) pierwszego państwa duchów. Z niego emanowało 364 państw duchów, coraz późniejszych, a każde wydało po siedem eonów. Wszystkie 365 razem skupione są w tajemniczym wyrazie abraxas, lub abrasax. Siedem eonów z najniższego kręgu niebios są stwórcami świata (demiurgami). Pierwotna emanacja, nous, połączyła się z Jezusem, najdoskonalszym człowiekiem. Jezus, nie był ukrzyżowany, gdyż kazał się wyręczyć Szymonowi Cyrenejczykowi, sam zaś powrócił do pleroma.

Aż nazbyt łatwo poznać, w czym geneza liczb takich, jak 7 lub 365. Ale bo też z abraxasa miała powstać nowa gałąź gnosis, oparta na istnym kulcie liczb, co miało ostatecznie rozkwitnąć w kabale. Kabaliści żydowscy są ostatnim wyrazem gnostyki (w ogóle cały rodzaj gnostycyzmu pozostaje w stałym związku z żydostwem²⁶⁵).

Uczniowie Basilidesa — basiliadynowie — stanowili aż do drugiej połowy IV wieku jakby stowarzyszenie tajne. Opowieści ewangeliczne o życiu Jezusa traktowali jako złudę, pozory. Natomiast obojętną im była cześć bożków i nie przywiązywali do tego znaczenia, czy kto z nich składa ofiary na ołtarzu, czy to mitologicznym, czy to cesarskim, to co dla chrześcijan stanowiło właśnie rzecz zasadniczą i wiodło najczęściej do męczeństwa.

Wzmacniała się propaganda chrześcijańska, ale nie była jedyną, bo orientalne były długo silniejsze. Pojawia się nowy bóg Mitra, pochodzący z cywilizacji irańskiej. Potężniejsze państwo perskie zaczyna oddziaływać najpierw religijnie. Istotą kultu Mitry jest staroirañska walka z Arymanem, a zatem wyznawcy, obowiązani są walczyć ze złem, a więc na dnie kultu spoczywa pierwiastek etyczny. Nader liczne grupy mitraizmu na Zachodzie tłumaczą się licznym napływem kupców i przemysłowców ze Wschodu²⁶⁶). Głównie jednak szerzył się przez żołnierzy, powracających z Orientu. Godnym jest uwagi, że rozpowszechniał się najbardziej w pułkach pochodzenia europejskiego, podczas gdy Azjaci roznosili głównie kult Izidy.

O ile zmieniało się może pojęcie Mitry pośród czcicieli z Zachodu — rzecz niezbadana. W każdym razie mitraizm był czymś dalekim od oficjalnego perskiego dualistycznego mazdaizmu. W państwie nowoperskim wytworzył się fanatyzm, znajdujący oparcie w potężnej organizacji magów. W zdobywanych krajach (np. w Armenii) burzyli Persowie wszelkie świątynie, a swój mazdaizm wprowadzali przemocą²⁶⁷).

Szerzył się mitraizm wcale nie za panowania Sassanidów, lecz potężniał właśnie pod rządami rzymskich namiestników. Nie brakło prób obniżania Mitry do rzędu bożka zmysłowej swawoli, lecz nie tylko nie zyskało to uznania szerszych warstw, lecz przeciwnie, Mitra wznosił się coraz wyżej, częstokroć z wyraźnym zacięciem ku monoteizmowi. Gdy się czyta szczegóły o tym, odnosi się nieraz wrażenie, czy może jakieś (nieokreślone dotychczas) odbryzgi chrześcijaństwa nie mieszały się z mitraizmem²⁶⁸). W ogóle odmian mitraizmu było dużo; a że wyjaśnić ich sobie nie umiemy, więc skutkiem tego, właściwe sądy nasze o tej religii są hipotetyczne. Dodajmy, że było siedem stopni mitraizmu. Wiemy, że stanowił przystań dla wielu szlachetnych, ale z drugiej strony mitraistą był też Commodus,

²⁶³) Bf I 259. Prawdziwie, capis qui potest.

²⁶⁴) Bf I 261, 265. ²⁶⁵) Dzisiejsza swastyka niemiecka pochodzi od krzyża gnostyckiego; uchodziła niegdyś za symbol Templariuszów, jako tzw. znak Baphometa. ²⁶⁶) Fe 294.

²⁶⁷) L II. ²⁶⁸) np. cf. Mo, R 227.

jako „ziemski wypływ tego Słońca, jego wcielenie na ziemi”²⁶⁹).

Najmniej hellenistyczności było w kultach religijnych Egiptu. Stara religia utrzymywała się w zupełności, a stan kapłański rozszerzał się, bo powstawało mnóstwo funkcji związanych z obsługą świątyń. Ptolomeusze zrobili arcykapłana swego dynastycznego kultu zarazem arcykapłanem całego kraju, wyznaczając mu Aleksandrię na siedzibę. Urządzenie to utrzymały rządy rzymskie, a za Hadriana Rzymianin Vestinus był takim arcykapłanem i zarazem zwierzchnikiem Muzeum. Cesarze „upaństwowiali” sobie religię egipską.

Ale religijność egipska wynalazła sobie nową drogę, wolną od towarzystwa państwowości. Około świątyń Serapisa, zwłaszcza w okolicy Memfis utworzyła się już w II wieku przed Chr. społeczność pustelników, którzy zamykali się dożywotnio w celach, do których tylko okienkiem dostarczano im skąpej żywności. Ascezą tą chcieli nie tylko przetrzymać, wbrew nowym Olimpom, tradycje staroegipskie, ale też imponować Rzymianom.

Isis, Osiris, Anubis mieli świątynie po całym kraju. W Aleksandrii i w kilku innych miastach zawładnął zaś Serapis (teraz jako bóg śmierci). Świątynia jego w Aleksandrii stanowiła duży kompleks budynków, w których mieściły się zakłady naukowe (po upadku Muzeum za Aureliana) między innymi wielka biblioteka. Serapeion zastępowało dawne Muzeum²⁷⁰).

Dla szerokiego ogółu gnosis i mitraizm były za abstrakcyjne.

Syryjskie, a zwłaszcza frygijskie kulty często zasługują aż nazbyt na nazwę dzikich. Np. taurobolum. Wykopywało się „dół oczyszczenia”, do którego wchodził w symbolicznym stroju i z klejnotami pragnący się odrodzić duchowo; nakrywano dół deskami z licznymi otworami a na deskach zabijano wołu. Okapany ściekającą krwią stawał się „renatus”²⁷¹). Podobnie urządzano kriobolium (z baranem). Zdaje się, że wzgórze watykańskie w Rzymie było centralnym punktem tych kultów. „Odrodzony” musiał przez jakiś czas nosić ten ubiór przekrwiony. W II i III wieku poddawano się temu zabiegowi w ofierze za powodzenie cesarskiego domu i całych miast; czasem całe korporacje ofiarowały się na taurobolum. Dochowała się wiadomość, że wśród wyznawców tego kultu znalazł się też pewien prokonsul Afryki i prefekt miasta Rzymu. Tak wysoko sięgały zabobony syryjskie²⁷²).

Stolicą syryjskich kultów było miasto święte, którego nazwę znamy tylko w greckim języku, Hieropolis w Syrii północnej. W rozległej świątyni o kilku przedsionkach i dziedzińcach uprawiano kult Astarty. Pośród setek posągów spiżowych, przedstawiających królów i wielkich kapłanów od czasów najdawniejszych aż po Seleucydów, stał też posąg Atlasa, Hermesa i postacie z eposów homerycznych. Po dziedzińcach chodziły sobie wolno zwierzęta, poświęcone bogom byki, konie, oswojone lwy i niedźwiedzie; był też staw ze świętymi rybami i ołtarzem w środku, do którego trzeba było podpływać. Około świątyni liczna osada flecistów, kapłanów, eunuchów „Galii”, (których dawniej wypędzano) i kobiet rozszalałych w hałaśliwych pochodach, tańcach i najgorszych wybrykach.

Największa uroczystość (wiosenna) zgromadzała pątników z całej Syrii. Wtedy dokonywało się przyjmowanie nowych Gallów. Dary poznoszone nie tylko z Syrii, lecz z Cylicji, Kappadocji, Fenicji i Asyrii, gromadzono na stertach, które palono. W pewnym miejscu sterczał olbrzymi blok kamienny, jakby słup. Corocznie wchodził na szczyt jakiś fanatyk, żeby tam przebyć siedem dni i nocy na modłach bez przerwy (bez snu); kto pragnął jego wstawiennictwa u bogów, składał u stóp słupa odpowiedni dar. Takich bloków kamiennych było więcej przy różnych świątyniach Azji Mniejszej. Najohydniejsze atoli obrzędy odprawiano w samotnej świątyni na Libanie, w gaju pod Aphaca. Nierząd i wszelkie obrzydliwości kastratów dochodziły tam do szczytu. Najkosztowniejsze dary rzucano do jeziora w pobliżu świątyni. Corocznie w pewien dzień oczekiwały tłumy na cud, że się ukaże nad górami kula ognista, która wpadnie do jeziora. Powiadano sobie, że to jest sama

Urania. Świątynie te kwitnęły jeszcze w IV wieku²⁷³). W porównaniu z tymi, kult Izydy był czymś niewinnym.

Takie zdziczenia religijne szerzyły się nawet w Europie, a z wielkiej ówczesnej świetlicy świata, z Aleksandrii rozchodziły się światopoglądy gnostyczne. Nie czerpali jednak Rzymianie stamtąd nauki właściwej. W Aleksandrii oglądano się jednak najmniej na to, co

²⁶⁹) Mo R. 223, 226. ²⁷⁰) Bu 169, 170. ²⁷¹) Zh II 193. ²⁷²) Bu 193, 104. ²⁷³) Bu 160, 162.

stanowiło największą jej wartość i zasługę — na Muzeum.

Zastanawiającym jest, jak niewiele interesował się Rzym największym wówczas w Aleksandrii rozmachem nauk ścisłych. Ptolomeusz z Hormii w Górnym Egipcie, potomek greckich osadników, rozwijał w Muzeum matematykę, geografę, przede wszystkim astronomię, a filozofując ułożył swą Megale Syntaxis, jedno z owych dzieł, które pisane są dla wieków. Arabowie nazwali je potem Al Majesti (z czego „Almagest”), ale Rzymianie wcale się nim nie zajęli. Podobnie nie słyszano w Rzymie III wieku o Diophantesie z Aleksandrii, twórcy algebry.

Nie należy z tego wysnuwać żadnych ujemnych wniosków o intelekcie Rzymian. Stanowczo nie! A w naszej Europie XX wieku, czyż ogół inteligencji zajmuje się odkryciami naukowymi? O tyle tylko, o ile z odkrycia robi się wynalazek. Wtedy dopiero, ale też tylko wtedy grzmiały surmy i od razu z całych sił. Otóż uwzględnijmy, że starożytni nie mogli rozwinąć techniki, a skutkiem tego nie robili niemal wcale wynalazków. Toteż ani w Egipcie samym, ni w Antiochii nie rozbrzmiewała bynajmniej sława ni Ptolomeusza, ni Diophantesa, a cóż dopiero w odległym Rzymie.

Z nauki aleksandryjskiej w II w. przyswoili sobie Galena, wielkiego lekarza, który myślał, badał i pisał również dla wieków i był niejako dyktatorem medycyny aż do czasów nowożytnych. Claudius Galenos (131-201), Grek pergameński, bawił jednak krótko w Aleksandrii i przeniósł się do Rzymu około r. 170. Towarzyszył chętnie cesarzowi i legionom na wojny, bo w ten sposób zyskiwał dla siebie największe kliniki dla studiów.

Oto wszystko, co Rzym pogański zyskał z nauki aleksandryjskiej. Nie ustawała natomiast około Muzeum propaganda chrześcijańska.

W pierwszej połowie III w. podjęło chrześcijaństwo walkę intelektualną w samej stolicy ówczesnej — w Aleksandrii.

Nawrócony stoik Pantainos (+ 202), pierwszy zrozumiał, że do zwycięstwa chrześcijaństwa potrzebną jest filozofia chrześcijańska i że trzeba ją snuć na pniu hellenizmu, jako nową gałąź; słowem spostrzegł, że nauka powinna stać się narzędziem chrześcijaństwa. Założył w Aleksandrii szkołę poświęconą równie filozofii jak teologii (zwłaszcza egzegezie), która następnie rozrosła się na „szkołę katechetów”. Jego uczniem i następcą był Klemens z Aleksandrii (+ 220), który także w dojrzałym wieku chrzest przyjmował, autor rozprawy propagandowej, zwróconej do Greków. Z pogaństwa helleńskiego pozostał mu pogląd, jako przyczyna wszystkich nieszczęść tkwi w bogactwie a nie w ubóstwie, z czego wysnuł wniosek radykalny, na jaki Hellenowie nigdy sobie nie pozwolili; jako własność prywatna jest z przyrodzenia niesprawiedliwością; zajął więc stanowisko, które następnie Kościół odrzucił²⁷⁴).

Wtem ozwał się głos wykształconego wszechstronnie Tertuliana (160-230). Żył i pisał w czasach najgorszych, za Commodusa, Septimusa, Severusa, Karakalli, Heliograbała. Była to natura zapalczywa, z tych, które uważają każde ustępstwo za słabość. Apologia jego pierwsza pisana po łacinie, różni się od poprzedników, pisujących po grecku. Tamci używali argumentacji ogólnej, ogólnikowej lub filozoficznej, zwracając się do zdrowego rozsądku, do rozumu, do ludzkości; Tertulian ujął sprawę po rzymsku, przemawiając do zmysłu prawniczego i politycznego. Tłumaczono następnie jego apologię na grecki.

Srogość jego okazuje się w traktacie *De Idolatria*. Nie pozwala uczestniczyć w żadnym akcie, przy którym trzeba by wysłuchiwać modlitw pogańskich. A zatem chrześcijanin nie może piastować żadnego stanowiska publicznego. Zabrania sporządzania wizerunków bóstw. Zamykał więc malarzom i rzeźbiarzom źródła natchnienia i zarządzał istną proskrypcją sztuki. Radzi rzeźbiarzom robić szafy i kufry. Chrześcijanin nie może być astrologiem, ani instruktorem gladiatorów, nie może też być kierownikiem szkoły, ni nauczycielem literatury (bo trzeba przy tym nauczać genealogii bogów). Wreszcie nie cofa się przed zagadnieniem, czy chrześcijanin w ogóle może być funkcjonariuszem publicznym. Chybaby był zwolniony od sądenia i karania, od igrzysk itp. Bo nawet w odwiedzinach u pogan, np. na uroczystościach rodzinnych itp. trzeba na siebie bardzo uważać, żeby nie wymienić imienia jakiegoś bożka. A więc trzymać się z daleka od zabaw, od zaszczytów i od wszelkich spraw; a więc od wszystkiego, co według pojęć greckich i rzymskich stanowiło o wartości życia. Nie brakło oczywiście chrześcijańskich kupców, bankierów, artystów, profesorów a nawet urzędników,

²⁷⁴) D 402; Po w wydaniu I. tom II 615.

—109—

a tu Tertulian tymczasem grzmi: *Nobis nulla res magis aliena, quam publica!* W czasie prześladowania uważa za zdrożne przewinienia wszelkie środki ostrożności, mające zapewnić bezpieczeństwo; przeciwnie, należy właśnie pragnąć prześladowań²⁷⁵).

Pewnego dnia Tertulian zrzucił togę i zaczął nosić *pallium*, płaszcz grecki. Było to zwyczajem greckim, że przywdziewali ubiór szczególny ci, który nie poprzestając na studiowaniu przepisów danej filozofii, pragnąc je wykonywać, krępowali się bardziej w życiu. Mówiono o nich: *Vestem mutavit*. Tak samo, jak później o mnichach. W tym też sensie postąpił Tertulian, uprzedzając niejako samo istnienie zakonów, jeszcze w chrześcijaństwie nieznanych. Nazywano takich: *Secessi de populo*; ale on wcale nie stronił od ludzi, tylko chciał w obcowanie z nimi wprowadzić nowy porządek. W *Apologii* umieścił głośne zdanie: *Neque enim brahmanae, aut Indorum gymnosophistae sumus silvicolae ex exule Vitae*²⁷⁶).

W konsekwencjach swoich bywa Tertulian straszny. Np. potępia powtórne śluby małżeńskie, a pierwszych nie zachwala. Jeśli już wybacza żonę, toć gratuluje bezdzielnym i pisze: *Bywają śludzy boży, którzy mniemają, jakoby dzieci były potrzebne, jak gdyby nie mieli dość roboty z czuwaniem nad własnym zbawieniem*²⁷⁷). Lecz szczytem jego doktrynerstwa jest polemika przeciwko papieżowi Kalikstowi o to, że odpuszczał grzechy nawet z VI przykazania w razie żalu i pokuty²⁷⁸).

Doprawdy trudno orzec, czy Tertulian więcej chrześcijaństwu pomógł, czy zaszkodził. Wielu nie przyjmowało chrztu, żeby nie wyrzekać się szlachetnych rozrywek umysłowych, żeby nie zrywać z filozofią, literaturą, sztuką, które miały być jakoby *incompatibilia* z chrześcijaństwem²⁷⁹). Robiono bowiem Tertulianowi opinię, jakoby był barbarzyńcą, tłumiącym rozwój intelektu. Przesadzono! Zezwalał chrześcijanom dzieci posyłać do szkół, które były przecież pogańskie, byleby przy tym zachowywali wszelkie ostrożności. A jeśli nasuwał tym samym potrzebę szkół chrześcijańskich — tym lepiej. Trzeba było starać się o książki dla wiernych²⁸⁰). Bądź co bądź pewne ograniczenia były u Tertuliana tego rodzaju, iż stanowiły ścieśnienie personalizmu, bo rzucały kłody pod możliwości jego rozwoju. Wreszcie popadł w montanizm²⁸¹).

Gorzej jeszcze było z innym wybitnym pisarzem chrześcijańskim. Uczeń Klemensa Aleksandryjskiego, Origenes, nie rozumiał zasadniczego przeciwieństwa z gnostycyzmem i rozpoczął szereg uczonych, poszukujących niemożliwej syntezy za pomocą kompromisów. Próbował też interpretować Pismo św. alegorycznie (co wzięło od żydów). Od niego pochodzi mniemanie o rzekomym ezoteryzmie i egzoteryzmie w chrześcijaństwie. On też pierwszy

wystąpił z twierdzeniem, że nieważne są sakramenty administrowane przez kapłana, pozostającego w grzechu śmiertelnym²⁸²). Potępiony na dwóch synodach Aleksandryjskich w r. 231 i 232, otworzył szkołę w Cezarei Palestyńskiej, potem w Tyrze, gdzie dokonał życia w r. 251.

Jak widzimy, chrześcijańska walka intelektualna miała wówczas przynajmniej równie tyle stron słabych, ile silnych, a szczerplejącemu plemieniu Vergiliuszowemu nie bardzo była przydatna. Nie nadszedł jeszcze czas współdziałania.

Nie wyczerpaliśmy jeszcze światopoglądów orientalnych z połowy II stulecia. Za Sassanidów następuje odrodzenie perskiego dualizmu. Manicheizm jest to gnostyka po persku, przystrojona odpadkami źle zrozumianego chrześcijaństwa. O jedną syntezę więcej! Sam Manes (215-276) wystąpił w r. 242 z przystosowanym do swych potrzeb pojęciem Parakleta, które udoskonalili chrześcijaństwo. Miał w Persji wielu wrogów którzy prześladowali go, aż skazany został na śmierć, ukrzyżowany a z trupa zdarto skórę. Manichejczycy odrzucili Stary Testament a z Nowego korzystali tylko w pewnym wyborze tekstów i to wyłącznie według interpretacji Manesa. Manicheizm upatrywał w złym osobny kosmiczny i metafizyczny pierwiastek, równorzędny z dobrym. Chrześcijaństwo natomiast wskazywało na wybór dokonany przez istotę rozumną, jako na źródło złego ... wszak zło, to nie ślepa konieczność²⁸³).

Gnosis rozwijała się dalej, gdyż Aleksandryjski ruch umysłowy tonął w niej coraz bardziej. W r. 232 powstała tam szkoła Ammoniusa Saccasa (175-250), którego uważa się za twórcę nowego kierunku tzw. neoplatonizmu. Była to mieszanka, polegająca na tym, żeby do emanatyzmu wciągnąć także platońską doktrynę o ideach. Jak gnostycyzm

²⁷⁵) Bo I 222-235, 237, 238.

²⁷⁶) Bo I 240-259.

²⁷⁷) Bo I 236. ²⁷⁸) Bf I 346. ²⁷⁹) Bo 288. ²⁸⁰) Bo I 199, 204. ²⁸¹) Bf I 317, 342. ²⁸²) Bf I 370, 371, 377. ²⁸³) Sr. 62.

właściwy, podobnie i neoplatonizm rozbity był na kilkanaście odcieni, które nabierały z czasem cech sekt.

Głównym reprezentantem był Plotinus (205-270), Grek egipski, który był uczniem Saccasa, a następnie jeździł do Persji i Indyj aż w r. 244 osiadł w Rzymie, jako nauczyciel filozofii, pędząc życie ascetyczne. Jego zdaniem istnieje także emanacja wtórna od niższych szczebli na wyższe. Przyjął też zasadniczo nirwanę, poprawiając jednak tę naukę, jako osiągnięcie bezpośrednio jedności woli człowieka z wolą boską, po czym następuje zjednoczenie z Bogiem w ekstazie (on sam cztery razy znajdował się w takim stanie). Przejął również z Indyj wędrówkę dusz, co pomieszał z syryjską demonologią. Słowem, obmyślał „syntezę” wszystkich wier i zabobonów (gdyż zalecał nawet mantykę) zamierającego świata hellenistycznego z wyjątkiem chrześcijaństwa, którego się wystrzeżał. Osiągnął nadzwyczajne wpływy, znajdował posłuch na dworze cesarza Gallienusa (261-268) i miał przyrzeczoną pomoc do założenia gminy, która urządzoną być miała ściśle według zasad Platona. Jakieś upadłe miasto w Kampanii miało być odbudowane i nazwane Platonopolis. Najważniejszym z uczniów Plotinusa był Syryjczyk Melek, alias Malchos, który nazwał się z grecka Porphyriosem (233-304). Urodzony w Batanei syryjskiej studiował w Atenach a od r. 263 osiadł w Rzymie przy Plotinusie, zostawszy tam jego następcą. Był największym wrogiem chrześcijaństwa; napisał „Contra Christianos”, dzieło w 15 księgach²⁸⁴).

Nie utrudniało, lecz ułatwiało walkę z chrześcijaństwem to, co się działo w Egipcie w imię chrześcijaństwa. Rozszerzała się tam coraz bardziej dziwaczna ascetyczna gromadność, która miała, niestety, udzielić się chrześcijaństwu tamtejszemu. Pustelnicy Ammona, czy Serapisa, asceci w Hieropolis, czy egipcyscy „inkluzowie”, imponowali chrześcijanom w

Egipcie, a wśród Koptów powstał silny ruch naśladowczy. Zastrzega się Tertulian, że „nie jesteśmy jako bramini”, a tymczasem powstawały dwie osady, jakoby mnisze, po kilka tysięcy osób, zupełnie na wzór braminizmu. Czy Egipt oddziałal w tej materii na Indie, czy też hinduskie wpływy sięgnęły do Egiptu, nie wiadomo przy dzisiejszym stanie nauki. Jakże zaś zarodki i możliwości tkwiły w tym ruchu, widzimy na „pustelniach” bramińsko-lamaickich.

Zdecydowanym i najbardziej wojowniczym wrogiem chrześcijaństwa nie było ni pogaństwo, ni mitraizm lub manicheizm, lecz stale gnostycyzm. W r. 250 wybucha nowe prześladowanie chrześcijan, srogie i powszechne. Nie było związane ze samą osobą cesarza Deciusa (249-251), gdyż trwało dalej i za jego następcy Treboniusa Gallusa (251-253). Zarządzenia ich przypisuje się tendencji, żeby kult bogów rzymskich przywrócić do dawnej świetności. Czyż na Wschodzie szalało to prześladowanie także pod hasłem rzymskiej mitologii? Natomiast wiemy, że do ucha obydwóch cesarzy mieli dostęp gnostycy. Plotinus osiadł był w Rzymie jeszcze przedtem, za Filipa Araba i wszczął propagandę anty chrześcijańską. Filip nie troszczył się o te sprawy, lecz Decius interesował się nimi, a Plotinus miał wstęp wolny na jego dwór. Po sześciu latach działalności Plotinusa następuje prześladowanie chrześcijan. Zważywszy rozmaite szczegółowe objawy tego rodzaju, jak wypadki lugduńskie roku 177, wypada uznać prześladowanie chrześcijan za przejawy orientального skira na rzymskim ciebie.

Odtąd przez 50 lat nie było prześladowań, ale przy następnym za Dioklecjana, stwierdzi się to samo spostrzeżenie. Niestety, siła propagandy chrześcijańskiej widocznie słabnie, gdyż wyniki jej, jak na tak długi okres czasu, są stosunkowo nieduże. Zaczyna się bowiem, jakby rozsadzanie chrześcijaństwa od wewnątrz. Pochodzi to od następstw tezy Originosa, jakoby kapłan grzeszny nie mógł administrować sakramentów. Św. Cyprian (x 258) odmawiał nawet ważności chrztom, dokonanych przez heretyków i schyzmatyków. Papiestwo zapowiadało, że zerwie z nieuznającymi tych chrztów i rzeczywiście nastąpił na pewien czas rozłam pomiędzy Rzymem a Aleksandrią z jednej strony, a z drugiej pomiędzy Afryką a Azją Mniejszą.

W tymże pokoleniu rozstrzygnęło się, że państwowość rzymska oprze się na bezwzględnej supremacji sił fizycznych. Ktokolwiek skupił około siebie odpowiednią ilość wojska, nie musiał się liczyć z niczym i nikim. O ileż wyższym był duchowo światopogląd irański! Potężniało też coraz bardziej państwo nowo-perskie. Wśród Rzymian natomiast nastaje rozłam pomiędzy państwem a społeczeństwem, co musiało wywołać dzia-

²⁸⁴) D 411, Po wydaniu I 585; Bf II 146.

łanie nieznanymi dotychczas sił odśrodkowych.

Zawistość państwa od wojska doszła do tego, że w r. 253 po zgonie Treboniusa Gallusa, ruszyły na Italię trzy armie, każda z proklamowanym przez siebie cesarzem. Sami oficerowie tych armij spostrzegli się na absurdzie i wybrali nowego kandydata wspólnego, 63-letniego Valeriana²⁸⁵). Ten w ósmym roku rządów dostał się do niewoli perskiej. Wojna ustała, o zwolnienie cesarza nie robiono wcale zabiegów. Podczas gdy Valerian pozostawał w niewoli i był tam do końca życia, traktowany w sposób ohydny, generałowie wydzielali sobie po nim spadek. Przeciw synowi jego, Gallienusowi wystąpiło tylu kontrkandydatów, iż lata owe (260-268) noszą nazwę okresu „trzydziestu tyranów”. Gallienus opędał się im, niektórych zwyciężając, niektórych mordując.

Wił się w trudnościach skarbowych. Rozszerzył tedy na całe państwo metodę egipską, zastosowaną przez Septimusa Severa w Mezopotamii; a więc etatyzmu jak najwięcej a biurokracja stłumiała w społeczeństwie wszelkie oznaki życia zbiorowego.

W Egipcie zamożniejsi byli odpowiedzialni za uiszczanie podatków przez uboższych; całe barbarzyństwo tej Instytucji miało potem przejść do prawa państwowego rzymskiego. Jak to wyglądało w praktyce w Egipcie, poucza przykład przekazany w źródłach: stary ojciec, zrujnowany przez funkcje przymusowo na niego nałożone, umiera. Po jego śmierci fiskus czepia się córki, którą ogołoco ze wszystkiego i w końcu pozbawiono nawet domu. Nieszczęśnicy błagają o zwłokę i pozostawienie we wsi. Pytają bożka tej okolicy, czy mają zostać, czy uciekać i co będzie dalej, czy cała rodzina nie sprzedadzą w niewolę? Uciekają na pustynię, a ledwie do jej brzegu dotarli, natrafiają tam całe gromady wieśniaków i drobnego mieszczaństwa, błakających się tam od dawna byle być z dala od urzędów. Cesarstwo miało się doczekać, że rodowici Rzymianie będą także zbiegać przed „administracją państwową”, fiskus pożerał oczywiście sam swoją własną substancję a taka istna aberacja panowała nie tylko nad Nilem²⁸⁶). Miała właśnie objąć wszystkie prowincje dzięki dekretowi Gallienusa.

Egipski system skarbowy był ciosem dla spokojnych, zamożnych prowincyj senackich. Ich concilia provincialia uznane były już za Nerona za czynnik administracyjny²⁸⁷). Nie należy ich uważać za organ jakiegoś samorządu, gdyż nie przysługiwało im wcale prawo władzy publicznej, ani też nie wydawały nigdy praw. Wolno im było robić uwagi o porządkach w prowincji w roku przeszłym, z czego wynikała pośrednio zaskarżalność prokonsula, pretora, itd. po minionym roku urzędowania w myśl zwyczajów prawnych rzymskich. Nie uchwały też te concilia podatków; rozdzielały tylko sumę globalną, nakazaną przez prokonsula, na okręgi, plemiona, rody²⁸⁸). Tylko osadnicy rzymscy płacili podatki indywidualne, co było absolutnie niewykonalnym wobec ustroju rodowego tuziemców. W tym rozdziale podatków, cała kompetencja conciliów, lecz to było rękojmią, że mniej będzie pomyłek i mniej krzywd. Odtąd zaś ludność wydana była bez ratunku na łup biurokracji, która zjeżdżała do prowincyj tylko po to, żeby łupić. Nawet zamożne prowincje skazane były przy takim systemie na zubożenie.

W Azji długo jeszcze istniały pozory pomyślności. Znikały tam latyfundia, gdy tymczasem pozostały w Egipcie, w Afryce rzymskiej. Ponieważ nie wytwarzał się bynajmniej wolny stan chłopski, zanik latyfundiów stanowił klęskę powszechną. Musiało to spowodować ogólny upadek rolnictwa, zubożenie bezwzględne wsi, a więc w konsekwencji również upadek miast.

Biurokracja wykonywała zlecenia wydawane przez wojskowych. Możliwy okresowi temu i następnemu nadać śmiało tytuł „Państwo ofiarą państwowości oficerskiej”, lub też „Miecz w mieszk”. Faktycznie każdemu oficerowi przysługiwało w cesarskich prowincjach prawo mordy i grabieży. Ażeby jakąkolwiek kontrolę nad armią usunąć, wydano w r. 261 zakaz, że senatorom ani nawet chwilowo nie wolno zjawiać się w obozie²⁸⁹). Coraz trudniej jednak było wodzowi utrzymać wierność swych pułków. Gdy skutkiem przesilenia pieniężnego trzeba było uiszczać część żołdu w naturaliach, wysunął się pomysł, żeby żołnierzom pozwolić się żenić. Stawiało się takiemu żołnierzowi osobny domek poza obozem, wymagając jego obecności w obozie tylko na ćwiczeniach. Powstawały całe kolonie drobnych żołnierskich gospodarstw rolnych²⁹⁰), które przyczyniały się do zbarbaryzowania kresów żywiołem zgoła acywilizacyjnym, albowiem Rzymian, a-

²⁸⁵) G 336. ²⁸⁶) St 18. 19. ²⁸⁷) Fa 220, 221. ²⁸⁸) Fa 218, 222, 223. ²⁸⁹) P 779. ²⁹⁰) Si 124.

ni w ogóle Italów wśród tych żołnierzy nie było.

Prawdziwi Rzymianie ograniczali się coraz bardziej do życia prywatnego, ale też strzegli coraz ściślej rzymskiego trójprawa. Jedynie ta dziedzina pozostała z dawnej chwały narodu rzymskiego. Napierał od Wschodu system poligamiczny, a jednak wymożono w r. 258 zakaz dwużeństwa dla obywateli rzymskich. W następnym pokoleniu, już za Dioklecjana w r. 285 rozciągnięto pojęcie „stupri” z powodu dwużeństwa do wszystkich obywateli państwa.

Robiło się dużo złego, ale przynajmniej uznawano, że to jest złem. Rozluźniała się też władza *patris familias* a to skutkiem długich i dalekich wypraw wojennych. Iluzorycznym stawał się przepis, że syn (bez względu na wiek) nie może się żenić bez zgody ojca, gdy syn ten żenił się o setki mil; ale też żenił on się tam nie według rzymskiego prawa małżeńskiego. Wolno też było synowi posiadać własny majątek z dorobków wojennych. Były to wpływy prawa hellenistycznego, po greckich zaciężnych. „*Peculium castrense*” rozszerzyło się na wszelkie nadania, nagrody i łupy²⁹¹). Nie doszło jednak do tego, by zasadniczo określono pełnoletniość syna na pewien rok życia.

Do sił podmywających imperium przybywa od połowy III wieku nowa: jawna dążność do rozbicia państwa uniwersalnego, siła zgodna z duchem dziejów i dobrem ludów trzech części świata. Jakby dla wyraźnego zaznaczenia, że Orient musi być oddzielony od Zachodu, powstają równocześnie i tu i tam próby oderwania się.

Od r. 259 występuje w Gallii szereg wodzów, popieranych przez ludność Gallii, Hiszpanii i Brytanii, celem utworzenia oddzielnego państwa transalpejskiego. Nie chodzi wcale o niepodległość ludów podbitych. Ruchy te nie tylko nie zwracają się przeciw Rzymianom, osiadłym w prowincjach zachodnich, lecz są przez nich popierane, a zdaje się, są ich dziełem, od nich wyszły. Kolonie pragną wyzwolić Ojczyznę i ocalić cywilizację rodzimą rzymską. Chodzi o to, żeby zrzucić państwowość ujemną z państwa rzymskiego. Tuziemcy przystąpili do dzieła, żeby się pozbyć administracji złożonej z nadużyć. Imperatorowie tego nowego państwa rezydują po większej części w Trewirze: Posthumus, Lollianus, Victorinus. Nie brakło mętów i wichrzeń, zbrodniczych wyścigów o władzę w tym środowisku iberyjsko-celtycko-rzymskim. Niezmiernie charakterystyczne są losy Victorina, jego matki, syna, wnuka, pośród opryszkowstwa i rokoszów. Ostatecznie objął panowanie krewny ich Tetricus i władał do r. 273.

Równocześnie opanował Syrię w r. 262 Odonatus i zdobył na Persach Mezopotamię. Gdy zginął zamordowany, wdowa po nim, Zenobia rządziła w imieniu małoletnich synów. Panując ze swym „pstrokatym dworem wodzów azjatyckich” rozszerzała granice swego państwa daleko w głąb Azji Przedniej i z drugiej strony po Aleksandrię. Trwało to do roku 273²⁹²). To państwo ze stolicą w Palmirze, zwrócone było wrogo przeciw Rzymowi; tu chodziło o to, by się całkowicie oderwać od wszelkich rzymskich wpływów.

Obydwa te państwa przestały istnieć w tym samym 273 r. na skutek wysiłków cesarza Aureliana (270-275) po Claudiusie II, (268-270), który otrzymał za to przydomek *Restitutor orbis*, zanim go zamordowano. Klio żałuje, że się Aurelianowi powiodło.

A był ten cesarz „*deus ex dominus natus*”, jak czytamy na jego monetach. Obwieścił też, że władza światem „*sol invictus dominus imperii romani*” a cesarz jego emanacją i reprezentantem na ziemi. Na polu Marsowym wzniesiono świątynię Słońca. Znać w tym szczególną mieszaninę emanatyzmu i mitraizmu. Czerpało się z Orientu wszystko bezmyślnie. Ponieważ Persja nabierała coraz większego znaczenia, więc stała się modną, choć się z nią wojowało. Aurelian wprowadził ceremoniał perski, przywdział diadem i suknie zdobione złotem i drogimi kamieniami²⁹³). Pod napuszystością kryła się nicość władzy. Oceńmy to na pewnym znamienym fakcie z r. 271. Aurelian chciał poskromić nadużycia popełniane w mennicy, lecz gdy roztoczył ściślejszy nadzór wybuchł bunt pracowników mennicy, którzy naczelnika swego *Felicissimus*a obwołali ... cesarzem. Ażeby ten bunt złamać, trzeba było przez szereg dni staczać krwawe walki uliczne, w których poległo podobno 7.000 żołnierzy²⁹⁴).

W orientalizmie grzęzło się już tak dalece, iż na lata Aureliana przypadają początki kastowości; przymus uprawiania ojcowskiego zajęcia²⁹⁵). Następne rządy miały utrwalić i rozszerzyć tę egipskość.

Im niżej upadało państwo, tym większa była urzędowa już ściśle piecza nad

²⁹¹⁾ St 34-37; L 156; Pt w Al 124.

²⁹²⁾ Bu 22. ²⁹³⁾ L II; P 788. ²⁹⁴⁾ P 789.

²⁹⁵⁾ By 12.

wizerunkami cesarskimi. Prawnicy obmyślają, jakby bronić takich, którzy naprawiali posągi zepsute, lub przetapiali dawne, profanując je dotknięciem narzędzi! A stawiało się posągi wszelkim już urzędnikom, nawet woźnym. Byli tacy, którzy „poprzestając na zaszczycie, zwalniali od ponoszenia kosztów”²⁹⁶⁾). Jak widzimy, już wtedy umiano stawiać pomniki samemu sobie.

Zamordowawszy Aureliana, mordują w pół roku jego następcę Tacyta, a po dalszych trzech miesiącach jego brata Floriana. Tymczasem legiony proklamują swoich cesarzy: syryjskie — Probusa (276-282), koło Aleksandrii zaś — Saturninusa. Na Zachodzie w r. 280 wypłynęli Proculus a w następnym roku Benonus. Wszyscy zginęli śmiercią gwałtowną. Wreszcie Karus zrozumiał, że trzeba dokonać rozdziału na Wschód i Zachód. Obmyślił to w taki sposób, że miało to stanowić podstawę do wytworzenia dynastii: na czele obu połów państwa postawił dwóch własnych synów z tytułami cesarów, sam zachowując zwierzchnictwo z tytułem augusta. Miały więc powstać dwie linie dynastii państwa uniwersalnego. To zarządziwszy, wyruszył na walną wyprawę przeciw Persom i znalazł tam śmierć po dziesięciu miesiącach swego panowania. Synowie próbują objąć rządy w r. 283. Numerianus ginie od razu na Wschodzie, wśród zagadkowych okoliczności, gdy wojsko wynosi przeciw niemu Dioklecjana, namiestnika Mezji i jednego z wodzów na wyprawie perskiej. Brat zabitego, Karinus, zbiera wojsko na zachodzie, lecz ginie zamordowany. Mimo to Dioklecjan nie zostaje jedynowładcą, bo Egipt wynosi na tron rodowitego Egipcjanina, chociaż używającego łacińskiego nazwiska Elpidusa Amitleusa, który panował w Aleksandrii przez lat jedenaście (286-296). Na południu powiodło się powstanie ludu Blemiów, którzy już za Probusa zajęli Ptolemais, a teraz zawładnęli całym Górnym Egiptem. W Brytanii w tym czasie dwa razy ujmowali władzę przywłaszczyciele, w Galii zaś wybuchło powstanie zrazu wyłącznie ludowe, tzw. Bagaudów. Przebiegali cały kraj, plądrując²⁹⁷⁾). Stopniowo skierowano te męty ku wytworzeniu odrębnego imperium Gallicum. Proklamowano cesarzem Aelianusa, po nim Amandusa. Główne warownie zaczęto stawiać zaraz w r. 285 niedaleko ujścia Marny do Sekwany, a więc w miejscu, gdzie aż do naszych dni spełniały się wojenne losy ludów. Dioklecjan wyprawia tam wodza swego Maksymiana, mianując go z góry cesarzem — wzorem Karusa. Ten atoli każe się obwołać augustem. I na to Dioklecjan przystaje i oddaje mu władzę nad Zachodem. Karus miał plan, Dioklecjana skłoniły tylko okoliczności, że Karusa naśladował.

Ostatecznie udało się Dioklecjanowi wsunąć w ten dualizm państwowych swych zięciów, jako cesarów przy augustach, Galeriusa przy sobie a Konstancjusza Chlorusa przy Maksymianie. Utworzono więc cztery dzielnice, złączone najwyższym zwierzchnictwem Dioklecjana. Maksymian rządził Italią, Recją, Hiszpanią i Afryką, a rezydował w Mediolanie; jego cesarz Chlorus miał Brytanię i Galię ze stolicą w Trewirze. Dioklecjan władał bezpośrednio nad Tracją, Azją Mniejszą i Egiptem; jego cesarz zaś, Galerius, objął prowincje bałkańskie tudzież naddunajskie z rezydencją w Syrmium (dzisiejsza Mitrovica). Dioklecjanowi przyznano pierwsze miejsce i zwierzchnictwo. Jedność państwa zachowano, albowiem następne „reformy” Dioklecjanowe obowiązywały we wszystkich dzielnicach.

Znamienną, ujemną cechą imperium rzymskiego był brak dynastii. Władza imperatorska nie była dziedziczną i właściwie wszyscy cesarze byli już od dawna uzurpatorami wojskowymi. Syn mógł być nastąpić po ojcu, o ile pozyskał sobie wojsko, lecz zazwyczaj miewał kontrkandydatów, posiadających takie same wojskowe uprawnienia. Kto-by utworzył dynastię, stałby się dobroczyńcą Rzymu. Dioklecjan nie miał syna. Trudno pojąć,

czemu nie powtórzono systemu adopcji na podobieństwo „domu Nerwy”; jeszcze trudniej zrozumieć, dlaczego Dioklecjan był wprost przeciwny dziedziczności tronu ?

W Persji zmysł dynastyczny i dziedzictwo tronu były wryte w umysły tak głęboko, iż w pewnym wypadku, włożono tiarę na brzemiennie ciało królowej-wdowy²⁹⁸). Dioklecjan lubiał czerpać stamtąd wzory; wolał Persję od Egiptu. Przywdział szaty królewskie po persku, zaprowadził padanie na twarz przed tronem (Proskynenesis, adoratio); obok tego po egipsku uważał się za emanację bóstwa i obwieścił, że uświęcone jest wszystko, cokolwiek pozostaje w związku z osobą Imperatora (sacrum palatium²⁹⁹). przejął od Persów wiele form

²⁹⁶) Fr 264, 266, 272, 277.

²⁹⁷) Brak przypisu w maszynopisie.

²⁹⁸) BU 102. ²⁹⁹) Bu 17.

monarchicznych, ale treści monarchicznej ni z Persji, ni z Egiptu. Obmyślono natomiast system sztuczny, z którego pomocą spodziewano się utrzymać ciągłość władzy naczelnej.

Miano to osiągnąć przez postanowienie, że w razie zgonu augusta wstępuje w jego miejsce jego cesarz; nowego zaś cesarza mianuje Dioklecjan. System dziwny aż do dziwaczności i przeciwny rozsądkowi. Wykluczając synów po zmarłym augustie od wstąpienia w szereg władców, dostarczało się powodów do wojen domowych; nowi zaś augustowie sprzeciwialiby się również wydziedziczeniu z góry swej krwi. Jakoż sztuczna ta budowa runęła jeszcze za życia swego twórcy.

W r. 305 abdykował Dioklecjan i wymusił abdykację na Maksymianie. Wyniknęło to z jakichś okoliczności, których nie znamy; wiemy bowiem, że nie było to wcale obmyślane z góry i nie należało do systemu, żeby abdykować po upływie pewnego czasu (np. 20 lat³⁰⁰). Być może, że oddziaływał na Dioklecjana przykład perski, bo na cztery lata przedtem abdykował król Narsi (ale koronował sam swego syna Hormaza)³⁰¹).

Obmyślając nowe zarządzenia, nie liczone się wcale z historyzmem. Rzym przestaje być stolicą, Maksymian osiada w Mediolanie, a kiedy podległemu sobie Rzymowi chce okazać łaskę, wznosi tam kilka budowli w czym dwie świątynie, mianowicie ... Izydy i Serapisa³⁰²). Na główną stolicę i swą własną rezydencję wybrał Dioklecjan Nikomedię w azjatyckiej Bitynii, na azjatyckim wybrzeżu Propontu (morza Marmara) nad wcinającą się głęboko w ląd zatoką Astekogu. Nikomedia leży (możnaby powiedzieć) w krainie bizantyńskiej; odległość w linii powietrznej wynosi 12 mil. Istniała tedy świadomość, że w tej stronie mieści się punkt ciężkości Wschodu. Czyż nie znamienne to również, że Dioklecjan do swego władztwa wschodniego wcielił Trację?

Przypisuje się Dioklecjanowi reformę administracji, lecz polegała ona wyłącznie tylko na wydoskonaleniu biurokracji, a mechanistycznej do najwyższego stopnia.

Zasługa rządów Dioklecjana polega na tym, że oddzielił w administracji władze wojskowe od cywilnych³⁰³). Rozpanoszona soldateska zepchnęła administrację znacznie poniżej egipskiej lub perskiej. Słusznym atoli jest spostrzeżenie, że zachowano przy reformie „wojskową organizację administracji cywilnej”, bo rzeczywiście urzędników cywilnych urządzono po wojskowemu, czego nie było w Egipcie, ani w Persji. Urzędników ujęto ściśle w hierarchiczne szczeble ze stałymi poborami, rangami i przepisany tytułami, obmyśliwszy wszelkie urzędowanie apriorycznie z góry, aż do drobnych szczegółów. Pod tym względem reforma Dioklecjana przewyższyła wzory egipskie. Zrobiono to, żeby wzmocnić centralizm. Podporządkowano urzędowi państwowym nawet samorządy miejskie; faktycznie zniesiono je, używając tylko funkcjonariuszy miejskich do ściągania podatków³⁰⁴).

Administracja była odtąd nieuleczalnym mechanizmem i stała się nawskroś biurokratyczną. Zaprowadzono też w całym państwie jednostajność bezwzględna³⁰⁵). Administrowano jednak w Brytanii i w Syrii. Całe państwo było administrowane

niestosownie a więc źle. Układ państwa na 12 diecezji, podzielonych w 91 prowincji był zupełnie sztuczny, przystosowany nie do potrzeb ludności, lecz do mechanizmu biurokracji. Niestety, to już zostało! Z początkiem V wieku było prowincji 120. Nowa administracja zaczerpnęła z Persji rozległe satrapie, z Egiptu ściślejsze okręgi.

Czwororządem augustów i cesarów wzmocniła się biurokracja jeszcze bardziej. Każdy z tych czterech panujących trzymał sobie dla siebie samego więcej żołnierzy, niż poprzedni cesarz kiedykolwiek. Podatki wzrosły niesłychanie, a liczba poborców przekraczała ilość płacących tak dalece, że wyczerpani kolonowie opuszczali rolę, a uprawna ziemia zamieniała się w las. Ażeby napęłnić wszystkich postrachem, rozrywano prowincje na kawały, a każdą krainę, każde miasto przeciążano rojami urzędników, poborcami, zastępcami prefektów itp. i innymi z czego taki wynik, iż zdarzało się niewiele pożytku, a raczej nic, jak tylko skazania, banicje, dzierstwa bez liczby i bez końca z dodatkiem nieznośnych gwałtów itd.³⁰⁶).

Pepinię dygnitarzy pozostawał senat, rozrzucony po całym państwie. W posiedzeniach brali udział coraz wyłącznie tylko świeżo mianowani (adlecti) z wyższych oficerów i dostojników pałacowych. Nie brakło w tym senacie barbarzyńców i eunuchów³⁰⁷).

³⁰⁰) P 794, 795, Bu 72, 73, 128, 129. ³⁰¹) Bu 44, 45. ³⁰²) Bu 52. ³⁰³) St 105. ³⁰⁴) Zk 4, P 797. ³⁰⁵) Bu 61. ³⁰⁶) Bu 58. ³⁰⁷) Zk 5, 6.

—115—

Dioklecjan był podobnym do wielu swych poprzedników w tym, że był przekonany o swej boskości i wszechmocy. W nim krystalizowała się doktryna omnipotencji państwa. Z pewnym sarkazmem zapisują współcześni, jako w r. 302 „kazał cesarz, żeby było tanio”, robiąc aluzję do wielkiej taryfy („cen maksymalnych”), z oznaczeniem cen sklepowych wszelkich towarów a która oczywiście nie tylko nie zdała się na nic, lecz musiała wywołać skutki wręcz przeciwne zamierzonym.

Wiara, że jest wcieleniem bóstwa, nie przeszkadzała Dioklecjanowi być wielce zabobonnym. Robił niejedno dlatego, że stosował się do jakiejś przepowiedni, do magii, czy astrologu, lub nawet pospolitego wróżbiarstwa. Docieka się nieraz z wielkim trudem, jaka przyczyna była pewnego postanowienia, a tymczasem nigdy nie można mieć pewności, czy jedyną przyczyną nie był jakiś zabobon³⁰⁸).

Drugim dziełem Dioklecjana miała być reforma waluty. W połowie III wieku było w denarze zaledwie 5% srebra. Waluta rzymska zeszała na to, iż został się tylko pieniądz miedziany. Dioklecjan przywrócił złotą i srebrną monetę, lecz „obok zdeprecjonowanej miedzianej”³⁰⁹). Nie wycofano monety złej z urzędu, pozostawiając obie w obiegu. Liczono na to, że dobra waluta wyprze złą, lecz musiało stać się przeciwnie: zła wyparła dobrą, jak tego wymaga niezłomne prawo ekonomiczne³¹⁰). W tym wypadku zły wynik był niezawiniony, pochodząc z błędu, popełnianego jeszcze potem i wszędzie aż do XVII wieku. Po chwilowej poprawie koniunktury nastąpił taki zastój ekonomiczny, iż władze były zmuszone przyjmować podatki i świadczenia znowu w naturaliach. Trzeba było zrobić z tej formy świadczeń oficjalnie podstawę systemu skarbowego³¹¹). Ustanowiono jednostkę należności w naturaliach, jako pogłównie skombinowane z podatkiem gruntowym (iugatio et capitatio). Obliczano, ile takich jednostek trzeba na utrzymanie dworu, wojska i urzędów; rozdzielano to na prowincje, okręgi i osady. Poboru dokonywali po gminach wybitniejsi mieszkańcy, curiales i decuriones, tudzież właściciele ziemscy³¹²). To zaczerpnięto z Egiptu³¹³).

Wybieranie opłat w naturze zdarzało się już przedtem i zwracaliśmy uwagę, że przedłużanie tego stanu rzeczy groziło powstaniem kast. Jakoż za Dioklecjana rozwijał się coraz bardziej ustrój kastowy, napoczęty za Aureliana. Cała ludność składać się miała jakby z cechów, do których należało się dziedzicznie a przymusowo, ażeby mechanizmowi

państwowemu nie zabrakło usług i świadczeń danego rodzaju. Kastowość musiała mechanizować społeczeństwo, a więc pozbawiać je przedsiębiorczości, inicjatywy (jak każdy przymus!) pomniejszając tedy coraz bardziej zdatność do życia publicznego. Kastowość musiała obniżać kulturę czynu w społeczeństwie i wreszcie sprowadzić zastój.

Zrobiono więc przymusowo dziedzicznym najpierw zawód żołnierza, zaczyn poszło zmilitaryzowanie wszystkich mających do czynienia z potrzebami armii; zmilitaryzowanie dożywotnie a dziedziczne. Ludwisarzom wybijano piętna na ramionach. Pod przymus ten wciągnięto robotników fabryk państwowych, zwłaszcza tkalni. Mincarze stali się podobnie zawodem dziedzicznym, przy czym wolno im było żenić się tylko między sobą. Górnicy są niewolnicy i skazańcy. Służba wodociągowa ma wypalone piętno na ręku. Z rzemiosł rozciągnięto ten przymus najpierw na piekarzy, bo chodziło o dostawę chleba dla wojska i urzędów. Jeszcze mocniej ściśnięto ich w istnej niewoli, ponieważ ludowi rzymskiemu nie dostarczano już mąki, lecz wprost chleb. Ileż przy tym nowych urzędów etatystycznych! Piekarz „wolny” musiał dostarczać władcom pewną ilość chleba gratis. A potem robotnicy budowlani musieli dawać, państwu gratisowe dni, rybacy gratis łowić ryby, żeglarze gratis przewozić dobro państwa. Czyż takie postępowanie nie wychodziło w praktyce na monopole państwowe? Urzędnik dozorował warsztat ze względu na interes państwa i mógł warsztatem pokierować dowolnie. Urzędnicy zaś płatni w naturaliach, powynajdywali sobie dochody uboczne. Niżsi urzędnicy stali się niebawem także kastą dziedziczną pod przymusem państwa, któremu służyli³¹⁴).

Wszystkie reformy Dioklecjana wiodły do stagnacji. Znamiennym to faktem, że opozycja i krytyka mieściła się głównie pośród chrześcijan, podczas gdy poganie pocieszali się tym, że zachowane jest uniwersalne imperium. W r. 291 sławny Mamertinus, wygłaszając

³⁰⁸) o tym Bu w różnych miejscach. ³⁰⁹) P 801. ³¹⁰) „Prawo Kopernika”. ³¹¹) P 783. ³¹²) P 802. By 102. ³¹³) B 18. 4. Bu 57. ³¹⁴) L 116-119, 121, 122; B 7; St 22.

przed Galeriuszem w Trewirze panegiryk na cześć wszystkich rządzących władców, wołał: „Teraz to radość spojrzeć na mapę świata, bo się na niej nie widzi już nic, coby nie było już naszym³¹⁵). Trochę przesadził, bo w Azji były państwa, mogące rozprawiać się „z nami”, ale co gorsza, nie dostrzegano, że to uniwersalne państwo jest zupełnie kosmopolityczne, a wcale nie rzymskie narodowo, że ci Rzymianie sami stali się już kosmopolitami.

Wyrażano mniemanie, jako system dioklecjanowski, to „teokracja”, ponieważ władcza jednostka występowała w roli boga³¹⁶). W takim razie mielibyśmy teokracji bardzo wiele, a połowiczne teokracje możnaby przedłużać aż do czasów nowoczesnych ze względu na teorię o zastępstwie Boga na tronie. Pozostańmy przy dawnym rozumieniu tego wyrazu: teokracja to zorganizowane rządy kapłanów (np. Tybet, jezuickie osady Paragwaju itp.).

Stanowisko Dioklecjana w sprawach religijnych było długo niespodziewanie tolerancyjne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie rozróżniał samej istoty religij. Nie był umysłem abstrakcyjnym, a nawet można wątpić, czy pojmował abstrakty w ogóle. Wobec chrześcijaństwa zachowywał się przez 18 lat swych rządów (aż do r. 303) z zyczliwą neutralnością. Dwór jego w Nikomedii roił się od chrześcijańskich urzędników; młodzież dworska była w znacznej części chrześcijańska, zwłaszcza paziowie. Wobec tego wypada dawać wiarę wiadomościom, że sprzyjały chrześcijaństwu cesarzowa Prisca i cesarzówna Valeria. Dworzanie wraz z rodzinami uczestniczyli w nabożeństwach chrześcijańskich i to na oczach cesarza. Nawet namiestnikami prowincyj bywali i zwalniano ich od oficjalnego składania ofiar bogom. Nie wymagano tego i od prostych żołnierzy. Nawracanie doszło już do wysokich dostojników dworskich z bezpośredniego otoczenia cesarza tak dalece, iż nasuwa

się przypuszczenie, że myślano nawet o nawróceniu samego Dioklecjana³¹⁷). Gminy chrześcijańskie rozszerzały się; po większych miastach wznoszono wspaniałe kościoły³¹⁸).

W niełasce był manicheizm. Nie można tego wyjaśnić nieprzyjaznymi stosunkami z Persją, boć Manes był prześladowany przez Sassanidów i zginął tam z wyroku władzy męczeńską śmiercią jeszcze na dziesięć lat przed Dioklecjanem. Moment polityczny nie wchodził przeto tu w grę. Król perski nie urządzał wcale manichejskiej propagandy na ziemiach podległych cesarstwu rzymskiemu, lecz manichejczycy chronili się na rzymskie obszary przed prześladowaniem perskim. W nauce Manesa nie było niczego, coby mogło się wydać niebezpieczeństwem ze względów państwowych; toteż rzymscy namiestnicy pozostawiali ich w spokoju. Z Azji przerzucili swoją propagandę dalej do Afryki. Nie był więc manicheizm perską religią narodową, lecz uważał się za religię uniwersalną. Rozpowszechnili się szczególnie w Africa proconsularis. Z dochowanych wiadomości (skąpych niestety) wiemy, że manicheizm urządzał się hierarchicznie (może za przykładem chrześcijaństwa?) i że pod panowaniem rzymskim posiadał uporządkowaną hierarchię.

Nagle, całkiem niespodzianie, spadło na nich w r. 296 ostre prześladowanie. Dioklecjan kazał ich nie tylko więzić, lecz palić na stosie wraz z ich świętymi księgami. Historycy wysilają się na domysły, jaka mogła być przyczyna prześladowania nagłego i tak nadzwyczaj srogięgo. Przypuszczenie, że chodziło o obronę rzymskiego politeizmu nie da się utrzymać, gdyż w takim razie musiałyby prześladowanie ogarnąć wszystkich, którzy tego politeizmu nie wyznawali.

Nasuwa się przypuszczenie, że prześladowanie nastąpiło nie przeciw Persji, lecz na żądanie króla perskiego; prawdopodobnie w warunkach pokoju tegoż 296 roku. Manichejczycy zaś znikają z granic imperium aż do V w. co również stanowiło zagadkę dla historyków. Możemy ją rozwiązać dzięki wyprawom archeologicznym do Azji centralnej; tam schronili się do pieczar zamienianych na świątynie.

Wygnanie manichejczyków było faktem korzystnym dla chrześcijan; chrześcijaństwo miało bądź co bądź o jednego wroga mniej.

W siedem lat potem następuje jednak prześladowanie chrześcijan. Wiemy, że stało się to na żądanie cesarza Illirii Galeriusa, który przyjechał z tym umyślnie do Nikomedii. Władca ten przedstawiał typ pierwotnego barbarzyńcy. Odważny do szaleństwa, dzięki swojej tężyźnie żołnierskiej zrobił karierę w wojsku i z pastucha bydła doszedł do stanowiska współrządcy imperium, zwróciwszy na siebie uwagę Dioklecjana, który pozbawiony sam talentu wojennego, widział w nim wygod-

³¹⁵) Bu 57. ³¹⁶) Zk 5 ³¹⁷) Bu 295, 296 przyp. ³¹⁸) Bu 287, 288.

ne dla siebie narzędzie³¹⁹). On też prowadził wojnę perską. Być może, że „pierwotny barbarzyńca” domagał się kary na chrześcijan za to, że matce jego odmawiali uczestnictwa w jej codziennych obrządkach na cześć Izydy. Władcy o umysłach tępych, dopatrują się działań antypaństwowych w każdym przeciwstawieniu się ich osobistym zachciankom, nie trzeba więc odrzucać tej tradycji, jakoby nieprawdopodobnej³²⁰). Trzeba też uwzględnić, że Dioklecjanowi zależało na Galeriuszu, jako na wojowniku. Przypuszcza się też, że Galeriusz rozpoczął prześladowanie od tego, że dla jednolitości armii wykluczał z niej nie wyznających kultu oficjalnego³²¹).

Wiadomym jest jeszcze inne źródło nieprzyjaźni przeciwko chrześcijanom. Nie cały dwór nikomedyjski był chrześcijański, mieściła się w nim niewątpliwie cała mieszanina „wiar i wierzeń”; czyżby nie był tam reprezentowany neoplatonizm, ten największy wróg chrześcijaństwa? Właśnie namiestnikiem Bitynii, prowincji stołecznej, był wówczas gorliwy neoplatonik Hierokles³²²). Przypomnijmy sobie, jak na dnie sprawy św. Ireneusza tkwiła

gnostyka. Nie można przypuszczać, żeby ta niechęć zniknęła, choćby na chwilę. Emanatyzm a wiara w stwarzanie nie mogły się nigdy godzić. Silnymi widocznie były sympatie Dioklecjana dla chrześcijan, skoro neoplatonizm zachowuje się biernie. Ale byłoby to wręcz niezrozumiałym, gdyby Hierokles nie był poparł Galeriusza z całych sił. A sympatie władcy orientального? Łaska pańska na dwóch koniach jeżdżąc odwróciła się od chrześcijan a przychyliła się ku neoplatonikom. Dodajmy, że Dioklecjan był bardzo zabobonnym, a neoplatonizm tą bronią władał biegle.

Tak rozumiem genezę czterech edyktów cesarskich z lat 303-304. Jakież rozruchy w kappadockim okręgu i w niektórych punktach Syrii zrzucano na karb chrześcijan, a cesarz dał w siebie to wmówić i następował edykt po edyktie coraz surowszy. Najsrożej były wykonywane w Azji, a więc tam, gdzie neoplatonizm był najsilniejszym. Tam trwały prześladowania przez cztery lata z całą srogością i potem jeszcze z rozmaitymi wahaniem przez dalsze pięć lat. W Illiricum chrześcijan było najmniej a gdy ich wydalono z wojska, innych niemal nie było. Italski august Maksymian przyłączył się do prześladowania chętnie, lecz widocznie nie znalazł poparcia u ludności, skoro w jego dzielnicy prześladowanie ustało jeszcze przed rokiem 307. Zachodni cesarz Konstantinus Chlorus, władca Gallii i Brytanii, poprzestał od początku na zamknięciu kościołów. Ta okoliczność, że prześladowanie traciło na sile w kierunku od wschodu na zachód w oddaleniu od gniazda gnostyki, jest pełna znaczenia. W latach następnych, po abdykacji Dioklecjana rozszalało się prześladowanie do najwyższego stopnia pod cezarem Maksymianem Dazą w Egipcie i w Syrii, a więc znowu w głównych siedzibach gnośis, a zwłaszcza neoplatonizmu.

We wszystkich tych filozofiach orientalnych tkwiła jedna moc: że mogły (a poniekąd musiały) doprowadzić do rozkładu wszelki organizm, którego by się uczepliły. W życiu historycznym stanowią one narzędzie mechanizowania większych zrzeszeń, które zdeorganizowane upatrują potem często ocalenie swego istnienia w poddaniu się mechanizmowi.

Spółceństwo zmiążdżone marniało, po większej części wprost ginęło. Przyjęło się zapatrywanie starożytnego Wschodu, że wszystko i wszyscy są niewolnikami państwa, którego reprezentantem jest wyłącznie cesarz i wszyscy oddawać mają swe prace „nienasyconemu molochowi państwowości”³²³).

Państwo ucieleśnione w osobie cesarza, oparte na armii wojskowej i urzędniczej, samo dla siebie stało się celem i wyzyskiwało w interesie wyłącznie swego istnienia wszelkie siły mieszkańców aż do ich zupełnego wyczerpania³²⁴).

Państwo „samo dla siebie” mieści samo w sobie supremację nad wszystkim a wszystkim co ludzkie, nawet nad duchem ludzkim. Czy Kościół przystanie na to?

Dioklecjan jakby kończył historię rzymską, jakby zatrzasnął wrota za całą przeszłością Rzymu. Naród złożony z wykołejonych chłopów, wpadł już w taką otchłań, iż nie mógł z niej się wydostać. Doszło do tego, co było w Syrii i w Egipcie, do kastowości z przypisywaniem do gleby. Nigdy żadne społeczeństwo nie było bardziej organizmem, jak niegdyś rzymskie, trzymając się w dziedzinie wszelkiego prawa metody aposteriorycznej. Za Dioklecjana wykończono dzieło mechanizowania wszystkiego. Dary Cybeli doszły do pun-

³¹⁹) P 795. ³²⁰) jak to czyni Bu 290. ³²¹) Bf II 159. ³²²) Bu 292. ³²³) B 7. P 800. ³²⁴) P 759, 793.

ktu kulminacyjnego. Z hellenistycznego świata dotarli do Rzymu bogowie orientalni i nieśli ze sobą pojęcia emanatyzmu, aż władza najwyższa oparła się na wzorach egipskich i perskich. Państwo rzymskie rozwijało się w kierunku wręcz przeciwnym cywilizacji rzymskiej. Uznawanie i pielęgnowanie własnej cywilizacji we własnym państwie stawało się opozycyjnością i bywało często karane, jako zdrada stanu.

Rzymianie uznali i utwierdzili dualizm prawa, odrębność publicznego a prywatnego. Ich prawo prywatne stało się czynnikiem romanizującym ludy. Zorientalizowane cesarstwo zmierza do zatopienia prawa prywatnego w monizmie publicznego. Ocalało jednak rzymskie trójprawo. Promieniując na wszystkie prowincje, sięgnęło ono nawet do Egiptu. Tamtejsze osiedla żołnierskie stały się dziedzicznymi; brał spadek nie tylko syn, lecz i jakikolwiek krewny, byle zdatny do wojska. Stało się to ogniwem pośrednim do przywrócenia pojęcia własności prywatnej ziemskiej. Jeszcze w III wieku po Chr. właścicielami mogli być tylko faraonowie lub świątynie, a w IV w. przyznawało się prywatne posiadanie, jakkolwiek tylko uprzywilejowanym³²⁵).

Na pograniczu prawa publicznego a prywatnego istnieje pewna dziedzina prawna, którą w rozmaitych miejscach i czasach i w rozmaitych cywilizacjach traktowano już to jako część prawa publicznego, już też prywatnego. Jest to prawo małżeńskie. Rzymianie oryginalni byli w tym przez to, że posiadali małżeństwa i z tego prawa i z tamtego. Pełnoprawne małżeństwo pierwotne (sub manu) było z publicznego prawa i było chronione przez instytucje publiczne. Za Augusta sypały się ustawy przeciw cudzołóstwu. Ale można było zawierać małżeństwa sine manu, a nawet legalne konkubinaty, które w pewnych okolicznościach zamieniały się siłą rzeczy na małżeństwa, lecz małżeństwa z prawa prywatnego. Tak należy rozdzielić rzymskie związki małżeńskie; bez tego rozkasyfikowania nie zawsze można zrozumieć rozmaite zawłóści rzymskiego prawa małżeńskiego (in manu, sine manu, iustum, concubinatus, contubernium). Małżeństwa niepełnoprawne wobec prawa rzymskiego utrzymały się pomimo całkowitego równouprawnienia plebsu, gdyż były dogodnie dla „góry”, zezwalając bogatym na zmianę żony.

Napierał ze Wschodu system bigamiczny, ale konstytucja cesarza Waleriana i Galienusa z r. 258 zakazuje dwużeństwa obywatelom rzymskim. O jedno pokolenie później konstytucja Dioklecjana i Maksentiusa z r. 285 każe rozciągnąć pojęcie „stupri” z powodu dwużeństwa do „wszystkich mieszkańców państwa”. Rzecz była oczywiście niewykonalna wśród cywilizacji wschodnich, ale świadczy to o nadzwyczajnej mocy zasady monogamii, przynajmniej prawniczo. W praktyce co innego: kobieta „unius viri” uważana była za wyjątkowe zjawisko. Nie można jednak lekceważyć tej tak ciekawej prawniczej strony przedmiotu. Przynajmniej prywatne życie było ocalone dla pojęć cywilizacji rzymskiej.

Za Dioklecjana zepchnięto Rzym, usunięto go z ustroju państwowego rzymskiego! Patriotyzm narodowy usunięty w cień, liczył coraz mniej wyznawców a ci ograniczali się stopniowo coraz wyłącziej do życia prywatnego. Triumfował uniwersalizm kosmopolityczny. Gdybyż imperium było się rozdzieliło na wschodnie i zachodnie, cywilizacja rzymska nie byłaby upadła. Wreszcie konieczność historyczna wymuszała taki rozdział, lecz jeszcze się opierano. Dioklecjan pobłądził w tym, że sprzeciwił się dziedziczności najwyższej władzy.

³²⁵) Ja 188.

IX CEZAROPAPIZM

Po abdykacji Dioklecjana trwały zamieszki przez 18 lat. Biernie zupełnie patrzył Dioklecjan przez 11 lat ze swego dalmackiego zacisza (Spalato), jak ewentualni jego dziedzice mordują się, jak powstaje trzech augustów i trzech cesarów, a nawet sześciu augustów. Zarzucono hipotezę o samobójstwie Dioklecjana a data jego zgonu wypada aż na rok 316.

Wśród tuzina pretendentów wyróżnił los Konstantego, który objął władzę w Brytanii i Gallii po śmierci ojca swego, Konstancjusza Chlorusa w r. 306. Odziedziczył też pewne zapatrywanie twego ojca. Był monoteistą, uważając Apollina za jedynego boga³²⁶). Splotło się to u niego z irańskim kultem Mitry. Lubiał uwydatniać na zewnątrz kult słońca³²⁷).

Znaczenie historyczne Konstantyna polega na dwóch jego decyzjach: chciał być założycielem dynastii a godności augustowskie i cesarowskie uczynić dziedzicznymi (miał synów) i zabiegał o życzliwość chrześcijan, ażeby wprzódz ich w ustrój państwowy.

Dążenia te podnosiły go na piedestale historii i zjednały mu przydomek Wielkiego. Nie zdawał sobie jednak sprawy z ogromu problemu, jak ma się ułożyć stosunek państwa do chrześcijaństwa. Musiał zaś wyłonić się dylemat: albo chrześcijańska etyka w życiu publicznym, które w takim razie musi się całe przetworzyć, albo też chrześcijaństwo usunie się od życia publicznego. Celu dynastyczności dziedzicznej nie dało się jednak osiągnąć, jak z pominięciem etyki.

Sam zbliżył się do chrześcijan i zyskał ich poparcie przeciwko swym współzawodnikom. W stanowczej bitwie stoczonej w r. 312 pod Rzymem na przestrzeni od Saxa rubra do Ponte Molle, o milę od Rzymu (przeciwko Maksentiuszowi) oddał mu oddział chrześcijański najwyższe usługi.

Co zaś do strony legendarnej (*in hoc signo vinces*), faktem jest, że także poganie upatrywali w klęsce Maksentiusza coś nadprzyrodzonego, cudownego, ponad ludzkie obliczenia; Konstantyn wiary nie żywił i musiał się wpieryw przekonać o skuteczności wierzenia. Czy w bitwie przy moście Mulwijskim działała także zabobonność, jakżeż to stwierdzić?³²⁸).

Porozumiawszy się z jedynym pozostałym współzawodnikiem Licyniusem w r. 313 o podział imperium, zatrzymał sobie Konstantyn Zachód. Tegoż roku obydwaj augustowie (cezarów nie mianowali), przebywając w Mediolanie wydali tam ów słynny edykt, zaprowadzający tolerancję i równouprawnienie wszystkich kultów religijnych, a zatem także chrześcijańskich. Nie ulega wątpliwości, że edykt wydano z powodu chrześcijan i ze względu na nich, gdyż tylko oni go potrzebowali. Mieścił jednak edykt pośrednio zastrzeżenie, że władza nie zwraca się bynajmniej przeciw pogaństwu. Do namiestników prowincyj wschodnich wyszły osobne reskrypty, z których dochowało się pismo do gubernatorstwa Bitynii z czerwca 313 r. Posiedli więc chrześcijanie zupełną wolność religijną w całym państwie³²⁹).

W tak doniosłym momencie dziejów spójrzmy na ówczesny stan chrześcijaństwa. Właśnie rozgorzał na nowo spór o ważność sakramentów, administrowanych przez kapłana, pozostającego w grzechu. Ognisko zapalne utworzyło się w Kartaginie.

Tam wybrano biskupem w r. 311 Caecyliusa, lecz nie wszyscy go uznali, zarzucając, że jego święcenia kapłańskie są nieważne, gdyż ten, który mu ich udzielał odpadł od wiary podczas prześladowania. Nastąpił rozłam, który po pewnym czasie ogarnął całą Afrykę północną. Na czele ówczesnych skrupulantów stanęli dwaj biskupi: późniejszy biskup kartagiński Donatus i tegoż imienia biskup Casae nigrae w Numidii; od ich imion nazwano cały ruch donatyzmem. Sprawa oparła się o Rzym. Papież Melchiades uznał Caecilianusa i powtórzył to synod w Arelate w r. 314. Oczywiście musiało się go uznać, bo inaczej trzebaby przyjąć najstraszliwsze konsekwencje. Jeżeli ma być nieważnym sakrament kapłaństwa z powodu grzechu kapłana, sprawującego sakrament, w takim razie nieważne są też wszelkie inne sakramenty przez niego udzielane. Ponieważ nigdy nie można wiedzieć, czy udzielający nie znajduje się w stanie grzechu, nie ma się tym samymi pewności, czy kiedykolwiek jakkolwiek sakrament ważnie był sprawowany. Jedyna rada: nie przystępować do sakramentów, a więc w praktyce je odrzucić. Czemużby jednak skrupulatność miała się do tego ograniczać? Wszelkie czynności kapłańskie są w takim razie wątpliwej ważności, więc dla pewności lepiej nie mieć całkiem kapłanów itd., itd. A kto ma rozpoznać, czy kapłan nie

ma jakiego grzechu na sumieniu? Z doktryny donatystów wyrasta absurd za absurdem i musiała się z tego wytworzyć anarchia kościelna, a następnie społeczna i państwowa³³⁰). Donatyzm skazany był z góry na to, że się znajdzie poza chrześcijaństwem.

³²⁶) ZI 13. ³²⁷) Bu 354. ³²⁸) Bo I 34, 35, 45. ³²⁹) PL 16, 17; St 149.

³³⁰) Zupełnie o to samo, o postulat bezgrzeszności kapłana funkcjonującego, rozbił się husytyzm czeski XV w., doprowadziwszy również do anarchii.

Właśnie w owym roku 313 prezbiter z Aleksandrii, Arius (studiował w Antiochii) wystąpił z twierdzeniem, jako Chrystus jest wprawdzie Ojcu podobny, lecz odmienny, a w czasie stworzony.

Doktryna ta musiała w konsekwencji prowadzić do zaprzeczenia bóstwa Chrystusa — a zatem skazana była również na to, że zwolenników swych wyprowadzi poza chrześcijaństwo.

Stan Kościoła był tedy zagrożony poważnymi herezjami. Nie sprzyjały mu też orientalne objawy gorliwości w wierze. Nie można uważać za wykwit koptyjskiego chrześcijaństwa rzekomych pustelń. Św. Antoni, osiedlwszy się na prawym brzegu Nilu w ruinach zamku Pispir, przebywał tam lat 20, lecz w coraz liczniejszym towarzystwie i w końcu uciekł na pustynię arabską, gdzie dokonał życia w r. 356, jako starzec przeszło stuletni. Był analfabetą i nie znał języka greckiego, tego uniwersalnego języka inteligencji na Wschodzie. Był też pełen podziwu dla towarzyszy drugiego świętego Kopta, Pachomiusza (+ 346), który swym naśladowcom kazał uczyć się czytać. Z trzech odmian egipskiego pustelnictwa: ascetów bezwzględnych, anachoretów i cenobitów, około św. Pachomiusza skupiali się cenobici³³¹). Zebrało się ich do 1300 osób, wśród których było sporo rzemieślników. Anachoreci przeważali na południowym wschodzie od delty Nilu; na zachodzie cenobici, w znacznej części pracujący. Nie były te osady wcale klasztorami, bo żadna z nich nie posiadała reguły, każdy żył po swojemu (co powtórzy się na górze Athos). Sam Pachomiusz założył takich osad 9, w czym 2 żeńskie; ognisko było w Thebais. Wszyscy ci „pustelnicy”, żyjący wielkimi gromadami, uważali się za chrześcijan; w istocie rzeczy stali na pograniczu ascetycznego pogaństwa i syryjsko - egipskiej ideologii. Dodajmy, że kapłanów wśród nich było zaledwie kilku.

Na dnie tego wiadomy nam pogląd orientalny, że człowiek może zbliżyć się do Boga tylko w stanie anormalnym. Stąd owe wschodnie głodomórstwa, słupnictwa itp.

Obok tego kwitnie gnosis, która znaczną część inteligencji w całym imperium omotała neoplatonizmem. Wyjaśniali alegorycznie mitologię i dodawali zabobony i gusła orientalne i robili filozofią, czy religią „łamane sztuki bez myśli i czarnoksięstwa³³²). Przewodził przesławny uczeń Porphyriosa, Jamblichos z Chalkys w Coelesyrii, mistrz demonologii i theurgii. Łączył on neoplatonizm z dawnym pytagoreizmem, a do jedności z Bogiem chciał dochodzić z pomocą mistycznych wyrazów, liczb i symbolów. Twierdził, że przez odpowiednie zaklęcia można sprowadzić na ziemię duchy i bóstwa, a nawet opanować je (później nauczała tego kabała żydowska). Uczniowie jego wierzyli, że podczas modłów unosi się na dziesięć łokci w górę i nabywa cery złotawej. W ciepłych kąpielach w Gadarze w Syrii wywoływał z dwóch źródeł geniusze Erosa i Akterosa. Uczeń jego Adesius, widział i słyszał we śnie jakiegoś boga wygłaszającego prorocze heksametry; zapomniał je po przebudzeniu, aż wtem spostrzeża, że ma je wypisane na lewej dłoni. Z biografii ówczesnych „filozofów”, spisanych przez Eunapiusa „bucha zabobon burym dymem”³³³). Spotkamy się niżej z innym uczniem Jamblichosa, Sopaterem, który trafił na dwór Konstancyntyna Wielkiego i pozyskał tam wielkim wpływem³³⁴).

Pośród tego sam Konstancyntyn nie należał do żadnej pozytywnej organizacji religijnej. Był jakimś wahającym się monoteistą między Appolinem a Mitrą, mając zamiłowanie do

kultu słońca. Upodobania miał wschodnie. Na olbrzymim swoim dworze rozwijał dalej ceremoniał perski, nie zarzekając się divinacji. Pozostawił po sobie wizerunki z aureolą boskości, nimbus otacza głowę nie tylko jego, ale też członków jego rodziny. Wobec chrześcijan trzeba to było jakoś usprawiedliwić, dla nich więc, nie mogąc być bogiem, będzie zastępcą Boga na ziemi. W każdym razie wszystko w jego pałacach pozostaje „sacrum”, on zaś sam jest „sanctus divinus”.

Należy zerwać z poglądem niegdyś Boisera a ciągle jeszcze powtarzalnym, jakoby cesarze rzymscy tego okresu mieli byli przeświadczenie, że ład państwowy wymaga jednej, powszechnej religii państwowej. Konstantyn uważał, że cesarz ma się opiekować każdą religią, która jego zdaniem może być pożyteczna dla państwa. Nie był chrześcijaninem i nie zamierzał nim zostać, ale nie chciał mieć chrześcijaństwa przeciwko sobie i zaliczył je do religij pożytecznych.

O czyichś zapatrywaniach można sądzić ze znacznym stopniem trafności według tego, jak kto wychowuje swoje dzieci. Najstarszy syn Konstantyna,

³³¹) D 425, 427, 428. ³³²) Mo B 226.

³³³) Bu 227, 228, 260.

³³⁴) P 818.

Krispus, przyspasabiający się do oręża i rządów w Galii, miał nauczyciela (zapewne jednego z nauczycieli) Lactantiusa, dawnego retora z Nikomedii, który przyjął chrzest jeszcze za Dioklecjana a gładkością swego stylu zyskał sobie przydomek „Cicero Christianus”. Życzył tedy sobie Konstantyn żeby jego syn poznał dobrze chrześcijaństwo; można nawet przyjąć, że pozwolił Krispusa ochrzcić, choć sam chrztu nie przyjmował. Nie mają tu nic do rzeczy poglądy Lactantiusa z zakresu życia zbiorowego, które dopiero miały się wyrobić. Zwraca tu uwagę okoliczność, że Lactantius uważa za stosowne układać satyrę na mrzonki i zachcianki warstw uboższych: będzie vita copiosissima, miód będzie tryskał ze skał, a słona morska woda zamieni się na lemoniadę itd.³³⁵). Dogadzało tedy cesarzowi konserwatywne usposobienie nauczyciela, a uważałby za błąd, gdyby w wychowaniu syna nie było czynnika chrześcijańskiego, jakkolwiek do wierzących cesarz wcale nie należał.

Może Lactantius przyczynił się do paktu z roku 313. Krispus liczył wówczas lat 13, znajdował się więc w latach uczenia się.

Tymczasem ugoda z Liciniusem stanowiła tylko rodzaj zawieszenia broni. Konstantyn usuwał go stopniowo. Pobiwszy go w r. 314 pod Adrianopolem, obniża go do stopnia cezara nad Azją, Egiptem i Tracją. W 317 r. nie waha się wystąpić jawnie z programem swoim, mianując cesarzami obu swoich synów, 17-letniego Krispusa i nowonarodzonego w tym roku Konstantyna (II). Licinius toleruje jeszcze w jego dzielnicy, lecz rządzi sam i włada sam. Gdy po kilku latach uznał, że możnaby już całkiem Liciniusą się pozbyć, nie zawahał się. Wybucho wielka wojna. Pod Adrianopolem, gdzie Konstantyn odniósł powtórnie zwycięstwo, poległo 34.000, a niebawem nastąpiła pod Chalcedonem istna rzeź, w której zginęło sto tysięcy. Wtedy poddały się Konstantynowi Bizancjum i przeciwległy Chalcedon. Konstantyn przyrzekł darować życie Liciniusowi i jego cesarzowi Martinianowi, lecz ledwie przez rok dotrzymywał słowa. W r. 324 kazał byłego augusta udusić, a byłego cezara rozsiekać.

Staje się jedynowładcą, skupia na nowo całe państwo w jednym ręku (323-337). Liczy wtedy 47 lat.

Podczas tych zmagania o jedynowładztwo zarządza cesarz w r. 316 prześladowanie donatystów, kościoły ich zostały zamknięte a biskupi skazani na wygnanie.

Inicjatywie i woli Konstantyna przypisać należy dwa rozporządzenia w r. 321, wzmacniające stanowisko chrześcijan w sposób bardzo a bardzo dobitny. Przyznał gminom chrześcijańskim osobowość prawną, pozwalając im przyjmować spadki i zapisy a niedzielić

uznał za dzień świąteczny także dla szeregu instytucyj państwowych, dla urzędów i sądów. Urzędnik chrześcijański zyskiwał prawo wstrzymania swego urzędowania w niedzielę. W miarę jak chrześcijaństwo przybywało, stawała się niedziela powszechniejszym dniem wypoczynku świątecznego.

Ale równocześnie jaka niespodzianka! Trzy razy zwracali się donatyści napróżno o łaskę do tronu. Nagle w r. 321 cofnął Konstantyn wszystkie poprzednie zarządzenia przeciw donatystom. W trzy lata potem, osiągnąwszy wreszcie jedynowładztwo, zatrzymuje się w Mediolanie i wydaje w r. 324 edykt do prowincyj orientalnych z nakazem, żeby nie tylko przestrzegać zupełnej wolności religii chrześcijańskiej, lecz restytuować wszystkie szkody, poniesione przez Kościół podczas prześladowań³³⁵). Widocznie Licinius nie przeprowadził należycie poprzedniego edyktu mediolańskiego w swych krajach. Bo też wykonanie go na Wschodzie było bez porównania trudniejsze niż na Zachodzie. Niebawem Konstantyn uwikłał się tam w trudności, z których nie mógł znaleźć wyjścia.

Konstantyn miał przekonanie o nieograniczonej niczym władzy swojej, sięgającej jeszcze dalej i wyżej, niż u wszystkich jego poprzedników. Nie na próżno używał przez całe życie tytułu „pontifex maximus”. Zmierzał do tego, żeby z tytułem łączyła się władza i żeby godność ta stała się zwierzchniczą nie tylko dla pogan, lecz dla wszystkich wyznań i dla chrześcijan także. Im bardziej uznawał, że chrześcijaństwo stanowi siłę, tym mocniej chciał tę siłę opanować w swej służbie.

Była to pierwsza próba, iż Konstantyn „próbuje już rządzić w Kościele, jak w swoim cesarstwie”. Kościół odmawiał mu prawa mieszania się w swe sprawy „od wewnątrz”, podczas gdy donatyści pragnęli tego i przyznali mu prawo władcze w sprawach religii³³⁷). Toteż Konstantyn powziął teraz upodobanie do donatystów. Trudno przypuścić ra-

³³⁵) Po w wydaniu I 626, 627 i Z VII 68.

³³⁶) Bu 353. ³³⁷) Pl 20-23, 27, 33.

dykalną zmianę przekonań w ciągu pięciu lat. Lecz czy wielu jest w historii takich mężów, którzyby odrzucili władzę, gdy sama „pcha się im w ręce”? Podobnie miała się rzecz z Ariuszem. Cesarz sam zagaja w r. 325 sobór nicejski (pierwszy sobór powszechny). Przemawia po łacinie, w języku Kościoła rzymskiego a na grecki każe swą przemowę tłumaczyć³³⁸). Poddaje się powadze soboru i przyjmuje „wyznanie nicejskie”, stanowiące fundament katolicyzmu. Było to wielkie dzieło uczonego prezbitera aleksandryjskiego, Atanazego, prawdziwego przewodnika tego soboru. Cesarz przyjmuje do wiadomości, że zwolennikom Ariusza odbiera się godności biskupie i ustanowił karę śmierci za samo przechowywanie jego pism. Sam przewodniczył soborowi a więc sam działał przeciw arianom. Ale gdy Ariusz odwołuje się do jego cesarskiej władzy, gdy wmawia w niego, że samemu tylko cesarzowi przystoi rozstrzygać spór o „homousios” a „homojusios”, Konstantyn chwyta się tego, wzywa Ariusza, by przedłożył na piśmie jemu samemu swoje wyznanie wiary i osądza, jako „zgadza się ono z symbolem wiary soboru nicejskiego”. Twórca tego symbolu, Atanazy, (od r. 328 biskup aleksandryjski) napróżno protestuje. Ariańscy biskupi wracają z wygnania. Nie koniec na tym. Sam cesarz zwołuje w r. 335 kontr-sobór do Tyru, tak sztucznie złożony, iż powiedziano o nim, jako „słusznie nazwany być może zbójeckim synodem”. Tam potępiono Atanazego, a cesarz skazał go w r. 336 na wygnanie do Trewiru, gdzie przebywał niedługo, gdyż ze śmiercią Konstantyna Wielkiego, stosunki zmieniły się przynajmniej chwilowo³³⁹).

Cesarz rozstrzygał nawet zawilosci teologiczne. Nie ma on poglądów stałych, przechyla się coraz na inną stronę, lecz nie dlatego, żeby miał łatwo ulegać i dawał sobą kierować³⁴⁰). Mylnym jest też przypuszczenie, że chodziło mu o jedność Kościoła w imię zjednoczenia państwa, a więc zwracał się zawsze przeciw temu, kto mu się w danym

momencie wydawał burzycielem jedności. Czyż więc dla jedności Kościoła popierał donatystów i arian? Chodziło o coś innego; on popierał tego, kto w danej chwili przyczyniał mu władzy, w tym zaś prześcigali się heretycy.

Trudno nie widzieć, że przez niego i za niego wytwarzał się cesaropapizm³⁴¹), witany chętnie przez sekty a osądzany surowo przez Kościół rzymski. A więc: katolicyzm przeciw cesaropapizmowi — to cecha czasów Konstantyna i jego następców.

Łączenie w jednej osobie najwyższej władzy świeckiej i religijnej było nieznanym starożytnemu światu. Zjawia się tu idea nowa. Pojawienie się cesaropapizmu stanowi pierwszy ślad, że powstaje jakaś nowa cywilizacja.

Tymczasem Konstantyn grzął coraz bardziej w orientalizmie. Oznaką tego nie tylko samo urządzenie dworu, lecz opryskliwość dworskie. W rok potem jak przewodniczył soborowi w Nicei, wydaje wyrok śmierci na dorosłego syna Krispusa, wsławionego już kampaniami na granicy germańskiej; za nim idzie jeden z bratanków cesarskich a w r. 327 ponosi śmierć cesarzowa Fausta. Podobno tamci padli ofiarą jej intryg, po czym przyszła kolej i na nią — według utartych wschodnich precedensów. Nam wystarcza stwierdzić fakt, że panowanie Konstantyna stanowiło ciąg dalszy tych precedensów, co nie świadczy bynajmniej o jego „wielkości”.

Wschód kierował państwem, bo Wschód dostarczał głównie środków na utrzymanie go. Zachód był „jakby wielką wsią”, gdzie „rzesze zubożałej ludności zmuszone były ograniczać swe potrzeby do jak najmniejszej miary³⁴²). Społeczeństwa zachodnie nie mogły już żadną miarą nastarczyć kosztom utrzymania, mechanizmu państwowego. Natomiast Syria, Azja Mniejsza i Egipt były natenczas bardzo bogate. Aleksandria, Tyr, Antiochia, Efez były targowiskami o znaczeniu światowym. W IV wieku był w Syrii nadmiar zboża, wina i oliwy, a wytwory fabryk syryjskich rozchodziły się po całym świecie. Handel ich sięgał do Arabii i Indyj, z drugiej zaś strony Gallia była zasypana faktoriami syryjskimi. W Aleksandrii towar indyjski spotykał się z towarem z wnętrza Afryki; kupcy egipscy z greckimi, arabskimi, italskimi, syryjskimi, indyjskimi. Szkło aleksandryjskie i sydońskie znajdowało zbyt aż w Chinach, tkaniny aleksandryjskie na całym Wschodzie. Azja Mniejsza słynęła jako kraj „pięciuset miast”. Toteż „podatki płacone przez te miasta stanowiły najwydatniejsze źródło dochodów państwowych³⁴³).

Na Wschodzie rolnictwo jeszcze kwitnie (sławne nawodnienia), ale na Za-

³³⁸) B 27. ³³⁹) PI 52-56.

³⁴⁰) PI 25, 34, 51, 52. ³⁴¹) D B 3,4.

³⁴²) B 21. ³⁴³) B 22.

chodzie całkowity upadek produkcji rolnej. Chłop, o ile jeszcze gdzieś istniał, „dosłownie przymierał głodem”. Od III wieku państwo narzuca na wielkich obowiązków wzięcia w uprawę odpowiednich obszarów, a więc w konsekwencji państwo musiało zapewnić tym gruntom ręce robocze i stąd konieczność przypisywania do gleby³⁴⁴). Z początkiem ograniczano wolność przesiedlania się tylko sporadycznie, np. do dzierżawców domen państwowych w Egipcie, lecz stało się to powszechnym dzięki owemu systemowi podatkowemu od Dioklecjana³⁴⁵). Kolonowie od początku IV w. uchodzą masowo. Popadano w coraz gorsze błędy, chcąc „ześrodkować wszystkie siły na obronność państwa³⁴⁶). A tymczasem wszystkie siły polityczne zagwoźdżone były ruiną pieniężną. „Jeżeli społeczeństwo nie może sprostać swym własnym potrzebom, nie zdoła na długo potem nastarczyć własnej obronności³⁴⁷).

Colonus był bezbronny wobec zgniłej biurokracji, ale urzędnik liczył się z możliwym latyfundystą, od którego mógł pobierać ... stałe pobory. Toteż colonus począł oddawać się osobiście pod zwierzchniczą opiekę właściciela ziemskiego, zrzekając się swoich praw

cywilnych (np. właściciel stawał za niego przed sądem). Po długim czasie obmyślono coś jeszcze radykalniejszego. Reszta chłopów oddała swe działki latyfundystom na własność. Colonus zrzekał się praw przysługujących mu z tytułu dzierżawy, a przechodził na służbę osobistą do właściciela w zamian za możliwość przeżywania się na dawnej swojej działce. Podatki uiszczal za wszystko sam właściciel. Stosunek taki nazywał się patrocinium³⁴⁸).

Popelniono omyłkę fatalną, mniemając, jakoby wydatność ziemi była tym większą, im więcej ludzi na niej pracuje i wysokość podatków stosowano do ilości rolniczych mieszkańców na danej działce. Dbało się więc o to, by kolonowie działki swojej nie mogli opuszczać i przytwardzano ich do gleby. Zarządził to już najprawdopodobniej Dioklecjan, a za Konstancyntyna, próbujących ucieczki zakuwano w kajdany³⁴⁹).

Nie licowało to z chrześcijaństwem i znać na wielu sprawach, że nie było ono bynajmniej „religią panującą”. Nie brak atoli widocznych wpływów chrześcijańskich. Np. chciał Konstancyntyn znieść walki gladiatorów, lecz nikt nie słuchał zakazów³⁵⁰).

Trójpprawo rzymskie rozwija się wciąż a często w duchu chrześcijańskim. Rzymianie nie lubili znosić starych praw. Literalnie prawniczo ojciec pozostawał jeszcze właścicielem swych dzieci. Teraz zniesiono to ustawodawstwo. Ojciec odpowiada odtąd przed sądem w razie zabicia własnego dziecka. Ażeby usunąć sprzedaż dzieci w warstwach uboższych, udzielano subwencji państwowej na ich wychowanie. Nie udzielano jednak wsparć dzieciom nieślubnym, żonatym zakazano konkubinatów, a legitymować potomstwo nieślubne mogli tylko nieżonaci i to tylko dzieci spłodzone z kobietą wolną. Jednostronność rozwodu ograniczono do wypadków najgrubszych zbrodni, przyczem jednostronność ta przysługiwała również żonie. Uwiedzenie uznane zostało za zbrodnię publiczną. Kary połączone były ze strasznymi torturami, a spadały również na wszystkich pośredników. Cudzołóstwo miało być ścigane przez władzę państwową; karze podlegała też kobieta, która dobrowolnie się oddała. W razie stosunku z niewolnikiem, kobiecie miało się ściąć głowę, a niewolnika spalić (tortury zniósł następnie Konstancyntyn, o ile chodziło o wolnych). Prawodawstwo wyróżnia tedy niewolnika, traktując go znacznie surowiej, i te różnice zaznaczono silnie, jakkolwiek z drugiej strony ustawy Konstancyntyna W. poprawiły znacznie położenie niewolników³⁵¹).

Równocześnie znać w prawie karnym wpływy wschodnie, choćby w przytoczonych tu wypadkach tortur, ścinania, palenia. Najbardziej charakterystyczną jest kara obmyślana za mord krewnych; zaszyć żywcem we worku z węzami i wrzucić do wody³⁵²). Prawdopodobnie wzięto to z jednego azjatyckiego prawa zwyczajowego, gdzie karę tę stosowano nawet bez pośrednictwa sądów. Czy stosowały ją sądy bizantyńskie? W takim razie znaczna część dynastów bizantyńskich powinna była kończyć karierę w takich workach, poczynając od samego Konstancyntyna Wielkiego.

Znać w tym dziwne zmieszanie się dwóch prądów, często sobie przeciwnych. Prawo wypływa ze źródeł różnych, wcale nie współmiernych i nie dających się sprowadzić do wspólnej zasady. Chrześcijańskie pojęcia obok najbardziej barbarzyńskich pogańskich tworzą mechaniczną mieszankę. Chrześcijanie byli z tego niezadowoleni, a nie mając zaufa-

³⁴⁴) St 22. ³⁴⁵) Pa 474-477. ³⁴⁶) B 23. ³⁴⁷) L. 27. ³⁴⁸) So 20. L 151-153; Pa 478, 479. ³⁴⁹) Pa 477. ³⁵⁰) Po wydaniu I 626, 627 i Z. ³⁵¹) St 191, 192. ³⁵²) St 192.

nia do prawodawstwa państwowego, żądali sądownictwa biskupiego do spraw cywilnych, co też uznano w roku 333³⁵³).

Chwałą panowania Konstancyntyna Wielkiego jest nowy system monetarny, który przetrwał przez całą historię państwa bizantyńskiego³⁵⁴). Wycofywano się z gospodarstwa naturalnego, lecz niebawem pokazało się, że poprawa monety na nic przy złym systemie podatkowym.

Orientalizm poświadczony jest nadto wyborem stolicy. Nie chce Konstantyn rezydować w Rzymie, ani w Mediolanie, ani w Rawennie. Odczuwa potrzebę stolicy wybitnie swojej, którąby sam założył i którąby zwana była jego imieniem, na podobieństwo Aleksandrii, Antiochii itp. Przez jakiś czas proteguje wielce dawną osadę wojskową Arelate w dolinie Rodanu, wyrastającą na rywalkę Massalii. Zjeżdża tam i tam zwołuje synod (na którym potępiono donatystów), przyozdabia miasto i wielce rozszerza, wreszcie robi je stolicą prowincji Gallii i zmienia nazwę na Constantina (co się jednak nie utrzymało). To miasto miało być jego pamiątką na Zachodzie, lecz stolica państwa będzie na Wschodzie. Jednak nie w Dioklecjana i Liciniusza Nikomedii; chce mieć własną, osobiście własną.

Powziął plan nielada: wznowi Troję. Nowa stolica uniwersalnego państwa będzie tam, gdzie kolebka narodu rzymskiego, pochodzącego od Antyzesa z Troi. Doszukiwano się jej gdzieś między Ilionem a Pergamonem. Ostatecznie rozprawa z Liciniusem w r. 324 zwróciła uwagę na Bizantion. Konkretnie fakty wykazały, że miasto to posiadało nie tylko najlepsze warunki handlowe, ale też ogromne znaczenie strategiczne, jako bastion z którego da się opanować obydwie brzozy Bosforu i Propontydy: słowem, że Bizantion nadaje się na klucz wojskowy tak Bałkanu, jakoteż Azji Przedniej. To zdecydowało. Specjalne dochodzenia wykazały, że decyzja nastąpiła nagle, pomiędzy 18 września a 8 listopada 324 roku³⁵⁵), a więc właśnie gdy ścinano Liciniusza. Nie zakładał więc miasta nowego, lecz powiększał dawne, istniejące od VII w. przed Chr., a więc od tysiąca lat.

Nowymi murami objęto od razu przestrzeń czterykroć większą od miasta istniejącego³⁵⁶). Zaczęto stawiać mury w roku 326 a „uroczystej inauguracji miasta nowego” dokonano w roku 330. Czynnym był przy tym Sopater³⁵⁷), gdyż przypisywano mu tę zdatność, że zdoła sprowadzić na nową stolicę wszelkie pomysły. W środku miasta wzniesiono kolumnę, na której Konstantyn kazał przedstawić siebie jako Heliosa. Zaprowadził też w państwie kult boski gentis Flaviae, do której siebie zaliczał, a w dochowanym reskrypcie do Umbrów z Hispellum regulował szczegóły tego kultu³⁵⁸). Wystawił też dwie nowe świątynie pogańskie: Macierzy bogów i Dioskurów³⁵⁹). Nie pominął również chrześcijan.

Miał to być „Rzym nowy”. W przydomku tym mieściła się zapowiedź, że stary Rzym nie odzyska już nigdy stopnia stolicy państwa. Odtąd mianować się ma jednego konsula dla Rzymu a drugiego dla Konstantynopola. Przechowanie form występuje niemal na pierwszy plan.

Chodzi o to, ażeby zaznaczyć uniwersalność państwa w całość wraz z tym nielubianym Rzymem z jego prowincjami zachodnimi. Konstantyn uważa się za Rzymianina (nie władał zresztą należycie językiem greckim³⁶⁰), a za jego przykładem cała jego biurokracja będzie akcentować, że oni są „Romaioi”. Wyraz ten nie będzie oznaczać żadnej narodowości (tego u nich ani śladu), lecz zrzeszenie mające roszczenia, by władać spadkiem po Rzymie, Podkreślają na każdym kroku, że w istnieniu cesarza i cesarstwa rzymskiego nie ma przerwy. Przesiedlano senatorów ze starego Rzymu i pobudowano pałace dla starych rodów, które Konstantyn przyciągał i przymusem i łaskami³⁶¹). Urzędowo wszystko „w Nowym Rzymie” było łacińskie.

Zarządzono również „panem et circenses”. A gdy wiatry przeciwne nie dopuściły na czas floty ze zbożem egipskim, zwrócono się do Sopatera, żeby odwrócił ich kierunek; gdy ten nie mógł poradzić, nie uwierzono mu, że nie mo-

³⁵³) St 150, 190.

³⁵⁴) Jeden solidus dzielono na 6000 nummi. Deprecjacja szła długo normalnie; pod koniec IV w. 6500, w połowie V w. 7200; lecz w drugiej połowie V. staje się gwałtowną i z początkiem VI w. liczone 8750 nummi na solidus. P 819.

³⁵⁵) L 41. Trudno jednak zgodzić się na przypuszczenie, że miało to stanowić votum na podziękowanie Bogu za ostateczne zwycięstwo a z daleka od Rzymu, jakoby dlatego, że Rzym upierał się przy pogaństwie, a

nowa stolica miała być wyłącznie chrześcijańską. Czas już zerwać z legendami o jakieś gorliwości chrześcijańskiej Konstantyna. ³⁵⁶⁾ St 193, 194.

³⁵⁷⁾ Bu 360. ³⁵⁸⁾ Pb 34. ³⁵⁹⁾ Bu 359.

³⁶⁰⁾ L 318. ³⁶¹⁾ L 43.

—125—

że, lecz w przekonaniu, że nie chce ze złej woli, skazano go na śmierć i sam cesarz kazał go udusić³⁶²⁾. W całym panowaniu Konstantyna jest to fakt chyba najwymowniejszy dla jego „wielkości”.

Pozostała łacina nadal językiem urzędowym państwowości w całym państwie i językiem komendy w wojsku. Rząd cesarski zbierał „legiony” na Wschodzie z Bastamów, Bityniów, Syryjczyków, a nad nimi oficerami byli „Romaiowie” z komendą łacińską. Na Zachodzie wojsko rzymskie składało się już dawno z Germanów i tam rzymski element był niemal wyjątkiem w korpusie oficerskim. Stan armii pogarszał się, bo od służby wojskowej można było wykupić się. Zaczęło się to jeszcze pod Dioklecjanem. Za Konstantyna powstały przedsiębiorstwa, dostarczające zastępców. Z drugiej strony każdy właściciel ziemski musiał dostarczać spośród kolonów swych dóbr oznaczoną ilość rekrutów, których piętnowano na ramieniu. Dostarczano zaś wybiórki ludności, toteż od połowy IV w. legion wartął tym więcej, im mniej liczył takich Rzymian, a im więcej barbarzyńców. Faktem też jest, że od IV w. wyraz „barbarus” stał się synonimem „miles”³⁶³⁾. Tytuły wojskowe były jednak wszędzie łacińskie: comes, dux itp.³⁶⁴⁾. W jakimżeż narzeczu syryjskim, czy germańskim miała się odbywać komenda? Została tedy łacina. Nawet w Syrii żołnierze muszą coś rozumieć po łacinie; zresztą zapewne tylko w tym języku mogli się wzajemnie porozumieć. Do wyższych awansów była łacina niezbędna, toteż warstwa wyższych oficerów latynizowała się, a że nęciła ich rzymska kultura materialna a często oddziaływała na nich także rzymska ogłada i wyższość ładu społecznego, a więc najwybitniejsi z tych barbarzyńskich oficerów robili się też „Rzymianami”. Inskrypcje rzymskie sięgają aż Batanei, zaludnionej przez Arabów. W Egipcie, napisy pochodzące od żołnierzy, są łacińskie³⁶⁵⁾.

Nazwijmy ten objaw nabieraniem form rzymskich. Formy te uważano za konieczność państwową. Forma nabierała w tych okolicznościach znaczenia treści. Trzymano się więc form z całych sił i robiono wszystko, żeby je wysunąć jak najbardziej na pierwszy plan. Miało to pociągać za sobą dalsze jeszcze następstwa.

Ostatnie zarządzenia Konstantyna W. świadczą, że chodziło mu nie o jedynowładztwo zasadnicze, gdy zwalczał i zdradzał Licinius, a w końcu go ściał, lecz o swój dom, boć syna i bratanka robił augustem i cezarem; a potem pod koniec życia wyznaczył aż trzech augustów (synów swoich) i nadto dwóch cesarów (swych bratanków).

Rządy i reformy Dioklecjana i Konstantyna Wielkiego łączyły się nieraz w jakąś jedną całość i mówi się „o monarchii dioklejanowsko-konstantynowskiej”.

Zwrócono też uwagę, że monarchia ta trwała do VII wieku; była więc tworem dziejowym, żywotniejszym nawet niż wczesne cesarstwo³⁶⁶⁾. Jeżeli długotrwałość ma być kryterium żywotności, najżywotniejszymi były hinduskie państwa radżów. Historia poucza, że najdłużej można istnieć w zastoju — a mechanizm może być trwalszym od organizmu, bo się mniej naraża. Często mechanizm wykonuje swe ruchy na ślepo i zabiegi nawet wtenczas jeszcze, gdy przestała już istnieć jego racja bytu.

Ochrzczony na łożu śmierci w r. 337, został Konstantyn Wielki po śmierci „konsekrowany” według pojęć pogańskich jako „divus”³⁶⁷⁾. Synowie jego i bratankowie byli ochrzczeni już przedtem. Syn średni, Konstancjusz, był arianinem. Czyż mogło się to dziać jawnie bez zgody wszechwładnego ojca? Cezaropapizm pamiętał o interesie dynastii ... na wszelki wypadek.

I znowu dawnym zwyczajem, wojny domowe, tym razem na lat 13. Nastąpiły mordy aż 8 członków rodziny (Konstantyn II poległ) i występowali uzurpatorowie, zanim w 350 r.

zjednoczył na nowo całe państwo w swym ręku średni z cesarzewiczów Konstancjusz (350-361). Od niego wyszedł nakaz w r. 357, że nie wolno bezwzględnie sprzedawać ani darowywać posiadłości bez należących do niej kolonów³⁶⁸).

Synowie Konstantina Wielkiego są już stanowczymi wrogami pogaństwa. Dekret, zakazujący obrządków pogańskich („zabobon i nierozumne ofiary”) wydał w r. 341 najmłodszy z braci, Konstans, władca Illirii i Afryki. Towarzyszy temu fakt jednak niezmiernie charakterystyczny. Zaraz następnego roku wydano „wyjaśnienie”, że nie należy psuć pogańskich świątyń

³⁶²) Bu 361. ³⁶³) L, 121, 278. ³⁶⁴) P 833. ³⁶⁵) L 318. ³⁶⁶) Żk V 464 o „reformach” tych obu cesarzy wyraził się Edward Meyer, że ich „Neubau” było Notbau”, który nie dałby się ustawić bez oparcia o zaciężne, cudzoziemskie wojska. Ma 8 w A 9. ³⁶⁷) Ph 36. ³⁶⁸) Pa 478.

—126—

podmiejskich, przy których odbywają się Igrzyska i widowiska, gdyż nie wypada niszczyć przybytków, z których lud rzymski wysnuł rozrywki do starożytnych swych uroczystości. Cesarz znosi kultury pogańskie, lecz nie śmie tknąć igrzysk! Potem jeszcze kilka razy zaręczali cesarze chrześcijańscy publicznie, że będą respektować igrzyska.

Odkąd Rzymianie poświęcili swą narodowość na ołtarzu kosmopolitycznej uniwersalności nastaje straszliwe obniżenie inteligencji. Umysły wyższe karmiły się antykwarstwem, gdyż współczesność przestała być twórczą. W Atenach ćwiczone mówców, układając mowy na tematy zmyślone. Nawet sława Aleksandrii gaśnie w IV w. Z nicości garstka Rzymian ocaliła jedynie filozofię stoicką, ogół ugrzązł w igrzyskach. Całe państwo bawiło się dzień w dzień. Specjalni znawcy tego przedmiotu wyrażają się, że my nowożytni nie mamy pojęcia, jaką do igrzysk przywiązywano wagę — i jakie one stanowiły obciążenie budżetu. Od urządzania Igrzysk byli praetorowie, konsulowie i inne takie przebrzmiałe dostojeństwa, takie honores sine labore. Jeżeli dygnitarz jaki, po skończonym urzędowaniu opuszczał swoją prowincję nie urządziwszy igrzysk, urządzano je za niego, w jego nieobecności, pod jego firmą i na jego koszt. Opętania igrzyskami nie mogła wstrzymać żadna katastrofa. Od igrzysk i od łaźni zależała popularność władcy. Dioklecjan zawitał raz jeden do Rzymu w dwudziestym roku swego panowania, ale już na pięć lat przedtem stawał tam najwspanialsze termy. Już za Marka Aurelego było w roku 135 dni igrzyskowych. Powiedziano, że była to klęska społeczna, równa alkoholizmowi naszych czasów³⁶⁹).

Chrześcijanie nie żądali od państwa „panem” i usuwali się od „circenses” dla wielu powodów. Najcięższym zarzutem przeciw chrześcijaństwu było to, że znieśliby igrzyska, gdyby doszli do władzy.

Dochodzili do władzy coraz wszechstronniej, Konstancjusz (arianin) rozszerzył dekret Konstansa na całe państwo i w r. 354 kazał pozamykać świątynie pogańskie.

Na dworze w Konstantynopolu panowały się nadal „rządy eunuchów i kamarylli”³⁷⁰), próżne tedy byłoby poszukiwanie tam idei. Celem takich rządów było utrzymać się przy rządach. Ponieważ Wschód zajęty był wyłącznie sporami wyznaniowymi a wszelki ruch polityczny lub społeczny przybierał szaty religijne i działał dopiero w tym przebraniu, rząd cesarski miał na kwestie religijne wielkie baczenie, przyczem liczył się z obozem silniejszym a sympatyzował z tym, który zgadzał się na cesaropapizm. Obserwować to można doskonale na biografii św. Atanazego i jego pięciokrotnego wygnania.

Zaraz po zgonie Konstantina w r. 337 zostaje Atanazy odwołany z wygnania w Trewirze. Gdy jednak poruszyła się cała Syria przeciw głównemu kodyfikatorowi uchwał nicejskich, gdy synod r. 340 odjął Atanazemu godność biskupią, ten nie znajdował pomocy w Konstantynopolu, lecz schronił się do Rzymu, do papieża Juliusza.

Na zwołany do Rzymu synod, wschodni biskupi wcale nie przyjeżdżają, co stanowiło znamienne zapowiedź przyszłego rozłamu. Wtedy to Atanazy przywiózł do Rzymu dwóch

pustelników egipskich. Dopiero w owym roku 340 dowiedziano się w Rzymie, co się dzieje w Egipcie od stulecia. Nie wzbudzili jednak ci pustelnicy większego zajęcia³⁷¹).

Konstancjusz, arianin, podjął walkę o cesaropapizm zrazu mniej zawzięcie od swego ojca. Już się chrześcijaństwo dzieliło na dwa obozy: papieski i cesarski. Atanazy wrócił wprawdzie do Aleksandrii w r. 343, lecz bezpieczny tam nie był. Tegoż roku dwa synody w Sardica i Philopopolis wykłinały się nawzajem, a nadto poplecznicy arian zwołali w roku następnym nowy synod do Cezarei. Arianie, najwięksi przeciwnicy papieża przyznali cesarzowi władzę w sprawach religijnych. Z poręki cesarza odbywa się nowy synod w Jerozolimie, który przyjmuje arian do jedności Kościoła. Zebrani tam biskupi wystosowali pismo do gmin chrześcijaństwa w Egipcie i Lybii, w którym zaznaczyli, że cesarz kazał pogodzić się z arianami i uznał ich prawowierność. A gdy w r. 350 Konstancjusz pokonał uzurpatora Magentiusa, wystąpił silniej przeciw poplecznikom papieskim. Zorganizowano i na Zachodzie zwolenników cesaropapizmu, potępiono Atanazego na synodzie w Arelate w r. 363 i w samym Mediolanie w r. 355; nadto obwiniono go o zdradę stanu (jako nie ulegający władzy cesarza) i z Aleksandrii ponownie wygnano.

W trzy lata potem w r. 356, pisze do cesarza Hozjusz, biskup Korduby i w piśmie swym odróżnia wyraźnie dwie

³⁶⁹) Bu 304; Bo I 81; L 119. ³⁷⁰) P 828. ³⁷¹) Bo II 362.

władze, od siebie niezależne, kościelną i świecką, odmawiając świeckiej prawa wkraczania w sprawy kościelne. Lecz Konstancjusz uważał się już za „biskupa biskupów” i żądał, by władze kościelne poddawały się bezwzględnie jego woli. Przepisywał jawnie, co synody mają uchwalać. Wtedy też zniósł uchwałę synodu w Rimini, uwalniającą dobra kościelne od podatków³⁷²).

Atanazy schronił się tymczasem pomiędzy „pustelnie” egipskie. Pięć lat tam przebywał, a co sprawił, posiadało pierwszorzędną wartość historyczną. Działalność jego wypada równocześnie z pracami św. Bazylego Wielkiego (zm. 379), który około r. 362 miał już ułożoną „regulę” dla właściwego stanu mniszego. Pustelnictwo przedostało się bowiem z Egiptu do Palestyny i dalej do Azji Mniejszej, gdzie dzielną ręką św. Bazylego zacniejsza jego część została ujęta w zakon bazyliński. Inni pozostali poza zorganizowanym Kościołem. Podobnie św. Atanazy w Egipcie kierował anarchiczne i chaotyczne pustelnictwo, aż nazbyt gromadne, na drogi celowo obmyślonego wspólnego życia w jakichś korbach. Można by się wyrazić, że starał się tam zaszczerpić kierunek myśli zachodni, rzymski³⁷³). Samo jednak mnichowstwo długo jeszcze pozostawało zachodowi obce. Lata pobytu Atanazego w pustelniach, 356-360 stanowiły propagandę katolicką. Zaraz zaś po zgonie Konstancjusza w r. 361 powraca Atanazy do Aleksandrii żeby wkrótce oglądać coś niesłychanego; ustawienie na nowo posągów bożków pogańskich. Oczywiście popadł na nowo w zatargi z nowym rządem.

Julian Apostata 361-363 zetknął się za młodu z wyznawcami słońca, którzy dla osobistego powodzenia udawali chrześcijan. Kiedy zwiedzał rzekomą Troję (Ilion Nowy), oprowadzał go biskup Pegasius, który „dlatego został biskupem, aby powagą swą osłonić pogańskie przybytki przed zagładą. Czczył Słońce i tajemnie modlił się do Heliosa”. Takie rzeczy działy się pośród chrześcijan wschodnich, pośród arian, donatystów, gnostyków. Nie ulega wątpliwości, że w apostazji Juliana zaważył wiele neoplatonizm; słynny swego czasu Maximus z Efezu uchodził za jego doradcę. Z neoplatonizmem łączy się też jego słabość do żydów; wszakże rozpoczął roboty około odbudowania świątyni w Jerozolimie. Natomiast zerwać należy z wyjaśnieniem apostazji i żalem nad utratą tradycji umysłowych świata klasycznego. Obawy o to były już zbyteczne³⁷⁴).

Julian był uznany przez Konstancjusza cezarem w Galii, lecz sięgał wyżej i zbuntował się. Przed rozstrzygającą bitwą przeciwko wujowi, pod Strassburgiem, miał przemowę do swych „legionów” zapewne tłumaczoną zaraz żołnierzom, którzy odpowiedzieli mu śpiewem germańskiej pieśni bojowej i obwołali imperatorem, podnosząc go na tarczach według swego zwyczaju³⁷⁵). Jeszcze dnia 6 stycznia 361 r. był Julian w Viennie w Galii na nabożeństwie chrześcijańskim, a w grudniu tegoż roku w Sławonii publicznie ofiarował bogom wołu³⁷⁶). Panowanie zaś jego trwało zaledwie kilkanaście miesięcy, od grudnia 361, do czerwca 363 r.

Widocznie chrześcijaństwo odpowiadało dobrze potrzebom społecznym, skoro Julian zakłada klasztory filozoficzne i każe wygłaszać kazania do ludu. Pogaństwo miało być zorganizowane w Kościoł na wzór chrześcijańskiego; cesarz jako głowa tego Kościoła, słał listy pasterskie do podwładnych kapłanów³⁷⁷). A więc wciąż cesaropapizm i nic innego, także w formach pogańskich.

Julian trafił na sojusz neoplatonizmu z mitracyzmem³⁷⁸) przeciwko chrześcijanom i posłużył temu sojuszowi za narzędzie. Sam zaś indywidualnie dostrzegał doskonale punkty styczne pomiędzy etyką chrześcijańską a rzymską filozofią praktyczną stoy i niejedno z chrześcijaństwa pragnął zachować, byle w formach pogańskich. W umyśle jego tkwiło przesadne przeświadczenie o zasadniczej doniosłości formy. Jak Konstantyn Wielki wysłał się na formę łacińską na Wschodzie, podobnie Julian Apostata włacza wszystko w formę kultów pogańskich. Obydwaj przenosili formę nad treść, a właściwie sądzili, że zgwałcą treść formami, że ją sobie poddadzą za pomocą form. Obydwaj nie wiedzieli, że treść mająca trwać stale, przybiera w rozmaitych okresach rozmaite formy właśnie dlatego, żeby trwać i przetrwać.

Obok cesaropapizmu wyłania się druga cecha rodzącej się nowej cywilizacji; pierwszeństwo formy przed treścią. Chrześcijaństwo zaś nie obawiało się już szkodliwych wpływów z obcowania z intelektem pogan. Wchłaniało w siebie co było najlepszego w cywilizacji

³⁷²) Pl 62. 63, 80; D 420-424, ³⁷³) St 227, 229; D 409, 410, 417. ³⁷⁴) Mo R 237; 245; Zk. 8. ³⁷⁵) Si 125. ³⁷⁶) Mo R 242. ³⁷⁷) P 830. ³⁷⁸) Mo R 225.

attyckiej i rzymskiej. Drugiej połowie VI w. nadaje cechę Grzegorz z Nazyanzu (28 ok. r. 390), który oświadczył co następuje: „Naukę stawiam nad wszystkie ziemskie bogactwa i nie mam nic na ziemi droższego. Zaiste praca umysłowa zbliża nas najwięcej do niebieskich rozkoszy i do pragnień nieśmiertelności³⁷⁹). A młodszy nieco (ur. w 340 r.), św. Hieronim wierzy w syntezę wykształcenia klasycznego z chrześcijaństwem; cytuje przy każdej sposobności autorów, naśladuje ich styl i wyrażenia nawet wtedy, kiedy wypada zganić ich treść. Dostrzega piękno literackie Ksiąg świętych, podnosi piękno psalmów, deuteronomium i proroków. Zestawia Dawida z wielkimi poetami³⁸⁰).

Powstawała poezja chrześcijańska w języku łacińskim, a już od III w. nurt jej jest stały. A kiedy około r. 330 Iuvenous pisał ewangelię wierszem, wyszukiwał w autorach odpowiednich wyrażen klasycznych³⁸¹), greckim zaś wierszem ułożył Biblię (aż do czasów Saula) ok. r. 350. Apolinarios z Aleksandrii pisywał też na tematy biblijne tragedie, komedie i ody na wzór Eurypidesa, Menandra i Pindara. Syn jego, Apolinarios Młodszy układa Ewangelię i Dzieje Apostolskie w dialogi na kształt Platona. Obowiązywała w chrześcijańskich kołach literackich zasada, że nie można pojąć retoryki bez Cicerona, ni gramatyki bez Vergiliusza³⁸²). Literatura, która upadła w drugiej połowie III w. odradza się w IV wieku, dzięki w znacznej części chrześcijanom. Język u nich gorszy, ale oni stanowią tylko ostatnie ogniwo w upadku, który dokonywał się od trzech stuleci³⁸³). A że pojęcia poezji u nich niższe, że często wierszoróbstwo brali za poezję, to zachodzi nie tylko u

chrześcijan, to należy do charakterystyki literackiej okresu. Walka Juliana Apostaty nie pozostaje tedy w żadnym związku z rzekomą troską o skarby „cywilizacji klasycznej”.

Julian zmarł na wyprawie perskiej od ciężkiej rany w roku 363. Atanazy przeżył czasy tego panowania na swym czwartym wygnaniu. Przywołał go z powrotem Jowian (363-364), który przywrócił chrześcijaństwu wszystkie prawa, jakie posiadało za Konstantyna Wielkiego. Ten nowy cesarz zmarł w pochodzie nie doszedłszy do Konstantynopola.

Do jakiego stopnia upierano się przy formach znać z faktu, że Konstancjusz, Julian a także Jowian zostali po śmierci deifikowani. Akt taki oznaczał (jak wiemy z poprzednich roztrząsań), że potwierdza się zarządzenia nieboszczyka i wciela się do praw obowiązujących. Tym razem były to prawa wręcz wykluczające się. Zatracało się widocznie pojęcie o prawnym znaczeniu konsekracji. Utrzymywano formę pogańską jakąś siłą bezwładności i z jakąś zabobonną obawą, żeby opuszczone formy nie sprowadziły złych następstw. Miały te deifikacje trwać aż do r. 375³⁸⁴).

Następnym wybrańcem oficerów został Walentynian I (364-375). Jaka zastał korupcję administracji, znać z pewnego wydarzenia na samym wstępie jego rządów w r. 364. Miasto Leptis w Tripolisie odmówiło łapówki generałowi tamtejszej załogi. Zostało za to wydane trzy razy na łup okolicznych Libijczyków, a gdy zanesiono skargi, ścięto głowy tym, którzy ośmielili się walczyć z korupcją³⁸⁵).

Walentynian, chociaż chrześcijanin, rewindykował dobra świątyniom pogańskim. Karał wróżbitów prywatnych, lecz zostawił wolność haruspikom sakralnym i w ogóle wszystkiemu, co należało do kultu. Zakazując kultów nowych zrobił jednak wyjątek dla misteriów eleuzyńskich. Ograniczył prawo azylum w świątyniach chrześcijańskich, wcielał do kurj takich, którzy wyświęcali się na księży, żeby usunąć się od urzędów miejskich i dekuriońskich (o których nieco niżej). Utrudniał otrzymywania przez Kościół zapisów testamentowych itp. Współczesny historyk Ammianus Marcellinus zapisał o nim, że był neutralnym wśród różnaitości wyznań. Był to nawrót do polityki Konstantyna W. żeby żadnego wyznania nie mieć przeciw sobie.

Poganie sprawowali za jego panowania wysokie funkcje. Obie strony czynią sobie ustępstwa i tolerują się a w środku była grupa indyferentów i niezdecydowanych. Reprezentuje ich na wielkim świecie poeta Ausonius, któremu cesarz polecił wychowanie swego syna Gracjana³⁸⁶). Widocznie sam Walentynian należał do indyferentów i oceniał religie tylko z politycznego stanowiska.

Tym razem załamuje się znowu zasada uniwersalności. Walentynian przyjął za współrządcę brata swego Walensa (który był szeregowcem w gwar-

³⁷⁹) Sr 78, ³⁸⁰) Bo I 207, 218, II 331. ³⁸¹) Bo II 43.
³⁸²) Bo I 204, 214, ³⁸³) Bo II 375, 378, 379. ³⁸⁴) Bo II 375, 378, 379. ³⁸⁵) St 275-277. ³⁸⁶) Bo II 254-257. ³⁸⁷) P 832. ³⁸⁸) Pb 35.

dii) z tytułem augusta i oddał mu rządy Azji, Egiptu i Tracji, oddając mu zarazem Konstantynopol na stolicę, sam zaś osiadł w Mediolanie. Punkt ciężkości władzy rządzącej spoczął znów na Zachodzie, „ale już po raz ostatni”³⁸⁷). Walens (364-378) był arianinem, skazał też Atanazego po raz piąty na wygnanie w r. 366. Arianie stawali się na pewien czas panami Wschodu a propaganda ariańska na Zachodzie była tak skuteczną, iż Walentynian musiał się z nimi liczyć. W samym Mediolanie arianin był biskupem. Jednak sympatie Walentyniana na Zachodzie obróciły się ku katolicyzmowi a gdy biskupstwo zawakowało, otrzymał je największy obrońca katolicyzmu, św. Ambroży (340-397). Walens też stał się ustępliwym; pozwolił Atanazemu wrócić do Aleksandrii, gdzie mógł już bez przeszkód władać diecezją do śmierci w r. 373.

Na panowaniach Walentyniana i Walensa znać dobitnie, jak Wschód jest odrębnym i politycznie i religijnie. Podział rządów między braci oparty jest na rozdziale religijnym a względy religijne służą za płaszczyk do celów polityki dynastycznej.

Walentynian był ostatnim cesarzem ogłaszającym po śmierci urzędowo jako „divus”³⁸⁸). Po jego zgonie rozdział państwa na Zachodnie i Wschodnie utrzymuje się nadal. Zachód przechodzi w ręce syna Walentyniana, Gracjana (375 -383), który mianuje współrządcę, swego przyrodniego brata, Walentyniana II (378-392), dziecię czteroletnie, żeby zapewnić panowanie swemu domowi.

W czasie tego mętnego wiru władców dokonywają się jednak rzeczy pierwszorzędnej wagi. Zaczniemy od aktów Walensa.

Ponieważ obmyślona jak najprzemysłniej biurokracja okazała się po pewnym czasie znowu niewystarczającą i zawodziła, wystąpiono w r. 364 z nową „reformą”. Skoro rządowi poborcy (choć było ich nie setki, ale tysiące) nie zdołali wyegzekwować podatków od kolonów, zrobiono poborcami właścicieli dóbr (bez wynagrodzenia). Przyznano też wówczas właścicielom ziemskim, posiadającym ponad 25 morgów (względnie w lutyfundiach ich prokuratorom) wykonywanie tych praw, jakie przysługiwały radom miejskim i urzędnikom municypalnym, wraz z niższym sądownictwem. Również po wsiach przynależnych do miejskich okręgów obeszło się bez poborców rządowych. Z obywateli miejskich, uprawnionych do zasiadania w radzie miejskiej tzw. curiales, wyznaczono przymusowych poborców, zwanych decuriones. To privilegium odiosum nałożono na nich dziedzicznie, a gdy decurion nie potrafił podatku ściągnąć (coraz częściej nie było z czego) musiał zapłacić z własnego majątku. Ludność coraz częściej uciekała, rozbiegała się — ale to nic! Skarb musiał otrzymać takie same wpływy, mianowicie z kieszeni decuriona. Toteż po pewnym czasie owi dziedziczeni curiales zostali doszczętnie zniszczeni przez państwo. Ażeby nie mogli się usunąć od funkcji poborców, zamknięto przed nimi dostęp do wojska, do urzędów państwowych a nawet „do innych zawodów”. Jedyńm ich zawodem przymusowym a dziedzicznym był zawód decuriona. Zbiegających ścigano. Zbiegający decurioni chronili się nierzadko aż pomiędzy egipskimi „pustelnikami”. Cesarz Walens kazał ich tam wyławiać, a w r. 375 chciał pustelników egipskich wszystkich w ogóle zabrać ... do wojska³⁸⁹). Nieszczęśni curiales pozostali przywiązani dziedzicznie do swego obowiązku w gminie aż do czasu, kiedy nienasycony fiscus pochłoniął ostatnią resztkę ich majątku³⁹⁰).

Walens był arianinem i tym silniej podtrzymywał na Wschodzie zasadę cesaropapizmu, gdyż miał całkowite poparcie swych współwyznawców. Przeciwnie Gracjan: usunął z państwowości zachodniej arian całkowicie a biskupów ich postrzącał. Odrzucił tytuł pontificis maximi, a od r. 382 odmówił subwencji państwowych kultom pogańskim³⁹¹). Jakby umówili się o podział polityki wyznaniowej. Nabywano widocznie coraz bardziej przekonania, że Wschodu nie utrzyma się przy katolicyzmie.

Cesarstwo wschodnie upadało za Walensa pod ciosami wojennymi. Utrata Mezopotamii na rzecz Persów ma znaczenie drugorzędne wobec najazdu Gotów, których sprowadził sobie na pomoc uzurpator Procopius w r. 366. Trzeba było nadawać im całe kraje na osadnictwo (głównie Mezję), ale to ich nie zaspokoilo. Oni chcieli żywić się wojną. Wizygoci sprowadzili Ostrogotów i Hunów i zadali cesarstwu walną klęskę pod Adrianopolem w r. 373 (Walens poległ). Zaczyna się opanowywanie półwyspu bałkańskiego przez barbarzyńców.

Pozostały bratanek, Gracjan, nie pragnie wschodniego spadku i mianuje tam władcą jednego z generałów, Teodozju-

³⁸⁹) St 230. ³⁹⁰) P 804, 808, 809, St 20, 22; B 79; L 132-146, ³⁹¹) Bo II 259.

sza (379-395). Był to poganin, który dopiero później przyjął chrzest. Trudno atoli mówić o jakiejś ponownej hegemonii Zachodu. Gracjan został zabity w roku 383 przez swego generała Maxima, który proklamował się w Galii cezarem a uznany przez Teodozego, utrzymywał się tam przez 5 lat. Dawny współrządca Gracjana, Walentynian II (378-392), dopiero od r. 388 mógł objąć rządy na zachodzie Italii.

Teodozjusz sprowadza przełom w Bizancjum. Zaprzestał ceremoniału perskiego i ukrócił soldateskę. Tylko igrzyskom nie mógł dać rady! Sam wielki Symmychos nalegał na cesarza, żeby były jak najwspanialsze. Za jego radą Teodozjusz przysłał do Rzymu słonie, które przyjęto owacyjnie. A w r. 384 Rzym otrzymał posyłkę jeńców sarmackich na walki gladiatorów. W kilka lat potem poeta chrześcijański Prudencjusz wystąpił ostro przeciw tej „rozrywce” i pod koniec IV w. gladiatorstwo ustało. Wszystkie inne działy igrzysk trwały dalej, a walki atletów przywrócił w Afryce pobożny Gracjan³⁹²). Teodozjuszowi nie brakło najlepszej woli, by znieść igrzyska, lecz musiał się w tym poddać.

Nie dał rady igrzyskom cesarz, który decydował o religii swoich poddanych! Rozterki wyznaniowe rozstrzygnął Teodozjusz na korzyść katolicyzmu. Ma on odąd być jedyną religią uznawaną przez państwo. Teodozjusz zwołuje do stolicy synod, który ponownie potępia arian. Cesarz kazał im, by wszystkie kościoły oddali katolikom a przeciw opornym nie wahał się użyć siły fizycznej. Zakazał wszystkim heretykom przebywać w stolicy, a manichejczykom odjął prawo sporządzania testamentu i otrzymywania legatów; ani arian, ani manichejczyków nie dopuszczał do urzędów, ni do wojska, nawet na prowincji³⁹³). Teodozjusz wyjątkowo nie politykuje w materii religij ani też nie był zwolennikiem cesaropapizmu; skłaniał się widocznie do tezy biskupa Hozjusza.

W tych właśnie latach w r. 385 i następnych odbyło się ostatnie wielkie starcie umysłów o pogaństwo i chrześcijaństwo. Chodziło o usunięcie z kurii senackiej w Rzymie statuy ostatniej bogini, Victorii. Władcą nominalnym był Walentynian II, który wstępując na tron Zachodu liczył lat 12, a dożył na tronie 22 lat (+ 392). Osoba takiego młodzieńca nie mogła ważyć na szali; cała sprawa kierowana była widocznie z dworu Teodozjusza.

Inicjatywę przypisać należy biskupowi mediolańskiemu św. Ambrożemu. Ten ojciec hymnologii katolickiej, był znawcą i miłośnikiem literatury klasycznej. Znajdował w niej tyle dobrego i tyle prawdy, iż w zdumieniu swym przypuszczał, że niektórzy wybrańcy znali chyba pewne księgi pisma św. Rozprawę *De officiis clericorum* układa ściśle na wzór Cicerona; jego kazania w Mediolanie o sześciu dniach stworzenia, słynne heksaemeron, są jakby Biblią ilustrowaną Vergiliuszem i Pliniuszem. Niewątpliwie etyka stoicka sprawiała, że święty biskup odczuwał tyle podobieństwa i analogij³⁹⁴). Ambroży posiadał w całej pełni rzymską humanitatem: bo też wywodził się ze starożytnego rodu Aureliuszów. Ojciec jego był prefektem Gallii, on zaś sam gubernatorem północnej Italii, które to dostojenieństwo świeckie zamienił na suknię kapłańską.

Z tegoż samego rodu Aureliuszów pochodził główny przeciwnik św. Ambrożego, Quintus Aurelianus Symmachus (340-402), który przechodził przez wszystkie wysokie godności, aż za Teodozjusza doszedł do najwyższych. Zaznaczmy przede wszystkim, że cieszył się głębokim szacunkiem u chrześcijan, jako mąż wielkiej wiedzy a bez skazy na charakterze. Tym więcej to znaczyło, gdy zważymy, że to był bogacz, którego stać było na urządzenie igrzysk kosztem własnym miliona sesterców, żeby uczcić nominację syna na praetora.

Symmachus ułożył imieniem senatorów pogańskich protest przeciw usunięciu posągu Victorii, tzw. „relatio”, która dochowała się w całości i stanowi obfite źródło do dziejów ówczesnej umysłowości. Pismo to utrzymane w tonie poważnym, nie zawierało zresztą żadnych wycieczek przeciw chrześcijaństwu. Był to długi memoriał, który odczytano publicznie w wielkiej sali „konsystorza” Walentyniana II w obecności wszystkich osobistości

oficjalnych. Zaraz pojawiła się „protestatio” św. Ambrożego na razie krótka, sumaryczna, a potem druga obszerna. Cała kwestia traktowana jest na tle zagadnienia o najwyższą supremację. Zwraca się do cesarza w wyrażeniach świadczących, że „ma poczucie, że jest tłumaczem władzy najwyższej, nad królów”³⁹⁵).

Posągu Victorii już nie przywrócono. Zwyciężało chrześcijaństwo, a jednak nie dało rady ani igrzyskom, ani usta-

³⁹²) O igrzyskach Bo I 80-82, II 167-174;

³⁹³) By 84. ³⁹⁴) Bo I 339-341. 281. ³⁹⁵) Do II 273-278, 280,

wom społecznym, tak grubo niechrześcijańskim, stosunkom najfatalniejszym, wiodącym do wyludnienia.

Ileż razy występowano o to z zarzutami przeciw chrześcijaństwu! Nie można omijać tego zagadnienia; wglądać w nie jest obowiązkiem.

Przede wszystkim zapytajmy, jakiego chrześcijaństwa? Wschodnie, bizantyńskie, samo przyzywające cesaropapizm, stanowiło jakby oddział rządowy, i było zawsze tego samego zdania, co każdorazowy władca. Trzeba tedy pytanie sformułować ściślej: czemu katolicyzm nie ocalił państwa i społeczeństwa na Zachodzie?

W owym właśnie pokoleniu rozstrzygnęła się w Kościele na korzyść poglądów zachodnich doniosła sprawa ascetycznej a gromadnej „ucieczki od świata”. Egipskie „pustelnie” nęciły nadal. Żywot świętego Antoniego thebaickiego spisał św. Hieronim, a kiedy przysłał tę pracę do Rzymu (po r. 380) stanowiło to istną rewelację. Był to słynny pisarz, przebywający kolejno w Trewirze, w Akwilei i Antiochii, żyjący na wielkim świecie, a potem nagle spędzający pięć lat na pustyni Chalkis. Odkrył Athos i stał się przedslannikiem późniejszej „republiki mniszej”³⁹⁶). Następnie przebywał dwa lata w Konstantynopolu, a potem trzy w Rzymie przy pracach przy Vulgacie. Mąż ten przejął się ascezą orientalną, która w Rzymie raziła swą przesadnością i nie zjednywała mu przyjaciół. Zniechęcony opuścił Rzym w r. 385 i przeniósł się do Ziemi św. Ale zmienił zapatrywania. W Betleem założył nie pustelnię, lecz klasztor, w którym nie wymagał wcale ćwiczeń we wschodniej ascezie, lecz żądał pracy umysłowej.

Żywotami pustelników wschodnich nie zachwycał się również pisarz Sulpicius Severus, a przeciwstawił im życie św. Marcina, założyciela klasztoru w Marmontiers pod Tours w Gallii. Ten najstarszy patron Francji i pierwszy w ogóle święty, czczony publicznie, pochodził z Pannonii i był zawodowym oficerem, zanim po rozmaitych kolejach życia został biskupem w Tours. Szerzył Ewangelię z wielkim powodzeniem. Sulpicius pisał, że taki jeden Marcin wart więcej od całej Thebaidy³⁹⁷). Uczniem Marcina był wielki Paulin z Noli.

Cechę swego umysłu nadał schyłkowi IV i pierwszemu dziesiątkom V wieku inny święty, mianowicie Augustyn. Wyszedł on z manichejczyków afrykańskich; urodzony w r. 353 w Tagaste w Numidii, był profesorem w Kartaginie, w Rzymie, w Mediolanie. W willi kolegi Varecundusa, Cassisiacum pod Mediolanem. zebrało się w roku 387 całe towarzystwo osób najwyższej inteligencji i tam ochrzcił go św. Ambroży wraz z przyjacielem jego Alepiusem i synem Adeodatem. Dzieje swego nawrócenia streścił w tych jędrnych słowach: „oswajałem się powoli z treścią rzeczy, której od wyrazów odłączyć nie mogłem. Podobał mi się z początku, że mówił wymownie, a potem stopniowo, że mówił prawdziwie”³⁹⁸). Wróciwszy stamtąd, dąży w dialogach filozoficznych do uzgodnienia klasycyzmu z chrześcijaństwem; zmierzał do pewnego oczyszczenia wiedzy starożytnej, żeby z niej uczynić wiedzę chrześcijańską. Píše gramatyki, retoryki, dialektyki, traktat o muzyce i rodzaj encyklopedii szkolnej. W Rzymie bawił niedługo i wrócił w strony rodzinne. Od roku 391 był w Hipponie presbiterem a od roku 395 biskupem. Nie miał już czasu na długie lektury „autorów” i omnes illae deliciae fugere de manibus, lecz przyznaje, że to były deliciae³⁹⁹). Ni

ślądu wschodniej ascezy! A potem w swej *Doctrina Christiana* wywodził, że wszystkie nauki mogą posłużyć do lepszego zrozumienia Pisma św. i stwierdzał, że w pismach pogańskich nie brak maksym pożytecznych do dobrego życia⁴⁰⁰).

Ścierały się mocno pojęcia o świętobliwości wschodnie a zachodnie. Wschodnia, choćby ilościowo najznaczniejsza, była niższa jakościowo, ponieważ była bierną. Na Zachodzie wymagano, żeby mąż świętobliwy działał, by w imię Chrystusa bojował na zewnątrz. Toteż tylko w katolicyzmie rozkwitnęła po klasztorach kultura czynu. Dzięki temu w katolicyzmie powstał potem konkretny program przebudowy państwa i społeczeństwa, na co nie zdobyło się nigdy chrześcijaństwo wschodnie.

Do programu jednak jeszcze bardzo daleko. Na razie brak jakiegokolwiek i wszystko pędzi w przepaść po równi pochyłej kosztującego mechanizmu. Wiedzano, że patrocinium wychodzi ludności na złe. Zwalczali to Konstancjusz w r. 360, i Walens w r. 369; ale skarb pusty a obronność państwa taka słaba! Doszło do tego, iż za katolika Teodozjusza zakazano w r. 384 prawnikom bro-

³⁹⁶) Skąd się wzięło domniemanie o jakiejś Chalkis „pustyni syryjskiej” — trudno zrozumieć. ³⁹⁷) Bo II 53-57. ³⁹⁸) Sr 140.

³⁹⁹) Bo I 294, 304, 313, 325, 336. ⁴⁰⁰) Bo I 208, 209.

nić przed sądami ludzi niższych stanów przeciw władzom, tj. odjęto możliwość skarg na nadużycia skarbowe. A kiedy w 2 lata potem cesarz zachęcał, żeby wnosić skargi na nadużycia urzędników, nieliczni tylko korzystali z tego, żeby nie narażać się na jeszcze gorsze nadużycia. W r. 393 tenże Teodozjusz kazał wcielać przymusowo w stan „curiales” wszystkich posiadających jakkolwiek w ogóle majątek, a nie należących jeszcze do żadnej kasty⁴⁰¹). Niszczył tedy ostatnie szczątki personalizmu w społeczeństwie. Teodozjusz i Walentynian II nazywają kolonów wprost „niewolnikami ziemi, na której się urodzili”⁴⁰²).

Jeżeli tak było na Zachodzie, to cóż było w Azji? Posiadamy klasyczne świadectwo z kazania św. Jana Chryzostoma w Antiochii około roku 390 o latyfundystach azjatyckich: „Na ginących z głodu wieśniaków nakładają bez końca robót nieznośnych i świadczeń wyężdżających i traktują ich jak osłów, lub mułów, a raczej jakby kamień, bo ani nawet nie pozwalają im zaczerpnąć trochę oddechu. Jednakże stawiają im wymagania, czy grunt daje jakie dochody, czy nie i nie mają najmniejszych względów. Czy może być coś bardziej godne litości, jak ci chłopci, którzy przepracowawszy całą zimę, wycieńczeni od mrozów i deszczów i od nieprzespanych nocy, wracają do domu z próżnymi rękoma, a nadto jeszcze są coś winni, a na dobitkę do tego głodu i do wszystkich swoich strapień doznawać muszą jeszcze strachu i obaw przed torturami zarządców dóbr, przed razami i żądaniem zwrotów i przed przymusowymi a darmowymi świadczeniami, wymuszanymi bezlitośnie”.

Właściciele są lichwiarzami chłopów, dla których jedyny ratunek w patrocinium. To samo w Egipcie. Tam w IV w. sporo jeszcze wolnych chłopów, ale na przełomie IV i V w. niemal wszyscy stają się niewolnymi, przypisanymi do gleby. Wolność przesiedlania się ograniczono ciągle. Sam Teodozjusz odebrał ją w r. 386 także palestyńskim kolonom.

Metody administracyjne egipskie ilustruje pismo kobiety z przełomu IV i V w., kobiety uciekającej przed władzami:

„Mąż mój ma zaległych 300 solidów podatków od dwóch lat był biczowany kilka razy w więzieniu a troje moich ukochanych dzieci sprzedano: ja tedy uciekłam i uchodzę z miejsca na miejsce. Teraz błąkam się po pustyni, chwyтана często i biczowana ciągle, a obecnie znajduję się w pustyni już trzeci dzień bez pożywienia”⁴⁰³), podobnie nie zapobiegły rządy chrześcijańskie klęsce wyludnienia. Pięcioletnie cenzury wykazywały od dawna ubywanie ludności nawet w najbogatszych prowincjach. A zaczęło się to od okolic Rzymu. Urzędy nie zdołały utrzymać w porządku wodociągów i dopuściły do zabagnienia Kampanii. Urzędy

wszystkie czegoś zaniedbywały, a odkąd im tylko wolno było działać popadło w zaniedbanie całe państwo i poszło w ruinę. Już Vergilius dostrzegał, jak pustynnieje okolica Rzymu; toż samo widzieli Livius, Propertius a Lukan w II w. stwierdzał, że dezolacja szerzy się na całą Italię. Z początkiem drugiej połowy III w. spostrzeżono się, że ludność największych miast, np. Aleksandrii spadła do połowy. Czyż nie wyjaśnia się tedy, czemu do wyludniających się prowincyj sprowadza się osadnictwo barbarzyńskie? Jakżeż śmiesznym był zarzut, że do wyludnienia przyczyniają się zakony⁴⁰⁴).

Czyż to nie korona wieńcząca dzieło pęczniejącego fiskalizmu, czyż nie najwyższe arcydzieło biurokratyzmu?

Ale tylko nieliczni pisarze katoliccy dostrzegali grzechy biurokracji; nikt nie wystąpił z radą, czym ją zastąpić. Żalono się na nadużycia biurokratów, lecz nigdy nikt nie wytknął, że samo istnienie biurokracji jest źródłem zła. Mniemano, że wszystko byłoby dobrze, gdyby na urzędach zasiadali sami tylko porządni ludzie.

Nie było roztrząsań o państwie, państwowości i rządach. Od czasów, jak w Aleksandrii zamarzyły teoretyczne dociekania spraw publicznych (bo Muzeum stało się instytucją etatystyczną) nikt tych kwestyj nie podejmował na nowo. Opozycja prawników coraz słabsza, przestała wreszcie istnieć, stłumiona, i cała mądrość polityczna drugiej połowy IV w. mieściła się w zdaniu: quod principi placuit ...

Ośłupienie ogarnia na widok zupełnej bezmyślności politycznej i społecznej wszystkich a wszystkich: pogan i chrześcijan, arian i katolików. Byli nawet tacy, którzy uważali, że wszystko jest dobrze. Na czele zadowolonych (sic!) kroczy najtęższa głowa pogan, sam Symmachos. Pozostawił po sobie 10 ksiąg swojej korespondencji, z których ostatnia zawiera „relationes” tj. wymianę listów i pism w sprawach urzędowych. Był to literat wykwintny, mówca znakomity,

⁴⁰¹) St 297, 298, 301, 302. ⁴⁰²) Pa 478. ⁴⁰³) P 846, 852, St 302, 303. ⁴⁰⁴) Bo II 361, 363, 367-369.

porównywany nieraz z Ciceronem, a naśladowający Pliniusza Młodsze­go. Korespondował ze wszystkimi najwybitniejszymi swych czasów, z Rzymianami i ze zlatynizowanymi dostojnikami pochodzenia barbarzyńskiego. Są ślady, jak Gotowie i Wandalowie szybko przyswajali sobie zwyczaje i porządki klasycznego świata, jak kształcili się. Co dziwne natomiast, że nigdzie najmniejsze przeczucia bliskiego końca! Zachwycony jest wysokim szczeblem cywilizacji. Szkoły są jak najliczniejsze, zasłudze otwarta kariera, nauka wiedzie do wszystkich dostojenstw itp. Jest jak najbardziej zadowolony; jakżeż niedowidzi!!!⁴⁰⁵).

Nie może wyjechać na wieś, bo bandytyzm, lecz nie dostrzega, że to koniec pacis romanae. Innym razem, gdy cesarzowi brak żołnierzy, zwraca się do patriotyzmu bogatych, żeby niewolników oddali do wojska i nie dostrzega jaka w tym mizeria! Skarb pusty, bogaczom środki się wyczerpują, dzierżawcy nie mają czym płacić czynszu, a do gospodarstwa dopłaca się. Symmachos sam to widzi, ale się nie alarmuje. Niedomagania te były dawne, rosły zwolna, stopniowo przyzwyczajano się. Ale wierzone w wieczystość Rzymu, a katastrofa końcowa była niespodzianką. To wszystko znać jasno z listów Symmachosa. Politycy znali historię, znali gruntownie stare czasy, a nie orientowali się we współczesnych. Widok pełen poważnej nauki: społeczeństwo dumne ze swej cywilizacji, chępliwie przeszłością, które krok po kroku zbliża się do przepaści, nie spostrzegając, że tam spadnie⁴⁰⁶).

Symmachos jest po prostu człowiekiem naiwnym, a naiwność polityczna stanowi cechę całego ówczesnego ogółu. Nikomu nie przeszło przez myśl, że swobodne roztrząsanie spraw publicznych stanowi pierwszy warunek pomyślności wielkich zrzesseń. Odzwyczajono

się już i wreszcie zapomniano, że możnaby krytykować rządy. A program może powstać tylko z krytyki⁴⁰⁷).

Katolicy również nie posiadali wykształcenia politycznego, bo go wtedy nie posiadał nikt. Kościół ograniczał się też w swej opozycji do spraw wiary i dążył do takich swobód, któreby potrzebne były do spełniania zadań ściśle religijnych. W tym zakresie uprawia jednak Kościół opozycję bezwzględną i bezkompromisową. Dziwiącym się i nie rozumiejącym tego postępowania oświadczał Kościół jasno, że należy mu się najwyższa supremacja. Była to jedyna wtedy zasada opozycji, jedyna teoria, wkraczająca w dziedzinę życia zbiorowego. Z tej teorii katolickiej miał się później wyłonić katolicki program. W haśle tej supremacji mieściło się w zarodku ocalenie; lecz trzeba było czasu, długiego czasu, by z zarodków wychyliły się paki. Gdyby nie to hasło, byłaby cały świat ogarnęła zgniła stagnacja.

Miejmy ciągle na uwadze, że zwycięstwo nie tylko katolicyzmu, ale chrześcijaństwa w ogóle nie było całkowite, bo nie objęło całej ludności. Około 390 r. spełniano jeszcze w samym Rzymie, na watykańskim wzgórzu obrządki taurobolskie⁴⁰⁸). W r. 391 Walentynian II zakazał znów jak najsurowiej uprawiania kultów pogańskich, lecz czyż samo powtarzanie zakazów nie świadczy, że nie bardzo one skutkowały? A zakaz ten tyczył oficjalnej pogańskiej religii, opartej na mitologii grecko-rzymskiej, lecz nie dotyczył całej reszty kłębowa wierzeń, które szerzyły się bez przeszkód.

Katolicy stanowili mniejszość wobec chrześcijaństwa wschodniego a względem ogółu byli mniejszością zdecydowaną. Tym bardziej należy podnosić zasadnicze stanowisko Kościoła, jego stanowczość w obronie Prawdy.

Wielkim świadectwem nieustraszonej w tej służbie, jest fakt z r. 391, związany z osobą tegoż św. Ambrożego.

Przeciw Teodozjuszowi wybuchł bunt w Macedonii; rzecz arcyzwyczajna w historii cesarstwa, którego układy i „porządki” spoczywały na najemnych cudzoziemskich siłach zbrojnych. Teodozjusz upodobał sobie miasto Saloniki. Przebywał tam przeszło 12 lat, tam też przyjął chrzest. Nie zmieniało to położenia wobec fiskusa. Narzekania nic nie pomogły i dochodziło do czynnego oporu. Wreszcie wybuchł bunt. Cesarz obmyślił niecną zasadzkę. Urządził igrzyska w czasie których kazał zacieźnym Gotom sprawić w cyrku rzeź. Liczbę pomordowanych podają źródła rozmaicie, lecz najniżej na 7000. Zabijano bez różnicy płci i wieku. Wkrótce potem wybrał się cesarz w podróż na Zachód, żeby odwiedzić Walentyniana w Mediolanie. Było to w r. 391, właśnie kiedy august zachodni zakazał oficjalnych obrządków pogańskich. Biskup nie triumfował z tego powodu, ani nie zanosił

⁴⁰⁵) Bo II 156-157, 180, 184, 187, 191, 192, 193.

⁴⁰⁶) Bo II 193, 194. ⁴⁰⁷) Mówiąc dzisiejszym językiem, cenzura polityczna jest zbrodnią przeciw państwu. ⁴⁰⁸) Bo II 235.

dziękczynienia rządowi, lecz urządził nowy atak przeciwko supremacji siły fizycznej.

Jał strofować Teodozjusza za rzeź w Salonikach, jako za czyn niemoralny. A zatem proklamuje św. Ambroży, że etyka obowiązuje także w polityce.

Ileż jednak byłoby trzeba z katolickiego stanowiska wytykać dzień w dzień nieetycznych czynów w życiu publicznym? Widocznie biskup chciał wyzyskać obecność władcy Wschodu w Mediolanie, nawiązał więc do faktu świeżego, wszystkim wiadomego, jeszcze niezatartego upływem czasu. Jeszcze do będącego w drodze Teodozjusza wyprawił list, zapowiadając, że nie śmiałyby w jego obecności odprawiać nabożeństwa. Zagroził Teodozjuszowi, że go wykluczy ze społeczności wiernych, jeżeli nie odbędzie pokuty kościelnej za ową rzeź. Zakazał mu wstępu do kościoła. Gdyby zaś cesarz chciał wkroczyć do kościoła, nie okazawszy wpierw skruchy i nie poddając się pokucie, w takim razie zapowiedział interdykt, że się przestanie odprawiać nabożeństwa. Teodozjusz, zjechawszy do

Mediolanu, wybrał się do kościoła w koronie i z całym dworem. Biskup wstrzymał go na progu. Cesarz poddał się, pokutę odbył publicznie i z nakazu św. Amrożego przebywał przez osiem miesięcy w klasztorze a w Salonikach wystawił kościół ekspiacyjny⁴⁰⁹).

Po raz pierwszy ukorzyła się najwyższa władza państwowa przed władzą kościelną. Obecni w Mediolanie obydwaj cesarze, Walentynian II i Teodozjusz I uznali tedy supremację Kościoła, uznali postulat etyki w życiu publicznym. Były to dalsze następstwa też biskupa Hozjusza.

Oto zawiązki programu na przyszłość. Rok następny przyniósł ostatnią publiczną reakcję pogańską. Wybucho powstanie Flaviusa i Arbogasta, z którego ręki ginie Walentynian II. Wysunięty na jego miejsce Eugeniusz, retor z zawodu, takie wydaje zarządzenia, że w samym Rzymie następuje zupełna restytucja kultu pogańskiego. Trwała ta zawierucha 2 lata. Dopiero w roku 394 uzurpator pokonany przez Teodozjusza w bitwie nad rzeką Frigidus i stracony pociągnął za sobą resztki pogaństwa do ostatecznej zagłady. Ale w bitwie tej posiłkowało cesarza 20.000 Wizygotów pod wodzą Alaryka⁴¹⁰).

Zwycięski Teodozjusz łączy całe państwo w swym ręku, jako jedynowładca, lecz tylko na kilkanaście miesięcy lat 394 i 395, bo nie było mu danym życie dłuższe. Uniwersalne imperium łączyło się po raz ostatni. Oficjalnie było to ciągle państwo rzymskie z językiem urzędowym łacińskim i z zachowaniem wielu form rzymskich. Rok mianował się ciągle według konsulów, z których wyznaczał jednego władca konstantynopoliński, drugiego mediolański. Nowe prawa uzgadniali cesarze między sobą przed publikowaniem i to w tekście łacińskim. Fakt, że Teodozjusz nie wracał już do Konstantynopola, lecz pozostał w Mediolanie, świadczy, że radby zapewnić hegemonię Zachodu nad Wschodem. Lecz było to niemożliwe. Jeżeli miała się utrzymać choćby słaba fikcja jedności uniwersalnego państwa, przewaga musiała przypaść Wschodowi, jako zamożniejszemu wobec ubóstwa Zachodu. Gdy Teodozjuszowi wypadło wyznaczać trony swym synom, starszemu Arkadiuszowi przeznaczył Bizancjum, pozostawiając Italię z jej przynależnościami młodszemu Honoriuszowi.

Tendencje Teodozjusza, żeby utrzymać Bizancjum przy katolicyzmie i zmierzać do cywilizacyjnej przewagi Zachodu nad Wschodem, stanowiły tylko epizod toku dziejów; cała jego usilność nie zdołała choćby tylko zmniejszyć przepaści między Wschodem a Zachodem.

W rok po śmierci Teodozjusza w r. 395 przybywa do Rzymu ostatni wybitny poeta pogański, Claudianus. Pochodził z Aleksandrii, pisywał zrazu po grecku, później po łacinie. Pewna inskrypcja chwali go, że połączył geniusze Vergila i Homera. Otóż ten autor za życia najślawniejszy, pała zacieklą nienawiścią przeciw Konstantynopolowi. Dla niego jest to gród apostazji. Od czego? Od rzymskości! Unam pro mundo furiis concedimus urbem! A „princeps powinien pamiętać, że ci Rzymianie, którym on rozkazuje, rozkazywali całemu światu”. Wstrząsa nim do głębi i oburza do cna wiadomość, że w Konstantynopolu mianowano konsulem Eutropiusa, eunucha. Poeta zna jednak wznowiciela chwały Rzymu! Ma nim być Stylicho, opiekun Honoriusza i właściwy rządca państwa, zlatynizowany Wandal. Do niego wyciąga Claudianus ręce⁴¹¹).

Piśmiennictwo owych czasów rozbrzmiewa nieraz pochwałami dla przyswojonych barbarzyńców. Grek Libanios, najślawniejszy retor IV w., wybawiał

⁴⁰⁹) Gr 33; Ri 40. ⁴¹⁰) P 838, 839,

⁴¹¹) Bo II 238, 247, 249, 250.

germańskich dostojników w ogóle, a św. Augustyn pisał panegiryk ku czci Germana Flaviusa Bauto, który kierował Walentynianem II na Zachodzie, a był konsulem w r. 385, kiedy Augustyn przebywał w Mediolanie. Odnosi się często wrażenie, jak gdyby ani Grecy, ani Rzymianie nie umieli sobie radzić i jakby władza obu państw spoczywała na barkach obcej krwi. Powtarza się sytuacja z owymi zacieźnymi greckimi w służbie perskiej przed

Aleksandrem W. kiedy to powiedziano sobie wreszcie: po co bić się za cudze sprawy, skoro można wywalczyć coś sobie samym. Nie brak też było przewidywań, że wreszcie barbarzyńcy dostojnicy przestaną „służyć” Rzymowi staremu, czy nowemu i zaczną sprawować władzę w imieniu własnym i swych rodaków.

Wschodnie cesarstwo traciło wówczas niepodległość na rzecz Wizygotów, którym odstąpiono dwie prowincje (Mezję i Trację) i opłacano haracz. Formalnie istniał układ, zawarty przez Teodozjusza, że w zamian za siedziby i żołąd, Wizygoci mają bronić granic państwa rzymskiego — faktycznie jednak cesarz Arkadiusz był dannikiem Alaryka. A co będzie, jeżeli zabraknie na zapłacenie haraczu? Zwłaszcza że „Romaioi” nie mieli żadnego wodza, któryby mógł równać się z Alarykiem.

Tegoż samego roku kiedy Claudianus oddawał Rzym w opiekę Stylichonowi, stanął w Konstantynopolu przed tronem Arkadiusza biskup Ptolomaidy, Grek Synezios z Kyreny, dobry retor a wielbiciel Platona — i wręcza cesarzowi memoriał wielce opozycyjny. Domaga się (zapewne nie od siebie samego) usunięcia żywiołów germańskich z armii i przywrócenia samorządu municypalnego, a przede wszystkim wpływu na rządy żywiołów oświeconych, wychowanych w filozofii helleńskiej⁴¹²). Gdyby wszystkie te żądania spełniono, nie mogła by się była rozwijać cywilizacja bizantyńska dalej, bo państwo oparło by się na społeczeństwie i państwowości zamieniłaby się z biurokratycznej na obywatelską. Gdyby wrócić do wojska „rodzime rzymskiego” a „z wilków nie robić pasterzy”⁴¹³), wojsko obywatelskie zechciało by z czasem wiedzieć, o co się bije. Dodajmy, że występujący z takim memoriałem biskup nie mógł być zwolennikiem cesaropapizmu, a tym samym nie mieścił się w ramach bizantyzmu.

Następny rok miał okazać, że nie obejdzie się bez germańskiego oręża ni na zachodzie, ni na wschodzie.

Na Zachodzie Stylichon posiadał władzę cywilną i wojskową, oficjalnie i legalnie. Cesarz Teodozjusz nadał mu ją i dał za żonę swoją siostrzenicę, Serenę, a umierając ustanowił go opiekunem swego syna Honoriusza (liczącego 11 lat). Prawdopodobnie jeszcze ojciec Stylichona, oficer rzymski, zlatynizował się; on zaś był już zupełnie zromanizowany. W uniwersalnej rzymskości, w kosmopolityzmie politycznym był Stylichon Rzymianinem pochodzenia wandalskiego. Podobnych jemu było tysiące, co świadczy o sile atrakcyjnej cywilizacji rzymskiej i nie ma żadnego powodu, żeby powątpiewać o lojalności tych przyswojonych Rzymian do Rzymu. Zdaje się, że tyczyło to jednak tylko „starego Rzymu”, a „nowy” przywiązania nie budził.

Właśnie od tego problemu barbarzyńców miało się państwo bizantyńskie zatrzęść zaraz następnego roku po energicznym memoriale biskupa Syneziosa. W roku 396 nie było czym opłacić haraczu. Alaryk ruszył natychmiast na podbój dalszych prowincyj, zajął Illirię, Macedonię i niepowstrzymany dotarł aż do Peloponezu. Panowanie bizantyńskie ograniczyło się do stolicy z okolicą, nie mając czym bronić ani nawet swych resztek.

Wtedy Stylichon postanowił obronić „nowy Rzym” w imię rzymskości. W tym samym jeszcze roku 396 wypędził Alaryka z Grecji. Stary Rzym usłużył nowemu. Dwór bizantyński obmyślił jednak niebawem sposób, żeby się pozbyć Alaryka i Stylichona już nie wzywać. Ograniczonego do Mezji Alaryka podmówili, żeby ruszył na Italię. Tego rodzaju obrona własnego kraju pojawiła się tu po raz pierwszy w historii; to bizantyński wynalazek. Pokazało się, ile „w nowym Rzymie” jest rzymskości! Stylichon jednak pokonał Alaryka w 403 r. a we dwa lata potem zniszczył doszczętnie nowe hordy, które dokonały najazdu pod wodzą Radagaisa.

Triumfującemu Stylichonowi nie brakło współzawodników, lecz nie wszyscy byli mu przeciwni z zawiści, z prywaty. Właśnie w tym czasie wykluwa się przekonanie, że osoba władcy jest obojętniejsza, a bardziej chodzi o to, kto zajmuje przy cesarzu najwyższe stanowisko urzędowe, kto rządzi w imieniu monarchy. Właśnie od czasów nieletnich synów

Teodozjusza zaczyna się walczyć wszelkim sposobem nie o zmianę tronu, lecz o zmianę ministra. Otóż na Za-

⁴¹²⁾ Zk 22. ⁴¹³⁾ Mo R 260.

—136—

chodzie poczyniała tym współzawodnictwom (często krwawym) towarzyszyć myśl polityczna, ale na Wschodzie bywały u szczytów indywidua pozbawione tego zmysłu. W Bizancjum rządili właściwie eunuchowie.

Cesarz Arkadiusz ożeniony był z Aelią Eudoksją, córką generała Bauta, a swatem tego związku był eunuch Eutropius. Aelia i Eutropius, pozbywszy się Rufina, który był pretorem, opanowali rządy we dwoje i sprawowali je w taki sposób, iż patriarcha carogrodzki (od r. 398), Jan Chryzostom był zmuszony piętnować cesarzową publicznie. Nazywał ją nową Herodiadą. Poszedł za to na wygnanie w r. 403.

Św. Jan Chryzostom zmarł na wygnaniu w r. 407, a w rok po nim zeszedł ze świata cesarz Arkadiusz I Stylichon zeszedł z widowni zamordowany w r. 408 w Rawennie (stołecznym mieście od r. 402) za sprawą swego współzawodnika Olimpiusza. Z jego zgonem Rzym jakby utracił swój puklerz; stał się bezbronnym, gdy zabrakło barbarzyńców, którzyby go bronili przeciw innym barbarzyńcom. „Dłoń rzymska, italska nie dzierżyła już broni i nie prowadziła lemiesza; dłoń taka nie ma wartości w historii i musi z historii ustąpić”⁴¹⁴⁾.

Werdykt słuszny w zasadzie. Może go jednak ograniczymy do tego, że Italia nie dostarczała oficerów, przywódców, wodzów; o ile bowiem chodziłoby o żołnierza szeregowego, ludność męska całej Italii nie starczyłaby na obsadzenie linii granicznej państwa. Korzeń zła tkwił w szalonej dysproporcji między linią graniczną a liczbą ludności panującej. Zło poszło stąd, że się nie usłuchało Pompejusza, a potem Hadriana, którzy zalecali ustalenie i ograniczenie granic imperium. Zwyciężył pogląd, że granice państwa uniwersalnego nie mogą być ograniczone, że zdobycze i zabory mają się rozszerzać. Zwyciężył stary ideał egipski (następnie asyryjski itd.) o władztwie „czterech stron świata”. Takie państwo musiało być oparte na żołnierzu zaciężnym, a że zaciągów było jeszcze za mało, musiało się do nich przyjmować każdego, ktokolwiek się zgłosił, chociażby nawet „wilków”. Drugim zaś złem, rozwijającym się równoległe z tamtym, była przewaga kosmopolityzmu nad prądem narodowym.

Dla tych przyczyn zapory Stylichonowe nie mogłyby być żadną miarą długotrwałe. Doszło więc w końcu do tego, że dnia 24 sierpnia 410 r. wszedł Alaryk do Rzymu przez Porta Salaria i nastąpiły osławione trzy dni rabunku. Sam tego nie chciał, lecz nie mógł się oprzeć swemu żołdactwu, złożonemu z rozmaitych ludów i wyznań. Sami Gotowie celowali widocznie karnością i umiarkowaniem, skoro św. Augustyn zapisał, że „Goci darowali życie tylu ludziom, że aż dziw zbiera, że w ogóle kogokolwiek zabili”. Wielki zaufany św. Augustyna, presbiter Paulus Oresius wyraża się o Gotach w Rzymie również z uznaniem⁴¹⁵⁾.

Św. Augustyn był już wówczas biskupem w Hipponie w Afryce. W r. 399 przebywał w Kartaginie wtenczas właśnie, kiedy tam usuwano ostatnie posągi bogów. W owych latach przybywało do Afryki coraz więcej uchodźców z Italii. Mamy o nich bardzo znamienne wiadomości, zapisaną przez św. Augustyna, że ci ludzie, którzy potracili w Rzymie majątki i rodziny, nigdy nie opuścili w Kartaginie teatru i cyrku. Wiadomość ważna, bo widać z niej, że nie tyłka motłoch musiał mieć circenses.

Bądź co bądź stało się faktem, że Rzym może być zdobyty. Co za znaczenie miała sama nazwa tego miasta w całym świecie, co za powagę i urok — wiadomo. Św. Hieronim, który niedawno przedtem karciał Rzym, porównując go z Babilonem, teraz zawołał, że z tym jednym miastem ginie cały rodzaj ludzki: Deus! Venerunt gentes in hereditatem Tuam⁴¹⁶⁾. Racja była w tym, że ginęła cywilizacja rzymska i to wyczuwano powszechnie. Cóż będzie na

jej miejscu? Czy może bizantyzm? Może eunuchowie pokierują cywilizacją? Chyba nie w Italii, gdzie już Cato Starszy wystąpił z tezą, że Rzymianie nie mogą stawać się eunuchami. To okazało się prawdą. Opozycja przeciw bizantyzmowi była zasadniczą, lecz tymczasem rzymskość ginęła. Cóż więc będzie?

Na razie o ruinę Rzymu nastąpiła wielka polemika religijna; zarzucano chrześcijanom wymówki, że oni winni są katastrofy, bo odjęli miastu opiekę bogów. Wtedy występuje na widownię prawdziwie powszechno-dziejową św. Augustyn. Wysunął najpierw presbitera swego Pawła Orosiusa, który pochodził z Rzymian osiadłych w Hiszpanii. Ten napisał z porady i namowy świętego biskupa dzieło: „Historiarum libri VII adversus paganos”, zawierające historię powszechną od stworzenia świata do r. 410, z bezwzględnym potępie-

⁴¹⁴⁾ Mo R 260. ⁴¹⁵⁾ Bo II 298; Mo R 264. ⁴¹⁶⁾ Bo II 299.

—137—

niem pogaństwa i z odpowiednią apologią chrześcijaństwa. Sam też św. Augustyn poddał cały problem głębszej rozwadze, osadzając go na podłożu filozofii chrześcijańskiej; z tego powstało nieśmiertelne dzieło „De civitate Dei”, pisane przez lat 13, w latach 413-426.

Dzieło Orosiusa stanowi wydarzenie historyczne. Czerpały z niego całe wieki średnie, potem w samym tylko XVI wieku miało 26 wydań drukiem. Orosius nie przypuszczał, by barbarzyńcy mieli zostać władcami Rzymu; ich najazdy to tylko admonitiones ze strony Opatrzności, żeby poprawić życie zbiorowe. Przypomina, że zwycięstwa Rzymu bywały klęskami wielu ludów (sympatyzuje np. z Numantią przeciw Rzymowi), lecz z drugiej strony uznaje dobrodziejstwo braku granic; pax romana, wspólność prawa i obywatelstwa. Powstała „Romania” (on pierwszy użył tego wyrazu), nie chciałby się jej zrzekać i błaga Boga, żeby nie dopuścił do ostatecznego upadku państwa⁴¹⁷⁾.

Rzecz dziwna zaiste, że upadek Rzymu w r. 410 nie wywołał echa w cesarstwie wschodnim.

Niedawno Bizancjum zostało ocalone przez Italię, lecz obecnie nie przybył na obronę Starego Rzymu ani jeden żołnierz z Nowego. Panował tam nominalnie od r. 408 Teodozjusz II (siedmioletni przy wstąpieniu na tron), który nigdy nie okazał zainteresowania dla spraw państwowych, życie mu zeszło na przerysowywaniu i malowaniu iluminacyj do rękopisów, od czego ma przydomek kaligrafa. Opanowała go siostra Pulcheria, chociaż starsza zaledwie o dwa lata, dokonawszy zamachu stanu (z przybraniem tytułu augusty) w r. 414. Poświęciła się sprawie państwa i katolicyzmu; dwór swój urządziła jakby klasztor rygorystyczny, zaznaczając dosadnie, że chce zerwać z gospodarką, jaka panowała na dworze Arkadiusza, po czym oświadczyła się za katolicyzmem przeciw wszelkim herezjom. Walki wyznaniowe były zarazem walką o cesaropapizm lub supremację Kościoła. Pulcheria szła za hasłami Synezyosa i Jana Chryzostoma — lecz uległa. Walczyła tylko usilnie z herezją. Ograniczenia stosowane przez Teodozjusza I do manichejczyków i arian, za Teodozjusza II rozszerzono na wszystkich heretyków⁴¹⁸⁾.

Tymczasem po śmierci Alaryka staje na czele Wizygotów jego szwagier Ataulf (410-415). Nowoczesny badacz stwierdza o nim, że bynajmniej nie niszczył rzymskości, lecz odnawiał i rozszerzał imię rzymskie siłami germańskimi⁴¹⁹⁾. Píše o nim także współczesny Orosius i to już jako o nieboszczyku (więc dzieło wykończył dopiero po 415 r.) a donosi rzeczy ciekawe: w Betleem, u św. Hieronima, (który żył do 420 r.) spotkał jakiegoś galijskiego wielmożę, który opowiadał o Ataulfie, że chciał siły Gotów oddać na usługi Rzymu i podtrzymać imperium. Wiadomo, że dyplomacja, usunięto go z Italii do Galii, gdzie pozostawał na żołdzie rzymskim, skąd jednak wyparto go niebawem do Hiszpanii. Ów galijski wielmoża żałuje tego i narzeka, że w końcu śmierć przeszkodziła Ataulfowi wykonać dobre zamiary. Orosius tuszy jednakże, że inni to zrobią. W końcu traci nadzieję co do

imperium romanum, tylko chciałby ocalić Romaniam⁴²⁰). Chciałby ocalić rzymskość, cywilizację uniwersalną, opartą na rzymskiej a przejętą chrześcijaństwem.

Czy było to możliwe? i czy w całym imperium? Przyjrzyjmy się, jak się rozwijały sprawy cesarstwa wschodniego.

W obu imperiach rzymskich trzeba-by było właściwie wszystko zmienić. Zło doszło do absurdu. Niektórym dziejopisom podoba się, że Bizancjum posiadało administrację pewną sobie, nieugiętą i dokładną. Zaiste, w papierkach kancelaryjnych mogli być mieć porządek wzorowy.

Administracja cesarstwa wschodniego nie zmieniła się od połowy III wieku. W zasadzie władze wojskowe i cywilne pozostawały rozdzielone. Na czele cywilnej stało dwóch prefektów praetorio jeden Orientis, drugi Illirici. Mieli pod sobą diecezje z wikarymi na czele, wśród których dwaj odznaczeni wyższymi tytułami: comes diecezji Orientis a w Egipcie praefectus Augustialis. Pod tymi znów prowincje, których zarządcy nie byli wszyscy sobie równi: consulares, praesides, correctores; w Azji Propria i w Achai nawet proconsules, podlegli bezpośrednio cesarzowi. Na dworze cesarza przebywali ministrowie rozmaitych szczebli, od generalnego kontrolera całej administracji, magister officiorum, aż do zwierzchników części pałacu i różnych oddziałów gwardii i straży pałacowych. Hierarchiczność drobia-

⁴¹⁷) Bo II 398-402, 406-408. Warto zanotować, że Orosius pierwszy nadał największą wagę w toku dziejów Żydom; uważa ich bowiem za poprzedników chrześcijaństwa. Czy Bossuet znał Orosiusa. ⁴¹⁸) By 84. ⁴¹⁹) Do w Al 23.

⁴²⁰) Bo II 406-409.

zgowa, centralizacja jak najściślejsza, biurokracja nie ustępująca egipskiej, swemu wzorowi⁴²¹),

A biurokracja kiedykolwiek i gdziekolwiek od pierwszej epoki zjednoczonego Egiptu aż do XX wieku po Chr. jest stale i niezmiennie „trądem czy pleśnią” dla społeczeństwa od razu, a po jakimś czasie również i dla państwa. Biurokratyczna rzesza to „chrabąszcze objadające drzewo”, a gdy zbyt długo gospodarują, spada na wszystkich „biurokratyczna skleroza”⁴²²).

Na takim tle boryka się Pulcheria. Szczęściem było, że powiodło się zawrzeć z Persami pokój na lat sto od r. 422. Granica wschodnia ustalona, uniwersalność w tamtym kierunku wreszcie znów ograniczona; powraca się do koncepcji Hadriana. Pulcheria może się zająć kłopotami wewnętrznymi. Zdaje się jej, że spełni przynajmniej jeden postulat Syneziosa, żeby do rządów powoływać ludzi bardziej wykształconych. Ponieważ poziom i obyczaj dworu zależał wielce od cesarzowej, troszczy się bardzo o to, jak „Kaligrafa” ożenić, aż wreszcie znalazła bratową inteligentną, nawet literatkę. Była to Athenais, córka pogańskiego profesora z Aten, którą trzeba było dopiero ochrzcić. Otrzymała na chrzcie imię Eudoksji, ale nazywajmy ją nadal Athenais, żeby nie mylić z innymi Eudoksjami. Małżeństwo doszło do skutku w roku 421.

Athenais obrabia greckim bohaterskim wierszem urywki ze Starego Testamentu, a nadto jest autorką tzw. Homerocentra, tj. ułożyła życie Chrystusa z wierszy Homera. Pomysł pochodził od współczesnego biskupa Patriciusa; ona była jego kontynuatorką. Nadto ułożyła poemat w trzech pieśniach o św. Cyprianie z Antiochii, czego fragmenty dochowały się⁴²³).

Bardzo jest prawdopodobne, że z jej inicjatywy zorganizowano w roku 425 uniwersytet chrześcijański w Carogrodzie, który istniał podobno w zawiązkach już w IV w., lecz teraz dopiero uzyskał uposażenie stałe. Utworzono 31 katedr: trzech retorów łacińskich, i pięciu greckich, „gramatyków” równo po dziesięciu, jedna katedra filozofii i dwie prawa. Po 20 latach nienagannej służby profesor otrzymywał tytuł comes I klasy w randze ex-vicari⁴²⁴).

Może pod wpływem tak poważnego przedsięwzięcia kulturalnego kazał cesarz tego roku ograniczyć kult wizerunków cesarskich, ażeby „zachować dla bóstwa cześć przekraczającą godność człowieczą”.

W tym samym roku 425 obejmuje panowanie na Zachodzie Walentynian III, dziecko, wprowadzone przez wojsko bizantyńskie⁴²⁵), za którego rządy sprawuje jego matka, Placydia, córka Teodozego I. Panował lat 30 (do r. 455), lecz nigdy nie stał się pełnoletnim wobec kobiet⁴²⁶). Matka rządziła stale, dając sobie jakoś radę z intrygami synowej, którą sama wyszukała i sprowadziła. Była nią nowa Eudoksja, córka bizantyńskiej Athenais. Rozgrywki polityczne odbywają się wciąż około Placydii. Drżą posady wszystkiego, gdy na czele obydwóch cesarstw stają kobiety: Pulcheria, Athenais, Placydia.

Cały świat, przyznający się do rzymskości ogarnęła już biurokratyczna skleroza. Staczano się w V w. jeszcze niżej niż przedtem, w coraz większą nędzę. Aż do V w. podatki, żółd, pensje wypłacane były w naturaliach.

W drugiej połowie IV wieku łapownictwo było rozpowszechnione, a głodomory-urzędnicy ustanowili sobie taksy kancelaryjne za załatwianie spraw. Kiedy „taksa” stała się powszechnie przyjętą instytucją, natenczas upaństwowiono ją; część należała się państwu a część urzędnikowi. Wtedy biurokracja wymyśliła podarki, munera. I to zostało uznanym przez państwo, lecz z tym zastrzeżeniem, że nie są do tego zobowiązani oficerowie i żołnierze, tudzież osoby z pewnym cenzusem oświatowym. Taksy i podarki zależały oczywiście od zamożności interesanta, lecz jeszcze bardziej od sprytu urzędnika, a dodając do tego świadczenia w naturze ze strony państwa i drobną pensyjkę, wychodziło się jakoś na swoje przy skromnych wymaganiach. Nędza była w państwie taka, iż dola urzędnika budziła zazdrość. Strzeżli też zazdrośnie swoich ubogich żłobów i dbali o to, żeby je zapewnić także dla swych synów. Ostatecznie stan urzędników subalternów stał się także dziedzicznym⁴²⁷), a więc kastą.

Konsekwencje z wysysania ludności były proste. Coraz mniej robiło się interesów i starano się mieć jak najmniej do czynienia z urzędami. W powszechnej nędzy i biurokracja osiadła w końcu na lodzie.

⁴²¹) D M 3,4.

⁴²²) Trafne, bardzo trafne wyrażenia i 123, 139, 168, 172. Myli się jednak autor, jakoby w Atenach była biurokracja.

⁴²³) DF 43, 48.

⁴²⁴) DF 32; Zk 24; Bo I 171, 172; D M 9.

⁴²⁵) D M 38, ⁴²⁶) istnieją takie fenomeny. ⁴²⁷) St 23, 24.

Wcale nie lepsze były stosunki w zachodniej części imperium. Hiszpania już za Marka Aureliana w II w. uchodziła za wyczerpaną i najwścieklejsza biurokracja niczego już z tej prowincji wycisnąć nie zdołała. We wszystkich prowincjach i w samej Italii pełno ziemi leży odłogiem a cesarz Pertinax pozwala w r. 193 zająć taką ziemię komukolwiek, byle ją zagospodarować. Ale to wszystko na nic! W pierwsze połowie V w. opisuje współczesny pisarz, jak przez wyzysk podatkowy, przez nadużycia urzędów i możliwych „zniszczone zostały prowincje hiszpańskie, iż tylko nazwa ich pozostała, upadły afrykańskie, a Gallia jest pustynią”. Nastała straszliwa ruina kwitnących przedtem miast, zjawiają się tysięczne zastępy bezrobotnych. Cóż rząd na to? Staje się „wszechmocnym” i znajduje na wszystko radę prostą ... w przymusie. Rząd jest silny, zmusi do wszystkiego! „Całe społeczeństwo schodziło do roli niewolników państwa” a „jedyna warstwa, która w tych warunkach prosperowała, to biurokracja, i coraz mniej liczna garść latyfundystów. A chłopci? Brali się do rozboju, żeby żyć. Toteż państwo budziło nienawiść a barbarzyńców witano jako oswobodzicieli. Zbiegano nawet do nich poza granice imperium.

Współcześni niewiele się o to troszczyli. Nielicznymi byli tacy, którzy nad tym biadali; może mniej liczni od tych, którzy byli zupełnie zadowoleni ze swej współczesności. Skostniały wśród bezmyślności ogół nie zajmował się sprawą publiczną. Na Wschodzie zachodził jeden wyjątek: interesowało ich wszystko, co tylko przybierało formy religijności. Bizancjum orientalizowało się tak dalece, iż ulegało już zasadniczemu prawu orientalnemu, że wszystko musi być sakralne. Polityka zajmowała ich, o ile podszyla się pod religię. Antypatia Egiptu i Syrii przeciw „światu greckiemu” i Bizancjum wyrażała się w herezjach.

Religia obniżona na podszycie dążności politycznych? Coś tak monstrualnego i wręcz rozumowi przeciwnego jest atoli możliwym; świadczą o tym dzieje bizantyzmu. Przyodziała się orientalna opozycja przeciw uniwersalnemu cesarstwu w szaty religijne, bo to był jedyny dla niej możliwy i dostępny sposób wyrażania się.

X KONIEC UNIWERSALIZMU

Wschód trząsł się od sporów religijnych. Na V-ty wiek wypadła najzacieklejsza walka o dwie natury w Chrystusie. Mieściło się w tym zarazem przez dłuższy czas współzawodnictwo patriarchatów aleksandryjskiego i antiocheńskiego. Athenais popierała Antiochię, Pulcheria Aleksandrię.

Już pod koniec IV w. teolodzy antiocheńscy występowali z zapatrywaniem, jako Bóg zstąpił zamieszkać w człowieku Jezusie, czym łączyli się częściowo z arianizmem. Wynikało z tego, że Najświętsza Maria Panna jest matką Chrystusa, lecz nie matką Bożą, nie jest „theotokos”. Szkoła aleksandryjska stała przy tezie Boga, który stał się człowiekiem, zastrzegając się jednak, że Chrystus posiadał jedną tylko naturę boską, co wiodło do monofizytyzmu⁴²⁸). Dla ludu był patriarcha aleksandryjski następcą faraonów, a pewny swej absolutnej władzy nad ludem i klerem, stanął do współzawodnictwa o pierwszeństwo z patriarchatem konstantynopolskim, nie zaniedbując w tej walce nieraz demagogii⁴²⁹). Zasiadało tam kolejno trzech patriarchów wielce ambitnych: Teofil (385-412), który był sprawcą upadku Chryzostoma, Cyryl (412-444), jego synowiec, jeszcze bezwzględniejszy, któremu przypisują wywołanie konfliktu nestoriańskiego i Dioskur (444-451)⁴³⁰).

W roku 428 wymuszono na Teodozjum Kaligrafie, że na wakującą stolicę patriarchy w Konstantynopolu sprowadził prezbitera antiocheńskiego, Syryjczyka rodem, Nestoriusa. Ten w pierwszym kazaniu w obecności cesarza zawołał:

„Daj mi ziemię oczyszczoną z heretyków a dam ci wzamian niebo; pomóż mi wytepić odstępców a pomogę ci po-

⁴²⁸) Dm 22, 23. ⁴²⁹) DM 25. ⁴³⁰) DM 26.

konać Persów”⁴³¹). Fanatyzm, zaciekłość i zawziętość stają się hasłami partyj wyznaniowych. Nestorius odmawiał Najśw. Marii Pannie również zawołania „Theotokos”, lecz z przyczyny wręcz przeciwnej mniemaniom aleksandryjskim; Chrystusa kazał mieć za człowieka, który stał się Bogiem, i nauczał, że należy w Zbawicielu oddzielać osobę boską od ludzkiej. Zwalczał go Cyryl aleksandryjski, zarzucając, że przyjmuje dwuosobowość a niekonsekwentnie jedną tylko naturę. Nestorianom wytykano, że nie byłoby zbawienia, gdyby na Krzyżu zawisł był tylko człowiek; aleksandryjczykom zaś, że przecież do cierpienia i zgonu niezbędną była natura ludzka⁴³²). Z tych obydwóch słusznych zarzutów wyłaniała się sama przez się teza katolicka, że należy uznawać łączność dwóch natur w Chrystusie.

Czyż w tych finezjach tkwiła geneza wielu przewrotów, zaburzeń, wojen domowych i ogólnej klęski chrześcijaństwa na Wschodzie? Czyż ludność roznamiętniała się do

subtelności, rozumiałych tylko dla najbardziej uczonych teologów? Było to szata, pod którą kryły się względy wcale nie religijne. Monofizytyzm posłużył za pomost do wyodrębnienia się Egiptu koptyjskiego, a nestorianizm za dźwignię do mocniejszego nastawienia cywilizacji syryjskiej przeciw Bizancjum.

Rodzimy żywioł egipski, Koptowie, wysuwał się coraz bardziej. Wytwarza się inteligencja pielęgnująca własny język. Nie tylko rozpowszechniał się coraz bardziej w samej Aleksandrii⁴³³), lecz powstawało piśmiennictwo teologiczne koptyjskie, wyłącznie monofizyckie. Wytwarza się takie poczucie odrębności i taka chęć wyodrębnienia się, iż wzięto to aż za poczucie narodowe koptyjskie⁴³⁴).

Wielkie pustelnictwo koptyjskie nie rozwijało się jednak ni wyżej, ni dalej. Około r. 400 dotarli Bazylianie do samego Konstantynopola a zasada życia wspólnego w niezbyt licznych gromadach, życia według pewnej reguły i przy systematycznej pracy, szerzyła się tak dalece, iż pozyskiwała zwolenników nawet w egipskich „pustelniach”. Rzekome pustelnie poczęły się zamieniać w klasztory⁴³⁵). Wiemy, że ruch ten zaczął był św. Hieronim w późniejszych latach swego życia i że wymagał pracy umysłowej w swym klasztorze betlejemskim. W Afryce zastanawiano się, czy mnisi mają także pracować ręcznie poza modłami i dobrymi uczynkami. Nie wahano się powoływać na ptaków niebieskich, lecz zabrał głos św. Augustyn i odparł słowami św. Pawła: kto nie pracuje, niech nie je — i na tym stanęło. Na tę modłę zakładał Cassianus klasztory w Galii południowej z początkiem V w. Jeżeli św. Augustyn uchodzi za założyciela życia klasztorowego w Afryce na zachód od Egiptu, to trzeba koniecznie dodać, że robił to przeciwnie do metody egipskiej⁴³⁶).

Nikt z Koptów nie zajął się strukturą społeczną swego ludu. Od roku 421 nie ma już w Egipcie wzmianki o królewsczyznach. Widocznie rozpadły się, rozdzielone między wielmożów. Wielcy latyfundiści wzrastali stale, zwłaszcza że mogli sobie radzić z urzędnikami. Chłopi udawali się tedy pod ich opiekę i Koptowie stawali się po rzymsku kolonami; robiły to całe wsie. Na próżno opierał się temu rząd bizantyński. W roku 415 edykt cesarski uznał to, co już się stało, zakazując tworzyć nowe kolonaty. Prądu tego nie udało się jednak wstrzymać, skoro właściciel ziemi odpowiadał za podatki od swych rolników.

O to wszystko nie zatroszczył się żaden Kopt, ograniczając się do wyłączności teologicznej. Jakżeż odmienny kierunek reprezentuje św. Augustyn!

W środkowej części północnej Afryki — na terenie tego świętego — bardziej od monofizytyzmu szerzył się donatyzm. Sekta ta, tak niebezpieczna w logicznych następstwach swej doktryny, doprowadziła sprawę do obłędu religijnego i anarchii. Lud łączył się ze zbrojnymi obieżyświatami (circumcelliones), tworzyły się watahy chłopów chrześcijańskich, proletariuszów i niewolników. Zjawilo się wnet hasło równości i oto spór religijny obrócił się w powszechny bunt, nie cofający się przed żądaniem komunizmu majątkowego. Św. Augustyn z całą stanowczością stanął w poprzek tej nawały i głosił, że tylko niebo i słońce mogą być wspólne. Wybuchła powszechna rewolucja „świętych” (jak sami się nazywali; miało się to potem powtarzać), pełna mordów i pożog. Stłumiono ją krwawo, lecz osad pozostał. Do obłędu przyczyniał się niemało spopularyzowany przesąd Chiliasmu; donatyści przechodzili od razu z teorii do praktyki od dołu⁴³⁷).

Nawet pogaństwo nie było doszczętnie pokonane. Jeszcze w czasach, kiedy Św.

⁴³¹) Zk 25, D 443. ⁴³²) DM 23, 24.

⁴³³) D 481, 482. ⁴³⁴) D 431.

⁴³⁵) St 228, 299. ⁴³⁶) St 239; Bo II 364.

⁴³⁷) Po w wydaniu drugim 639-642.

Augustyn studiował retorykę w Kartaginie, odbywały się wszelkie igrzyska i uroczystości, nie wyłączając na cześć „matki bogów” z kapłanami Gallami. W 399 r.

zniesiono wprawdzie te kultury, lecz przeniesiono je do domów prywatnych, a kiedy i tego zakazano, wybuchały rozruchy. W Calame, w prowincji Afryce podpalono kościół i zabito kapłana a władze miejscowe zachowały się obojętnie. I później spotykało się niemal na każdym kroku obyczaje pogańskie. Niektórzy ochrzczeni powiadali: jesteśmy chrześcijanami dla życia wiecznego, a poganami dla wyzyskania życia na tym świecie⁴³⁸).

Trzeba też uwzględnić tubylców, którzy nie byli bynajmniej bierną masą i niejedno ich plemię stało intelektualnie wyżej od Koptów⁴³⁹).

Niegdyś potęga kartagińska nie opierała się na obszarze i nie kolonizowała wnętrza kraju, i tym tłumaczy się, że w wojnach punickich decydujące znaczenie mieli królowie numidyjscy. Potem Kartagińczycy zniknęli niemal bez śladu, a Numidyjczycy zajmowali w historii miejsce coraz wybitniejsze. Byli zawsze rolnikami i pasterzami (podobnie ich potomkowie Kabyle)⁴⁴⁰).

Zawsze w tych krajach panowała silna skłonność do tworzenia herezji, tak w chrześcijaństwie, jakoteż później w islamie. Arius pochodził z Cyrenajki, a Donatus był biskupem Irosium w prowincji Mauretania Caesarea. Gdy wybuchły rozruchy rewolucyjnych donatystów, stało się to hasłem do powstania Numidyjczyków przeciw panowaniu rzymskiemu. Obydwa ruchy połączyły się przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, przeciw katolickim „Rzymianom”. Wodza Firmusa obwołano królem. Chociaż w Numidii powstanie stłumiono, trwało ono jeszcze całe lata po śmierci Firmusa. Powstali też na zachodzie Maurowie i była chwila, kiedy brat Firmusa, Gildon, rozporządzał 70.000 wojowników. Krainą największego oporu stały się góry Dzedżera, gdzie długo jeszcze trzymały się ogniska dążeń do niepodległości⁴⁴¹).

Leżała więc diecezja hippońska (na zachód od Kartaginy) pośród krain niespokojnych, a dzieło *De Civitate Dei*, ukończone w 420 r. pisane było w czasach burzliwych. Z rozprawy przygodnej (żeby odeprzeć zarzuty, że chrześcijanie są pośrednio winni katastrofy Rzymu w r. 410) urosło dzieło fundamentalne, mające działać na umysły przez długie wieki. Zapewne w dziejach filozofii musi zajmować wybitne miejsce ten, który powiedział: „Jeżeli się myślę, jestem tedy; bo ten, którego nie ma, nie może się mylić; i z tego tedy, że się myślę, wynika, że jestem”⁴⁴²). Oczywisty związek późniejszego: *cogito ergo sum*. A liczyć się z możliwością pomyłki zwykły tylko umysły wielkie. Ta wielkość aż uderza u myśliciela, który cały swój trud umysłowy ujął w słowa: *Animam et Deum scire cupio*⁴⁴³), i który zażądał etyki od poczynań państwowych i wszelkich politycznych, i kazał nam zmierzać do tego, by Dobro stało się dla nas czymś niezbędnym, wskazując, jako stanem człowieka najdoskonalszym jest *felix necessitas boni*⁴⁴⁴). Wywody jego o wolnej woli, o łasce i inne roztrząsania filozoficzno-religijne miały w późniejszych wiekach nabierać aktualności.

Historiozofia jego jest następująca: jest państwo Boże i świeckie. Kościół i świat. Obojętne jest pochodzenie (etnograficzne) i stan cywilizacyjny, czy barbarzyńskość; to wszystko miesza się w historii. Chodzi o wiernych i niewiernych, bo w tym tkwi Dobro i Zło a cała historia wyjaśnia się tymi sprzecznościami. W głównym swym dziele daje przegląd problemów religijnych od początku świata do dnia sądnego, od raju poprzez historię biblijną, którą wyjaśnia; potem daje teorię następstwa państw. W księgach Dawida, Salomona, proroków znajduje zapowiedź Chrystusa a potwierdzenie swej doktryny. Dwie civitates zaczynają się od Abla i Kaina i trwa to wciąż i potrwa do ostatka; dzieło kończy się długim studium o końcu świata i sądzie ostatecznym⁴⁴⁵).

Aktualne znaczenie miało jednak coś innego; pewne poglądy wyrażone już wcześniej w dziele Orosiusa:

De Civitate zaczyna się od roztrząsania najazdu Alaryka. Autor zwraca uwagę, jako Rzymianie sami także rabowali zdobyte miasta i dręczyli ludność. A czy to zaszczytnie zabierać niepodległość ludom i gwałtami zmuszać je do posłuszeństwa? Czy to nie rozbój na wielką skalę? Zdobycie świata na-

⁴³⁸) Bo II 317, 320, 321. ⁴³⁹) język Numidów (Maurów) posiada własny alfabet i odrębną metodę pisania. Francuscy uczeni zowią to abecadłem libijskim. Obecnie używany na pustyni algierskiej, w Tunisie, Marokku i u Berberów czystej rasy. Pl 27. ⁴⁴⁰) Pi 16-18. 21.

⁴⁴¹) Pi 31, 32. Najwyższy szczyt tego pasma Dżebel Dżerdżeras, 2308 m, to dzisiejszy Fort National. ⁴⁴²) Bo II 333. ⁴⁴³) Sr 212.

⁴⁴⁴) Sr 206. ⁴⁴⁵) Bo II 428.

—142—

zwane jest *grande latrocinium*⁴⁴⁶). A zatem zachodzą już wątpliwości co do prawności imperium, wątpliwości chrześcijańskie. Przez prostą konsekwencję nie mogli być zwolennikami bezgranicznego państwa uniwersalnego ci, którzy podzielali tok myśli biskupa hippońskiego. Tu zaczyna się krytycyzm nie tylko religijny, lecz zarazem z motywów religijno-politycznych.

Jeżeli dzieło św. Augustyna spopularyzuje się, opinia chrześcijańska oświadczy się za tworzeniem państw krajowych i to stanie się zawiązkiem programu. Nie należy jednakże wysnuwać przedwczesnych wniosków z odrzucenia idei uniwersalizmu politycznego. Wszyscy ci mężowie, nie wyłączając św. Augustyna, są kosmopolitami. Idea narodowa w Rzymie już zamarła, a w Bizancjum nie miała się nigdy narodzić.

Wśród trudów rozlicznych prac uczonego pisarza i biskupa walczącego Kościoła, dożył św. Augustyn w Hipponie lat 73 i czuł się już zmęczony. Zażądał wyboru pomocnika, który byłby zarazem jego następcą. Dochował się protokół ze zgromadzenia wiernych w Hipponie dn. 26 września 426 r., które, spełniając życzenia swego arcypasterza, dokonało wyboru następcy. Jest mowa tylko o podeszłym wieku biskupa, ani słówka o jakichkolwiek powodach politycznych⁴⁴⁷). Żadnej wojny w ogóle, ani tym mniej żadnego najazdu nikt nie przewidywał, a już najmniej można było przewidzieć przybycie ludu, który jesienią w roku 426 przebywał w Hiszpanii.

Stało się atoli w r. 428, że wszechwładny na dworze Walentyniana III, Aetius oczernił przed Placydią namiestnika prowincji afrykańskiej, Bonifacjusza, a ten nie zawahał się przyzwać sobie na pomoc ariańskich Wandalów z Hiszpanii, pod Genzerykiem. Przybyli w roku 429 i przez dziesięć lat musieli wojować, zanim zdołali opanować kraj i zorganizować na stałe, na całe sto lat swe państwo. Podczas najazdu kazał św. Augustyn pozostać na miejscu. On sam został w Hipponie, którą Wandalowie oblegali w r. 430. Oblężenie trwało 4 miesiące, święty biskup modlił się o śmierć przed zdobyciem miasta i prośba ta została wysłuchana⁴⁴⁸). Odszedł z posterunku swego w 77 roku życia.

Arianie afrykańscy połączyli się natychmiast z wandalskimi współwyznawcami. Donatyści nie lubili arian, lecz łączyli się z nimi przeciw katolicyzmowi⁴⁴⁹). Genzeryk mianował Rzymian gubernatorami, lecz Kościół prześladował. Sam władał tylko na wybrzeżu, ale pozostawał w dobrych stosunkach z tuziemcami, którym pozwolił burzyć miasta katolickie w Numidii i Mauretanii (ruinami pokryty dotychczas cały kraj). Z tego wszystkiego wytworzyło się powszechne opryszkostwo. Armia Genzeryka i jego następców utrzymywała w spokoju ledwie górali bliższych wybrzeża. W Kartaginie, zdobytej w 432 r., utrzymywali królowie wandalscy przez przeszło pół wieku wspaniały dwór. Pewien szczegół godzien, żeby go zapisać: Genzeryk pozamykał w Kartaginie domy publiczne⁴⁵⁰).

Tymczasem po stronie europejskiej Wizygotowie opanowali już Barcelonę; w południowej zaś Gallii powstało osobne państwo tuluzańskie, niezawisłe w latach 415-507. Historia działała przeciw uniwersalności politycznej z coraz większą stanowczością.

O pochodach, najazdach i osiedlaniu się germańskich barbarzyńców na ziemiach cesarstwa rzymskiego istnieją całe biblioteki. Dawne poglądy na te sprawy runęły i okazało się, że to bardzo względne były „najazdy”, skoro olbrzymia większość najeźdźców pozostawała na żołdzie rzymskim a na czele pochodów stali rzymscy generałowie. Od bardzo

dawna odbywała się infiltracja Italii i Bałkanu tudzież prowincyj żywiołem germańskim. Już od III wieku byli Germanie całymi okolicami coloni lub inquilini. Zajmowali stanowiska w wojsku i administracji, nawet najwyższe. A bywali również służącymi, stróżami, kucharzami, piwnicznymi. Weszli w państwo rzymskie nie jako wrogowie, lecz foederati i dostawali całe krainy na osiedla, żeby bronić państwo przed nieprzyjaciółmi, do których ci Germanie nie byli oczywiście zaliczani. Przebywali po większej części nie w wyodrębnionych okręgach, lecz w ciągłej z Rzymianami styczności, pośród nich. Zajmują też stare osiedla rzymskie, gdzie utrzymuje się ludność uboższa⁴⁵¹). W takich stosunkach musiało też powstawać mnóstwo związków krwi, a wiemy, że przykład dawały rodziny cesarskie.

Wszyscy Germanie, czy pokojowi, czy wojenni (z początku) byli przybyszami, posiadali ustrój rodowy. Nie zmieniało się to, gdy danym im było zająć na stałe pewien kraj i osiedlić się w nim po swojemu, wraz ze swymi kobietami. Takich była atoli mniejszość. Większość przybywała na ziemię Imperium bez

⁴⁴⁶) Bo II 390. ⁴⁴⁷) Bo II 393, 394.

⁴⁴⁸) Bo II 395, 396. ⁴⁴⁹) Bo II 395.

⁴⁵⁰) Pi 34, 35, Bo II 420. ⁴⁵¹) Do w Al 21.

niewiast, a na pewno samotnymi byli ci, którzy luzem siedzieli po całym państwie pośród ludności rzymskiej. Tacy tracili swój ród. A czyż mogła się utrzymać bez szkody organizacja rodowa pośród ciągłych pochodów i częstych walk, gdy lud przerzuczał się o setki mil od Bałkanu po Hiszpanię? Po takiej „wędrowce” mogły chyba pozostać tylko strzępy ustroju rodowego. Organizację rodową zastępowała organizacja obozowa. Mieszali się po stokroć rodowcy rozmaitych rodów, jednoczeni już tylko osobą przywódcy wojennego. Tworzyły się oddziały wędrownych wojaków, a kto umiał i miał szczęście owładnąć znaczną ich ilością i narzucić się im na wodza i pana, czyniąc z ich przywódców swych podwładnych oficerów — ten przechodził do historii, jako wódz tego, lub owego ludu germańskiego w wędrowce narodów.

W jakikolwiek sposób dostawali się poza peryferie, bardziej do wnętrza obu państw „rzymskich”, tracili coraz bardziej ustrój rodowy a zatem znajdowali się w tym położeniu, że nie mogli wykonywać swoich praw rodowych. Stosowanie prawa rodowego stawało się czymś niewykonalnym i po większej części trzeba było uznać rodzime prawa germańskie, a więc rodowe, za niebyłe. Ubywało z konieczności coraz bardziej wypadków, w których możnaby choć jako tako trzymać się prawa rodowego.

Nie sposób być dłużej bez prawa, tj. bez jakiegoś systemu prawnego ustalonego. Wojna wytwarza systematycznie ... chaos, a w chaosie nie da się żyć; najbardziej choćby wojowniczy lud musi mieć dla siebie jakieś normy życia pokojowego. Niepotrzebne przedłużanie prawa wojennego byłoby nawet dla zwycięscy czymś groźnym, rozluźniającym zwycięską społeczność aż do całkowitego rozkładu.

Konsekwencją swych losów pozbawieni prawa własnego, oglądają się na istniejące obok nich rzymskie, zwłaszcza że wchodzili z Rzymianami w związki krwi. Trudno, żeby romanizując się choćby poniewoli w życiu powszednim, nie dostrzegali wyższości rzymskiego trójprawa⁴⁵²). To samo, co działo się w Gallii z początkiem okresu cesarstwa, to samo występowało i wystąpić musiało w „późnym cesarstwie” u germańskich ludów czy druzyn. Przejście na prawo rzymskie stanowiło dla nich wybawienie z tysiącnych trudności i zawikłań. Barbarzyńcy zaczęli się interesować prawem rzymskim w swoim własnym interesie. Wyrosły z tego rozmaite „leges barbarorum”, ale do tego było jeszcze daleko. Musiało prawo rzymskie przenikać do nich i wnikać w ich stosunki przez czas długi zanim sami zabrali się do kodyfikacji. Przewodnikiem prawniczym były Institutiones Gaiusa i kodeks teodojański.

Charakterystyczne to, że kodeks ten opracowano i wydano właśnie wtedy, gdy panował wielki zamęt w sprawach wyznaniowych wschodniego cesarstwa. Próbowano więc porządku i ładu w innych dziedzinach. Również być może, że na przedsięwzięcie tej kodyfikacji wpływały potrzeby i życzenia najwyższej elity spośród barbarzyńców, mającej zawsze dostęp do dworu cesarskiego. Ale to hipoteza. Nie może zaś ulegać wątpliwości, że kodyfikacji dokonano przede wszystkim ze względów rzeczowych, prawniczych.

Prawnicy to rodzaj umysłów historycznie niezmiernie ciekawy! Oni bowiem we wszelkich okolicznościach znajdują sobie miejsce, a gdy trzeba, także wyjście. Toteż prawnicy, o ile są ludźmi dobrymi, zawsze są przydatni; zrobili sobie zawód z wyszukiwania ścieżek w labiryncie i wciąż będą dążyć do czegoś. Bizancjum miało w owym pokoleniu szczęście przynajmniej do ministrów sprawiedliwości, prefektów; skupiali się pod ich ochronę prawnicy miłujący przynajmniej porządek. Wyniknęło z tego po latach, iż w r. 429 cesarz Teodozjusz II zezwoli, prawdopodobnie z inicjatywy prefekta Antiocha, sporządzić zbiór praw, wydanych od czasów Konstantyna W. aż do ostatnich lat (od 312-437). Dziesięć lat trwały te prace, których wynik ogłoszono w roku 439, jako kodeks „Teodozjański”, stosując się do odwiecznego zwyczaju, że dzieło przyjmuje nazwę współczesnego monarchy. I tak „Kaligraf” wszedł do historii prawa, jakoby sam wielki i troskliwy prawnik.

Kodeks ten stanowi zarazem jakby ostatni wysiłek idei jedności imperium rzymskiego. Promulgowano go w imieniu obydwóch cesarzy, Teodozego II i Walentyniana III a senat w Rzymie przyjmował go i nadał uznanie w sposób uroczysty. Postanowiono też, że na przyszłość prawo wydane w jednym z państw może obowiązywać natenczas tylko w drugim państwie, jeżeli zostanie tam urzędowo przesłane i opublikowane⁴⁵³).

⁴⁵²) Por. „O wielości cywilizacji” rozdziały 2 i 3. ⁴⁵³) D I 10; P 855.

Rzeczywistość przeszła nad tym do porządku. Formy te, mające stanowić straż zjednoczenia, były formalizmem, o który właśnie musiała się rozbić jedność prawna. I nie mogło być inaczej. Nieuchronne niedotrzymywanie tych form, zaniedbywanie po większej części niezależne od niczyjej dobrej lub złej woli, podkreślało a z czasem przejawiało państwową odrębność, choćby z formalnych względów trzeba ją było uznać. Ciekawy przykład, jak formalizm sprowadza skutki przeciwne zamiarom. Ale rządy biurokratyczne muszą być formalistyczne.

Zwróćmy jeszcze uwagę na pewien szczegół: kodeks teodozjański został przyjęty przez senat rzymski w Rzymie. Wiemy, że ten senat składał się w większej części z barbarzyńców, lecz na domiar złego stolicą państwa zachodniego był nie Rzym, nie Mediolan, lecz Rawenna. Trzeba było oczywiście zbierać senatorów zewsząd i przywozić ich do Rzymu, żeby tam urządzić tę sesję uroczystą. Chciałoby się zawołać: co za przywiązanie do tradycji, co za poszanowanie tradycji! Cały „kontekst” współczesnych dziejów wskazuje atoli, że to były tylko objawy formalizmu. W samym też kodeksie formalistyczność góruje nad wszystkim. Bądź co bądź był ten kodeks dobrodziejstwem i przynajmniej formalnym krokiem do jakiejś praworządności.

Należy jeszcze zrobić uwagę, że kodeks teodozjański nie jest wcale jednolity. Pierwiastki wschodnie i zachodnie sąsiadują w nim — możnaby powiedzieć — na surowo. Służył zaś następnie za podstawę nowym kodyfikacjom germańsko-romańskim w pierwszej połowie średniowiecza⁴⁵⁴).

Kodeks ten, chcący unifikować Imperium powstał w czasie groźnym dla rozległości granic państwa rzymskiego. A z Rawenny nie przedsięwzięto nic, żeby odzyskać utracone prowincje, w Konstantynopolu zaś traktowano odśrodkowe tendencje egipskie i syryjskie według przybieranych przez nie form wyznaniowych.

Kiedy papież Celestyn I (422-432), wystąpił ostro przeciw Nestorowi, uważał patriarcha aleksandryjski Cyryl za wskazane wziąć samemu tę sprawę w swe ręce: przeprowadziwszy na egipskim synodzie w Somala w listopadzie 430 r. dwanaście „anatematyzmów” zażądał od Nestora, żeby je przyjął. Chociaż patriarcha stołeczny miał tym razem za sobą cesarza, Cyrylowi sprzyjała Pulcheria. Zwołano w czerwcu 431 roku sobór do Efezu, na którym złożono Nestora z godności, śpiesząc się z tą uchwałą, zanim nie przybędzie patriarcha antiocheński ze swymi biskupami. Ci przybyli w cztery dni po wyroku a ufni we względy cesarskie zrzucili teraz Cyryla z patriarchatu aleksandryjskiego. Lecz jeszcze tegoż roku w listopadzie osobna konferencja w Chalcedonie skazuje Nestora na wygnanie. Siły zdają się być równe, bo również Cyryla aleksandryjskiego pozbawiono urzędu. Ten jednak umiał odzyskać łaskę dworu, nie szczędząc podarków otoczeniom Teodozjusza i Pulcherii. Antiocheńczycy zaś przedstawili w roku 433 wyznanie wiary nader pojednawcze i nastąpiło na jakiś czas uspokojenie⁴⁵⁵).

Wkrótce jednak, w r. 436, Eutyches, prezbiter z Konstantynopola, zapędził się w tajemnicy Wcielenia dalej od wszystkich swych poprzedników. Z oryginalnym doprawdy wystąpił mniemaniem, jakoby dwie natury należało rozróżnić tylko przed wcieleniem, lecz potem wszystko, co ludzkie, rozplynęło się w boskiej naturze Chrystusa, a zatem nie trzeba już całkiem ludzkiej natury uwzględniać. Był to monofizytyzm jasno określony, a gdy do sekty przystąpiła znaczna ilość biskupów, powstawało nowe wyznanie, zorganizowane hierarchicznie. Nie będziemy wchodzić w szczegóły tego zamętu, bo zasadniczo nie wnosi on nic nowego do obchodzących nas tu zagadnień. Zaznaczamy tylko, że papieństwo wystąpiło od razu ostro i rozłam wisiał już wtenczas na włosku, zwłaszcza że przez cztery dziesiątki lat występowało z pomysłami, żeby najwyższy pryncypat Kościoła ustanowić w Aleksandrii⁴⁵⁶).

Monofizytyzm organizował się coraz wydatniej a na stolicę tego ruchu wysuwała się Jerozolima. Tam też podążyła w r. 438 jego protektorka, Athenais. W drodze zatrzymała się w Antlochii. Dawna stolica hellenistyczności zachowała na zewnątrz językowo cechę grecką. Tam przemawiając do dostojników gminy, wyraziła się Athenais w tych znamienych słowach: „Dumna jestem, że jestem z waszej rasy i z waszej krwi”. W 439 r. wraca do Carogrodu, gdzie urządzają jej wielkie apogeum i wtedy zaczyna walkę ... z Pulcherią o władzę zwierzchniczą. Przegrawszy, wraca około r. 442 do Jerozolimy i pozostaje

⁴⁵⁴) St 432, 433. ⁴⁵⁵) D M 26-28.

⁴⁵⁶) D B 10.

⁴⁵⁷) D F 25-40. ⁴⁵⁸) D M 22-30. Zb 27.

tam przez 18 lat, aż do swej śmierci, w r. 460, przeżywszy męża o 10 lat⁴⁵⁷).

Jerozolima nie zawiodła, jako ostoją monofizytyzmu i niejeden bunt był stamtąd kierowany z udziałem Athenais. Około r. 436 zorganizowało się już w Syrii stronnictwo „nestorianów” jako polityczne. Dzieje tego ruchu obejmują całe wieki i resztki istnieją dotychczas, nazywane zazwyczaj „chrześcijanami chaldejskimi”.

Kiedy wysilano się na intrygi, jakby spory wyznaniowe wyzyskiwać wzajemnie przeciwko sobie, w r. 441 przekraczał Dunaj Atylla i zagroził samej stolicy. Okupiono się haraczem. W sześć lat po tym zjawił się Atylla znowu na południu Dunaju i powiększono haracz, który opłacało się do roku 450.

Umysły rządzących i poddanych zwrócone były jednak wciąż ku rozterkom religijnym. Nowy patriarcha aleksandryjski Dioskur (od r. 444), miał konflikty z biskupami Syrii i z patriarchą stołecznym Flaviusem, podczas gdy rządzący Teodozjuszem II eunuch Chrysaphios popierał Antychesa. Ten odwołał się do Rzymu. Zwołano nowy sobór do Efezu na sierpień 449 r. Nazwano go „rozbojem efeskim”. Nie dopuszczono do głosu legatów papieskich z listem papieża Leona do Flaviusa, zawierającym potępienie Eutychesa,

natomiast złożono z urzędu Flaviusa i Domanusa, patriarchę Antiochii, rehabilitowano natomiast Eutychesa. Rozbój panował tam dosłownie. Obradom towarzyszyli żołnierze i tłumy mnichów, pozwożone z Syrii i Egiptu. Patriarcha Flavius, przeciwnik monofizytyzmu, zbity był przez mnichów. Delegaci papiescy uniknęli zbeszczeszczenia tylko dzięki szybkiemu powrotowi do Rzymu. Papież Leon zaprotestował a z Dioskurem zerwał stosunki. Znowu więc rozłam Kościołów ukazał się na widowni; Dioskuros bowiem wyklął papieża⁴⁵⁸).

Teodozjusz II (a właściwie Chrysaphios) zatwierdził uchwały tego soboru. Katolicka Pulcheria uległa.

W następnym roku zmarł Teodozy Kaligraf i zarazem skończyła się władza Chrysaphiosa. Nastąpił cesarz Marcjan jeden z lepszych i rozumniejszych generałów a katolik. W jaki sposób wstąpił na tron? Oto Pulcheria wzięła go sobie na męża — i tak powstało nowe prawo następstwa tronu, które miało odtąd zjawiać się częściej. Był to rodzaj zamachu stanu, który się powiódł. Być może, że dlatego uważano za potrzebne obmyśleć jakąś sankcję wobec ludu. I oto ten cesarz „przyżeniony” jest pierwszym koronowanym przez patriarchę w Konstantynopolu⁴⁵⁹.

Marcjan odmówił Atylli haraczu, lecz dlatego, że skłonił go do najazdu na kraje zachodnie (jak przedtem Alaryka). Bizancjum miało za to niebawem nadać całe krainy Ostrogotom i wziąć ich na żołąd, co w praktyce wyszło znów na daninę. I tak opłacało się haracze dookoła. Atylla runął huńską nawałą na Zachód, ledwie wstrzymany w roku 451 na Polach Katalońskich (pod Chalons sur Marne) przez Wizygotów z pomocą Burgundów i Franków. Wtedy zawrócił na Italię, zburzył Akwileję i stanął obozem pod samym Rzymem w roku 452.

Tymczasem na Wschodzie odbył się nowy Sobór w Chalcedonie. W październiku 451 r. zjechało tam około 600 biskupów, w czym jednak niewielu z Egiptu. Tym razem legat papieski przeprowadził postulaty papieża, miał bowiem za sobą cesarza Marcjana. Dioskura strącono z patriarchatu a przyjęto formułę „diofizycką” papieża Leona o jednej osobie Zbawiciela w dwóch naturach. Nastąpiła zgoda dworu bizantyńskiego z papieżem. Na soborze aklamowano Marcjana ze wschodnią hojnością pochlebstw: nowy Konstantyn, nowy Paweł, nowy Dawid, płomień wiary prawowiernej. Sobór ten podniósł znaczenie władzy cesarskiej w Kościele przynajmniej równie tyle, co papieskiej⁴⁶⁰).

Obrady soboru chalcedońskiego w r. 451 charakterystyczne są nadto z innego powodu: podczas gdy językiem obrad soboru nicejskiego była łacina a na grecki tylko tłumaczono, w Chalcedonie przemawiały tym razem tylko dwie osoby: legat papieski i cesarz⁴⁶¹). Wbrew temu, że co dopiero cały kodeks teodozjański ułożono po łacinie wyłącznie, na soborze greczyzna rugowała łacinę. W urzędach całego państwa bizantyńskiego wprowadzało się równouprawnienie obu języków; skoro atoli coraz mniej osób posługiwało się łaciną, wychodziło to w praktyce na jej usuwanie.

Atylla cofnął się spod Rzymu dzięki szczęśliwej osobistej interwencji papieża Leona I. W następnym roku po zgonie Atylli, rozpadło się państwo Hunów, lecz pod murami miasta stanęli inni barbarzyńcy — Wandalowie.

Trudno nie zatrzymać się na pewnym przeraźliwym szczególe: w hordach Atylli znaleźli się obywatele rzymscy, którzy zbiegli tam przed ... podatkami.

Okrutna ta wiadomość pochodzi od

⁴⁵⁹) D M 39. ⁴⁶⁰) D M 30-32. ⁴⁶¹) B.

słynnego Salvianusa, uczonego prezbitera Marsylii, który idąc w ślady tematu, określonego przez św. Augustyna, pisał ok. r. 450 dzieło „De gubernatione Dei”. Wiemy już o tym, że uciekano przed państwowością własnego państwa. Tu znów dowiadujemy się, że

ludzie „dobrowolnie przestają być Rzymianami, gardzą imieniem rzymskim”. W scytyjskiej wiosce odkryto obywatela rzymskiego, który tam zbiegł, ożenił się i wolał to, niż pobyt w państwie rzymskim. Pełno tam szczegółów, które pomijamy, bo znamy już ten stan rzeczy, metody i skutki tej państwowości. Państwo płaci na wszystkie strony haracze i „jesteśmy wciąż w niewoli u barbarzyńców, choć wiecznie im się opłacamy”. Pisze też Salvianus z żalnością o „zebraniu rzymskiego skarbu państwowego”, wyciągającego datki na cele publiczne. A tymczasem wszystkie rzymskie prefektury, to zorganizowany rabunek. Zwróćmy uwagę na ostateczny wniosek Salvianusa: Barbarzyńcy są na ogół lepsi od Rzymian. Rzymianie zasłużyli być zwyciężonymi a barbarzyńcy zasługują być zwycięzcami; a więc Salvianus rezygnuje z imperium rzymskiego⁴⁶²). Niestety, zrezygnowała z niego znacznie większa część ludności. Gdy wszystko na wszystkie strony „upaństwowiano” masy ludności wiejskiej traciły interes w utrzymywaniu państwa, które dla nich było katem, a raczej zionęły do niego niechęcią⁴⁶³). To wykracza już daleko poza najsurowsze wyroki św. Augustyna. Zachodzi zasadnicza różnica. Kościół przywiązany do państwa wbrew potępianej państwowości, zaczął nabierać przekonania, że ta ohydna państwowość może runąć tylko wraz z państwem. Trwał Kościół dziwnie długo przy imperium, aż dopiero przy samym końcu oddzielił swą sprawę od sprawy rzymskiej⁴⁶⁴). Początek tego zwrotu dostrzegamy u Salvianusa.

Jakżeż to pogodzić, że równocześnie wodzowie barbarzyńscy radziby utrzymać to imperium? że prawo rzymskie było barbarzyńcom tak pożądane? O ile barbarzyńcy weszli w ustrój imperium jako inquilini a choćby coloni, nie byli zapewne zachwyceni swym losem; chyba że u swoich przedtem należeli także do najniższych, do deptanych losem a na rzymskiej glebie znajdowali lepsze warunki. Ale żaden z takich nie pochodził ze zwycięskich armij Alaryków i Genzeryków! Żołnierze tych armij nie szli na colonów, bo mieli przypdzielane całe krainy. O ile tam mieli do czynienia z państwowością rzymską (a zwłaszcza ze wschodnią), kończyło się to zawsze buntem — i to zawsze udanym. Cały szereg takich buntów wymienia się w każdym obszerniejszym podręczniku dziejów późnego cesarstwa. Zbrojni i zwycięscy barbarzyńcy nie podlegali tedy państwowości rzymskiej, rządili się sami, tworząc wcześniej państwa w państwie. Pragnęli prawa rzymskiego prywatnego, tęsknili do rzymskiego trójprawa, do prawa rzeczowego i umownego, lecz nie do urzędów państwowych. Tamte prawdziwe wspaniałości prawa rzymskiego były często obracane w niwecz przez nadużycia państwowości, które barbarzyńcom jednak nie groziły.

Równocześnie Wschód wyzbywał się coraz energicznie nalotu nie tylko rzymskiego, lecz już nawet greckiego. Monofizytyzm służył nadal za formułę dążnościom odśrodkowym. Ostre edykty cesarskie, wydawane po soborze chalcedońskim, wywołały burzę w Egipcie, a w Palestynie doszło do zbrojnego powstania, które dopiero w r. 453 stłumiono. Nie na długo jednak. Wkrótce wybucha nowe powstanie, już wyraźnie przeciw bizantyńskiemu państwu, „walka mas ludowych z cesarstwem i kulturą grecką”. Monofizyckie nabożeństwa odprawiano po syryjsku i koptyjsku, a piśmiennictwo teologizujące wzrastało w tych językach⁴⁶⁵). Cały Wschód trzyma się odtąd syryjskiego kierunku teologicznego: w Egipcie i w Syrii powstają kościoły narodowe, a cesarstwo bizantyńskie musi zrywać z Rzymem dla uspokojenia tej opozycji⁴⁶⁶). Choćby najbardziej katolicki cesarz nie poddał temu naporowi, jeżeli będzie chciał zachować uniwersalność bizantyńską. Imperium rozleci się, jeżeli się nie uspokoi monofizytów. Toteż po śmierci cesarza Marcjana cesarz Leo Trak (458-474) złągodniał wielce. Nie przedsięwziął niczego, gdy zabito chalcedońskiego kandydata na stolicę patriarszą w Aleksandrii, a osadzono w roku 457 jawnego monofizytę Timoteusza. Bo rozruchy w Aleksandrii trwały 8 lat! W końcu rząd poświęcił nawet własnego przybocznego patriarchę z Konstantynopola; uwięziony i wygnany na Chersoń, zmarł w roku 460⁴⁶⁷).

Nie było więc cesarstwo bizantyńskie zwartszym od zachodniego, a uniwersalność kruszyła się tam również, jedna-

- ⁴⁶²) Bo II 410, 419-421.
⁴⁶³) Pa 430.
⁴⁶⁴) Bo II 423; St 511-551.
⁴⁶⁵) Zk 28, 29.
⁴⁶⁶) D M 33. ⁴⁶⁷) D M 34.

kowo ustępując przed wymogami historii. Różnica polegała na tym, że na Zachodzie odbywało się to bez osłonek.

Rzym miał się stać ponownie łupem Germanów. W roku 455 Walentynian III padł ofiarą mordu ze strony Petroniusa Maxymusa, a wdowa Eudoksja przyzwalała na pomoc Wandalów. Przybyli — ale nie byli to dawni Wandalowie Stilichona; ci zabili Maxymusa a rabowali Rzym przez całe dwa tygodnie. Odtąd prawdziwym władcą Italii był Ricymmer, wódz Suewów na rzymskim żołądzu. Po kilku epizodach nominalnym władcą-cesarzem Zachodu stał się Maioranus, zaufany bizantyńskiego dworu (457-561).

Dokuczały mu pustki w skarbie. Kazał więc nowy „cesarz” chwycić rozbiegłych kuriałów, (którzy woleli przechodzić na colonów) i przymusowo przywracać ich do pierwotnych stanowisk, żeby się zajęli na nowo zbieraniem podatków. Tyle wymyślili na ocalenie państwa! Wtedy, kiedy pełno ziemi leżało odłogiem a colonowie uciekali poza limes⁴⁶⁸).

Równocześnie z Maioranusem obejmuje bizantyński tron Leon I, drugi z rządu koronowany cesarz (459-474). I to było także grą barbarzyńców. Wódz zacieężnej armii wschodniej, Aspar, stał się bizantyńskim Ricymmerem i wprowadził na tron trackiego oficera, Leona, trzęsąc sam państwem pod jego imieniem.

Na papieskim zaś tronie zasiadł jego imiennik, Leon I Wielki (440-461). Obserwowaliśmy już poczynania tego papieża wobec soborów i cesarskich dworów za poprzednich panowań Teodozego i Marcjana. On pierwszy ujął kwestię prymatu biskupa rzymskiego dogmatycznie, jako dziedzictwo św. Piotra. Mając atoli przeciw sobie całą rzeszę biskupów wschodnich, sądził, że lepiej najpierw utwierdzić zwierzchnictwo Rzymu nad całą hierarchią kościelną, a cesarza mieć po swojej stronie przynajmniej na tyle, żeby nie wymagał od biskupów uległości bezpośredniej, lecz żeby pozostawił biskupów papieżowi. Był też wobec cesarza bardzo ustępliwy, tolerował samowolne zwoływania soborów przez nich a nawet wypowiadał się w tym sensie, że „cesarz nie potrzebuje pouczenia ludzkiego, bo czerpie najczystsza naukę z obfitości darów Ducha św.”.

Dbał papież o to, żeby przynajmniej z cesarzem łączność nie była zerwana. Niewątpliwie wolałby, żeby Italia stała się prowincją bizantyńską i pragnął wypraw cesarskich do Italii. Dlatego jedynym cesarzem był cesarz Wschodu, a Leon Trak napawał go nadzieją, gdyż próbował bronić Italii przed Wandalami i w dwóch wyprawach zwalczał ich w Afryce.

Bądź co bądź jakkolwiek cesarz bizantyński reprezentował siłę większą, niż cesarz Zachodu, mający i tak panowanie ograniczone niemal do samej Italii. Cóż za znaczenie mógł posiadać taki Livius Severus (wyniesiony przez Ricymera właśnie w roku zgonu papieża Leona), zrzucony wkrótce, gdy w roku 465 Ricymmer sam bezpośrednio wziął rządy w swe ręce. Radością przejmowało upokorzenie tegoż Ricymera, gdy w roku 467 uznawał augustem Zachodu Anthemiusa, bizantyńskiego patrycjusza, mianowanego przez Leona Traka.

W Mediolanie usunięto Ricymera a w cztery lata potem usunięto w Bizancjum Aspara. I tu i tam próbowano rzucić więzy Germanów. Cesarz Leon kazał zamordować Aspara, tego, któremu zawdzięczał tron. Postanowiono usunąć ze dworu wszystkich Germanów i zerwać z germańskimi zacieężnymi. Leon oparł swoje panowanie od r. 471 na zacieężnych z Izaurii. Była to kraina w połowie Azji Mniejszej, na północnym zboczu pasma

Taurusu, zamieszkała przez ludność utrzymującą się z wypraw łupieskich na wszystkie strony; była to najgorsza, osławiona dzicz — stanowczo bardziej dzika od Germanów. Współcześni jednak triumfowali, że można się Germanów pozbyć. Na Wschodzie dodawano, że teraz będzie się mieć wojsko złożone z własnych poddanych. Izauria jest wprawdzie otoczona krajami, które z dawna należały do imperium, lecz sama Izauria podlegała władzy rzymskiej tylko w latach 276-282, a bizantyńskiej nigdy. Ale formalistyczni Bizantyńcy woleli twierdzić, że ich armia składa się z rodowitych „Romaioi”, bo formalnie zaliczano Izaurię do cesarstwa⁴⁶⁹).

Na Zachodzie prysnęło złudzenie zaraz w roku 472. Ricymier zdobył Rzym i zamordował Anthemiosa. Można bez szkody dla książki spuścić zasłonę na dalszych pięciu augustów zachodnich, których Ricymier i jego bratanek, Gundobald burgundzki osadzali i stracali, aby „posyłać upadłych dostojników na prałatury lub w ciemną odstawkę” — aż wreszcie w roku 476 wódz ostatniej armii „rzymskiej” (gdyż na rzymskim żoł-

⁴⁶⁸) P 802-804; St 515, 557. ⁴⁶⁹) Niektórzy historycy dali się na to „wziąć”.

dzie), Odoaker, wyznaczył ostatniemu cesarzowi około stu tysięcy emerytury⁴⁷⁰).

Bizancjum również nie mogło się obejść bez Germanów. Trzeba brać na żołd arian Ostrogotów pod wodzą Teodomira. Na rękojmię wierności zażądano, żeby dał na zakładnika swego ośmioletniego syna, Teodoryka. Ten przez 10 lat (462-472) chował się w Bizancjum — i jak zobaczymy, wychował się doskonale. Zwrócono go w roku 472. Towarzyszył ojcu w wyprawach, a niebawem po jego śmierci został królem Ostrogotów.

Właśnie w tych latach, w r. 474, przyznano Wandalom zdobycze a w r. 476 mianowano Odoakra patrycjuszem i prefektem Italii, niby w imieniu cesarza; formalizm miał ratować pozory, gdy tymczasem historia grzebała coraz wyraźniej państwo uniwersalne.

Zamiast imperium nastawały królestwa i tak być musiało. Skoro nie umieli tego zrobić Rzymianie, zrobili to za nich barbarzyńcy. Alaryk ma wybite na swej pieczęci w otoku słowa „Rex Gothorum”⁴⁷¹). Ale pieczęć jest łacińska! Pamiętajmy, że warstwa przodownicza barbarzyńców była znacznie zromanizowana i spragniona rzymskich urządzeń w życiu prywatnym i nie tylko nie pragnęła zniszczyć „Romanii”, lecz myśląca o jej utrzymaniu.

Tak ostatecznie tedy stało się, że w roku 476 senat rzymski wyprawił do Bizancjum poselstwo, donosząc, że znosi godność cesarską na Zachodzie. Wynikałoby z tego, iż Italia staje się prowincją cesarza jedyne, wschodniego. Cesarz pogodził się z Odoakrem. Po pewnych wahaniach odesłał Odoaker do Konstantynopola insygnia cesarskie i ustawił w Rzymie posąg cesarza Zenona. Podobnie władcy Wandalów i Wizygotów mieli panować, jako delegaci cesarscy⁴⁷²).

Odoakra na patrycjusza wynosił już nie Leon Trak, lecz Zenon (474-491). Przez dwa lata wojny domowej dobijał się tronu, a moment wyznaniowy mieszał się nieustannie w te zamieszki. Był to ... góral izauryjski, jeden z przywódców nowych zaciężnych a zięć cesarza Leona. Syna jego, a swego wnuka, imieniem również Leona, mianował cesarz następcą. Babka i matka tego dziecka wystarały się zaraz po zgonie cesarza, żeby Zenon ogłoszony był współrządcą przy tym dziecięciu; inaczej obawiano się widocznie komplikacji. Przeżyło ono dziadka ledwie o kilka miesięcy a Zenon był podejrzany, że otruił własnego syna. Takiego to monarchę dostarczyła Izauria.

Narzuca się tu zestawienie Odoakra i Zenona, z którego ramienia rzekomo tamten władał. Zenon przedtem był również dowódcą korpusu barbarzyńców. Obydwaj są ludźmi tego samego zawodu z tym zastrzeżeniem, że Odoaker stał duchowo wyżej.

Izaurijska przyjaźń nie przyczyniła się bynajmniej do wzmocnienia potęgi Bizancjum a nienawistnej kwestii germańskiej też nie usunęła. Nie wszyscy Germanie odeszli z granic

państwa a pozostali — bezpańscy i bezrobotni powiększali zastępy zbrojnych band (buceliari), oczekujących, żeby je ktokolwiek wynajął. Wybryki ich sięgnęły już do samego Konstantynopola. Szyderstwem historii miały się znaleźć wnet w granicach państwa nowe drużyny germańskie: Ostrogotowie.

Ostrogoci stanowili część hufców Atylli a po jego śmierci zajęli Panonię. W r. 475 przypadła najwyższa władza nad nimi Teodorykowi. Tego przyzywał na pomoc Zenon przeciw buntownikom i rzeczywiście cesarz ten zawdzięczał Ostrogotom, że się utrzymał na tronie. Ale też za to musiał ścierpieć, że Teodoryk (niedawny zakładnik) w roku 479 pustoszył Macedonię i zagrażał Tessalonice⁴⁷³). Podczas gdy państwo było nękane wojnami religijnymi, miało dwie złośliwe narośle: Izauryków i Germanów.

Powiedziano, że za cesarza Zenona monofizytyzm stał się wszechmocny⁴⁷⁴). Różnowierstwo wystąpiło nawet z własnym kandydatem do tronu, Basiliseusem. Zenon próbował zażegnać burzę dekretem religijnym, tzw. henotikonem, wydanym z mocy cesaropapizmu w r. 482. Formuła cesarska brzmiała: „Jeden w Trójcy Bóg, Logos, stał się człowiekiem”. Sądził, że będzie to kompromisem, na który i Rzym przystanie. Ale jak zawsze przy wszelkich kompromisach religijnych, nastąpiło jeszcze większe rozjątrzenie i miały powstać z tego zaburzenia aż do r. 518. Hierarchia monofizycka, obecnie przez cesarza uznawana, skłonna była przyjąć henotikon, lecz powstał przeciw niej kierunek radykalny, gotów obywać się bez hierarchii, tzw. „akefaloł”.

Powstanie w Antiochii trzeba było stłumić aż z pomocą Ostrogotów. Powstańcy zaś wzywali na pomoc Odoakra, co znaczyło, że Syria radaby się oder-

⁴⁷⁰) Mo R 262. ⁴⁷¹) Wizerunek P 848. ⁴⁷²) Zk 32. ⁴⁷³) D B 8. ⁴⁷⁴) D M 34.

wać od Bizancjum. Odoaker pozostał wprawdzie obojętnym, ale w Bizancjum obudziła się przeciwko niemu nieufność⁴⁷⁵). Powstał plan, żeby rzucić na Odoakra ostrogockiego Teodoryka i za jednym zamachem pozbyć się obydwóch.

Coraz widoczniej zaznaczała się na horyzoncie dziejowym kwestia, że ci Germanie zechcą w końcu walczyć tylko dla siebie i zakładać własne państwa. Do jakiejż oni przystaną cywilizacji? Czy wniosą jakąś własną, czy też przeważą szalę pomiędzy rzymską a bizantyńską?

Na drugą połowę rządów Odoakra przypadł pontyfikat Feliksa III (483-492), który wstępował na stolicę Piotrową w rok po wydaniu henotikonu. Papież ten gotów był uznać w cesarzu „przełożonego rodzaju ludzkiego” i że władza cesarza pochodzi od Boga, lecz w Kościele nie tylko nie może być przełożonym, lecz jest tylko członkiem rzeszy wiernych, a więc podlega władzy kapłańskiej i winien stosować się do praw kościelnych. W zakresie religii wypada cesarzowi uczyć się, a nie nauczać. Obwieszcza tedy Feliks III, że rozłącza się obowiązki królewskie a kapłańskie⁴⁷⁶). Chodzi o ścisłą niezawisłość Kościoła od państwa. Zarazem rzucił papież w roku 484 klątwę na patriarchę bizantyńskiego, godzącego się na henotikon. Powstała tzw. pierwsza schyzma, trwająca w latach 484-518.

Kierunek zachodni nie przepadł jeszcze w Bizancjum. Od roku 464 działali pomiędzy Bazylianami „studyści” zwani także „akrimetoi”, tj. bezsenni, ponieważ odmawiali modły przez całą noc na zmiany. Reguła ich była ścisła z pracą umysłową; klasztory ich pozyskały potem zaszczytne stanowisko w dziejach Cerkwi — lecz niestety zeszyły do roli głosu wołającego na pustyni. Z drugiej strony napierało na Bizancjum, nawet na samą stolicę, orientalne mechaniczne pojęcie świątobliwości, np. egipskie słupnictwo. W owym właśnie czasie popisywał się tuż pod Konstantynopolem Symeon Słupnik, urządziwszy sobie „słup” jak najszczuplejszy wysoko na skale pod miastem. Odbierał tam cześć od dwóch cesarzy:

Leona i Zenona, umyślnie go nawiedzających. To dla charakterystyki religijnej „Nowego Rzymu”⁴⁷⁷).

Dojrzały tymczasem plany polityczne, żeby Teodoryka wyprawić śladem Alaryka i Atylli i rzucić go na Odoakra w Rawennie.

Przypadła ta wojna na lata 489-493, na schyłek panowania Zenona (x 491) a na początek jego następcy, Anastazego (491-518). Był to Illiryjczyk z Dyrrachium, sekretarz konsystorza cesarskiego, który dostał się na tron także jako „przyżeniony” (intryga ukartowana z góry na rzecz innowierców)⁴⁷⁸). Nowy cesarz wystosował pismo do senatu rzymskiego w sprawie Teodoryka, „któremu powierzono władzę i troskę rządu nad wami”⁴⁷⁹).

Po buncie Izaurów i dwóch buntach zaciężnych, zajął się nowy cesarz kłopotami wyznaniowymi. Ażeby utrzymać przy państwie Azję i Egipt, postąpił stanowczo, tj. przechylił się zupełnie na stronę herezji. Porzucił przeto katolicyzm.

Nowy papież, Gelazjusz (492-496) odezwał się ostro: „Niechaj cesarz nie rości sobie niczego wbrew porządkowi, ustalonemu przez Boga ... Niechaj nie przypisuje sobie prawa nieswojego urzędu, powierzonego innym”. Według niego władza świecka jest zobowiązana w sprawach duchowych do posłuszeństwa biskupom, a zwłaszcza biskupowi rzymskiemu. Ogłoszenie henotikonu porównuje Gelazjusz do zuchwałego czynu Ozjasza, który przywłaszczył sobie funkcje kapłana. Gdyby się powtórzyła bezprawna ingerencja zwierzchności świeckiej w dziedzinę Kościoła, nakazuje papież biskupom bronić praw Kościoła i przytacza w ułożonym przez siebie memoriale przykłady odważnego wystąpienia przedstawiciela władzy duchowej wobec władców świeckich (między innymi powołuje się na wypadek z cesarzem Teodozjuszem). Ale papież wymaga jeszcze więcej od państwa niż posłuszeństwa w sprawach wiary; domaga się mianowicie pomocy państwowej przy zwalczaniu herezji⁴⁸⁰).

Postawiono jasno kwestię najwyższej supremacji duchowej, podczas gdy Bizancjum przyznało wartość najwyższą państwu. Na Wschodzie państwo stanowiło cel, podczas gdy na Zachodzie poczynało być środkiem do celu. Wymagania zaś różnowierstwa zwiększały się z biegiem lat. Nestorianie posunęli się najdalej: zarzucali kult obrazów. Prześladowani szukali zrazu schronienia w Persji, lecz od synodu w Seleulku w roku 498 jasno wysunęli tę sprawę na pierwszy plan. Mimo największej ustępliwości Anastazego, walki wyznaniowe nie ustawały a ciągle strącanie patriarchów wytwarzało zamęt beznadziejny.

W zamęcie tym marnowały się zdol-

⁴⁷⁵) D M 35; Zk 33; D B 8.

⁴⁷⁶) Gr 76, 77. ⁴⁷⁷) Zk 35; St 228.

⁴⁷⁸) Df 21, 22. ⁴⁷⁹) DM 38.

⁴⁸⁰) Gr 79, 81, 82, 85.

ności Anastazego; nie można bowiem odmówić mu ani zdatności na panującego, ani dobrej woli. Znać rozum w rządzie państwa, skoro zwrócono uwagę na głos długoletniego prefekta diecezji Wschodu, Syryjczyka, Marinusa, który wystąpił z projektami zniesienia ... niektórych podatków. Stosunek pomiędzy stanem produkcji a stanem skarbu publicznego jest prosty, a zatem skarb musi zubożeć przy podatkach utrudniających produkcję. Widocznie Marinus dostrzegł ten związek. W roku 498 zniesiono dokuczliwy specjalny podatek od rzemiosł i drobnego handlu. Nastąpił istny wybuch radości. Wyszedł też nakaz, żeby podatki były płacone w gotówce. Największym atoli dobrodziejstwem dla społeczeństwa było zwolnienie kuriałów od obowiązków poborcowych. Od tego mieli być osobni urzędnicy podatkowi: vindices. Wobec tych reform zadziwia fakt, że właściciele ziemskich zrobiono odpowiedzialnymi za odłogi i wprowadzono osobny podatek od ziem nieuprawionych⁴⁸¹).

Odkrycie Marinusa poszło jednak na marne. Niemal corocznie znajdował się skarb wobec potrzeb gwałtownych, a tak naglących, iż chwilowo nie było innej rady, jak brać, skąd się da, byle zaraz, bez względu na jutro. Ta niemożebność zaprowadzenia reform skarbowych świadczy najwyraźniej o niemożliwości utrzymania cesarstwa uniwersalnego, a choćby tylko wschodniego. Drobnostką już były krwawe zaburzenia w stolicy (491-493 i 498). Pułki Izaurów trzeba było przenosić do Tracji. Całą serią wałą się uderzenia Bułgarów w latach 493-499. Na dobitkę król perski zerwał pokój stuletni (o 20 lat przedwcześnie) i w r. 502 podjął ofensywę. Bizancjum zdołało wystawić zaledwie 15.000 żołnierza; jakżeż tedy można było wojny nie przegrać? Dodajmy, że równocześnie nowy najazd bułgarski spustoszył Macedonię i Trację⁴⁸²). Perska wojna miała się wlec przez lat trzydzieści.

Cesarstwu bizantyńskiemu sił ubywało, państwo kurczyło się, a jednak było uważane za potęgę i taka opinia szerzyła się najbardziej na Zachodzie. Nowi królowie zachodni pełni są jakiejś zabobonnej czci dla Bizancjum. Działa widocznie „aliquid singulare”, jak się wyrażono współcześnie. Imponuje im Konstantynopol i według stolicy sądzą o całym państwie, zwłaszcza, że jakkolwiek wrogowie podsuwali się pod samą stolicę, nigdy jednak nawet do oblężenia nie przystępowali. Istotnie Konstantynopol był największą i najmocniejszą twierdzą ówczesnego świata. Cudzoziemcy zaś z reguły nie znali państwa bizantyńskiego, znali tylko sam Konstantynopol.

Ten „Nowy Rzym” założony jako miasto łacińskie, począł się wnet wypełniać ludnością grecką ze swego otoczenia geograficznego — trzeba więc było robić grece coraz więcej ustępstw na niekorzyść łaciny⁴⁸³).

Miasto Bizancjum urosło na złotą stolicę świata. W niespełna sto lat po Konstantynie Wielkim ludność wynosiła ćwierć miliona, a gdy się zaczynał wiek VI przybyło jeszcze dwa razy więcej. Do połowy VI wieku liczono ulic 372 a domy wznoszono nawet siedmiopiętrowe. Miasto było ludniejsze, niż Rzym kiedykolwiek. Jeszcze ludniejszym czyniły go ciągle najazdy barbarzyńców na półwysep Bałkański, gdyż ludność całymi tysiącami chroniła się do stolicy. Jakąż atrakcją było rozdawnictwo zboża za darmo! Sprzyjała też wzrostowi miasta produkcja przemysłowa na wielką skalę, jakiej Rzym nigdy nie znał⁴⁸⁴). Ci, którzy lubią nieograniczoną ekspansję, przynajmniej w miastach jak największych, niechże się zachwycają tym „rozkwitem cesarstwa wschodniego”.

Tu urodził się przesąd stolicy, trapiący dotychczas Europę. Choćby w całym państwie było źle, choćby państwo ginęło, byle stolica była wspaniała! Bizancjum było pierwszą z tych stolic-pijawek.

Aż do ćwierci wieku VII Bizancjum miało skąd czerpać dochody. Wprawdzie półwysep Bałkański przedstawiał jeden obraz nędzy w krajach przekopanych nieustannymi najazdami i wojnami domowymi, ale bo też miasto było jakby tyłem zwrócone do europejskiej części państwa, a przodem, twarzą patrzyło ku Azji. Było to miasto azjatyckie na samym koniuszku Europy; azjatyckie historycznie i socjologicznie. A tam w Azji, co za bogactwa! Azja i Egipt miały z czego dać się łupić na rzecz stolicy i nie słycać wcale narzekań z tego powodu. A któż się nie pyszni, gdy przyjechawszy do stolicy, czuje się olśniony, ogłuszony, oczarowany?

Dla germańskich przybyszów Rzym podupadający był cudem świata, czymżeż dopiero kwitnące Bizancjum? Za najbardziej zbytkownych czasów Rzy-

⁴⁸¹) D M 44; Zk36.

⁴⁸²) D M 42-44. ⁴⁸³) R 27.

⁴⁸⁴) DM9; St 195-196. Diehl podaje liczbę ludności ok. r. 403 na niemal milion. Poszedłem za skromniejszymi cyframi Steina.

mu nie miano tam pojęcia o tym zbytku, jaki panował w Bizancjum. Stosunek był taki, jak prostej, skromnej togi, której całym bogactwem (u dostojników) piękna a droga materia, do skomplikowanych już szat bizantyńskich, sporządzanych z materyj nie tylko najkosztowniejszych, ale przyozdobionych srebrem, złotem, klejnotami tak dalece, iż nie można było w nich poruszać się swobodnie z powodu ich ciężaru. Orientalne zamięłowanie do kosztowności wszędzie i we wszystkim, a przede wszystkim na sobie. Obuwie średnio zamożnego przemysłowca w Konstantynopolu było kosztowniejsze, niż cały ubiór dostojnika Rzymu. Kosztowne pomniki, posągi całymi grupami, złocień bez liku, a jakie rozmiary!! Niewiele budowli rzymskich mogło iść w porównanie z olbrzymimi gmachami Bizancjum. Obok kosztowności ogrom stanowi drugie upodobanie Bizancjum — a jedno i drugie stwierdza, że panowała tam w umysłach Azja. Zdumiewamy się dzisiaj, czytając opisy dworskich i publicznych uroczystości w Bizancjum. Pałac cesarski to zbiorowisko pałaców znacznie większe niż Spalatum Dioklecjana; urządzenia tego rodzaju, że duży topaz lub szmaragd stanowią tam jakby drobną monetę zdawkową; ceremoniał wyszukany, przesadny o wiele bardziej od perskiego. Drżą ze szczęścia ludzie tamtejsi, którym dano oglądać procesję cesarską z pałacu do kościoła patriarszego, bo sam widok takiego zbytku podnosi widza we własnych oczach. Oni kochają się w zbytku i nie rozumieją piękna inaczej, jak w połączeniu z bogactwem. O bogactwach, jakie się przesuwają przez skarb bizantyński wnosić można z kwoty, jaką dało się zaoszczędzić, gdy się znalazł władca oszczędniejszy. Taki właśnie był cesarz Anastazy, który kazał zmniejszyć koszty dworu. Zebrał z tego rezerwy 32 tysięcy funtów złota⁴⁸⁵).

Każdy Germanin, wschodni, czy zachodni, każdy Słowianin, czy Bułgar, który miał szczęście widzieć to miasto, choćby jako jeniec czy niewolnik, wynosił oszołomienie na całe życie i udzielał tych wrażeń zawsze wszelkiemu otoczeniu i szła sława złotego miasta po całym świecie. Tym bardziej, jeżeli ktoś przebywał jako przywódca straży pałacowej, lub na innym podobnym stanowisku, jeżeli w ogóle był kółeczkiem tego splotu i uczestniczył w tym ruchu; a cóż dopiero, jeżeli ktoś był w Konstantynopolu posłem, w ogóle gościem dworu, czy choćby jakiego dostojnika, gdy rozwijano przed nim umyślnie przepych jak największy. Im wyżej kto w Bizancjum stawał, tym więcej widział, tym więcej miał do podziwiania i wyjeżdżał najpełniejszy wszelkiego podziwu.

Zachodzi jeszcze jeden wzgląd. Bogactwo, to potęga. My dziś dodajemy: jeżeli pochodzi z produkcji. Część ludności była w Bizancjum niewątpliwie produkcyjną i powodziło się jej dobrze; ci jednak nie dochodzili do bogactw zbytkownych a dobrobyt ich równał się jakby ubóstwu w porównaniu do niesłychanych dostatków warstw konsumpcyjnych. Oto grzech główny Bizancjum, że producent nie wchodził w warstwę kierowniczą, złożoną z samych tylko konsumentów. A gdzie rzeczy tak się mają, tam roztaczanie zbytku staje się marnowaniem majątku społecznego i koniec parady musi być żaloszny.

O tym warunku, tyczącym stosunku bogactwa a potęgi nikt w owych czasach nie wiedział, nikt o tym nie myślał. Im dalej na Wschód, tym bardziej identyfikuje się dotychczas wszelkie objawy bogactwa z potęgą. Tkwi w tym pewna naiwność, właściwa prymitywności. A czyż nie były prymitywnymi pod wielu względami te barbarzyńskie królestwa, powstające na Zachodzie na miejscu imperium? Tym się wyjaśnia, że cała Europa, długo, bardzo długo jeszcze była głęboko przekonana o nadzwyczajnej potędze Bizancjum.

Miasto Bizancjum to był czar, który wzrastał z pokolenia w pokolenie. Któż z cudzoziemców jeździł na prowincję, na Bałkan? Czar zaś posiada ogromną siłę bezwładności, sam z siebie rozmnaża się i rozdyma. Około czaru tworzy się tradycja łatwa a wierna, bo ludzie zawsze lubili i lubią opowiadać (amplifikując) o nadzwyczajnościach.

Jeden ze współczesnych pisarzy francuskich, obserwator doskonały, taką wypisał inwokację do Konstantynopola:

„Bizancjum! Pełne czaru imię tej stolicy bogactw niesłychanych powtarzało się w legendach, krążących po świecie, od lodowatych rozłogów Skandynawii aż do słonecznych obszarów Afryki! Owo Bizancjum, które przyciągało do siebie jak błyszczące zwierciadło, wszystkich poszukiwaczy przygód i wszelkie drużyny zacieźnych najmitów, opłacanych kosztownymi darami i wabionych cudownymi łupami. Bizancjum z pięknnością swych wieści, ze swą miękkością, ze swoim zbytkiem, z wyrafinowaniem i z

⁴⁸⁵) D M 44; ZK 36.

—152—

występkami — mieściło w sobie wszelkie rozkosze Wschodu i było jako bożyszcze barbarzyńców, pełne znoszonych tam niezliczonych przyjemności". Każde słowo prawdą a oddaną trafnie.

Aleć francuski autor dodaje jeszcze jedno zdanie: „Bizancjum, z którego collegia religijne, doktorowie, dyplomaci, filozofowie, teologowie, zrobili stolicę wiedzy, ducha subtelności"⁴⁸⁶). Tu rozchodzimy się z francuskimi uczonymi. Instytucje religijne bizantyńskie przysłużyły się cywilizacji jak najgorzej a subtelność zachodziła tylko w niepotrzebnym teologizowaniu. O duchu bizantyńskim wiemy już niejedno a dodatniego nic; wiedzy zaś jeszcze się przypatrzmy, nie odstępując od zasady: *sum cuique*.

Trzeba było miastu temu poświęcić stosunkowo dość długi ustęp, żeby zrozumieć na przełomie V i VI wieku istnienie wpływów bizantyńskich, sięgających aż pomiędzy Franków w północnej Gallii. Ekspansja bizantyzmu już się zaczyna.

Ale kończy się imperializm uniwersalny. Wszyscy podziwiają Bizancjum, lecz nikt nie myśli sprowadzać na swój kraj panowania bizantyńskiego, czy „rzymskiego", jak ono oficjalnie się zowie.

⁴⁸⁶) Ps na początku.

XI CASSIODORUS

Opozycja przeciw uniwersalności państwa „rzymskiego" szerzyła się najbardziej wśród tych, którzy byli najbardziej potomkami Rzymian, wśród katolików italskich. Inteligencja chrześcijańska przejęta była długo pragnieniem, by ocalić imperium. Skoro atoli państwowość tego państwa doszła do takiego „rozwoju" iż ludność witała barbarzyńskich najeźdźców, jako wyswobodzicieli od niegodziwej administracji, nie sposób było nie zerwać z takim państwem. Ludzie o wyższej wartości duchowej stronią od życia publicznego, bo składa się ono z samych potworności. Sprawami państwa zajmowali się na ogół tylko tacy, którzy na nich żerowali.

Jeżeli państwo nie ma być opartym na społeczeństwie, staje się tym samym czymś ujemnym; oto teza zachodnia, katolicka. W cesarstwie istniejącym w rzeczywistości, a więc w państwie bizantyńskim, społeczeństwo było pochłonięte przez państwowość już tak dalece, iż jeden z polskich uczonych dopatrywał się tam socjalizmu państwowego⁴⁸⁷).

Antagonizm duchowy Zachodu a Wschodu znać było od dawna w tym, że prowincje orientalne odrywały się od cesarstwa, ilekroć cesarz oświadczył się za katolicyzmem. Szerzył się jednak światopogląd orientalny dzięki wielkim herezjom Wschodu, bo wszystkie godziły się na cesaropapizm. Germanie nasiąkali na półwyspie Bałkańskim arianizmem i przynosili go następnie do Italii, południowej Gallii, Hiszpanii. A jednak dziedzice cywilizacji rzymskiej woleli nawet ariańskich barbarzyńców, niż wytwornych bizantyńców.

Już na przełomie IV i V wieku nabierano w Italii przekonania, że barbarzyńcy są cywilizacyjnie bliżsi od Bizancjum. Germańskie drużyny przyjmowały oświatę rzymską,

wodzowie ich myśleli przez pewien czas o wznowieniu cesarstwa zachodniego. Zachód wywierał znaczny wpływ na nich, podczas gdy Wschód niczego ich nie nauczył. Bywali panami półwyspu Bałkańskiego wcześniej niż apenińskiego: ministrami i wielkórzędami częściej i dłużej w cesarstwie wschodnim, niż zachodnim. Germańskie drużyny nie wnosiły jednak z Bizancjum niczego, co by je podnosiło na wyższy szczebel cywilizacyjny. W miarę jak opanowywali Zachód, znosili tam wszelkie urządzenia bizantyńskie. Dzięki barbarzyńcom zniknęły tam zawiązki kastowości; wymietli też przeżytki wszystkich kultów orientalnych.

Równocześnie w IV i V wieku zrywa się na Zachodzie wielki pęd do szerzenia oświaty. Podręczniki, skróty, encyklopedie popularne itp. nie stanowią „działalności załogi przed rozbiciem okrętu”, ażeby doprowadzić naukę do takiego stanu, iżby mogła „służyć za po-

⁴⁸⁷⁾ Zk U 464.

karm ludziom o niewysokim poziomie kultury”⁴⁸⁸⁾ — lecz stanowią działalność oświatową na wielką skalę, a tego rysu brak wschodniej połaci cesarstwa.

Do rzymskiej oświaty garnęli się germańscy oficerowie, a italscy Rzymianie widzieli w tym deskę ratunku, żeby ocalić „Romanie”, tj. cywilizację rzymską. Odoaker wymusił trzecią część gruntów dla swych drużynników, a cesarz (ratując pozory) uznał go swym pełnomocnikiem, trzeba było zdać sobie sprawę wreszcie z tego, że już się nie da usunąć barbarzyńców z Italii, lecz trzeba ich samych pozyskać dla Romanii. Dopomagać im do romanizowania się. Przede wszystkim nie dopuścić do zaniku rodzimych tradycji italskich w administracji. Uznano tedy rządy Odoakra, starając się zająć w jego rządach jak najwięcej stanowisk urzędowych.

Na czele tego kierunku staje Magnus Aurelius Cassiodorus, członek arystokratycznego rodu Aureliusów, latyfandy z Kalabrii, największy znawca i miłośnik literatury klasycznej. Należał do dworu Odoakra w Rawennie, został jego kanclerzem (*comes rerum privatarum*) i ministrem finansów⁴⁸⁹⁾. Powiodło się zachować przynajmniej rzymskie ogniwa administracji i dobro nieocenione — język łaciński. Arianizm germańskich przybyszów nie dawał niczym we znaki katolickim tubylcom. Nie tylko nie okazywali najmniejszej ochoty do propagowania arianizmu, lecz przyjęli zasadę tolerancji. W Rawennie obowiązywała teza, wyrażona następnie słowami Cassiodora: *Religionem imponere non possumus, quis nemo cogitur, ut credat invitus*⁴⁹⁰⁾. A zatem nie dopuszczono w Italii cezarpapizmu. Tak też pozostało pod drugim panowaniem ariańskim. W r. 489 Bizancjum skierowało na Italię, przeciw Odoakrowi Teodoryka ostrogockiego. Gdy po trzech latach ciężkiej wojny stał się Teodoryk panem Italii (od r. 493), zachował Cassiodora na urzędach. Został od razu prefektem Italii południowej, następnie kwestorem, potem *praefectus praetorio*, więc jakby wicekrólem. Pod Teodorykiem pielęgnował Cassiodorus studia prawa rzymskiego. W samym Rzymie założono szkołę wyższą z katedrami dla prawników, opłacanych ze skarbu publicznego⁴⁹¹⁾.

Cesarz kazał Odoakrowi, żeby wydał insygnia cesarskie Cesarzy Zachodu, a Teodorykowi odesłano je z powrotem⁴⁹²⁾. Mieściła się w tym zachęta, żeby się ogłosił augustem, że będzie przyjęty na współrządcę. On jednakże został „królem Gotów”. Wznosił w Rawennie budowle monumentalne, posługując się architektami bizantyńskimi (nie darmo spędził pierwszą młodość w Bizancjum) — ale z insygniów użytku nie zrobił. Widocznie zależało właśnie na tym, żeby zrywać związek polityczny z cesarstwem.

Równocześnie dokonuje się coraz silniejsza ekspansja rzymskiego prawa prywatnego a dokonują tego germańscy barbarzyńcy. Wpływy trójprawa rzymskiego sięgnęły aż do

Franków salickich jeszcze za czasów pogańskich, jak świadczy „Pactus”, pochodzący sprzed roku 486. W słynnej „Lex Salica” czynni byli już misjonarze, działający wśród Franków, gdyż zachodziła potrzeba, żeby uregulować stosunki prawne pomiędzy dawnymi mieszkańcami, używającymi prawa rzymskiego a frankońskimi najeźdźcami, którzy jednak pozostali panami kraju. Kiedy Klodwig I stał się jedynowładcą wszystkich Franków, szerzyło się już chrześcijaństwo w jego państwie. Na południu Burgundowie przyjęli chrzest wcześniej, ale byli arianami, podobnie jak Gotowie Italcy i hiszpańscy. Kiedy Klodwig stał się zięciem króla burgundzkiego, Gundobada, zachodziło prawdopodobieństwo, że przyjmie również arianizm. Ochrzcił się jednak w katolicyzmie w r. 496. Wielki to triumf biskupa Remigiusza z Rheims. Klodwig został też przez niego namaszczonej na króla; dopełniono tedy pewnego rodzaju koronacji. Biskup Remigiusz naśladował (jak się w Rheims dało) patriarchę z Bizancjum; wiemy, że wtedy już dwóch cesarzy wschodnich było koronowanych. Wszyscy byli wpatrzeni w Bizancjum a Klodwig był dumny, że otrzymał od cesarza Anastazego tunikę purpurową i oznaki konsulatu⁴⁹³). Pośrednikiem był chyba sam Remigiusz. Bądź co bądź tam był tron najwyższy monarchy chrześcijańskiego, cesarza jedyne; a nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy z tego, że rozłam jest nieunikniony i musi się zmienić w nieprzyjaźń.

Mimo to wszystko Klodwig należy do obozu rzymskiego w Europie i bywał w niej w sprawie narzędem Kościoła, zwłaszcza, gdy w roku 507 pobił a-

⁴⁸⁸) Zh II 205. ⁴⁸⁹) w którym roku przysłał do Odoakra, nie wiadomo. W każdym razie datę urodzenia Cassiodora „około 468”, wypada cofnąć przed 468, raczej ok. 460.

⁴⁹⁰) M 7.

⁴⁹¹) Sr I 396. ⁴⁹²) Zk 36. ⁴⁹³) D M 38.

riańskich Wizygotów pod Voulon w pobliżu Poitiers. Wojna ta przeciągała się a w pewnym jej okresie dopomagał Wizygotom król ostrogocki w Italii, Teodoryk. Oto dla nas zasadnicze momenty.

Wszystkie trzy walczące strony zaczynały się już romanizować. Pod Voulon poległ król wizygocki Alaryk II, z którego imieniem łączy się *lex romana Visigothorum*, czyli tzw. *Braviarum Alaricianum*. Ułożone było w r. 506 przy wyraźnej współpracy rzymskich prawników a zawierało także wyciąg z instytucji Gaiusa. Obowiązywało u Wizygotów hiszpańskich do połowy VII w. a z drugiej strony nabrało znaczenia także w państwie frankońskim pod następcami Klodwiga.

Od biskupa do biskupa, z kraju do kraju rozbrzmiewa sława nowego szczęśliwego wojownika, który jest królem katolickim. Co do osoby Klodwiga, był to prawdziwie chrzest z wody i nic więcej. Biografia Klodwiga i jego dobór środków politycznych nie są budujące, a królowanie jego to było doprawdy *grande latrocinium*, może gorsze od najgorszych przykładów z historii rzymskiej. Ale to inna sprawa; skądżeż zresztą mógłby być Kościół dobrać sobie królów pobożnych? Duchowo wyżej od Klodwiga stał jego teść burgundzki. Gundobad doprowadził do zgody politycznej między swymi poddanymi arianскими a katolickimi. Katolicyzm szybko wysunął się na pierwszy plan a następny król, Zygmun, przeszedł na katolicyzm.

Z przenikaniem katolicyzmu łączyło się zawsze przenikanie prawa rzymskiego, stąd *lex Gundobada* (przed r. 516). Odtąd wszystkie ludy germańskie, jakie miały sposobność zetknąć się z „Romanią”, będą dążyć do kodyfikacji. U nowych władców Italii, Ostrogotów, zaczęło się to zaraz na początku VI wieku i do roku 515 wychodziły „edykty” Teodoryka, wspólne Germanom i Rzymianom. Zaczynają się *leges barbarorum*, oparte na kodeksie teodozjańskim.

Skłaniają się tedy Germanie nie ku bizantyńskiej cywilizacji, lecz ku „Romanii”, zgłaszając się do cywilizacyjnego spadku po Rzymianach. Bardzo pouczająca jest historia

Klodwiga: początki jego panowania, to zarazem początki ekspansji cywilizacji bizantyńskiej, a potem obraca się rola historyczna Klodwiga w kierunku stanowczo rzymskim, więc tym samym przeciwko bizantyzmowi. Zaczepnięto z Bizancjum niektóre cechy zewnętrzne państwowości, formy dworskie; ale treść zaczęto sobie niebawem przyswajać z pozostałości cywilizacji rzymskiej na tle katolicyzmu. Pomędzy tymi cywilizacjami żeglują coraz wyraźniej ku katolickiej Romanii nie tylko Frankowie i Burgundowie, lecz nawet ariańscy Ostrogoci.

Zjednawszy sobie Franków i Burgundów, stał się Kościół zwycięzcą w najważniejszej części Europy. Następcy Gelazjusza papieża, Symach (496-514) i Hermisdas 514-518), opierali się o podstawę coraz szerszą, gdy kontynuowali katolickie pojęcie co do najwyższej supremacji.

Właśnie od roku 511 cesarz Anastazy popierał skrajny monofizytyzm, nie poprzestając już na hemotikonie. Mianował monofizytę Severusa patriarchą antiocheńskim i kazał mu zwołać w roku 513 synod do Tyru, na którym potępiono cały sobór chalcedoński. Cesarz kazał wstawić dodatek monofizycki do hymnu, śpiewanego od IV wieku w części konsekuracyjnej mszy św., a stanowiącego liturgiczne wyznanie Trójcy św. (trishagion, hymnus angelius). Stało się to kroplą przelewającą dzban.

Istniał jeszcze w Konstantynopolu obóz katolicki, uciemiony, lecz nie pokonany. Przywódcą był dowódca osobistej straży cesarskiej, Justyn. W stolicy wybuchły rozruchy, a za katolicyzmem ujeli się ... zaciężni Bułgarowie pod wodzą Vitaliusa. Bunt rozszerzył się aż na Azję Mniejszą. W roku 514 cesarz Anastazy przyrzekł przejść na stronę katolicyzmu⁴⁹⁴).

Tegoż roku zaszczyca cesarz Cassiodora godnością patrycjusza i nawet konsula. Czyż obawiano się, żeby Teodoryk nie przysłał posiłków zbuntowanym wojskom zaciężnym? Cassiodor przyjął te „honor sine labore”, które mógł być nadawać tylko cesarz rzymski. Przyjął je oczywiście z wiedzą Teodoryka. Król Gotów nie miał wcale zamiaru interweniować i utrzymywał z Bizancjum nadal stosunki poprawne. Cassiodor, stylizując list do Anastazego, w imieniu Teodoryka, użył wyrazów jak najpochlebniejszych. Między innymi oświadcza, że w samej instytucji cesarstwa tkwi „singulare aliquid”, co sprawia, że wszyscy dobrowolnie uznają się za niższych⁴⁹⁵). Owo „singulare” to ów czar, o którym mówiliśmy pod koniec rozdziału X.

Anastazy, przekonawszy się, że bunt nie mają podłoża międzynarodowego, ułożył się z Vitaliusem. Gdy zwiedziony obietnicą cesarską papież Hermisdas

⁴⁹⁴) D M 35, 36, 45.

⁴⁹⁵) D M 38.

wyprawił poselstwo do Konstantynopola w roku 517 przymuszono jego legatów po kilku dniach wsiąść na okręt z powrotem⁴⁹⁶).

W następnym roku, 518, skończyły się dni Anastazego i powiodło się Justynowi, liczącemu już przeszło 70 lat, zająć tron ciemną intrygą⁴⁹⁷), intrygował tym razem obóz katolicki a skutecznie. Następuje zwrot radykalny.

Nowe panowanie zaczyna się od wystosowania pism urzędowych do papieża Hermisdasa z wezwaniem, żeby przysłał do Konstantynopola pełnomocników, z którymi można by się porozumieć co do wyplenienia herezji. Przyjęcie posłów papieskich było wspiane a synod, odbyty tegoż jeszcze roku, stracił ze stolic biskupich wszystkich monofizytów. Następnego roku patriarcha stołeczny podpisał rzymskie wyznanie wiary, po czym posunięto się aż do tego, iż z dyptychów kościelnych skreślono imiona nie tylko pięciu patriarchów, podejrzanych o herezje, lecz nawet imiona cesarzy Zenona i Anastazego.

Wyklęto i strącono patriarchę antiocheńskiego Severa i przeszło 50 biskupów, pozamykano klasztory, rozpędzono pustelnie.

Lecz nie tknięto Egiptu, gdzie monofizytyzm wzmocnił się jeszcze bardziej, bo znaczna część prześladowanych z samym Severem na czele tam znalazła schronienie, a niebawem stamtąd rozpoczęła się silna reakcja i odzyskano dla monofizytyzmu w bardzo krótkim czasie Syrię, Palestynę, Mezopotamię, Armenię. Łączono się przeciw Justynowi tak ściśle, iż powstało państwo w państwie⁴⁹⁸).

Sprawę z herezjami zaogniono jeszcze dalej: zabrano się do arian, co pociągało za sobą nieuchronnie kwestię Italii. Niebawem zaproszono do Konstantynopola papieża Jana I (523-526) i zgotowano mu przyjęcie triumfalne. Justyn wykluczył arian z urzędów i z wojska i kazał senatowi, by go wezwał do obalenia Teodoryka w Italii. Katolicy italscy rozdwoili się. Część przeszła do obozu cesarskiego i spiskowała przeciw Teodorykowi. W samej Rawennie coś wykryto. Właśnie podczas podróży papieskiej ścięto dwóch katolickich członków rządu (Boethiusa i Symmacha), a więc kolegów Cassiodora. On sam atoli nie tylko nie miał nic wspólnego ze spiskiem, ale oświadczył się za panowaniem gockim przeciw bizantyńskiemu.

W takim splocie okoliczności umiera w roku 526 Teodoryk a w rok po nim także Justyn. Tron bizantyński obejmuje bez trudności synowiec jego Justynian, adoptowany i już dawno przeznaczony na następcę tronu. Nowy cesarz przypuszczał, że będzie mógł wkrótce wyprawić się na Italię, zawieruszoną zamieszkami o następstwo tronu ostrogockiego. Ostatecznie panowanie objął Theodat, który był kandydatem Cassiodora. Ten pozostał głównym ministrem i sprawował rządy aż do 538 r.

Justyn był katolikiem niemal żywiołowo, lecz Justynian nie posiadał żadnych ustalonych przekonań religijnych⁴⁹⁹). Miał natomiast na uwadze, że może utracić Azję i Afrykę, jeżeli będzie wyznawać katolicyzm. Z drugiej jednak strony, mając na widoku wojnę z arianami w Italii, musi wystąpić, jako gorliwy katolik. Wydał ustawę, wykluczającą nadal heretyków nie tylko od wszelkiej funkcji publicznej, lecz nawet od wolnych zawodów. Pozbawiono ich częściowo praw cywilnych, bo zdaniem cesarza „wystarcza im, że żyją”. Prześladował także żydów, a powstanie samarytańskie w roku 529 pogorszyło tylko ich położenie. Do swego zbioru praw nie zawahał się wsunąć zdania, jako „słusznie jest pozbawiać dóbr ziemskich takich, którzy nie wielbią prawdziwego Boga”⁵⁰⁰).

Justynian nie tylko chciał bezwarunkowo utrzymać panowanie nad Egiptem i Azją Mniejszą, lecz przygotowania do wojny z Ostrogotami w Italii parły go dalej: marzył o tym, jak odzyskać dawne całe uniwersalne cesarstwo rzymskie, przywrócić imperium od Brytanii do Mezopotamii.

Chcąc ten cel osiągnąć trzeba było być katolikiem na Zachodzie, ale na Wschodzie przeciwnikiem katolicyzmu. Urządza tedy Justynian podział pracy z żoną swą Teodorą w grze polityki podszytej religią. On będzie grał na nutę katolicką, ona na monofizycką,

⁴⁹⁶) D M 36, 37. ⁴⁹⁷) D M 47. ⁴⁹⁸) D M 49, 50. Nawet w najpoważniejszych dziełach kursują jeszcze istne „gadki” o Justynie, jako o prostym chłopie ilirijskim, nie mającym pojęcia o rządach, który atoli dba o wychowanie synowca itd. i że Justynian niemal od początku rządził za stryja. Justyn piastował przez kilkadziesiąt lat godności wojskowe i dworskie, miał więc czas nauczyć się wszystkiego; przyspasabiał zaś sobie synowca, bo liczył 70 lat życia.

⁴⁹⁹) Przypuszczalne autorstwo jakichś traktatów polemiczno-dydaktycznych jest przypuszczeniem bardzo dowolnym.

⁵⁰⁰) D M 104; Zk 38.

czasem na ariańską. On będzie odgrywać swą rolę na Zachodzie, ona na Wschodzie. Tylko w taki sposób daje się rozwiązać ciekawa zagadka tego małżeństwa, stanowiącego dla historyków zajmującą łamigłówkę.

Trzeba tu dodać, że prawo rzymskie obowiązujące w Bizancjum nie zna małżeństwa morganatycznego. A Teodora była córką jakiegoś funkcjonariusza cyrkowego, aktorką i tancerką publiczną. Ruszyła w świat za karierą, a powróciwszy po latach z Aleksandrii z nieślubną córką, była już zamożną na tyle, iż mogła prowadzić porządne życie. Licząc około czterdziestu lat pozyskała sobie Justyniana. Było to jeszcze za życia Justyna. Ażeby synowiec mógł poślubić Teodorę, zniósł stryj prawo zakazujące dostojnikom poślubić służebne, aktorki i kurtyzany, a nadto nadał jej godność patrycjuszki. Wzięli więc ślub a w roku 527 została Teodora wraz z mężem ukoronowana i to nie w pałacu, jak poprzednie cesarzowe, lecz w katedrze patriarszej. Nieślubna córka zajęła poważne stanowisko na dworze, również potem jej mąż i jej syn. Dalsze życie wiodła Teodora nieposzlakowane, co jej przyznają nawet najwięksi wrogowie. Z jej inicjatywy przyznało prawo duże ulgi aktorkom i kobietom upadłym, od niej również wyszła ochrona prawna żony źle traktowanej a obostrzono przepisy o rozwodzie i cudzołóstwie.

W historii tego małżeństwa ileż pojęć wschodnich! Justynian nie tylko ją kochał, lecz považał nadzwyczaj. Nie tylko nazywał ją „wdzięki moje najśodsze”, lecz też przyznawał, że nie przedsięwziął niczego bez wiedzy i zgody „najszanowniejszej, danej przez Boga żony”. Współrzádtwo swoje stwierdziła sama w liście do perskiego ministra króla Chozroesa w tych słowach: „cesarz nigdy niczego nie rozstrzyga bez narady ze mną”. Przysięgał się na nią, gdy chodziło o najuroczystsze zapewnienie prawdy⁵⁰¹).

Nie trzeba sobie jednak wyobrazać sielanki. Teodora umiała nie tylko intrygować, ale nie cofała się przed opryszkowstwem dworskim. Nic to, że protegowała siejącą zgorzenie Antoninę, żonę wielkiego wodza Belizara, którego w ten sposób trzymała na pasku. Ma Teodora na sumieniu mordy: sprawy synowca cesarskiego, Germanosa, sekretarza Pliscusa i pasierba Belizariuszowego Tocjusza⁵⁰²). Fakty ciemne, nie wyjaśnione ani przyczynowo, ani celowo. W ogóle problem Teodory, chociaż zaszczycony znakomitymi piórami, jest jeszcze do opracowania. Tyle tylko wiemy, że Justynian zawsze ją ubóstwiał.

Ta więc koronowana cesarzowa wzięła na siebie rolę monofizytyki i pilnowała Wschodu, żeby cesarzowi ułatwić rolę katolika, potrzebną dla dopilnowania Zachodu. Okoliczności atoli sprawiły, że wyprawa włoska, od której zamierzał rozpocząć swe samodzielne rządy, mogła się odbyć aż dopiero po 13-letniej zwłóce.

Panowanie swe zaczął Justynian od wielkiego dzieła pokojowego, o którym myślał zapewne długo przedtem, skoro mógł zająć się jego wykonaniem zaraz w kilka miesięcy po wstąpieniu na tron. Było to widocznie dawne jego marzenie, a wynikało ze szczerzej a głębokiej namiętności do rzymskości w szacie prawdziwie rzymskiej, łacińskiej. Pod tym względem szedł w ślady Konstantyna Wielkiego, w tym go przewyższając, że nie z samego wyrachowania to czynił, lecz także z przywiązania do rzymskości. Na takim gruncie powstało Corpus Iuris, największa kodyfikacja całej historii powszechnej. Część jego główna zowie się Codex Justinianus nie tylko z powodu jego panowania (jak Theodosianus), lecz całkiem słusznie nosi jego imię, gdyż on był inicjatorem i zajmował się żywo tymi pracami.

W lutym 528 r. cesarz mianował komisję z 10 członków, wysokich dostojników i zawodowych prawników. Głównymi pracownikami byli Theofilos, profesor uniwersytetu w Konstantynopolu i słynny Tribonianus. Pochodził z osadnictwa rzymskiego w Paflagonii i był tam zręcznym adwokatem, słynącym również z prawdziwego znawstwa prawa. Justynian powołał go do komisji

⁵⁰¹) D F 51-67, 73, 75; D M 50. Małżeństwo to wprowadza historyków w osłupienie; a jednak za naszych czasów szereg książąt krwi żeniło się z adeptkami podkasanej muzy; a co dopiero prezydent pewnej republiki zawierał wesołe małżeństwo. Justynian nie pochodził z żadnego rodu historycznego i nie zrobił nic, co byłoby przeciwne pojęciom orientalnym. Aktorek w naszym rozumieniu tego wyrazu w starożytności nigdy nie było. Były to raczej jakby nasze „artystki” kabaretowe i cyrkowe. Dodajmy, że Teodora nie dopuszczała się cudzołóstwa zostawszy mężatką. O rozmaitych pojęciach dziewictwa obszerniej w dziełach „O wielości

cywilizacji" i „Rozwój moralności”. Wizerunek mozaikowy Teodory z nimbem jest na kościele św. Witalisa w Rawennie.
⁵⁰²⁾ Bo I 215-217.

—157—

kodyfikacyjnej, zamianował go w roku 520 kwestorem „świętego pałacu”, po czym magistrem officiorum i prefektem pretorio, wreszcie konsulem. Doszedł więc do najwyższych stanowisk. Niestety, był chciwcem do najwyższego stopnia. Za pieniądze zdolny był do wszystkiego, do handlu sprawiedliwością i zdolny „poprawiać ustawy” (503). Prawdopodobnie reprezentował w komisji osobiste życzenia Justyniana.

Cesarz sam zajął się pracami komisji. Niezawodną wskazówkę mamy w jednym objawie ujemnym, mianowicie, że pracowało się z dziwnym pośpiechem, a z wielką szkodą dla rzeczy. Komisja uznała za wskazane sięgnąć o wiele dalej w przeszłość, niż w kodeksie teodozjańskim, bo aż do Hadriana. Olbrzymią tę robotę wykonano tak rychło, iż już 7 kwietnia w r. 529 promulgowany był Codex Justinianus. Wszystko razem 14 miesięcy pracy! Widocznie ktoś przyspieszał, popędział, oczywiście nie Tribonianus.

W dalszym ciągu zbierano Digesta czyli Pandekta, tj. opinie i orzeczenia dawniejszych wybitnych prawników. Trzeba było przejrzeć około 2000 ksiązek i rozpraw. I tu chodziło o pośpiech. Sam cesarz określa sytuację w tych słowach: „Nikt nie śmiałyby był zabrać się do takiego dzieła, bo to było rzeczą dla wszystkich trudną, a raczej niemożliwą. Lecz wzniosłszy dłoń ku niebiosom i wezwawszy pomocy Bożej, podjęliśmy się tego trudu, ufając Przedwiecznemu, który wszechmocą swą zdoła rozwikłać sytuacje nawet najbardziej rozpaczliwe”. W połowie grudnia 530 r. utworzono komisję z 16 członków, która rozdzieliła się na trzy podkomisje i równo po trzech latach można było promulgować sławne Pandekta. Równocześnie (ściśle o miesiąc wcześniej) w listopadzie 533 r. wyszły Institutiones tj. podręcznik dla szkół prawniczych, opracowany przez Teofila i jego kolegę Doroteusza.

Pospiesznie opracowany kodeks widocznie nie budził zadowolenia prawników, skoro uważano za stosowne wycofać go i to tak dokładnie, iż nie dochował się ani jeden egzemplarz, tylko nieco disiecta membra dochowały się w egipskim papirusie. W roku 534 wyszło drugie wydanie. Za wymówkę posłużyło uzupełnienie go rozporządzeniami cesarskimi z lat 529-534. Ta praca mogła być wykonana bez poprawiania, a może nawet przerabiania kodeksu. Na pierwsze wydanie starczyło 14 miesięcy, nad drugim pracowano 4 lata; tam szła robota po cesarsku, tu po prawniczymu.

Samemu tylko Justynianowi można przypisać surowy zakaz, że nie wolno na przyszłość niczego w tej kodyfikacji ruszyć, ani układać komentarzy, ni studiów krytycznych; wolno robić tylko tłumaczenia i skróty. Takiego nonsensu nie mógł projektować żaden prawnik; na coś podobnego mógł się zdobyć tylko władca, przekonany o świętej doskonałości i nietykalności cesarskiego dzieła (pojęcie czysto orientalne).

Później, w latach 534-565 kompletowano całe dzieło nowelami, tj. nowymi ustawami Justyniana, których w ciągu 31 lat wyszło 154. Tribonianus uczestniczył w tej pracy aż do swego zgonu w roku 545. Nowele, opublikowane po grecku, chociaż wszystko poprzednie spisane było po łacinie. Dozwolenie greczyzny w aktualnych, najnowszych ustawach stanowi widocznie ustępstwo ze strony cesarza, który we wszystkim pragnął być cesarzem łacińskim.

Czyż istniałoby „Corpus iuris”, ten skarbiec prawników i historyków, gdyby Justynian nie był miał niemal maniackiej skłonności do narzucania łaciny krajom, w których językiem uniwersalnym był grecki? Ci, którzy dokonali jego kodyfikacji, byli również „Rzymianami” i prawnikami byli rzymskimi, nie greckimi.

Takim jest dzieło, trwałe dotychczas a nazwane przez prawników włoskich XII wieku Corpus iuris civilis. Nie jest to „kodeks” w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, lecz olbrzymi zbiór materiałów, bynajmniej nienależycie skodyfikowanych. Zresztą na tym drugim wydaniu też znać pośpiech. Pomimo wszystko jakżeż wdzięczni jesteśmy nawet za tę nienależycie

wykonaną pracę, zaiste olbrzymią! Wszechstronność wyjątkowa: kodeks ten mieści prawo prywatne i publiczne, cywilne i karne, przewód sądowy, prawo państwowe i kościelne w zakresie przez państwo uznawanym⁵⁰⁴).

Kodeks i nowele pełne są przepisów organizacji duchowieństwa, moralnego ich trybu życia a także administracji dóbr kościelnych, fundacyj klasztornych i jurysdykcji kościelnej. Praktyka prawna, uprawiana przez Justyniana wychodziła na to, że cesarz ma prawo mianować i strącać biskupów, zwoływać sobory, przewodniczyć im, udzielać lub odmawiać uchwałom soborowym swej sankcji, poprawiać lub znosić całkiem ka-

⁵⁰³)D M 63.

⁵⁰⁴) D M 83-85.

nony soborowe⁵⁰⁵). Słowem cesarz jest powagą rozstrzygającą w sprawach religijnych. Ta zasada cezaropapizmu wybiła mocne piętno na ustawodawstwie justyniańskim. Jest to wyraźny bizantyzm, wyzierający nie tylko w tej dziedzinie kodeksu.

Jest to ostatnia kodyfikacja prawa rzymskiego. Na tym „Corpusie” ono skrzepło. W zasadzie jest rzymskim a tylko z nalotem bizantyńskim. Całe działy są czysto rzymskie, cywilizacyjnie rzymskie. Kodeks Justyniana nie nadawał się dla Bizantyńców; zrazu nierównomierności występowały słabo, potem w miarę rozwoju stosunków coraz silniej.

Nie mogło w „Corpusie” nie być wpływów greckich. Skoro już dawno przedtem wypadło nam je stwierdzić, tym bardziej znalazły się w justyniańskim kodeksie. Bądź co bądź trzeba było dostosować prawo rzymskie do nowych stosunków⁵⁰⁶), ale te stosunki nie mają już związku z hellenistycznością. Mówiono po grecku, lecz od dawna przestano już myśleć po helleńsku. W Birutos, w Azji Przedniej istniała „grecka” szkoła prawnicza, lecz grecka tylko dlatego, że studentów kształcono tam na greckiej gramatyce i retoryce, ale wykłady odbywały się tam po łacinie⁵⁰⁷). Inna rzecz, że praktyka nauczycieli opierała się na rzecznictwie wśród ludności nie rozumiejącej po łacinie, lecz używającej języka greckiego⁵⁰⁸). Lecz nie ustawał wpływ greckiego prawa handlowego, gdyż życie bogatej ekonomicznie Azji Mniejszej opierało się wciąż jeszcze na podstawach wytworzonych po wojnach diadochów. Pozatem wszyscy zgodni są w tym, jako recepcja prawa rzymskiego na greckim Wschodzie natrafiała na opór. Ponieważ atoli rzecznicy wszelkiego rodzaju najwięcej mieli do czynienia na prowincjach najbogatszych, w prowincjach które przeszły przez okres hellenistyczny, więc tym się tłumaczy dostatecznie, że w formułach notarialnych pełno zwyczajów prawniczych greckich⁵⁰⁹).

Kodeks Justyniana obowiązywał w całym państwie obywateli rzymskich, a więc żyjących w jednożeństwie, przynajmniej oficjalnie; obok tego uznawano dla ludności nieobywatelskiej, (którzy nie byli *cives*) *ius gentium*, tj. obowiązujące w danym kraju tuziemskie prawo rodowe. Poczynają się te prawa mieszać. W Egipcie np. stosunki majątkowe pomiędzy małżonkami układały się nadal według dawnego prawa, chociaż samo prawo małżeńskie romanizowało się. Wikłaly się tedy rozmaite systemy prawne z czego skutki mogły być tylko ujemne, bo zwiększało się pole do nadużyć i kruczków prawniczych, do bezprawia.

Tutaj należy też sławna nowela 118, uważana mylnie tylko za ewolucję prawa spadkowego. Wywołały ją kolizje prawa rodowego a rzymskiego pośród ludności mieszanej. Zniesiono prawo agnatów do spadku, o ile znajdą się cognaci, choćby dalsi. Agnaci to ci, których w polskim prawie rodowym zwano stryjcami rodowymi. Zniesiono więc rodowe prawo spadkowe na rzecz prawa rodzinnego, rodziny emancypowanej.

Kodyfikowało się po łacinie, bo z łacińskich źródeł czerpano; ale język łaciński cofa się i to gwałtownie już od V w. i nawet za rządów „łacińskiego” Justyniana. Język potoczny był grecki. Wszakżeż sam cesarz usprawiedliwia greckie wydanie nowel potrzebą „ażeby

wszyscy rozumiełi"⁵¹⁰). Nikt jednak nie poczuwa się do jakiegoś związku z Helladą. Za czasów Justyniana nazwa „Hellen” jest synonimem pogaństwa i niemal obelgą. Grecy nazywają sami siebie Romaioi. W rzeczywistości prawdziwa lingua romana trwa w państwie wschodnim tylko w pewnej części Illiricum, skąd właśnie pochodził Justynian. Poza tym język grecki jest potocznym i z konieczności urzędowym w Tracji i w Mezji a w samym Konstantynopolu zanosi się już na przewagę greczyzny⁵¹¹).

Łacina a greka miały po pewnym czasie stać się cechami zewnętrznymi Wschodu i Zachodu. Wielbiciel łaciny, Justynian, nie wątpił, że łacina utrzyma się na miejscu naczelnym, bo wierzył we wznowienie uniwersalnego państwa rzymskiego, obejmującego obie dawne połowy. Ideały jego zwrócone są wstecz; oto istota Justyniana. Próbował ruszyć w poprzek racji historycznej, a więc musiał przegrać.

Całkiem jednocześnie z wielkim kodeksem powstawała instytucja, poświęcona ideałom, zwróconym w przeszłość. W r. 529 zakładał św. Benedykt z Nur-

⁵⁰⁵) D M 103.

⁵⁰⁶) Pt 120 w AI; lecz nie była to „kultura późnohelleńska”. ⁵⁰⁷) L 18.

⁵⁰⁸) Jakżeż stąd daleko do tego, żeby w jurysdykcji choćby tylko V w. upatrywać „Nachblute griechischer Kultur” Pt. 125.

⁵⁰⁹) Pt 126, 128.

⁵¹⁰) L 320-321. ⁵¹¹) L 319, 320. Jeszcze dziś lud używa nazwy Romios. Arabowie i Turcy azjatyccy nazywają Konstantynopol Roum.

sji swój klasztor w Monte Cassino, który miał stać się twierdzą nowej cywilizacji, mającej się obejść bez ceszaropapizmu i bez uniwersalizmu państwowego trzech części świata.

Wielkim zamiarom wznowienia w całości dawnego imperium rzymskiego przeszkadzała przewlekła wojna perska i bunty w stolicy. Persowie zajęli Syrię, złupili Antiochię a Justyniana stać było ledwie na wojnę „leniwą”. Dopiero w roku 530 odkryto talent wojenny nie wśród barbarzyńców a wśród rodzimych Bizantyńców — Belizariusza. Ten wygrywał bitwy, lecz zwycięstwa pozostawały niewykorzystane, aż wreszcie został także pokonany. Mógł był klęskę powetować, gdyby się bił dalej, lecz nagle odwołano go do Konstantynopola, ażeby stłumił bunt.

Podczas wojny perskiej wielkie zrzeszenia ariańskie i monofizyckie zachowywały się dwuznacznie, począł więc cesarz zabiegać o zgodę. Odwołał z wygnania wszystkich biskupów heretyckich, niedawno postrąconych. Nagły ten zwrot pobudził do ostrej opozycji obóz katolicki; zareagowała nawet stolica. Tron Justyniana był zagrożony, gdyż wysunięto kandydaturę Hypathiosa, synowca cesarza Anastazego. Domagano się, żeby usunąć od rządów dwóch zwłaszcza ministrów, Jana z Kappadocji i Treboniusa. Ponieważ żadne źródło nie podaje jasno, jakie były przyczyny buntu, musimy się uciec do hipotezy, opierając się na fakcie nagłej a tak radykalnej zmiany względem różnowierców, tudzież na dochowanych skąd inąd charakterystykach tych dwóch ministrów, których Justynian bardzo chwalał.

Wszystkie źródła zgodne są w tym, że Justynian doprowadzał do absurdu tyranie fiskalną. Wystarczałoby zresztą świadectwo jego kodeksu, który roi się od ustępów poświęconych fiskalizmowi; gęsto też o tym w nowelach⁵¹²). Można by to streścić w ten sposób: największym celem i najświętszym obowiązkiem poddanych jest płacić podatki, mianowicie tyle, ile się każe. Jakakolwiek wymówka od tego lub zwłoka jest po prostu obrazą Boską. Poborca, któryby miał wzgląd na jakieś nieszczęsne okoliczności u płatnika, jest zbrodniarzem. Podatek ściąga się bez względu na następstwa, i nie może być żadnego wyjątku od tej reguły. Ustawodawstwo Justyniana doprowadziło fiskalizm do perfekcji zaiste piekielnej! Odkrycie Marinusa? Jeżeli o nim pamiętano, uważano ten kierunek polityki skarbowej za jakąś aberację, o której nawet myśleć nie warto. Znaczne rezerwy, pozostawione

przez dwóch poprzedników, strwoniono w krótkim czasie. Oszczędność i gospodarność Anastazego zostały w samym kodeksie trzykrotnie wytknięte i wyszydzone, jako parca subtilitas.

Otóż Jan z Kappadocji był statystą bardzo zdolnym. Zdaniem współczesnego historyka (zjadliwego weredyka Prokopa) umiał „zorientować się we wszystkich koniunkturach i rozwiązywać wszelkie trudności”. Ale był zarazem chciwym okrutnikiem, gdy chodziło o pieniądze, czy to dla siebie, czy to dla skarbu. Przez lat 14 był wszechwładnym „bo stale zabiegał o powiększenie dochodów publicznych”, gdyż „leży mu tak mocno na sercu dobro cesarza i wzrost skarbu”. Podobnie wychwalał Justynian Treboniusa.

Wybuchł więc wielki bunt, zwany w historii „nike”, od hasła powstańców (nike = zwyciężaj). Zwracał się ku tradycjom cesarza Anastazego (podnosząc na tron jego synowca), więc ku oszczędności i zerwaniu z tyranią fiskalną.

Jest więc wielce prawdopodobne, że o te sprawy wybuchło „nike” w roku 532. Obóz katolicki wyzyskał przeciw rządowi oburzenie na nacisk podatkowy.

Zdaje się też, że ostateczny bunt w samej stolicy stanowił już dopełnienie i niejako koronę dzieła, rozpoczętego długo przedtem i ogarniającego katolickie prowincje państwa. Widocznie dwór zdawał sobie sprawę z rozległości i ważności sprzysiężenia, skoro uważał za wskazane zawrzeć z Persami pokój za jakąkolwiek cenę a Belizariusza odwołać do stolicy. Byle wojnę przerwać zgodzono się na hańbiące warunki pokoju z haraczem w r. 532⁵¹³).

Belizariusz przybył w ostatniej chwili do stolicy. Justynian już przygotował się do ucieczki, przekonany, że to koniec jego panowania, lecz Teodora oświadczyła, że zostaje. Przymocnością umysłu i stanowczością ocaliła tron. Belizariusz wyciął 30.000 powstańców w ciągu dziewięciu dni i samego Hipathiosa pojmał i ściał⁵¹⁴).

Było to zwycięstwo różnowierców i zdzierców. Jan z Kappadocji pozostaje przy władzy jeszcze przez dziesięć lat. Wydano wprawdzie słuszne edykty w latach 535 i 536, przykazujące biurokratom żeby byli cnotliwi i podwyższające im pobory, żeby mogli mieć „czyste ręce” (wyrażenie to przeszło potem do wszystkich języków europejskich).

⁵¹²) D M 97, 98.

⁵¹³) D M 6, 66.

⁵¹⁴) D M 64, 6.

A gdyby jednak kogoś spotkała krzywda, może śmiało iść do samego cesarza i złożyć zażalenie u stóp tronu ... w Konstantynopolu. Działo się oczywiście coraz gorzej. A gdy skutkiem tego działo się gorzej i skarbowi, zdobyto się na takie oszczędności, jak zniesienie konsulatów (w r. 541), pomniejszenie darmowych rozdawnictw ludowi większych miast, okrojenie funduszków na igrzyska cyrkowe i częściową redukcję paradnych oddziałów wojskowych w stolicy.

Natychmiastową korzyść ze stłumienia „niky” odnieśli różnowiercy. Justynian zwołał zjazd dla „wznowienia jedności” i wystąpił z formułą, którą nazwano „nowe henotikon”. Pozostawił monofizytom swobodę propagandy nawet w samej stolicy, wreszcie w r. 535 osadził na patriarchacie stołecznym monofizytę Anthimosa. Rozgłaszało się na cały świat, że to sprawki Teodory, która posuwa się do tego, że w samym pałacu cesarskim przechowuje przywódców heretyckich; jeden z pałaców oddała nawet na „pustelnię” mnichów monofizyckich, a „Justynian nic o tym nie wiedział”. Głosy współczesnych świadczą, że temu dawano wiarę⁵¹⁵).

Odtąd przywdziewa Justynian szatę prawowierności. Nie na próżno umieścił cały tekst wyznania nicejskiego na samym wstępie swego kodeksu. Marzenia jego o wznowieniu powszechnego imperium wymagały tego, najpierw jednak należało przeprowadzić walki z

państwami ariańskimi w Afryce i w Italii. Nie wiadomo, jakie przyczyny sprawiły, że nie od Italii zaczął (jak pierwotnie zamierzał), lecz od Afryki.

Tam Wandalowie romanizowali się zewnątrz, lecz nie umieli pogodzić się z katolicyzmem; przeciwnie, prześladowali organizacje katolickie. Zrazili sobie tym najlepsze żywioły spośród ludności i nie połączyli się z żadną warstwą tuziemców. Używali przez trzy pokolenia łatwego życia, jako właściciele zagrabionych gruntów, na których poprzedni właściciele pracować musieli na nich, jako colonowie. Sami nie wytworzyli własnej poważniejszej organizacji państwowej, toteż państwo ich chwiało się w posiadach już od początku VI wieku i zanosilo się na to, że prowincje Afryki zamienią się w państwa połączonych Berberów, Numidów, Maurów. Taka zmiana nie odpowiadała ludności „rzymskiej”, tj. katolikom (gdyż było to już równoznaczne), posyłali więc do Bizancjum, żeby cesarz skorzystał z osłabienia Wandalów i odzyskał starą prowincję cesarstwa. Nikt nie przypuszczał, że Justynian będzie musiał przez lat 15 staczać boje z Berberami o władztwo nad Afryką. Gdy Belizar wylądował w r. 533, załatwił się w kilka tygodni z królem wandaliskim, Galimerem, lecz nie było to równoznaczne z zajęciem kraju, bo wysunął się król numidyjski, Antalas. Oświadczał się za nim donatyści i zjednoczone resztki wszystkich innych różnowierców.

Wszczęła się walka odmiennych zupełnie cywilizacji a przy tym z ogromną różnicą szczebla cywilizacyjnego. Maurowie nie umieli jeszcze wówczas piec chleba. Kiedy zaś w r. 534 wytykano Berberom, że narażają życie swych dzieci, wziętych na zakładników, odparli: „co innego u was, bo wam wolno mieć tylko jedną żonę, ale nam wolno mieć choćby 50, nam dzieci nigdy nie zabraknie”. Belizar próbował dyplomacji z ich książętami plemiennymi. Obdarzał ich upominkami kosztownymi, nieraz symbolicznymi (np. czapka srebrna w kształcie korony), lecz nie powiodło mu się wytworzyć w Afryce nowych foederati. Zaraz w roku 534 wystąpili zbrojnie przeciw Bizancjum i pierwsza część tej wojny numidyjskiej trwała do roku 539.

A tymczasem Belizariusz miał ciężkie kłopoty ze swym niekarnym wojskiem. Żołnierz chciał jak najprędzej osiąść na działce odebranej Wandalom z wandaliskim niewolnikiem i niewolnicą. Wybitniejsi tylko Wandalowie uszli losu niewolników, o ile „nawracali” się na katolicyzm. Tak i cesarz przywracał nawet poprzednie godności, przynajmniej początkowo; zaprzestał potem tego na skutek protestów biskupów i samego papieża. Arianie, ludność wandaliska, połączyli się z Berberami dla dalszego oporu. Z tych ruchów powstał ciekawy osad. Jeszcze z końcem VI w. miał donatyzm zwolenników w południowej Numidii, a jeszcze w VII wieku liczne plemiona saharskie wyznawały judaizm, bo żydzi uciekali na południe przed władzami bizantyńskimi. Wszędzie pozostały zarodki do następnych powstań, których przebiegiem nie będziemy się jednak zajmować⁵¹⁶).

Urządzili tymczasem Romajoi w odzyskanej prowincji swoją administrację. Justynian wahał się wciąż, czy lepiej łączyć władzę wojskową w jednym ręku, czy też rozdzielać ją; mieszano to, zmieniano i bałamucono bez końca. Kie-

⁵¹⁵) D M 67, 106.

⁵¹⁶) DA; 21-50 passim, 309, 310, 326-329, 592, 594.

dy utworzono pierwszy egzarchat, miała to być zrazu władza tylko wojskowa, lecz gdy egzarcha („ze względu na obronność państwa”) począł się mieszać we wszystko, nie wstrzymano jego zapędów z powodu „konieczności wojennych”; prefekt stał się jego podwładnym — i tak już zostało do końca⁵¹⁷). Wiemy, że nie ma gorszej plagi, jak administracja wojskowa podczas pokoju. Toteż Justynian miał dużo sposobności, żeby powtarzać swe reskrypty o cnotliwych urzędnikach⁵¹⁸).

Wprowadzono w prowincji Afryce Corpus iuris. Według mniemania bizantyńskiego jedność wymagała jednostajności; tym razem jednak zdecydowano się na dwa wyjątki dla szczególnych okoliczności tej prowincji. Justynian zaraz w pierwszych latach swego panowania nie widział różnicy między colonami a niewolnikami. Przebrzmiałym był już pogląd, jako colonus jest osobiście wolny i rozporządza przynajmniej swymi rękami i swojej rodziny⁵¹⁹). Lecz w Afryce nawet servi rustici otrzymali wolność, jeśli zbiegli przed przybyciem armii Belizara; zrobiono to w tym mniemaniu, że to są potomkowie dawnych rzymskich possessores, którzy zbiegali przed wandalskim uciskiem. Zakazano też poszukiwać i odstawać zbiegłych kolonów katolików, gdyż samo wyznanie świadczyło o ich rzymskim pochodzeniu. W ogóle chodziło o restytucję potomków dawnych rzymskich właścicieli ziemskich. Powikłane stosunki zmusiły do innej jeszcze poprawki kodeksu: uznano wolnym syna kobiety wolnej, choćby ojciec był adscriptus, gdyż mógł on być krwi rzymskiej. Wyjątek ten był potrzebny na jakiś czas, na jedno pokolenie; jakoż zmieniono go w r. 570⁵²⁰).

Ledwie zaczęto organizować administrację w Afryce, stolica stała się ponownie widownią rozruchów i to znów pod hasłem katolickim. W r. 536 odbywały się gwałtowne demonstracje przeciw patriarsze Anthymosowi, a Justynian, który sam mianował tego monofizyte, opuszcza go oficjalnie. Co więcej zwołuje pospiesznie sobór do Konstantynopola, zapraszając nań papieża Agapita. Pod papieskim przewodnictwem sobór (nie ekumeniczny) strącił Anthymosa, wyklął różnowierców, a Justynian mianował patriarchą katolika Menasa. Swoją drogą cesarzowa Teodora udzielała nadal azylu różnowiercom a monofizytom dopomagała do skrytego utrzymywania hierarchii⁵²¹).

Lecz przyjrzyjmy się katolicyzmowi tego nowego patriarchy katolickiego. Menas oświadczył formalnie wobec biskupów, jako „nie powinno się robić niczego w świętym Kościele przeciw mniemaniu i zleceniom cesarza”. A teologowie z Bizancjum obwieścili, jako „cesarz jest predestynowany w zamiarach Boskich do rządzenia światem, jak oko wrodzone jest ciału, by nim kierować; cesarzowi potrzebny jest tylko sam Bóg, a między Bogiem a nim nie ma pośrednika”.

Zrodził się w Bizancjum cesaropapizm katolicki! Zaiste, budowa cesaropapizmu została wykończona i doprowadzona do szczytu!

Katolicyzm Menasa troszczy się tylko o prawowierność dogmatyczną; dwa inne działy teologii, ekklesjologię i etykę życia zbiorowego pozostawiając władzy świeckiej do jej wyłącznego uznania. Jest tedy katolicyzm niemal bez etyki, zajmujący się zaledwie drobnym jej działem w odniesieniu do życia prywatnego.

Bawiącemu w Konstantynopolu papieżowi Agapitowi oświadczył Justynian wręcz: „Bądź mojego zdania, bo inaczej posłę cię na wygnanie”⁵²²).

Uporawszy się z arianizmem w Afryce, wyprawił cesarz w r. 536 Belizara przeciw Ostrogotom (w Afryce zastąpił go Salomon⁵²³), który ledwie sprostął Maurom i Berberom). Zwycięski Belizar zdobył zaraz w pierwszym roku swej wyprawy italskiej Neapol i Rzym, lecz przez cały rok następny musiał w Rzymie wytrzymać oblężenie od króla ostrogockiego Witygesa. Mając w Afryce za sobą wszystkich katolików, mniemano, że tak samo będzie w Italii. Nastąpiła jednak przykra niespodzianka.

Cassiodor podczas wyprawy Belizariusza „skupiał w Rawennie zwolenników współdziałania z Gotami”⁵²⁴). Zdał sobie sprawę, że między Romaniami a bizantyzmem zachodzi przepaść, że owi „Romaioi” to coś całkiem innego, że nie można traktować tamtych, jako współdziedziców cywilizacji rzymskiej; że łatwiej pozyskać dla tradycji rzymskich barbarzyńców, aniżeli Bizancjum;

⁵¹⁷) D A 97-106, 116-118, 471, 474, 480-508; G M 83, 89, 98.

⁵¹⁸) D M 99. ⁵¹⁹) P. A. 478; D.M. 120; L 92. ⁵²⁰) D A 394-398.

⁵²¹) D F 9; D M 104, 107, 108; Zk 52.

⁵²²) D M 103, 104.

⁵²³) Według jednych Ormianin, według innych eunuch z Mezopotamii. Zk 41.
⁵²⁴) Zk 41.

że jedno z drugim pogodzić się nie da, ani nawet nie może być przyjaznego porozumienia, gdyż pomiędzy spuścizną rzymską a Bizancjum może zapanować w najlepszym razie obojętność, o ile pozostaną sobie dalekie i obce. Lecz w razie zetknięcia się na jakimkolwiek wspólnym terenie, lub przy wspólnej sprawie musi objawiać się niechęć a nawet nieprzyjaźń.

Cassiodor rozumiał, że cesaropapizm nie da się pogodzić z katolicyzmem a więc w konsekwencji musi utworzyć się rozłam, którego przykłady już były. Rozumiał, że dla utrzymania tradycji rzymskich katolicyzm jest niezbędny, że tylko Kościół rzymski może i chce utrzymać z cywilizacji rzymskiej to, co się da pogodzić z chrześcijaństwem. Barbarzyńcy mogą stać się katolikami, Gotowie mogą się nawrócić, lecz cesaropapizm nigdy nie może być katolickim, a zatem Bizancjum nie zdoła przechować spuścizny rzymskiej.

Możebny był kompromis jakiś z potomkami barbarzyńców, lecz nie z Bizancjum. Cassiodor, wieloletni minister i znawca stosunków Zachodu i Wschodu, wiedział dobrze, jak dalece państwo bizantyńskie zależne jest od wschodu, a zatem nie może stać się katolickim, nie może tedy kontynuować cywilizacji rzymskiej.

Jakby na potwierdzenie przekonań Cassiodora, nigdy nikt nie okazał takiej brutalności względem papieżstwa, jak wówczas Belizariusz i sam Justynian⁵²⁵). Następcę Agapita, papieża Silveriusa, uwięziono i wygnano a na stolicy Apostolskiej osadzono w r. 537 Vighusa (podobno wskazanego przez Teodorę). I ten nawet występował z wątpliwościami co do cesaropapizmu. Cassiodor całkiem jawnie wystąpił przeciw Bizancjum w obronie panowania ostrogockiego. Jednakże przegrał tę kampanię. Kiedy w roku 538 widocznym się stało, że Belizariusz opanuje jednak Italię, Cassiodor usuwa się od polityki i zakłada klasztor w Vivarium pod Scillicium, w swym miejscu rodzinnym w Kalabrii. Tam żył jeszcze 30 lat. Zmarł po roku 562 stuletnim niemal starcem,

Przegrał walkę orężną, lecz pomimo to stał się pogromcą Bizancjum na dalsze pokolenia. Jego wystąpienie przeciw Bizancjum stało się łuną widniejącą na widnokręgu całej historii powszechnej; stało się jednym z największych momentów dziejowych.

Usunięcie się do klasztoru nie stanowi koniecznie usunięcia się z życia publicznego. Może tak być, lecz nie musi. Vivarium ... działa dotychczas. Cassiodor nałożył na Benedyktynów obowiązek, żeby studiowali i przepisywali także dzieła treści świeckiej, żeby pielęgnowali znawstwo piśmiennictwa rzymskiego. Przykład dany z Vivarium naśladowano w Monte Cassino, gdzie pierwotnie praca umysłowa nie obowiązywała⁵²⁶).

Cassiodor miałby i bez Vivarium miejsce zaszczytne w historii, jako wieloletni minister, romanizujący władze ostrogockie i jako puklerz katolicyzmu, który wpływami swymi ochronił przed uciskiem ze strony arian. To są zasługi zaiste pierwszorzędne. Obok tego seria druga. Był to literat „gramatyk”, historyk o pierwszorzędnym znaczeniu dla swego pokolenia, dla następnych zaś w zbiorze swych „listów” urzędowych pozostawił ważne źródło historyczne.

Dla Cassiodora było to pewnikiem, że znajomość piśmienniczej spuścizny rzymskiej musi stanowić niezbędne oparcie dla inteligencji katolickiej, że tedy ta inteligencja powołana jest do kontynuowania cywilizacji rzymskiej. Lecz nie przyjmował jej w całości, ani też bez zmian. Pojął właściwy stosunek katolicyzmu do klasycyzmu — oto jego największa zasługa. My wszyscy łacinnicy, jesteśmy jego potomstwem.

U niego klasycyzm ma być korygowany przez katolicyzm. Dał wyraz temu w swych zamysłach reformy szkolnej. Szkoły oparte były jeszcze ciągle na tradycjach z czasów pogańskich a trzymały się ich ślepo. Cassiodor umawiał się jeszcze z papieżem Agapitem, żeby (przez subskrypcje ze środków prywatnych) założyć w Rzymie szkoły nowego typu,

oparte na spuściźnie greckiej i rzymskiej, lecz przejęte duchem chrześcijańskim. Nie zbrakło by mu pomocników. Opinię w tej materii doskonale wyrażał biskup Pawii, Eunodius, że „sztuka pięknego słowa” (więc przede wszystkim poezja) winna kierować umysłami, jako środek działający przeciw rozpanoszeniu sił brutalnych⁵²⁷). Smutny los papieża Agapita i dalsze nieprzychylnie okoliczności czasu nie pozwoliły Cassiodorowi wykonać te szkolne projekty, lecz Vivarium (Vivarese) stało się wielką szkołą przyszłych nauczycieli. Tam i w tyłu innych klasztorach benedyktyńskich odradzało się plemię Vergiliusowe.

Tworzyła się cywilizacja łacińska w przeciwieństwie do bizantyńskiej. Od Cassiodora poczynając, możemy uznać

⁵²⁵) L 345. ⁵²⁶) M 4. ⁵²⁷) Bo I 215-217.

—163—

za ruch ten, który pragnął pozostać w granicach spadku po cywilizacji rzymskiej, a stanowczo przeciwstawiał się bizantynizmowi i coraz wyraźniej opowiadał się przy papieżu, uznając supremację sił duchowych nad fizycznymi — ruch ten stanowił zawiązek nowej cywilizacji. Równocześnie wytwarzały się dwie cywilizacje nowe, sobie przeciwstawne. Nową cywilizację zachodnią, cywilizację Cassiodora będziemy nazywać cywilizacją łacińską. Pierwsze jej zawiązki jeszcze u Orosiusa, sformułowała się zaś w Vivarese.

Pierwsze lata w Vivarese były politycznie bardzo burzliwe. Jakżeż przykrym był dla Cassiodora fakt, z r. 539! Gdy Mediolan przeszedł na stronę Justyniana, Ostrogoci i przyzwani przez nich na pomoc Burgundowie, zdobywszy to miasto, urządzili tam rozbój gorszy od wszystkich dotychczasowych w Rzymie i gdziekolwiek⁵²⁸). W roku 540 Belizariusz zdobył jednak (choć podstępem) Rawennę, i wziął do niewoli króla ostrogockiego, Witygesa, lecz tegoż jeszcze roku wodza odwołano a Ostrogoci pod nowym królem, Totilą, odzyskali przeważną część Italii.

Zwycięski wódz potrzebny był na nową wojnę perską, ale i tej nie dano mu dokończyć. Odwołuje się go z powrotem w roku 542 do Italii przeciw Totili. Persowie zajęli Kosmaginę, Armenię, Mezopotamię (w r. 544). Nie chcieli nawet zawrzeć pokoju, godząc się zaledwie na pięcioletni rozejm i to ze znacznym haraczem⁵²⁹). Równocześnie ludy mongolskie (zwano je znowu Hunami) spustoszyły Mezję i dotarły w roku 546 do przesmyku korynckiego⁵³⁰). Była to już kwestia czasu, kiedy barbarzyńcy założą na Bałkanie własne państwo. Zdobywało się Italię, tracąc równocześnie całe prowincje w centrum i na Wschodzie.

Im bardziej zależało Justynianowi na Italii, tym ostentacyjniej zaznaczał w tych latach swą prawowierność. Nagle w roku 538 rozeszła się wstrząsająca wiadomość, że w Syrii, Armenii, Mezopotamii pali się heretyków na stosach⁵³¹). Chyba wyławiano znowu manichejczyków? Monofizytami opiekowała się po cichu Teodora, a chodziło tylko o efekt na zewnątrz. Jeżeli w roku 540 nawet pustelnicy egipscy uważają zgodę na formułę chalcedońską, co więcej, jeżeli w roku 543 zapisano, że już tylko trzech jest biskupów monofizyckich na całym Wschodzie — toć mamy tu do czynienia z jakimiś raportami oficjalnymi. Srogie edykty cesarskie z r. 541 nie mogły przecież pozostawać bezskutecznymi! Ale gdy cesarz nakazał w roku 542 gromadne nawracanie pogan w Azji, cała Azja Mniejsza oglądała tylko monofizyckie misje, a liczne.

Teologowie monofizyccy obmyślili wtedy właśnie pewien wybieg. W księdze uchwał soboru chalcedońskiego wykryli trzy „artykuły”, a właściwie rozprawki, które według nich tchnęły nestorianizmem. Justynian mocą swego cesaropapizmu wyklął te „artykuły”. Pomagał tedy monofizytom w poderwaniu powagi chalcedońskiego soboru. Spór o „artykuły” miał

trwać 12 lat a wcale to ciekawe, że wszczął się tego samego roku (543), kiedy biskupów monofizyckich miało być na świecie zaledwie trzech.

Papież Vigilius nie chciał przyjąć do wiadomości klątwy cesarskiej a natenczas cesarz kazał mu się stawić na swym dworze i zmusił siłą do tej podróży. Przewlekał ją Vigilius tak dalece, iż dopiero w r. 547 dojechał do Konstantynopola. Walka o najwyższą supremację rozgorzała namiętnie, stając się już widoczną walką dwóch cywilizacji.

Właśnie gdy papież przybył do Konstantynopola, rozchodziła się wieść o ponownym zdobyciu Rzymu przez Belizariusza. Był to owoc trzechletnich walk. W tej stanowczej chwili miało jednak wodzowi zabraknąć pieniędzy, a skutkiem tego znaczniejszej armii, toteż wojna w następnych latach zamieniła się na „leniwą”. Bądź co bądź odzyskanie Rzymu stanowiło triumf. Równocześnie jednak dochodziły wiadomości inne: tego samego roku ponowny najazd Słowian a lata 545-548 zajęte są nowym powstaniem numidyjskim. Zawirusze tej towarzyszyło takie spustoszenie, że prowincja Afryki zmieniła się w ruinę.

Justynian zajęty był „trzema Artykułami”. Brutalnością zmuszał papieża do chwilowej uległości, miał go bowiem w swym ręku. Wywarł też presję na sobór konstantynopolski w roku 553. Prowincje zachodnie wypowiedziały się w tych latach dwukrotnie przeciw Vigiliusowi, nie rozporządzającemu swą wolą. Trwała ta faktyczna niewola papieska osiem lat. Dopiero w roku 555 pozwolono mu wracać. Zmarł w drodze powrotnej, dojechawszy zaledwie do Syrakuz.

Cezaropapizm zwyciężał w całym państwie, lecz z wyjątkiem Italii. W pew-

⁵²⁸) Zk 44. ⁵²⁹) B M 69, 70; D B 26. ⁵³⁰) D M 72. ⁵³¹) L 345; D M 107, 108.

nym momencie biskupi italscy zerwali nawet z Vigiliusem i powstała schyzma krajowa, mająca się przedłużyć na dwa następne pokolenia⁵³²). Ale na Wschodzie triumfował monofizytyzm. Od roku 549 zaczął Justynian pertraktować z nimi i oto mają znów w Antiochii swego patriarchę. Został nim słynny Jakub Baradaj, od którego pochodzi nazwa „jakobitów” używana dotychczas. Jego przeciwnikom, melchitom, dostała się nazwa „Kościoła cesarskiego”. Jakobici zorganizowali się hierarchicznie świetnie i to przetrwało przez długie wieki.

W roku 550 znów wojna perska, skutkiem której odwołano Belizariusza z Italii w roku 552. Pozostawił po sobie resztki państwa ostrogockiego; było ono znacznie uszczuplone, lecz jeszcze istniało nadal. A obok wojny italskiej i perskiej nowy najazd słowiański, sięgający już do morza Egejskiego; w roku 552 zaczęli już gospodarować w Tessalonice⁵³³).

Przeraźliwe były skutki nieustannych wojen, buntów, zamieszek, rozruchów wszelkiego rodzaju. Powodzenia orężne tak w Afryce, jakoteż w Italii, przerywane okresami „leniwymi”, a nawet porażkami, doprowadziły w końcu do odzyskania dwóch prowincyj, lecz warto się przyjrzeć, kosztem czego. Zastanówmy się, na jakim to ogólnym tle dokonywał podboju Narses, następca Belizariusza. Najpierw stwierdzimy, co się stało z Afryką po powstaniach numidyjskich, na stłumienie których i skarb i armia były za ubogie.

Odbudowywano, często wspianiale, dawne miasta rzymskie, a liczono ich 150⁵³⁴), zapewne razem już z większymi „justyniankami”, około których powstawały osady miasteczkowe. A wkrótce potem co za ruina! Współczesny Procopus opisuje, jak na dużych przestrzeniach można nie spotkać żadnego człowieka. Wsie opustoszałe, bo wieśniacy zbiegli do miast a bogacze na Sycylię lub do Bizancjum. Kraj nie jest zdatny do żadnej produkcji, tym bardziej, że Maurowie urządzają ciągle rzezie i rabunki. Procopus wini cesarza, że pokonawszy Wandalów, nie upewnił do gruntu posiadania kraju, że nie tylko nie umiał ustalić stosunków, lecz postępował tak „jak gdyby miał upodobanie w tym, żeby wszystko wstrząsać i wywracać”, zaś swoją administracją kraj zrabował i wyczerpał. Trzeba jednak Justynianowi

przyznać, że zajął się spustoszonym krajem gorliwie, żeby straty odrobić. Jakoż Afryka podniosła się znowu. Bądź co bądź w wielkich miastach Afryki bizantyńskiej znać ostatni przeblask cywilizacji rzymskiej a nauki świeciły tam ostatnim blaskiem. Wszakże Cassiodor sprowadza z Afryki książki do swego Vivarium. W następnych pokoleniach dobrobyt rozwinął się na nowo. Afryka wydawała bardzo dużo zboża i owoców, a obok rolnictwa rozkwitała na nowo pasterstwo i hodowla. Była też Afryka bizantyńska zalesiona bardziej, niż dziś Tunis. Rzymianie pokryli całą Afrykę cudami hydrauliki a rząd bizantyński pilnował konserwacji tego; kanały naprawiono a tak były stawiane porządnie, iż chociaż często niszczone wojnami, dotrwały po większej części do czasów arabskich.

Lecz nie należy z tego wysnuwać wniosku, jakoby Justynian przedłużył był cywilizację rzymską w Afryce o dwa wieki. Ergologia, choćby najwspanialsza i najprzemysłniejsza, jak kanalizacja wykonana przez inżynierów rzymskich, nie decyduje bynajmniej o cywilizacji. Mamy aż nazbyt liczne wskazówki, że za Justyniana język łaciński nie powracał do dawnego znaczenia, lecz zaczynał się szerzyć grecki i coraz bardziej występował równocześnie na pierwszy plan kult świętych wschodnich. Szerzy się obyczaj bizantyński i zaczyna się — co charakterystyczne — rachować po bizantyńsku⁵³⁵).

Na Justynianowe czasy wypada właśnie ruina; powtórne odnowienie dobrobytu wypadło dopiero na następne pokolenie. Wyprawa italska, mająca stanowić najwyższy triumf ambitnego cesarza, wypadła właśnie na czas tych wstrząsów i na „zrabowanie” kraju przez bizantyńską administrację, jak stan rzeczy opisywał Procopus.

W innych prowincjach było jeszcze gorzej. Nawet w Tyrze i Berycie (Beirut) trzeba było zamykać fabryki „gdyż państwo uważało, że lepiej zastąpić przemysł prywatny fabrykami monopolowymi, państwowymi”. Cały przemysł syryjski — nawet syryjski — był ciężko zagrożony⁵³⁶).

A źródłem wszystkiego tyrania fiskalna. Następca Jana z Kappadocji, Piotr Barsymes przez lat 17 (do r. 559) prowadził bezwstydnie handel urządami i uprawiał skandaliczne spekulacje zbożem, ale nic mu to nie szkodziło w oczach cesarza, skoro tylko dostarczał

⁵³²) D M 100-111; Zk 53. ⁵³³) D M 72. ⁵³⁴) D A 386, 387.

⁵³⁵) D A 382-384, 390-393. 401, 404, 405, 407, 594. ⁵³⁶) D M 94.

pieniędzy na każde wezwanie. Łatwo sobie wyobrazić, co wyprawiali podwładni takich ministrów, czego się dopuszczali, byle „ukryty obol wydobyć spod ziemi”, według wyrażenia współczesnego Jana Lydusa, a które przeszło do wszystkich języków ludów, obdarzonych biurokracją. Według tego pisarza podatnicy uważali „najazd nieprzyjacielski za mniej straszny od przybycia funkcjonariuszy fiskusa”. Dalej donosi Lydus, jako bywały wypadki, że „poborcy nie znaleźli już pieniędzy, któreby odnieśli cesarzowi, bo nie było już ludzi do płacenia podatków”. Tyrania finansowa rujnowała do reszty, czego w Azji nie zdążyli zrujnować Persowie a na półwyspie Bałkańskim rozmaici barbarzyńcy. Toteż wyludnienie następowało coraz większe. „Powzięto pomysł, żeby grunty opuszczone poprzyłączać do uprawnych, tworząc grupy katastralne i fiskalne, których członkowie byli gromadnie odpowiedzialnymi za podatki, nałożone na całą grupę”⁵³⁷).

Znamy już całą długą listę podatków, obowiązujących za Justyniana, bezpośrednich i pośrednich, danin i świadczeń i taks; nie brak nowych, nałożonych dopiero za jego panowania. Zwłaszcza taksy mnożyły się i rosły. Przybywało też monopolów; ledwie wprowadzono prywatne jedwabnictwo, od razu zrobiono z niego nowy monopol.

Etatyzm na wszystkie strony: regulowano wysokość zarobków, wkraczano pomiędzy dłużnika a wierzyciela, kontrolowano towar w handlu morskim itd. Nie brakło taryf maksymalnych. Poszerzały się bez końca dobra skarbowe, domeny. Ale pieniędzy wciąż brakowało z wyjątkiem na zbytki. Toteż wszystkie przedsięwzięcia, pokojowe, czy wojenne

musiały kuleć w wykonaniu a współcześni zdawali sobie doskonale z tego sprawę. Nowy edykt z roku 556 znowu skłaniający biurokratów do cnotliwości, był oczywiście bez znaczenia⁵³⁸).

Tym się tłumaczy, że nie spotykamy u współczesnych żadnych zachwyków z powodu zdobycia Italii ... po 15 latach wysiłków. Dokonał tego wreszcie Narses⁵³⁹) w latach 552-555. Zabrano się do tępienia arianizmu konfiskowano im ziemie⁵⁴⁰) i zaprowadzono administrację bizantyńską według najnowszych „udoskonalień” tj. egzarchat na wzór afrykański.

Pierwszym następstwem rządów bizantyńskich w Italii był rozłam Kościoła. Obecny tradycjom rzymskim chwast cesaropapizmu wywołał opozycję żywiołową. Facundus z Hermianum głosił, że „tylko sam Chrystus jest królem i kapłanem”, lecz powinnością cesarza jest wykonywać kanony Kościoła, a wcale o nich nie stanowić, albo je przekraczać⁵⁴¹). Opierano się również despotyzmowi i centralizmowi⁵⁴²). Nastają czasy papieży, wybieranych pod naciskiem egzarchatu, Pelagiusa (555--560) i Jana III (560-573), zajętych kłopotami o pomniejszenie się obediencji rzymskiej nie tylko od strony bałkańskiej, lecz nawet w Italii północnej, bo nie godzono się na zależność papieżstwa od władzy świeckiej⁵⁴³).

Rządziło się w Rzymie i Rawennie, ale wobec Persów znaczyło się coraz mniej. W roku 557 doproszono się znowu rozejmu na dalszych pięć lat z nowymi dla Persów zdobyciami. A w następnym roku miało się znów nowych Hunów w Tracji⁵⁴⁴). Gdybyż się było porzuciło Azję, gdybyż poświęcono wszystkie siły Zachodowi! Lecz ambicja Justyniana polegała na tym, żeby trzymać Wschód i Zachód, psując coraz bardziej sprawy Wschodu i Zachodu.

Na takim tle zrozumiałym się staje, że w latach 553-564, niemal rok w rok wybuchały w Konstantynopolu krwawe rozruchy. W roku 562 uknuto spisek na życie cesarza. I tegoż roku trzeba było na nowo dopraszać się u Persów przedłużenia rozejmu, co otrzymano znowu na pięć lat, lecz już ze stałym haraczem⁵⁴⁵).

W trzy lata potem, w roku 565 dokończył Justynian życia. Nazajutrz po zgonie obwieszczono, że „wobec braku wszystkiego, co niezbędne, armia jest całkiem rozprzężona, tak dalece, iż państwo wystawione jest na nieustanne najazdy i obelgi barbarzyńców”. Smutne świadectwo dla tych setek cytadel i bastionów, dla tych rządów „Justynianek”, czasem potrójnych, a którymi zachwycają się niektórzy historycy. Nie przeszkadzały one ani Persom, ani Numidyjczykom, ni Słowianom na Bałkanie. Zawsze były w nieporządku: ta zepsuta a tamta bez załogi itp.⁵⁴⁶). Na wszystkich granicach zbierały się groźne chmury a wewnątrz nastąpił upadek powagi władz publicznych, „żyło się już tylko fortelami, a współcześni dziwowali się, gdzie się podziały bogactwa Rzymu⁵⁴⁷). Nagle wszystkie czyny polity-

⁵³⁷) Czy nie przypomina się „mir” rosyjski? ⁵³⁸) D M 51, 53, 63, 96-99, 120; Zk 50. ⁵³⁹) podobno eunuch? Zk 42. ⁵⁴⁰) D M 105. ⁵⁴¹) D M 112. ⁵⁴²) Zk 53. ⁵⁴³) D M 112. ⁵⁴⁴) D M 71, 72. ⁵⁴⁵) D B 31. ⁵⁴⁶) D M 79; D B 33. ⁵⁴⁷) D B 29.

czne i wojenne Justyniana przepadły; jakby ich nie było.

Poważny kronikarz Evagrius kończy opis tego panowania tymi słowami: „Tak zmarł ten władca, wypełniwszy świat zamętem i zawichrzeniami; a odebrawszy pod koniec życia zapłatę za swe przestępstwa, poszedł szukać sprawiedliwości, jaka mu się należała przed trybunałem piekieł”. Bo też w całym państwie zgon ten powitany był powszechnym uczuciem ulgi i radości⁵⁴⁸).

Przed druzgocącymi sądami współczesnych wzięła Justyniana w obronę najnowsza nauka historyczna. Wychwała go się za odzyskanie prowincyj, za zdwojenie objętości państwa a nawet za rzekome przedłużenie bytu cywilizacji rzymskiej itp. Zadajmyż sobie pytanie, co z zabiegów Justyniana przeżyło go, co po nim pozostało?

Kodeks i Hagia Sophia. Oto są jego pomniki. Oba powstały z jego inicjatywy. Dwaj mistrze z Azji Przedniej, główni architekci, Izidor z Miletu i Anthemius z Tralles w Lidii, (który był także rzeźbiarzem) mieli przykazane, żeby się spieszyć. Wzniesiono tę świątynię w ciągu niespełna lat sześciu (532-537). Kiedy w roku 558 kopuła się rozpadła, zbudowanie nowej samej tylko kopuły wyniosło tę samą ilość czasu (558-563). Sprawa zupełnie podobna do historii drugiego wydania Kodeksu.

Nowsze badania wykazały, że styl bizantyński jest w znacznej części pochodzenia orientalnego. Rozwijała się tylko najcięższa ze sztuk pięknych, budownictwo. Obok tego kwitnęła tylko „drobna sztuka”: złotnictwo, wyroby z kości słoniowej, tkaniny, „iluminacje” w kosztownych rękopisach itp., a wszystko odznacza się wielkim zbytkiem.

Najlotniejsza ze sztuk pięknych, poezja, wydała swego bizantyńskiego mistrza za poprzedniego panowania, za Anastazego. Na samym początku VI w. słynął poeta natchniony, hymnolog Romanos, zwany księciem melopów. Poza poezją, religijną, innej zresztą nie ma w ówczesnym Bizancjum.

Sama nauka bizantyńska poza teologiczną, dopiero miała powstać. Istniała w owym czasie tylko historia, lecz tym dziejopisom jakżeż daleko do dawnych wielkich historyków greckich i rzymskich! Pisywano nawet historie powszechne, choć bez szerszego horyzontu i bez talentu. A jednak wywierali niemały wpływ na historyczne pojęcia Zachodu. Tak z kilku stron równocześnie znać, że zaczyna się już ekspansja cywilizacji bizantyńskiej.

To, co uważano za szczyty nauki, pochodziło z Orientu i tonęło w orientalistycznych metodach: alchemia współzawodniczy a często łączy się z neoplatonizmem, astrologia, magia, teurgia itp. „miraże duszy, omdlenia umysłu i szerzy się upodobanie w absurdach, chorobliwa pogoń za tajemniczością”⁵⁴⁹). Trudno przypuścić, żeby to ogólne obniżenie poziomu nie było się udzieliło również odwiecznej szkole filozoficznej w Atenach; na zamknięciu tego uniwersytetu w roku 529 nauka straciła zapewne bez porównania mniej, niż się powszechnie nad tym biada.

Wygności stamtąd profesorowie wyjechali do Persji. Nuszizan Sprawiedliwy (po grecku zwany Chozroesem) utworzył dla nich nowe ognisko w Jundi Szapur, ale nie słyhać nic o tym, iżby mieli zaszczeniać Persom pojęcia helleńskie. Syntez cywilizacji nie ma, nigdy nie było i być nie może⁵⁵⁰). Jeżeli prawdą jest, że przeżuвано tam pierwiastki myśli perskiej, greckiej, syryjskiej, zachodnioeuropejskiej, hebrajskiej i hinduskiej⁵⁵¹), toć w rezultacie musiało z tego zrobić się zero. Prawdopodobnie zaproszono ich do Persji dlatego, że równocześnie Persja miała wojnę z Bizancjum; dawano schronienie prześladowanym, więc nieprzyjaciołom Justyniana.

Na każdym kroku spotykamy się z orientalizmem a na jego czele stała już stale Syria, toteż uderza olbrzymi udział Syryjczyków i Palestyńczyków w kulturze umysłowej. A jednak nie tylko Aleksandria, lecz także Antiochia podupadają duchowo „od czasu pojawienia się separatyzmu monofizytycznego”⁵⁵²). Nie dostawało temu prądowi pierwiastka twórczego.

Dużo więc można powiedzieć ujemnego o panowaniu Justyniana. Wiemy też dokładnie, jakim był zarozumiałym dyletantem i jakim samochwalcą. Sam mawiał, że poddani jego winni odczuwać to niezrównane szczęście, że się narodzili za jego czasów. Uważał się za wybrańca Bożego, którego powinno się czcić odpowiednio⁵⁵³). Można rozwodzić się nawet nad tym, jak osobistym wpływem zaciążył ujemnie na kodeksie i na świątyni św. Zofii. Bądźmyż jednak rozsądni! Zapytajmyż, czy to i tamto byłoby powstało, gdyby nie jego

⁵⁴⁸) D M 121.

⁵⁴⁹) Py 77 90; Na 10. ⁵⁵⁰) Zob. „O wielości cywilizacji”. ⁵⁵¹) Zk 51, Na 16.

⁵⁵²) D B 19-23. ⁵⁵³) D M 115; Zk 54, 56. ⁵⁵⁴) DA 466-469.

życzenie, jego inicjatywa? Inicjatywę swoją umiał jakoś wcielić, a nie ma się prawa żądać doskonałości. Jego kultura czynu bywała z reguły ułomna, lecz pozbawiony jej bądź co bądź nie był. Było dużo w nim wahań, bo jakżeż mógł być pogodzić marzenie o łączności całego imperium Zachodu ze Wschodem ze swym umiłowaniem łaciny i rzymskości, chociaż pojmowanej błędnie? Był wyznawcą utopij i dlatego tak często wahał się jakby między dwiema cy- (???) dokonanym.

Następca jego, bratanek Justyn II (565-578) nie wahał się nigdy, lecz pełnymi żaglami płynął na wody Orientu.

Polityczną treść tych lat podajmy krótko. W roku 568 Longobardowie zaczynają robić zdobycze w Italii, a udało się uzbroić i wysłać przeciw nim zbrojne siły tylko dwóch egzarchatów raweńskiego i afrykańskiego, co nie wystarczało. Od roku 572 wszczynają się na nowo wojny perskie a przebieg ich niefortunny. Ażeby zapewnić sobie armię, mianuje Justyn współrządcą i następcą — przywódcę straży pałacowej, Tiberina, który panował w latach (578-582) a Persję na jakiś czas osaczył i odzyskał Armenię. Mianował po sobie swego zięcia Maurycego (582-603). Ten znowu próbuje reformować administrację a przede wszystkim próbuje oszczędzać. „Reorganizuje” z czego powstał nowy podział na prowincje (Sardynia i Korsyka)⁵⁵⁴). Za jego rządów powtórzyły się najazdy Słowian, którzy z Awarami dotarli w roku 591 pod samą stolicę. Słowianom dawano ziemię, pozwalano osiedlać się, Awarów zaś wypędzano i ścigano szczęśliwie a oręż bizantyński sięgnął w roku 601 aż po Cisę. Ale na jednej z wypraw awarskich żołnierze zbuntowali się i wynieśli na tron swego dowódcę, Phokasa (603-610). Ludność Konstantynopola witała go z zapalem. Zobaczyli potem, jakiego witali opryszka.

Ale w Bizancjum uchodziło już za dobre wszystko, co się ... udało. Supremacja siły fizycznej nad jakimikolwiek względami duchowymi była już faktem dokonanym.

Po Justynianie — pisze wybitny specjalista francuski — Nowy Rzym nie ma w sobie nic rzymskiego prócz nazwy. Od połowy VI w. zatracą się styczność z Zachodem i gubią się tradycje rzymskie. Odtąd zasługuje już tylko na nazwę Bizancjum⁵⁵⁵).

Odtąd już nie ulega wątpliwości istnienie odrębnej cywilizacji bizantyńskiej w przeciwieństwie do spuścizny Cassiodora, do łacińskiej⁵⁵⁶). Odtąd też dalsza historia Europy polegać będzie w znacznej części na ekspansjach obu nowych cywilizacji, na ich współzawodnictwie i na niemożliwości wytworzenia ich syntezy.

⁵⁵⁴) D A 466-469.

⁵⁵⁵) L 359. Pomylił się jednak Lot, jakoby to było „zamalgowanie” z hellenizmem. Odrzucić także należy twierdzenie, że Bizancjum nadzwyczajnym wysiłkiem wyrzuciło jednak z Syrii i Egiptu współzawodniczącą tam cywilizację irańską. Niektórzy cesarze naśladowali administrację perską i perski ceremoniał; poza tym nie natrafia się na żaden ślad cywilizacji irańskiej. Ani śladu o perskim dualizmie w tych krajach emanatyzmu.

⁵⁵⁶) Baynes (BY 7-10) uważa, że „kończą się ostatni cesarze rzymscy a zaczyna się Bizancjum w połowie VII w. i że wtedy następuje punkt kulminacyjny długiego procesu”, który zaczął się od końca wieku III. Geneza bizantynizmu sięga o wiele bardziej wstecz, lecz Baynes ma słuszność o tyle, że bizantyzm, będąc odłamem chrześcijaństwa, mógł się określić dopiero po przyjęciu chrześcijaństwa. W czasie od połowy VI do połowy VII w. trudno stwierdzić cokolwiek rzymskiego. Najazdy muzułmańskie zmieniają mapę Orientu, lecz zastały cywilizację bizantyńską gotową.

Koniec tomu pierwszego